

**WSPÓŁCZESNE WYZWANIA
MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ.**

KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA

/MATERIAŁ POKONFERENCYJNY/

PORZĄDEK KONFERENCJI

25 maja 2012 roku

Panel 1. Niepodległość dzisiaj, czyli o potrzebie pracy niepodległościowej

Panel 2. Polska na rozdrożu, czyli raport o stanie państwa

26 maja 2012 roku

Panel 3. Polityka dla wspólnoty narodowej, czyli o wyzwaniach społecznych

Panel 4. Suwerenność walutowa państwa, czyli o wyzwaniach gospodarczych

27 maja 2012 roku

Panel 5. Czy pokój jest nam dany raz na zawsze, czyli o wyzwaniach bezpieczeństwa

ZAMIAST WSTĘPU

(przesłanie do uczestników Konferencji Świętokrzyskiej)

Minęło kilka, a może kilkanaście lat, odkąd mogliśmy w podobnym gronie się spotkać i spokojnie, bez bieżących odniesień, bez przymusu chwili, rozmawiać o rzeczach ważnych dla nas, dla naszego środowiska, dla naszej Ojczyzny.

Ostatnie lata były trudne. Niosły wielkie nadzieje, ale i wielkie złudzenia. Polska stawiała przed wielkimi wyzwaniami, z których nieraz zostawały iluzje osiągnięć, miraż sukcesów, ale zawsze konkretny wysiłek, konkretna praca i konkretne koszty.

Naszego środowiska przy tym nie było, a raczej bywało ono gdzieś w tle, schowane, rozproszone, usiłujące ze swoim romantycznym pragmatyzmem wspierać to wszystko, co Polsce służyło, i oponować, gdy tej służbie uchybiano. Byli tam nasi Koledzy, ludzie myślący, przyzwoici, uczciwi, ale pozbawieni zaplecza organizacyjnego, więc nie mający narzędzi, aby przemawiać głosem słyszalnym.

Spotkajmy się, aby porozmawiać. To niewiele, i bardzo dużo. Chcemy sami przekonać się, ile z nas zostało w nas, co dziś myślimy o rzeczach najważniejszych, o rzeczach wspólnych.

To spotkanie jest zaplanowane jako pierwsze tego rodzaju po latach. Wierzymy, że będą następne, że staną się zaczątkiem platformy wymiany myśli niepodległościowej, że będą może nawet zaczątkiem poważniejszej pracy dla naszego kraju, takiego, jakim byśmy Go chcieli mieć.

dr Andrzej Anusz

Andrzej Chyłek

POWITANIE – WPROWADZENIE



Szanowni Państwo! Koledzy!

Jest mi bardzo miło, że znowu się spotykamy, z niektórymi po latach, a łączy nas przecież tak wiele wspólnych prac, działań, myśli, marzeń i nadziei. Ta moja radość z naszej wspólnej obecności w tym pięknym miejscu, w sercu Gór Świętokrzyskich, jest jednak obarczona odrobiną smutku, że musimy się dziś spotykać nie wyłącznie dla przyjemności bycia razem, wśród starych przyjaciół, kolegów często jeszcze z podziemia, ale by może jeszcze raz podjąć wysiłek pracy publicznej w poczuciu właściwej nam odpowiedzialności za nasze państwo i naszą przyszłość.

A miało być inaczej – zwycięstwo miało być wymierne, zupełne, zamykające okres PRL-u, do którego chcielibyśmy wracać tylko wspomnieniami. Po zwycięstwie, w świecie, w państwie przez nas zbudowanym, miał być porządek materialny i moralny, karzący winy i oddający honor zasłużonym w imię ludzkiej sprawiedliwości. Tymczasem przebudzenie nie jest takie słodkie, kojarzy się raczej z kultową sceną z filmu *Seksmisja*, w której jeden z głównych bohaterów, zniewolony po obudzeniu się w świecie realnym, którego nie zna i nie oczekiwał, wypowiada kwestię:

A miało być tak pięknie, kwiaty, wizyty w zakładach i fety...

Nurt niepodległościowy na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku był silny i wydawał się niepokonany, zróżnicowany politycznie i organizacyjnie, niczym krzepkie palce wynikające z mocnej dłoni. Niestety, nie udało nam się tej dłoni zacisnąć wówczas w pięść i nadać Rzeczypospolitej wymarzony przez nas kształt!

Pamiętam dobrze tamte czasy i wydarzenia, pamiętam jacy wtedy byliśmy, pamiętam doskonale błędy jakie popełnialiśmy, jak bardzo brakowało nam wówczas dzisiejszego doświadczenia! Przyszły gorsze dla nas czasy, pogłębiały się perturbacje, nie nadążaliśmy za dynamiką wydarzeń, za zmieniającymi się oczekiwaniami społecznymi. Rzeczywistość również nie sprzyjała, przeciwnik niedobity odradzał się i przepoczwarzał, korzystając z kolosalnych zasobów materialnych, które zagrabił w trakcie transformacji. Wskutek tego nurt niepodległościowy w instytucjonalnej postaci zaniknął, ludzie się rozeszli, został tylko po nas ślad jak kręgi na wodzie...

Nurtuje nas dziś pytanie, co czynić?

I dlatego musimy to przemyśleć i może zaczynać od nowa, od fundamentów.

Ja wiem, że jestem nie na miejscu, siedzę na miejscu, które powinien zajmować wielki, charyzmatyczny przywódca nurtu niepodległościowego, który porywałby nie tylko nas, ale i tłumy, rzesze Polaków. Ale tego nam dziś również brakuje.

Jednak czy to jest najważniejsze?

Najważniejsza jest nasza determinacja i sytuacja, która ma obecnie miejsce i która przyczynia się bezpośrednio do tej naszej determinacji.

Przychodzi mi tutaj na myśl piękny i mroczny wiersz Jacka Kaczmarskiego *Astrolog*, w którym poeta mówi *czas jest zawsze przejściowy, a chaos jest w was*, czyli zawsze jest swoistym wyzwaniem dla współcześnie żyjących, którzy mają w sobie wielką moc sprawczą dla dobra i zła. Jest to ważna sentencja szczególnie dla żyjących aktywnie, obdarzonych duchem wspólnoty narodowej, poczuciem obywatelskiego obowiązku.

Historia co i rusz zatacza koło, nieraz konfrontując następujące po sobie pokolenia z jednakowymi, czy podobnymi wyzwaniami, każąc im na nowo odrabiać lekcje z polskości, z patriotyzmu. Ta powtarzalność wyzwań ma też szerszy kontekst, zarówno w sensie metafizycznym (w jednym z klasztorów, a więc instytucji celebrującej zarazem trwanie i przemijanie, widnieje nad katakumbami napis *byliśmy tacy jak wy – bądźcie tacy jak my* i wydaje się, że nie można tego pięknie wyrazić), jak i historycznym (Polska w geopolitycznych rosyjsko – niemieckich kleszczach), co skłania do mocnego uwzględniania doświadczeń Tych, co byli przed nami, na rzecz tego, co nadejdzie. Nasze czasy, te, w których przyszło nam żyć i realizować własną aktywność, są oczywiście bardzo ciekawe – jak z chińskiego przekleństwa – nie są jednak jakieś szczególnie fatalne, bywały gorsze. Jednak otaczająca rzeczywistość nie budzi zachwytu, jest mnóstwo istotnych problemów, zadawnionych i niezadowolonych spraw. Nie udało się zbudować logicznego systemu państwa. To, co jest, trzeszczy w szwach, można by powiedzieć, że znajduje się już w bardzo głębokiej atrofii, koniunktura zdecydowanie się pogarsza, zarówno w sensie politycznym, jak też gospodarczym.

Gdyby chcieć jak najwięcej opisać obecny moment historyczny przez wyzwania, świadomie rezygnując ze złożonej diagnozy problemów i analizy rzeczywistości, można by spróbować ograniczyć się do czterech wyznaczników. Byłyby to (niezależnie od

kolejności): polityka imperialna Rosji, zapaść Unii Europejskiej, zmiana światowego układu sił, kryzys ekonomiczny oraz cywilizacyjny (starcie wartości). I tak;

1. Rosja śni o świetności imperialnej. Jest to bardziej sen współczesnego rosyjskiego establishmentu, niż narodu rosyjskiego, a tym bardziej niż zbiorowości mieszkańców Federacji Rosyjskiej, wśród których rośnie liczba nie-Rosjan, często obojętnie lub wrogo nastawionych wobec zarówno obecnego reżimu, jak i samej koncepcji wspólnego państwa zdominowanego przez Rosjan w sensie etnicznym, ale rządzonego przez oligarchiczny układ wywodzący się z dawnych służb specjalnych komunistycznego państwa. Rosja sama ma poważne problemy społeczne i gospodarcze (mimo ostatnio korzystnego bilansu handlowego, gospodarka rosyjska jest oparta przecież na wyprzedaży surowców i uzależniona od ich cen), które przekładają się na poważne problemy w polityce państwa. Nic nie wskazuje na to aby ta sytuacja miała się w najbliższym czasie zmienić. Dochodzi do tego ogromny rozróż w sferze ekonomicznej pomiędzy rosyjską prowincją i metropolią oraz pomiędzy członkami społeczeństwa a grupą oligarchii. Sytuacja państwa jest wysoce niestabilna, powszechna korupcja, rozbudowane struktury kryminalne przenikające się z aparatem państwowym oraz czynniki odśrodkowe (separatyzm) i rewolucyjne (delegitymizacja podstaw prawnych reżimu przez inteligencję wielkomiejską) będzie zmuszało władze do poszukiwania rozwiązań integrujących, co w odwiecznej kremlowskiej mentalności z reguły oznaczało otwarcie nowego lub ożywienie istniejącego konfliktu zewnętrznego, który można prowadzić w sposób odpowiednio widowiskowy, często z udziałem sił zbrojnych. Potwierdza to przypuszczenie prowadzona modernizacja sił zbrojnych, obejmująca rozbudowę wojsk specjalnych, desantowych i aeromobilnych, nasycenie ich nowoczesnym sprzętem łączności i uzbrojeniem, prowadzona na szeroką skalę wymiana ciężkiego sprzętu i uzbrojenia oraz znacząca rozbudowa ilościowa i jakościowa lotnictwa i obrony przeciwlotniczej.

2. Unia Europejska znajduje się w głębokim kryzysie kompleksowym. Doraźnie jest to kryzys gospodarczy, kryzys zadłużenia. Jeśli jednak spojrzeć szerzej, jest to przede wszystkim kryzys koncepcji, kryzys długofalowy skutkujący trwałą niewydolnością stworzonej konstrukcji politycznej, kryzys skutkujący stopniowym rozkładem istniejących Wspólnot Europejskich. Z obecnego kryzysu stopniowo zaczyna wyłaniać się kształt nowego, prawdopodobnie bardzo przejściowego, porządku europejskiego, który może podzielić dotychczasową Unię na strefy wpływów skupione wokół silniejszych ośrodków – dominujących państw narodowych. Prowadzić to może do sytuacji w jakiejś mierze oddającej XIX-wieczny układ sił, swoisty koncert mocarstw użerających się między sobą oraz z grupą aspirujących państw narodowych, mniejszych lub położonych pomiędzy polityczną Europą a Rosją.

3. Zmiana światowego układu sił wiąże się przede wszystkim z eskalacją amerykańsko – chińskiej rywalizacji o dominację światową i budowę nowego światowego porządku. Oznacza ona przeniesienie głównej osi starcia z Europy na Pacyfik

i zepchnięcie Europy do peryferyjnej roli, właściwej dotąd dla regionu Afryki, Azji Wschodniej, czy Ameryki Południowej. Ta nieprzyjemna ambicjonalnie zmiana może nieść ze sobą dwa poważne zagrożenia – utrudnienie w zachowaniu podmiotowości politycznej przez państwa leżące w regionie peryferyjnym oraz zwiększone oddziaływanie zagrożeń militarnych wraz z realnym zagrożeniem wojną lokalną (dość bezpieczną dla światowych potęg, gdyż nieskutkującą konfliktem światowym).

4. Kryzys ekonomiczny światowy ma trochę inne przyczyny, niż ten europejski, jednak posiada dość podobny charakter. Doraźnie głównym problemem jest zadłużenie państw wysokorozwiniętych, gdzie wierzycielami są niżej rozwinięte gospodarczo państwa – eksporterzy oraz tzw. rynki, czyli różne podmioty gospodarcze dysponujące ogromnymi kapitałami. Problemem długofalowym jest jednak dynamika rozwoju i coś, co można by nazwać „witalnością” cywilizacyjną. Otóż wydaje się, że cywilizacja zachodnia znajduje się co najmniej na rozdrożu w związku z bardzo poważnym kryzysem wartości, kryzysem tożsamości. Po prostu przechodząc na pozycje permissywnego i nihilizmu cywilizacja nasza kwestionuje podstawy własnego istnienia, skazując się na przegraną w starciu z innymi cywilizacjami. Przegraną najpierw w świecie wartości, a co za tym idzie następnie w świecie realnym.

Dodać należy do tego trzeba jeszcze trzy uwagi dotyczące sytuacji wewnętrznej Polski.

Po pierwsze, polski establishment zawiódł, a sprawa Smoleńska jest jedynie tego przykładem. Obóz obecnej władzy w Rzeczypospolitej jest obozem nieudolności, ignorancji i lęku graniczącego z obsesją. Nie jest on zdolny do naprawy państwa i nadania mu nowej dynamiki rozwojowej. Jedno, co może zaoferować, to inercję dopóki starczy gotówki na wypłaty.

Po drugie, polska wspólnota narodowa jest bardzo podzielona, przy czym konflikt ma charakter bardzo silny, emocjonalny, i nieustannie podniecany. Rzeczywiście można wyróżnić tych, co są poważni w swoim myśleniu o rzeczach wspólnych, wykazują troskę, refleksję, czasem irytującą konsekwencję i niezłomność. I tych, którym wszystko jest obojętne, poza konsumpcją, zabawą i bezmyślną beztroską, którzy nie chcą brać za siebie (a tym bardziej za innych) odpowiedzialności i reagują agresją na coraz mocniej docierające do nich realia.

Po trzecie, trzeba pamiętać, że konflikty prowadzą prędzej, czy później, do rozstrzygnięć. Rozstrzygnięcie przyjmuje postać jedną z trzech możliwych – może stanowić *kompromis*, gdy strony zdecydowały się po trochu ustąpić z własnych racji, może stanowić *konsensus*, gdy jedna ze stron uzyska zgodę drugiej (presją lub perswazją), albo może stanowić *absorpcję*, gdy jedna ze stron „rozejdzie się”, a jej dotychczasowi zwolennicy w większości zostaną zaabsorbowani przez drugą stronę.

Proszę zarazem rozważyć, z jaką sytuacją mamy do czynienia po Smoleńsku. Rząd zawiódł, a państwo nie wypełnia swoich funkcji, jak powinno. W zasadzie trudno wskazać jakiś pozytywny, budzący nadzieję i dumę element naszego państwa. I wi-

dzą to wszyscy, a coraz większa grupa osób dostrzega to świadomie i zastanawia się. Zadaje sobie pytania i zaczyna szukać odpowiedzi. Podejmuje próby organizowania się. I widać, że wspólnota narodowa, otrząsa się ze snu, zaczyna się konsolidować, że godzi się z koniecznością jakiegoś przełomu, jakiejś odnowy, jakiejś sanacji.

Tak, Smoleńsk stał się dla wspólnoty narodowej swoistym katharsis, bez względu na odczuwane wcześniej sympatie polityczne i afiliacje partyjne.

I teraz ważna kwestia – jak ma się w tej sytuacji zachować nurt niepodległościowy, do czego dążyć, co robić oraz jak działać? Co MY – członkowie nurtu – mamy robić? My, przedstawiciele różnych pokoleń, różnych profesji, o różnych doświadczeniach i własnych życiowych historiach, własnych dorobkach?

Bierni nie będziemy na pewno!

Działać należy jednak rozsądnie, efektywnie, planowo, do działań należy się przygotować koncepcyjnie, żeby nie powielać starych błędów, jak wtedy, gdy ruch Solidarności okazał się bezradny, zaskoczony własnym sukcesem, niezdolny do wykorzystania szansy, rozpaczliwie improwizujący i karzący społeczeństwu płacić wysoką cenę za własne nieprzygotowanie. Gdy to program gospodarczy tworzony musiał być w ekspresowym tempie przez Leszka Balcerowicza, któremu można i dziś zarzucić bardzo wiele błędów, ale nie można zarzucić mu ociągania się i kunktatorstwa.

Myśląc o naszym zaangażowaniu, warto przyjąć następujące założenia.

Po pierwsze – nikt za nas indywidualnie nic nie zrobi, jeśli chcemy coś osiągnąć, musimy niestety to zrobić sami wspólnie. Liczenie na kogoś innego, oddawanie inicjatywy w czyjeś ręce (jak zawsze) oznacza wyrażenie zgody na przyjęcie za własne czyjegoś programu, czyichś celów, czyichś dążeń.

Po drugie – potrzebna jest aktywizacja ludzi całego naszego środowiska oraz jego rozbudowa, by zaszczepić wspólnotę narodową ideą niepodległościową.

Po trzecie – tylko jako środowisko zorganizowane, poprzez multiplikację indywidualnych potencjałów oraz poprzez uzyskaną synergię, mamy szanse osiągać zakładane cele, uzyskiwać słyszalność w sferze publicznej i udział w dyskursie.

Po czwarte – potrzeba nam planowego, uporządkowanego działania rozpisanego na etapy z harmonogramem poczyną.

Rozważając ewentualny plan, warto uwzględnić *trzy perspektywy planistyczne* – bliską, średnią i długą.

Perspektywa bliska, odnosząca się do kilku miesięcy przed nami, do bieżących w zasadzie wydarzeń, określa nasz stosunek do tego, co teraz, co już. Nie jest to perspektywa zbyt konstruktywna, raczej wyłącznie reaktywna, ze względu na dynamikę zachodzących procesów i nasz (jako środowiska) minimalny udział w tych wydarzeniach. Ta perspektywa musi uwzględniać wyważony stosunek do tego, co dzieje się wokół, do być może eskalującej konfrontacji, do możliwych wystąpień społecznych i przesileń rządowych. Musi też zakładać uświadomienie sobie (ale niekoniecznie deklarację publiczną) umiejscowienia naszego środowiska wobec zarówno nurtującego

wspólnotę narodową sporu doraźnego, jak też bardzo poważnych problemów, z których on wynika, a które często są gubione w dyskursie. Musi też oznaczać stałą analizę sytuacji politycznej i dynamiki zmian na scenie politycznej.

Perspektywa średnia odnosi się do procesu kształtowania nowego (lub odnowionego) ośrodka władzy państwowej i jego politycznego zaplecza. Nasze środowisko powinno rozważyć różne warianty rozwoju sytuacji i wypracować ramowo adekwatne warianty postępowania (warunki brzegowe udziału oraz wsparcia, przy zachowaniu odrębności środowiskowej oraz autonomiczności programowej), licząc się z koniecznością zawierania kompromisów zawczasu określając wewnętrznie jego możliwy zakres oraz kwestie sine quibus non ewentualnej współpracy.

Perspektywa długa to budowanie tego, co ma pozostać również po nas, co ma być trwałe i stanowić zasób wspólnoty narodowej, odnosi się zatem do kształtowania następców, do procesu wychowania kolejnego pokolenia, ale również do naprawy państwa jako złożonego systemu, budowy trwałych instrumentów idei niepodległościowej oraz wmontowania w system niepodległego państwa polskiego mechanizmów samonaprawczych.

Rozważany plan musi uwzględniać wyznaczenie obszarów zorganizowanej działalności środowiska niepodległościowego. Na pierwszy rzut oka rysują się trzy główne obszary.

Po pierwsze, jest to historia myśli i czynu niepodległościowego, uwzględniająca działalność naukową, dokumentacyjną, wydawniczą i narracyjną.

Po drugie, jest to działalność ideotwórcza, obejmująca tworzenie i promowanie idei niepodległościowej, wprowadzanie kodów pojęciowych do dyskursu oraz kultury, przez wyznaczanie i podkreślanie odrębności ideowej i podnoszenie kwestii istotnych dla Sprawy nieco obok dominującej osi sporu politycznego.

Po trzecie, jest to udział bieżący w inicjatywach politycznych i społecznych z zachowaniem odrębności organizacyjnej i programowej.

Mówiąc o obszarach działania nie sposób pominąć kwestii *form* działania. Główną formą działania jest oczywiście *praca ideowa*, każąca nam na nowo nazwać „demoną”, z którym się zmagamy, obnażyć go, ujawnić jego słabe strony, co ma uczynić go słabym, niezdolnym do czynienia zbyt wielkich szkód. Praca ideowa to budowa zarazem tożsamości, budowa pomostów ponadpokoleniowych wokół naszych spraw, naszych ponadczasowych rzeczy wspólnych.

Formą pomocniczą, choć bardzo ważną praktycznie, jest *praca organizacyjna* – to przyjęcie formuł działania, podejmowanie konkretnych inicjatyw, organizowanie konferencji i seminariów, wydawanie publikacji oraz budowa formuły dyskusyjnej – najpierw wewnętrznej, a potem otwartej.

Rozważany plan musi zakładać specjalizację struktury wewnętrznej środowiska. Funkcjonujący od trzech lat Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsińskiego coraz lepiej spełnia rolę powiernika historii nurtu niepodległościowego. Wyłó-

niony z Rady Programowej Instytutu, Ośrodek Myśli Niepodległościowej podjął się pełnić rolę koordynatora pracy ideotwórczej. Być może warto będzie rozważyć – i ta nasza konferencja może po części dać na to pytanie odpowiedź – następne posunięcia organizacyjne. Potrzebą staje się powołanie zespołu zajmującego się obsługą kontaktów politycznych środowiska, choć oczywiście rodzi to niebezpieczeństwo zbyt dużego zaangażowania przedstawicieli środowiska w ponętne sprawy bieżące i zaniechania pozostałych, ważniejszych obszarów działania.

Powinniśmy być przygotowani na wyłonienie innych organizmów pracy organizacyjnej w momencie zaistnienia realnej potrzeby, na przykład gwałtownego przyspieszenia wydarzeń politycznych, która wymagać będzie rozdzielenia prac i działań.

Jednocześnie musimy uniknąć zaangażowania autorytetu naszego Instytutu w rozgrywkę partyjne oraz, po uprzednim wypracowaniu minimum ideowego i programowego, umieć uchronić odrębność i autonomię środowiska oraz budować podmiotowość polityczną.

Zanim podejmiemy jakąkolwiek decyzję, musimy jednak wiedzieć kim jesteśmy i na co nas stać, ile jest w nas energii, samozaparcia i na co się chcemy porwać. Musimy też ustalić w jakim miejscu znajduje się Polska. Czy burza, która – jak się spodziewamy – nadejdzie po ciszy, głęboko nas wciągnie w swoje wiry i jak mocno możemy ucieść. Musimy się zastanowić, jaki będzie przebieg tego tzw. kryzysu, na ile nas przytłoczy, na ile przeobrazi, a na ile przyniesie szanse odbicia się jako państwo i jako wspólnota narodowa.

To wszystko i wiele więcej będzie przedmiotem naszych rozważań i naszej – mam nadzieję – gorącej dyskusji. Chciałbym powiedzieć jeszcze, że nie jesteśmy tu sami, duchem towarzyszą nam nasi koledzy, którzy z różnych przyczyn nie mogli tu dojechać, a którzy wyrazili chęć zapoznania się z naszymi ustaleniami w formie opracowania pokonferencyjnego, które zostanie wydane drukiem. Wymienię tu tylko jednego – dra Bohdana Urbankowskiego, który do ostatniej chwili chciał uczestniczyć w naszych pracach, a którego przejściowo zmogła choroba. Rozmawiałem z nim wczoraj, prosił, żeby wszystkich pozdrowić i życzył nam owocnych obrad. Chcę też podziękować ze swojej strony koledze drowi Markowi Albinowskiemu, którego książka zainspirowała to nasze spotkanie, wskazując pewien kierunek naszych poszukiwań i działań.

Jestem przekonany, że czeka nas tutaj bardzo ważne wydarzenie intelektualne, może nawet kolejny moment zwrotny w naszej historii, który zostanie utrwalony jako Konferencja Świętokrzyska. Wierzę, że będzie ona dobrym, nowym początkiem, a w sensie organizacyjnym inauguracją cyklicznych spotkań ideotwórczych i programowych nurtu niepodległościowego.

Michał Janiszewski

NIEPODLEGŁOŚĆ DZISIAJ, CZYLI O POTRZEBIE PRACY NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ

DR ANDRZEJ ANUSZ



Chciałbym na wstępie wyjaśnić jaką przyjąłem konstrukcję mojego wystąpienia oraz podać pokrótce motywy, jakie mną przy tym kierowały.

Temat pracy niepodległościowej już sam w sobie jest bardzo szeroki, coś dopiero, gdy osadzimy go w nieprzeżytym obszarze okoliczności dziejowych, złożonych warunkowań, czy zmiennych wyzwań.

Kiedy przygotowywaliśmy tę Konferencję, dyskutowaliśmy z kolegami z Ośrodka Myśli Niepodległościowej o ramach i zakresach pojęciowych, o języku, o swoistości naszego nurtu. Dla mnie, być może ze względu na osobiste doświadczenia z przeszłości, z pięknych lat młodości, chciałoby się rzec – burzliwej, wyniosłej i dumnej, a może też ze względu na obecne zaangażowanie w prace historyka – badacza dziejów najnowszych, najciekawsze wydało się takie ujęcie tematu, które o niepodległości i pracy niepodległościowej mówi przez historię ludzi, uczestników wydarzeń, przez ich wybory, ich dylematy, ich losy.

Dzisiejsze czasy podsuwają nam wyzwania, które jeszcze nie w pełni się nam objawiły. Wyzwania, które niosą być może mrok i niepewność, jak tylekroć w naszych dziejach, które zakotłyszają być może ponownie naszym domem – Polską, które sprawiają, że będziemy może, jak to nieraz – my, Polacy, stawiać im czoło z całą świadomością możliwych konsekwencji, ale też niemożliwości rejterady.

Mając to na uwadze, chciałbym przedstawić w swoim wystąpieniu historię środo-

wiska nurtu niepodległościowego, a zatem ludzi, tych z naszego i nieco wcześniejszego pokolenia, którzy rzucili wyzwanie systemowi i ten system pokonali. Nie omówię tu wszystkiego i nie o wszystkich powiem, którzy wtedy odegrali tak chwalebną rolę. Powiem tylko o dwóch środowiskach i tworzonych przez nie organizacjach politycznych – Konfederacji Polski Niepodległej i Niezależnym Zrzeszeniu Studentów. Tego wyboru dokonałem ze względu na ich rangę i znaczenie, na wielkość i oryginalność dorobku, na śmiałość koncepcji i rozmach przemyślanego działania. Z racji bardzo szczerpłego czasu, jaki mamy do dyspozycji na każdy z paneli, uczynię to w jak największym skrócie.

To, co chcę powiedzieć, jest moim zdaniem bardzo istotne, bowiem pokazuje skąd wywodzą się dzisiejsi działacze nurtu niepodległościowego, jak organizowali oni się w czasach próby i jakim wyzwaniom stawiali czoła, kim byli i kim są oraz co stanowiło i stanowi o sile kadr naszego środowiska. Pokazuje to też, że bez tych ludzi, ich pracy i zaangażowania, wszelkie dzisiejsze rozważania miałyby charakter jedynie teoretyczny i jałowy. Uważam, że będzie to istotny asumpt do dalszych rozważań. Ostatecznie, jak pisał Adam Skwarczyński, *żaden wysiłek nie idzie z nicości w nicłość, lecz wrasta sam w głębę życia, w jego organizm*.

I jeszcze jedna uwaga, w swoim wystąpieniu będę cytował różne dokumenty, część z nich odczytam.

Zacznę od postawienia hipotezy, która, mam nadzieję, będzie w dalszej części panelu weryfikowana w trakcie dyskusji. Brzmi ona tak: *pracę niepodległościową mogą dzisiaj najlepiej wykonać ludzie, którzy odwołują się do tych środowisk politycznych, które w okresie PRL w sposób konsekwentny głosiły program niepodległości i ich odzyskania*. Ja uzasadniam to następująco. Z jednej strony są to ludzie, którzy dziś znajdują się w okresie największej swojej aktywności politycznej, społecznej, publicznej, znaczna ich część zdążyła działać na rzecz niepodległości kraju, dysponują oni zatem nie tylko niezbędnym doświadczeniem i przygotowaniem ideowym, ale też mają w sobie ogromną energię i silną wolę działania. Z drugiej strony ich dotychczasowy dorobek, życie i postępowanie daje im wiarygodność jako tym, którzy sprawdzili się w okresie próby, wyszli z niej zwycięsko, a ich charaktery wytrzymały presję okoliczności.

Nasuwają się tu następujące pytania: gdzie, w sensie politycznym, ci ludzie się dziś znajdują, skąd się wywodzą i jak ich rozpoznać? Czy, jeżeli przyjąć, że wywodzą się oni z dawnych środowisk niepodległościowych zinstytucjonalizowanych w Konfederacji Polski Niepodległej i Niezależnym Zrzeszeniu Studentów, a obecnie działają w wielu partiach i organizacjach politycznych, które na co dzień bywają ze sobą w ostrym politycznym sporze, czy można mieć nadzieję, że w obliczu nowych wyzwań, mogących zagrozić bezpieczeństwu i niepodległości państwa, będą oni skłonni do przejścia ponad obecnymi podziałami i do konstruktywnej pracy i współpracy w imię idei niepodległościowej? Czy pomimo występujących wszystkich różnic idea pracy niepodległościowej jest tą, na której rzecz są w stanie nadal działać?

Chcąc na te pytania możliwie rzeczowo i wyczerpująco odpowiedzieć, pozwolę sobie dokonać przeglądu historii obu tych środowisk, a następnie, a po części równolegle, w trakcie referowania, przedstawić kilka własnych wniosków i sugestii odnośnie przedmiotu rozważań.

Konfederacja Polski Niepodległej oraz Niezależne Zrzeszenie Studentów to środowiska, których aktywność w okresie PRL na rzecz niepodległości Polski moim zdaniem jest najlepszą inspiracją na rzecz dzisiejszej pracy niepodległościowej. Nie tylko ze wzmiankowanych wyżej powodów zasadniczych, merytorycznych, ale też ze względu na ich zasięg i skalę oddziaływania – warto podkreślić, że grupa ludzi tworzących te środowiska jest wcale niemała, łącznie przez działalność w latach 80-tych przez KPN i NZS przeszło ponad 120 tysięcy osób, zaangażowanych, światłych, energicznych i świadomych, stanowiących nie tyle po prostu armię ludzi, co armię potencjalnych liderów, przywódców narodu na wszystkich szczeblach, jego potencjalnie autentyczne, naturalne elity.

A zaczynało się to z mniejszym rozmachem, tak jak to się na ogół w historii zaczyna, od wystąpienia garstki dzielnych i zdecydowanych osób, którym towarzyszy z początku niezrozumienie, nieufność lub zgoła zawiść, objawiające się często okazywaną niechęcią lub demonstracyjną obojętnością. Sam nie wiem, jakie emocje towarzyszyły Andrzejowi Czumie, który na wieść o zawiązaniu KPN, przypadkowo spotkanemu Leszkowi Moczulskiemu, opuszczającemu właśnie Pałac Mostowskich po zwolnieniu z zatrzymania 1 IX 1979 roku przed północą oznajmił bez entuzjazmu: *Powstał ten twój KPN*. Nie sposób dziś dociec, czy było tam więcej obojętności, czy niechęci, wynikającej z ich wcześniejszej rywalizacji w ramach Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela i różnego podejścia do taktyki walki z komunistami.

Akt założycielski Konfederacji Polski Niepodległej, który był bezpośrednią przyczyną zatrzymania Moczulskiego, odczytała w Warszawie przy Grobie Nieznanego Żołnierza Nina Milewska. Odbyło się to w sposób starannie przemyślany, zarówno co do okoliczności, miejsca, czasu, jak i sposobu skupienia uwagi społecznej i neutralizacji ewentualnego przeciwdziałania bezpieki – w ramach rocznicowych uroczystości patriotycznych, w obecności licznie zgromadzonych ich uczestników. Manifestacje patriotyczne, organizowane zazwyczaj po uroczystych Mszach Św., były już wcześniej niejako znakiem firmowym środowisk niepodległościowych, tradycją i doskonałą, sprawdzoną metodą działania ROPCiO, a później były wykorzystywane przez KPN.

Skuteczność tej metody organizowania działań i wychodzenie z nimi w przestrzeń publiczną dawała się we znaki władzom komunistycznym i budziły irytację i frustrację w najwyższych czynnikach kierowniczych MSW, czego charakterystycznym przykładem jest chociażby wypowiedź gen. A. Krzysztoporskiego, dyrektora Departamentu III MSW z września 1979 r., wygłoszona na naradzie sekretarza KW PZPR: *Wreszcie taką formą nową, dopiero z którą się zetknęliśmy od końca ubiegłego roku, to jest próba organizowania i organizowanie różnego rodzaju manifestacji, wyjść na zewnątrz*.

Tego dotychczas nie mieliśmy. Pierwsza taka próba była 11 listopada tutaj w Warszawie. Też nie tylko w Warszawie, ale i w innych miastach, ale tam to miało o wiele mniejszy zasięg, przede wszystkim chodziło tu o Gdańsk i Kraków. Drugi raz w przeddzień rocznicy wybuchu powstania warszawskiego i teraz mieliśmy do czynienia z taką formą na 1 września w 40. Rocznicę wybuchu wojny światowej. Kto w tym uczestniczy? Uczestniczy 80–90% ludzi zupełnie przypadkowych, technologia jest tego rodzaju, zamawia się jakąś mszę w kościele na intencję pomordowanych czy rzeczywiście ofiar takich czy innych, ogłasza się że taka msza będzie, idzie się do kościoła, potem się msza kończy, ma się jakieś rekwizyty w postaci czy jakiejś chorągwi, czy jakiś transparentów, ostatnio po raz pierwszy pochodni, bo to już było godzina wieczorna, mieli tam około 12–15 takich pochodni, albo korzystają z jakiegoś nagłośnienia, czy innej formy i ogłaszają, że teraz idziemy uczcić tę właśnie rocznicę, czy pamięć, idziemy pod Grób Nieznanego Żołnierza, czy np. pod Pomnik Bohaterów Westerplatte w Gdańsku itd. No i rzeczywiście duża część ludzi po prostu podąża za tą grupą inspiratorów, idą tam, są tam, zwykle mieliśmy do czynienia z jednym czy dwoma bardzo wrogimi przemówieniami, odśpiewaniem kilku patriotycznych pieśni i na tym się sprawa kończy.

Warto zauważyć, że w skład KPN weszły dość licznie środowiska ówczesnej opozycji antykomunistycznej, w tym przedstawiciele Ruchu Porozumienia Polskich Socjalistów, Związku Narodowego Katolików, Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy, Lubelskiej Grupy Ludowej, Siedlecko-Podlaskiej Grupy Ludowo-Narodowej, Dolnośląskiej Grupy Ludowej, Wolnych Związków Zawodowych z Katowic, Instytutu Katyńskiego oraz Społecznego Instytutu Pamięci Narodowej im. Józefa Piłsudskiego.

Oczywiście, powołanie KPN nie przeszło niezauważone nie tylko przez społeczeństwo polskie, czy polskie środowisko emigracyjne oraz Władze na Uchodźstwie, ale było przedmiotem intensywnego zainteresowania komunistycznych władz i bezpieki. Jak to ustalił po latach Tadeusz Stański, jeden z założycieli KPN, na podstawie analizy udostępnionych zasobów archiwalnych IPN, dotyczących jego osoby, wśród założycieli KPN było 11 lub 12 TW, czyli około 20% jej składu. Tym większe uznanie budzi sprawność, z jaką przeprowadzona była operacja ogłoszenia Aktu założycielskiego KPN, której przebieg miał nie tylko charakter ubezpieczony przed ewentualnym przeciwdziałaniem bezpieki, ale dodatkowo sam jej moment musiał być zgrany z odbywającym się wówczas I Zjazdem Łączności z walczącym krajem, na którym ważną rolę odgrywała Liga Niepodległości Polski, emigracyjna organizacja polityczna Jerzego Zaleskiego ministra spraw krajowych Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie.

Jak relacjonował później Leszek Moczulski: *Zrobiliśmy to tak: nagrałem krótką informację, że powstaje KPN, pierwsza polska partia niepodległościowa, i odezwę, że działamy otwarcie Musieli to mieć, ale nie mogli mieć za wcześnie.*

Duże znaczenie zachowania skrytości prowadzonych działań wiązało się z obawą, że przekazywany za granicę materiał może zostać podmieniony, jak wiele po-

dobnych przesylek wcześniej, czego dokonywała bezpieka w celu dezorganizacji prowadzonej pracy niepodległościowej i kompromitacji jej uczestników. Że niepokój ten był uzasadniony świadczy dzisiejsza wiedza o niektórych uczestnikach ówczesnych wydarzeń. Choćby osoba pośrednika w rozmowach Moczulskiego z Londynem – uzgadniał on szczegóły działań za pośrednictwem Andrzeja Mazura z Ruchu Wolnych Demokratów, wobec którego wtedy nie miał podejrzeń, a dziś – złudzeń. Pewnymi emisariuszkami okazały się natomiast Wanda Stachiewiczowa oraz Zofia Biernacka. Tę drugą Moczulski wspomina dziś ciepło: *Córka faceta, który napisał „Pierwszą brygadę”.*

Aby wzmocnić skutki polityczne przedsięwzięcia ustalono, że Londyn dostanie wiadomość o powołaniu KPN bezpośrednio po ujawnieniu tego faktu w Warszawie. Tak to wspomina Moczulski: *Około 20 osób wyłaczaliśmy z dalszej pracy organizacyjnej i zamelinowaliśmy w rozmaitych miejscach w Warszawie, najczęściej gdzieś u wdowy po zasłużonym panu.*

Bezpośrednio po tym, jak Nina Milewska odczytała Akt powołania KPN, wyznaczone wcześniej trzy dziewczyny pobiegły od razu, każda do innego, bezpiecznego telefonu, by łączyć się z Londynem na wskazany uprzednio, ustalony numer. Każda z nich posiadała magnetofon z nagraniem wystąpienia Moczulskiego. Cała operacja udała się zgodnie z założeniem – pierwsza wiadomość o powołaniu KPN przekazała na emigrację Matylda Sobieska, jak się niestety później okazało, jedna z owych 20%, o których wspominał Stański...

Powstanie Konfederacji nie było oczywiście początkiem drogi nurtu niepodległościowego, który nie przerwał przecież działalności nawet w najczarniejszych latach stalinowskich, było natomiast początkiem nowego etapu, nowej formuły działania, a zarazem zwieńczeniem kilkuletniego procesu przygotowawczego. Jak pisze Adam Słomka w swojej *Historii KPN: Prawnicy N[urtu] N[iepodległościowego]*, *szukając legalnej i powszechnej formuły na działalność obywateli w PRL (dotychczasowe stowarzyszenia można było założyć tylko za zgodą władz), stwierdzili ze zdumieniem, że jedyną organizacją, która nie potrzebuje pozwolenia władz na istnienie, będąc zarazem niemożliwą do zdelegalizowania, jest partia polityczna. Komuniści zaraz po II wojnie światowej uchylili obowiązywanie ustawy o partiach (stronnictwach) politycznych, tworząc lukę prawną umożliwiającą im działalność poza jakąkolwiek kontrolą. W latach stalinowskich i późniejszych monopol władzy był z kolei tak daleko posunięty, że bez oglądania się na ewentualne konsekwencje wprowadzono w PRL formalny stan pozorowanej wolności politycznej obywateli (głównie w Konstytucji). Było to oczywiście następstwem instrumentalnie traktowanego prawa w celu propagandowej licytacji z systemem zachodnim. Po latach furtkę tę wykorzystwała KPN, stając się pierwszą jawną i legalną działającą partią opozycyjną, nie tylko w Polsce, ale w całym bloku sowieckim.*

Ciekawa jest też historia kształtowania się nazwy partii. Nie pojawiła się ona od razu, a raczej kształtowała stopniowo. Grupa osób, wyznaczonych w ramach nurtu

niepodległościowego do przygotowania nowej formuły działania, pracujących nad powołaniem przyszłej partii, posługiwała się już wtedy roboczymi nazwami „*Narodowa...*” lub „*Niezależna Partia Niepodległościowa*”, ale żadna z nich nie spodobała się Moczulskiemu, którego głos jest decydujący. Dopiero wiosną, gdy trwają już rozmowy polityczne z grupami gotowymi skonfederować się z przyszłą partią, Moczulski proponuje, by w nazwie znalazło się słowo „konfederacja”. Propozycja budzi dobre skojarzenia historyczne: z potężną Rzeczpospolitą Szlachecką, „*Potopem*” Henryka Sienkiewicza, wreszcie z Konfederacją Barską. Początkowo najlepsza wydaje się „*Konfederacja Niepodległej Polski*”. Potem Moczulski decyduje się zmienić szyk wyrazów tak, aby by logo ugrupowania mogło zawierać umieszczoną pośrodku „kotwicę” – znak Polski Walczącej, czyli kolejne historyczne odwołanie do konspiracji niepodległościowej z lat II wojny światowej. Nazwa KPN dla przyszłej partii zostaje ustalona – jak pamięta Leszek Moczulski – przed kwietniem 1979 r.

Nowe ugrupowanie rozpoczęło działalność wychodząc od razu do przestrzeni publicznej nie tylko z symboliką i pamięcią historyczną, ale też formułując postulaty ideowe i ujawniając pragmatyczny program działania. Bardzo ważnym elementem tego ostatniego obszaru budowy Konfederacji było opublikowanie przez L. Moczulskiego pracy pt. *Rewolucja bez rewolucji*. Sama książka ukazała się w czerwcu 1979 r. w okresie pierwszej papieskiej pielgrzymki, a zatem jeszcze przed ujawnieniem planu politycznego nurtu niepodległościowego przejścia do otwartej, w pełni jawnej działalności politycznej, Moczulski zawarł w niej bardzo trafną, krótkoterminową prognozę polityczną przewidującą, że w ciągu maksimum dwóch lat niewydolność systemu, zwłaszcza socjalistycznej gospodarki, doprowadzi do poważnego kryzysu. Ponieważ oznaczało to w praktyce kolejne wystąpienie robotników, autor proponował najbardziej skuteczną i bezpieczną metodę walki – strajk okupacyjny. Następstwem tego społecznego wybuchu miała być według Moczulskiego stopniowa likwidacja PRL i odzyskanie pełnej niepodległości. Rzeczywistość pozytywnie zweryfikowała wnioski z przeprowadzonej analizy politycznej już w sierpniu 1980 r., gdy w wyniku katastrofy gospodarczej doszło do wystąpień robotniczych na masową skalę, umiejscowionych jednak zawsze na terenie zakładów pracy.

Początkowo, rozważając profil programowy ugrupowania, niektórzy działacze chcieli nadać KPN chrześcijańsko-demokratyczny charakter. Jednak Moczulski zaoponował, podnosząc argumenty pragmatyczne. Stwierdził: *Po co robić partię chadecką w społeczeństwie, które jest katolickie? Zresztą nie dostaniemy poparcia Episkopatu*. Jednak już po latach mówił jednoznacznie o wsparciu Kościoła: *Oparcie mieliśmy wśród niektórych księży (zwłaszcza ks. Ludwik Wiśniewski dominikanin i o. Bronisław Sroka – jezuita, obaj w Lublinie, o. Hubert Czuma – jezuita w Szczecinie, o. Czesław Białek – jezuita w Poznaniu, o. Eustachy Rakoczy – paulin na Jasnej Górze i w Warszawie, kapelan Kombatantów Września, księża diecezjalni ks. Wacław Karłowicz w Warszawie, ks. Wittek Andrzejewski w Gorzowie).*

Ciekawe zresztą, że rywalizacja pomiędzy różnymi nurtami opozycji antykomunistycznej przybierała nieraz charakter otwartej wrogości i zjadłego zwalczania, nie bacząc na istniejącą sytuację polityczną, wspólnego przeciwnika, władze komunistyczne, i korzyści, jakie ów przeciwnik czerpał z tego rodzaju destrukcyjnych działań. Przykładowo, kiedy Moczulski w *Rewolucji bez rewolucji* przewidywał, iż w razie załamania się struktur PRL, Polsce nie grozi anarchia, bowiem w okresie przejściowym struktury te zostaną zastąpione przez struktury kościelne. Z tą koncepcją polemizował związany z KOR publicysta Jan Walc, który w „*Biuletynie Informacyjnym*” nr 33 ironicznie stwierdził: *Jakby co Ajatollah Wyszynski stanie na czele i zaprowadzi porządek*. Gdy jednak numer pisma ukazał się już w kolportażu, w obawie przed konfuzją i możliwym odwróceniem się części czytelników, zdecydowano się go wyciąć i dokonać retuszu: usunięto słowo „*ajatollah*” i zastąpiono je słowem „*kardynał*”. Nie był to odośobniony przypadek. Jan Walc nie oszczędził też Leszka Moczulskiego w artykule opublikowanym również w „*Biuletynie Informacyjnym*”, pod charakterystycznym tytułem: *Drogą podłości do niepodległości* napisał: *Ktoś, kto współ z moczarowcami tępił kulturę narodową, najpierw organizując masową nagonkę na jednego z najwybitniejszych pisarzy polskich – Sławomira Mrożka. Później zaś pisywał plugawie teksty przeciw gnębiomym w marcu studentom i intelektualistom – otóż ten ktoś doszedł do przekonania, iż słynny tramwaj dojeżdża do przystanku niepodległość*. Symptomatyczne, że niemal w każdym numerze „*Biuletynu Informacyjnego*” można było znaleźć złośliwość pod adresem ROPCiO, a potem KPN, czego z kolei pisma tych organizacji nie czyniły w stosunku do KOR. Wskazuje to zapewne na różnice w mentalności, dojrzałości politycznej i stosunku do Sprawy przedstawicieli tych środowisk.

Piotr Wierzbicki na temat tego braku współdziałania mówił: *Jednym ze źródeł nieufności między KOR a np. ROPCiO czy KPN była też, z jednej strony zwykła rywalizacja, a z drugiej – typowe dla życia konspiracyjnego podejrzanie o prowokację. Ludzie ROPCiO podejrzewali ludzi KOR i na odwrót. W opozycyjnym salonie państwa Waleńskich czytałem w tamtym czasie swój „Traktat o gnidach”. Jest tam fragment mówiący o tym, że na każdą inicjatywę, która powstaje w innym środowisku, opozycjonista reaguje w ten sam sposób: „To prowokacja bezpieki” Podszedł do mnie wtedy Kuroń i przyznał, że wcześniej nie uchwycił tego mechanizmu*.

Trzeba też zwrócić uwagę na jeszcze jedną różnicę pomiędzy tymi środowiskami. Działalność KPN nie jest tak znana jak KOR, jego akcje nie były tak nagłaśniane, chociaż zasługi ma zdecydowanie nie mniejsze.

Przyczyna tego stanu rzeczy bierze się w znacznej mierze z różnic zarówno w ogólnej sytuacji politycznej przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a więc dużej apolityczności społeczeństwa, jak i ze znacznych różnic programowych tych środowisk politycznych. Organizacje opozycyjne w latach siedemdziesiątych częściej deklarowały raczej cele społeczne, bezpośrednio interwencyjne, niż polityczne sensu stricto. Takim bezpośrednim interwencyjnym celem była obrona robotników i praw

człowieka. Antypolityczne nastawienie opozycji politycznej było wynikiem realnego spojrzenia na rzeczywisty układ sił politycznych. Pożądane przez społeczeństwo obalenie ustroju politycznego było w przekonaniu znacznej części opozycji sprawą dalszej przyszłości. Z tej racji koncentrowała się ona na działaniu możliwym do wprowadzenia w życie indywidualne i społeczne obywateli w istniejących warunkach systemu totalitarnego.

KPN, przeciwnie, nie ukrywał swej polityczności.

Leszek Moczulski mówił: *My przywiązujemy wielką uwagę przede wszystkim do silnego państwa. Zarówno jednak w porozumieniach helsińskich, jak i w deklaracji praw człowieka ONZ na pierwszym miejscu wśród tych praw znajduje się prawo do własnego niepodległego państwa. Było dla nas jasne, że wydobędziemy przede wszystkim ten punkt.*

Różnice między KOR i KPN istniały głównie w warstwie ideologii oraz odmiennym rozkładaniu akcentów. Dla ludzi KOR niepodległość miała być zwieńczeniem budowy społeczeństwa demokratycznego, dla KPN podstawowym warunkiem zbudowania demokracji. Korowcy w hierarchii ideowej najwyżej stawiali wartości demokratyczne, konfederaci wartość niepodległości.

Ciekawe, że w już w sierpniu 1979 r. jednym głosem przepadł w Ruchu Młodej Polski wniosek Aleksandra Halla o skonfederowanie RMP z tworzącą się partią niepodległościową, jednak w przygotowanych już na 1 września ulotkach, informujących o powstaniu KPN, członkowie RMP zdążyli zostać umieszczeni.

Pieniądze na działalność polityczną pozyskiwano głównie ze zbiorów, sprzedaży niezależnych wydawnictw oraz różnego rodzaju dotacji głównie od emigracji politycznej. Jan Józef Lipski, który pełnił funkcje skarbnika KSS KOR, obliczał, że działalność Komitetu wraz z finansowanymi przezeń Towarzystwem Kursów Naukowych, Studenckim Komitetem Solidarności, kilkoma czasopismami i wydawnictwem, kosztuje 38 tys. dolarów rocznie. KPN mogło o takich pieniądzach na działalność tylko pomarzyć.

KPN była najbardziej scentralizowanym i formalnie zorganizowanym ugrupowaniem wśród środowisk opozycji politycznej. Posiadała statut, w którego artykule 8 stwierdzono, że jej celem jest działanie na rzecz niepodległości Polski i budowy Trzeciej Rzeczypospolitej, tworzenie warunków dla rozwoju świadomości niepodległościowej, umacniania duchowych i materialnych struktur narodu, zaś w ostatnim 38 artykule napisano: *Pierwszy Kongres KPN jaki odbędzie się po odzyskaniu Niepodległości i utworzeniu III Rzeczypospolitej obowiązany jest podjąć uchwałę, która stwierdza, czy KPN powinna zostać rozwiązana, czy też istnieć nadal.*

Aby lepiej zrozumieć te różnice programowe i znaczenie powołania KPN dla Sprawy prześledźmy teraz chronologię ważniejszych działań.

W roku 1980:

23 marca odbywają się wybory do Sejmu. KPN przystąpiła do kampanii wyborczej przedstawiając dokument programowy pt.: *Platforma wyborcza KPN* oraz wysta-

wiając 8 kandydatów. Odmowa rejestracji list Konfederacji oraz aresztowanie kandydatów na posłów spowodowały ogłoszenie bojkotu wyborów pod hasłem: *Chcesz głodować – idź głosować.*

11 i 27 kwietnia KPN organizuje publiczne uroczystości w rocznicę zbrodni katyńskiej.

3 maja KPN organizuje publiczne uroczystości z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 roku.

15 maja obrady Rady Politycznej KPN w Jeleniej Górze. W rezolucji napisano m.in.: *Rzeczpospolita Polska nie może zgodzić się na podległość Ukrainy jakiemukolwiek państwu rosyjskiemu.*

26 lipca I Kongres KPN odbywa się w Łądku Zdroju.

14 sierpnia początek strajku w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Fala strajków w całym kraju trwa od początku lipca. W ośrodkach protestu KPN kolportuje broszurę pt.: *Walka strajkowa.*

20 sierpnia SB zatrzymuje działaczy opozycji demokratycznej, m.in. Romualda Szeremietiewa i Krzysztofa Gąsiorowskiego z KPN.

21 sierpnia dalsze zatrzymania, m.in. dwóch działaczy Konfederacji: Leszka Moczulskiego i Tadeusza Stańskiego.

26 sierpnia w kościele NMP Królowej Polski w Nowej Hucie – Bieńczycach podejmują sześciodniową głodówkę solidarnościową, połączoną z modlitwą w intencji strajkujących robotników, działacze Chrześcijańskiej Wspólnoty Ludzi Pracy oraz Zygmunt Łenyk z KPN.

30 sierpnia w Szczecinie Kazimierz Barcikowski w imieniu władz podpisuje z MKS porozumienie kończące strajk.

31 sierpnia w Stoczni Gdańskiej Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i komisja rządowa podpisują porozumienie, na mocy którego powstają niezależne, samorządne związki zawodowe.

Wobec groźby kontynuacji strajku wicepremier Mieczysław Jagielski zagwarantował, że następnego dnia wszyscy zatrzymani działacze opozycji demokratycznej, w tym członkowie KPN, zostaną zwolnieni. Wobec części z nich, członków i współpracowników KSS „KOR”, a także wobec przewodniczącego KPN Leszka Moczulskiego zastosowano sankcje prokuratorskie i toczyło się w dalszym ciągu śledztwo. Zarzucano im przynależność do organizacji o charakterze przestępczym.

Nie wszyscy działacze opozycji włączyli się do organizacji struktur NSZZ „Solidarność”. Leszek Moczulski wspomina: *Po wyjściu z więzienia na mocy porozumień gdańskich, natychmiast – w początkach września 1980 r. rozpocząłem rozmowy zmierzające do stworzenia zespołu porozumiewawczego, w którym znaleźliby się przedstawiciele opozycyjnych grup politycznych. Pozwoliłoby to w ciągu paru miesięcy zorganizować sformalizowany ośrodek, pozwalający na pełną koordynację aktywności politycznej, uzupełniający masowe działania związkowe. [...] Rozmowy rozpocząłem od ugrupowań*

prawicowych m.in. dlatego, że lewicowi działacze KSS „KOR”, skonfliktowani (Kuroń, Macierewicz), całą swoją aktywność skierowali na „Solidarność”.

23 września aresztowany zostaje przewodniczący KPN Leszek Moczulski. Zarzuca mu się, że w wywiadzie, którego udzielił 15 września tygodnikowi „Der Spiegel”, poniżał godność naczelných organów PRL.

26 września ukazuje się Oświadczenie Ruchu Młodej Polski w sprawie Leszka Moczulskiego: *Uwięzienie go dobitnie wskazuje, że władze PRL w dalszym ciągu uważają, iż represje policyjne, zamykanie ludzi w więzieniach są dopuszczalnymi metodami prowadzenia walki politycznej. [...] Brak zdecydowanej reakcji społeczeństwa na uwięzienie Leszka Moczulskiego stanowić może zachętę do dalszych represji wymierzonych w ludzi prowadzących niezależną działalność społeczną. Wzywamy wszystkich Polaków do wystąpienia w obronie Leszka Moczulskiego. Broniąc go bronimy naszych praw do wolności słowa i przekonań.*

13 listopada zostają aresztowani działacze KPN: Tadeusz Stański, Krzysztof Bzdyl, Jerzy Sychut i Zygmunt Goławski.

7 grudnia Konfederacja publikuje dokument pt.: *Warunki przezwyciężenia kryzysu i ogranicza swoją zewnętrzną aktywność.*

W 1981 roku:

21 stycznia zostają aresztowani: Tadeusz Jandziszak – szef Obszaru Zachodniego KPN i Romuald Szeremietiew – zastępca przewodniczącego Rady Politycznej KPN do spraw politycznych.

4 czerwca działacze Konfederacji Polski Niepodległej zostali zwolnieni z więzienia.

15 czerwca przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie rozpoczął się proces przywódców KPN: Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa, Tadeusza Stańskiego i Tadeusza Jandziszaka, oskarżonych o przygotowania do obalenia przemocą ustroju PRL.

18 czerwca Leonid Breżniew po rozmowie z I Sekretarzem KC PZPR Stanisławem Kanią tak relacjonował jej przebieg na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR: *Na temat Moczulskiego powiedziałem mu: towarzyszu Kania, jak długo będziecie guzdrać się z tym Moczulskim – był w areszcie, wypuściliście, a teraz znowu zaczynacie od sądu. A dalej? A dalej, powiedział Kania, będziemy go sądzić zgodnie z prawem i posadzimy ponownie w więzieniu. Otrzyma to, na co zasłużył.*

17 września KPN zwołała ogólnopolski zlot w Częstochowie. Na Jasnej Górze poświęcono sztandar partii, odczytano akt oddania się KPN w macierzyńską opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej oraz złożono wotum z wrytymi słowami pieśni Konfederatów Barskich (z „Księdza Marka”). Wiersz Juliusza Słowackiego uznawany był za nieformalny, obok „Pierwszej Brygady”, hymn KPN.

26 września – 7 października w Gdańsku trwa druga tura I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Wybrane zostają krajowe władze Związku Przewod-

niczącym Komisji Krajowej zostaje Lech Wałęsa. W trakcie obrad profesor Edward Lipiński oznajmia o rozwiązaniu się Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”.

27 IX 1981 r. w kuluarach I Krajowego zjazdu „Solidarność” ogłoszono powstanie Klubów Służby Niepodległości, które stanowiły swoisty sojusz opozycyjnych ugrupowań, co między innymi wynikało z uczestnictwa w Klubie dużej grupy działaczy ROPCiO, KPN i już rozwiązanego KOR. Kluby miały jednoznacznie chrześcijański i niepodległościowy charakter.

Swoistą odpowiedzią działaczy o bardziej lewicowej opcji w „Solidarność”, na fakt powstania KSN, było powołanie w listopadzie 1981 r. Klubów Samorządnej Rzeczypospolitej „Wolność – Sprawiedliwość – Niepodległość”, które odwoływały się do tradycji polskiej lewicy niepodległościowej. Liderem tej formacji był Jacek Kuroń. Obie inicjatywy nie zdążyły odegrać poważnej roli przed wprowadzeniem stanu wojennego.

11 listopada KPN współorganizuje w całym kraju niezależne obchody Święta Niepodległości.

13 grudnia władze komunistyczne wprowadzają stan wojenny. W tym czasie przewodniczący KPN Leszek Moczulski przebywa na przepustce z więzienia.

15 grudnia w Katowicach odbyło się konspiracyjne posiedzenie Rady Politycznej KPN z udziałem przedstawicieli Krakowa i Wrocławia, reprezentantów ogólnopolskiej narady organizacji młodzieżowych (OM KPN) oraz przewodniczącego Leszka Moczulskiego. Kierownictwo KPN podjęło decyzję o sformowaniu trzyosobowego gremium przywódczego (tzw. trzeci szereg), przydzielając Krzysztofowi Królowi zadanie stworzenia awaryjnego ośrodka łącznikowego centrali. Leszek Moczulski wraca z przepustki do więzienia.

Fakt, że Leszek Moczulski powrócił do więzienia stał się przedmiotem kontrowersji między przewodniczącym KPN a jego współpracownikami: Tadeuszem Stańskim i Romualdem Szeremietiewem. Uważali oni, że Moczulski powinien zejść do podziemia i organizować społeczny opór.

21 grudnia Sąd Wojewódzki w Warszawie przekazał akta sprawy kierownictwa KPN Sądowi Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Jest 1982 rok.

23 lutego przed Sądem Warszawskiego Okręgu Wojskowego rozpoczyna się proces przywódców KPN (Leszka Moczulskiego, Romualda Szeremietiewa, Tadeusza Stańskiego i Tadeusza Jandziszaka). Po zakończeniu przewodu sądowego trwającego ogółem 169 dni procesowych, prokurator ppor. Tadeusz Gonciarz, podtrzymując wszystkie zarzuty zawarte w akcie oskarżenia, wniósł (w końcu września) o wymierzenie Leszkowi Moczulskiemu kary 10 lat pozbawienia wolności – najwyższej przewidzianej w art. 128 Kodeksu karnego. Dla Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego oskarżyciel zażądał po 9 lat, a dla Tadeusza Jandziszaka kary 6 lat pozbawienia wolności.

Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w składzie: płk Eugeniusz Dudzik, płk Bohdan Piechota i płk Juliusz Przygódzki skazał Leszka Moczulskiego na 7 lat więzienia, Romualda Szeremietiewa i Tadeusza Stańskiego na 5 lat, Tadeusza Jandziszaka na 2 lata z zawieszeniem na okres 5 lat.

Gdy przywódcy KPN siedzieli w więzieniu, rosło pokolenie nowych działaczy. *W stanie wojennym wyszła książka Mariana Reniaka o KPN, wydana oficjalnie, w ogromnym nakładzie, drukowana w Czechosłowacji i NRD. Reżimowe opracowanie, oparte na materiałach MSW, opisuje, że KPN powstała z inspiracji CIA oraz wywiadu RFN. Konfederaci jednak, poza reklamą, wyniosą z niej niespodziewaną, z punktu widzenia intencji wydawcy, korzyść. Włączono do niej wkładkę ze zdjęciami, na dobrym pomimo kryzysu papierze. Wśród tych zdjęć znalazła się również fotografia niewypełnionej legitymacji KPN. Po 13 grudnia 1981 r. w wyniku internowań i aresztowań wiele struktur KPN utraci kontakt z władzami partii. Wycinali więc te legitymacje z książki Reniaka i wypełniali je – wspomina Słomka. Taki okazał się niespodziewany efekt propagandowej publikacji, która miała KPN zożydzić.*

Jest rok 1983.

1 lipca Sąd Najwyższy uprawomocnia wyrok w procesie KPN, jej przywódcy zostają wywiezieni do więzienia w Barczewie.

22 września działający w podziemiu, upoważnieni przez kierownictwo KPN przedstawiciele Rady Politycznej wydali oświadczenie na temat sytuacji i warunków działania Konfederacji. W oświadczeniu stwierdzono:

1. *Skład kierownictwa i budowa struktur są nadal informacjami do wyłącznej, ścisłej wiadomości wewnętrznej KPN (powtórzenie tezy z Rady Politycznej z 15 grudnia 1981 roku)*
2. *Rada Polityczna jedynym ciałem uprawnionym do reprezentowania KPN.*
3. *Osoby upoważnione (pseudonimy): Zawisza, A. Kowalski, Andrzej Grot.*
4. *Weryfikacja po szczebel Kierownictwa Akcji Bieżącej, obszaru i rejonu.*
5. *Nominacje niepotwierdzone do 1 września 1983 r. – cofnięte.*
6. *Nieposłuszeństwo karane usunięciem.*
7. *Wszystkie struktury zobowiązane są do podporządkowania się Radzie Politycznej.*
8. *Instrukcja Rady Politycznej – w wypadku braku kontaktu – kierować się dokumentami programowymi KPN i wytycznymi RP. Niech każdy na swoim terenie działa w miarę możliwości i środków. Rozliczenia i ocena działalności będą przeprowadzane w przyszłości w oparciu o niniejszą instrukcję.*

Oświadczenie sygnowali: Zawisza, A. Kowalski i Andrzej Grot, który to pseudonim jako swój w późniejszym okresie ujawnił Krzysztof Król.

9 grudnia w więzieniu w Barczewie działacze KPN Leszek Moczulski, Romuald Szeremietiew i Tadeusz Stański oraz działacze „Solidarności”: Piotr Bednarz, Władysław Frasyniuk, Patrycjusz Kosmowski, Andrzej Słowik i Edmund Bałuka, rozpoczęli akcję protestacyjną, w tym głódówkę.

Jest 1984 rok.

W czerwcu wydane zostało oświadczenie Rady Politycznej KPN w sprawie bojkotu wyborów do rad narodowych.

23 lipca Sejm uchwała amnestię.

14 września obraduje Rada Polityczna KPN w pełnym składzie. Zdecydowana większość obecnych jest za utrzymaniem dotychczasowej formuły działania. Romuald Szeremietiew i Tadeusz Stański nie zgadzają się z utrzymaniem tej formuły, wraz z grupą współpracowników opuszczają Konfederację i tworzą Polską Partię Niepodległościową. Po latach założyciele PPN wspominają:

O nazwie Polska Partia Niepodległościowa Romuald Szeremietiew i Tadeusz Stański myśleli już pięć lat wcześniej. Ale wtedy, w 1979 r. skrót PPN zajęty był już przez Polskie Porozumienie Niepodległościowe Zdzisława Najdera.

Jednak w 1984 r. założyciel tamtego PPN przebywał już na emigracji w Monachium, gdzie z wyrokiem śmierci, wydanym zaocznie przez sąd wojskowy w PRL, kierował Radem Wolna Europa.

W 1984 r. PPN Najdera już nie istniała. Mogliśmy wrócić do tej nazwy – wspomina Romuald Szeremietiew – Wraz z Tadeuszem Stańskim uznaliśmy, że po 13 grudnia 1981 r. skończył się czas opozycji legalnej. Trzeba budować konspirację.

Po wyjściu z Barczewa, Szeremietiew ze Stańskim domagają się przyjęcia przez KPN ideowej opcji prawicowo-konserwatywnej. Na posiedzeniu rady politycznej opowiedzą się za tym starsi działacze, młodym (jak Słomka czy Król) bliższy pozostaje punkt widzenia Moczulskiego.

Uznałem, że jeśli nawet wygramy głosowanie, Moczulski tego nie uzna – przynajmniej Szeremietiew. – Powstałyby wtedy dwie partie o tej samej nazwie: Doszliśmy do wniosku, że lepiej odejść.

Tak powstaje PPN.

Jedyna firma, która nie wykluczała walki zbrojnej – przypomina Tadeusz Stański – w jej kierownictwie nie było agentów.

Natomiast przyczyny rozłamu Stański przedstawia tak:

Z Moczulskim rozeszliśmy się z powodów ideowych i taktycznych. Moczulski głosił, że Rosjanie nie będą gadać z nacjonalistami ani dysydentami. Uważał, że po wyjściu z Barczewa trzeba ponownie trafić do więzienia. My z Romkiem wręcz odwrotnie – że koncepcję trzeba zmienić na bardziej tajną i bezpieczną. Te dwie rzeczy nas poróżniły.

22 grudnia 1984 roku w wieży dzwonnicy kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny przy ulicy Przyrynek w Warszawie, w pomieszczeniu dzierżawionym przez KIK, odbył się II Kongres KPN. Kongres zajął się głównie kwestiami wewnętrznymi i organizacyjnymi.

Związane to było z odejściem grupy działaczy KPN – z Romualdem Szeremietiewem i Tadeuszem Stańskim. Wybrano władze Konfederacji z Leszkiem Moczulskim na czele.

Dochodzimy do bardzo ważnego momentu, gdzie koniecznym jest przytoczenie sformułowanych wówczas dokumentów programowych, które rzutują nie tylko na ocenę znaczenia KPN, ówczesnej emanacji politycznej i jej znaczenia oraz znaczenie jej roli dla odzyskania niepodległości, ale świadczą też o bardzo pragmatycznym podejściu do pracy politycznej, do dokonywanych analiz i wyznaczanych celów programowych. Uważam że te dokumenty programowe Konfederacji mają bardzo ważny i przełomowy charakter. Później przez 5 lat inne dokumenty potwierdzały tę linię polityczną, która w tych z 1984 roku jest bardzo dobrze oddana i ona też pokazuje ten spór, bolesny rozłam, między PPN a KPN.

W uchwale politycznej II Kongresu KPN napisano m.in.:

Weszliśmy w decydujący okres polskiej rewolucji niepodległościowej. Społeczeństwo w obecnym stanie świadomości coraz pełniej rozumie nasz generalny cel, jakim jest Niepodległa i Demokratyczna Rzeczpospolita. Taki stan ducha i umysłów Konfederacja Polski Niepodległej wita z satysfakcją – gdyż potwierdza on słuszność naszej dotychczasowej drogi i zwiększa pewność ziszczenia naszej wizji rewolucji. Przekonanie to utwierdza w nas także ewolucja programów przedstawianych przez poszczególne grupy opozycyjne. Ewolucja ta postępowała od koncepcji „odnowy” w ramach systemu, przez „finlandyzację”, po dzisiejsze uświadomienie sobie głównych narodowych dążeń. Z grupy określanej pod koniec lat 70-tych mianem „marzycieli” – staliśmy się realistami, bez zmiany naszego programu. Kwestią dyskutowaną pozostały jeszcze tylko metody działania, poglądy na przyszłość, a ze spraw doraźnych – ocena możliwości i sensowności tymczasowego kompromisu czy taktycznego porozumienia z władzami PRL – aby maksymalnie obniżyć koszty nieuchronnych przemian.

Uważamy, że mamy szansę zrealizowania naszego programu – Niepodległości, i że programowi wysuwanemu przez cały Naród nie może się przeciwstawić żadna siła. Zarzutom o „romantycznym uniesieniu bez realnych podstaw” przeciwstawiamy – jako argument popierający naszą tezę – zjawisko Sierpnia 1980 roku. Wtedy także nie wierzono, że zwycięstwo jest osiągalne, gdy postulaty przekroczyły granicę żądań socjalnych. Wiara w zwycięstwo i swoje siły wzrastała w miarę walki, narastała od drobnych żądań płacowych po próbę uzdrowienia całego systemu ustrojowego. Proces ten powtórzy się i obecnie, choć dokładniej kontrolowany i w innej formie. [...]

Najważniejszym zadaniem jest organizowanie i samoorganizacja społeczeństwa we wszystkich dziedzinach. Ruch oporu winien przejmować wszystkie możliwe do opanowania obszary, środowiska, samorządy, instytucje i koła. Musimy zachować i rozbudować niezależny obieg życia obywatelskiego; rozwijać naszą samoorganizację w niezależnych związkach, partiach, organizacjach i grupach; budować struktury samoobrony przed agresją fizyczną i psychiczną; wydawać i rozpowszechniać gazety i książki; dzielić się informacjami o represjach, sposobach i możliwościach walki z władzami. Organizujemy w miarę możliwości organy koordynujące działania, tworzymy siatki organizacyjne. Aby zwyciężyć, musimy opleść strukturami cały kraj, wszystkie środowiska, zakłady pracy

i szkoły; im więcej będzie obszarów wolnych od ingerencji reżimu – tym będziemy silniejsi [...].

Konspiracja, odgrywająca w stanie wojennym czołową rolę, staje się obecnie tylko jednym elementem narodowego ruchu oporu. Im więcej będzie jawnych działaczy, pism i struktur – tym większy uzyskają efekt. (proszę pamiętać, że słowa te padają w 1984 roku! – A.A.) Prowadzimy z władzami walkę polityczną, a ta jest skuteczniejsza, gdy prowadzi się ją jawnie. To władza zepchnęła niezależne siły do podziemia. Teraz należy wydobyć je na powierzchnię. Stąd też powstanie ruchu i komitetów „Przeciw Przemocy” jest poważnym sukcesem politycznym opozycji. Na pewno jawny winien się stawać także związek zawodowy. Etap podziemny powoli się kończy i, być może, niedługo znów będą działać jawne redakcje, punkty kolportażowe, informacyjne i werbunkowe. W 1975 roku też wydawało się to niemożliwe. [...]

Konieczne jest, aby społeczeństwo rewindykowało to, co mu zabrano 13 grudnia: możliwość łączenia się w związki zawodowe, wolne i samorządne, niezależne od ingerencji z zewnątrz. Praktycznie jest to walka o wolność dla „Solidarności”. Nie możemy jednak sprowadzić „Solidarności” do samego mitu, ponieważ tym samym zaprzepaszczamy jej istnienie. „Solidarność” jest jednym z pierwszych kroków ku niepodległości, a nie przedostatnim. Organizacja społeczeństwa w związkach zawodowych jest zbyt ważna, aby pozwolić sobie na ich mistyfikację. Swoje zwycięstwa musimy osiągać etapami: najpierw niezależne i samorządne związki zawodowe, później samorządy, partie, co przy wolności słowa i skutecznej polityce pozwoli nam na wybiecie się na niepodległość.

To nieprawda, że przeżyły się strajki, a demonstracje są zbyt kosztowne. Strajki są najmocniejszą formą politycznych działań masowych, a przed strajkiem generalnym władze nie mają obrony i nie są w stanie go przetrwać. Masowe strajki nie rozpoczną się jednak w następstwie samych apeli – najpierw musi dojrzeć sytuacja społeczna.

Najbardziej masowymi formami działania są bierny opór i bojkot. Jakkolwiek polegają one na wstrzymaniu się od działania, stanowią niezbędne przygotowanie do wszystkich akcji czynnych.

Negocjacje i porozumienia z rządem PRL. Nie zamierzamy ich inicjować, ale nie chcemy torpedować, a gdy przyniosą korzystne dla narodu rezultaty – możemy je akceptować. Oczywiście tego rodzaju porozumienia należy rozpatrywać wyłącznie w kategoriach taktycznych. Nie mają one szans trwałości – ale pozwalają nam uzyskać postęp w niektórych dziedzinach, pozwolą przeorganizować się i przygotować do następnej fazy rewolucji. Trzeba być ostrożnym i nie pozwalać się oszukiwać, jak robił to rząd z „Solidarnością”. Jako podstawę do negocjacji z władzami, KPN przypomina przedstawioną jeszcze w lutym 1980 roku i nadal aktualną platformę programową, domagającą się m.in. realizacji pięciu kardynalnych praw obywatelskich. Są one możliwe do realizacji w warunkach ustrojowych PRL, znajdują pełne oparcie w postanowieniach Konstytucji PRL, a zarazem przybliżają Polskę do celu zasadniczego, jakim jest utworzenie Niepodległej Rzeczypospolitej:

- wolność słowa oraz nieskrępowane działanie systemu wolnej prasy i wszystkich środków masowego przekazu, wraz z zapewnieniem możliwości korzystania ze środków technicznych, potrzebnych do realizacji wolności słowa;
- wolność wyznania, przekonań, badań naukowych, twórczości literackiej i artystycznej;
- wolność powoływania przez obywateli związków, partii, stowarzyszeń i innych zrzeszeń o charakterze światopoglądowym, politycznym, społeczno-kulturalnych i innych, oraz warunki ich nieskrępowanego funkcjonowania;
- równość wobec prawa wszystkich partii i stronnictw politycznych;
- wolne wybory – zapewniające równe prawa wszystkim partiom i grupom obywateli w zgłaszaniu programów i kandydatów, popularyzowaniu ich oraz kontroli aktu głosowania i obliczania głosów.

Generalne założenia naszego programu przedstawił Leszek Moczulski w „Rewolucji bez rewolucji”, pracy kierującej ruch niepodległościowy na nowe tory programowe. Rezygnując z koncepcji walki zbrojnej jako głównej formy działania prowadzącego do Niepodległości, program ten przeciwstawia jej drogę walki politycznej – konstruktywnej i bezkrwawej „rewolucji bez skutków rewolucyjnych”, tj. ofiar, nieszczęść i zniszczeń.

Wytoczonych zostało pięć faz:

1. Faza formowania grup politycznych
2. Faza formowania infrastruktury politycznej.
3. Faza formowania Polskiego Systemu Politycznego
4. Faza równoległego systemu politycznego
5. Faza przejmowania władzy

Chcę jeszcze raz dobitnie podkreślić to, o czym mówił Pan Michał Janiszewski we wstępie. Tutaj w tym dokumencie przejawia się pragmatyzm idei niepodległościowej, ten dokument jest często zapominany, a pamiętajmy, to jest 1984 rok, tuż po stanie wojennym, gdy znaczna część opozycji jest rozbita lub zepchnięta do podziemia. Owszem, często mówi się o tej formule jawnej walki, ale dopiero po wyjściu opozycji na wolność po amnestii 1986 roku, natomiast KPN takie wnioski formułował już prawie dwa lata wcześniej, w dodatku szkicując spójną koncepcję działania, w zasadzie gotowy scenariusz, który w dużym stopniu później się zrealizował.

Jest 1985 rok.

1 marca wznowiona zostaje „Gazeta Polska”, pismo KPN ukazujące się w latach 1979–1981.

8 marca w Warszawie obraduje Rada Polityczna KPN.

9 marca spotkanie członków KPN w Warszawie przy ul. Chmielnej 119 przeżywa 30-osobowa grupa antyterrorystyczna, wyważając drzwi mieszkania. Zostają zatrzymani Leszek Moczulski, Krzysztof Król, Grzegorz Rossa, Andrzej Szomański, Dariusz Wójcik, Adam Słomka i Piotr Węgierski (który po latach okaże się tajnym współpracownikiem o pseudonimie „Paweł”, i to on powiadomił SB o miejscu i cza-

sie spotkania). Uczestnicy spotkania przed rozbiem zgromadzenia przyjmują Rezolucję w sprawie wolnych wyborów. Aresztowani zostają Leszek Moczulski, Andrzej Szomański, Krzysztof Król, Adam Słomka i Dariusz Wójcik.

Rok później w 1986:

3 marca w Warszawie rozpoczyna się proces Leszka Moczulskiego, Andrzeja Szomańskiego, Krzysztofa Króla, Adama Słomki, Dariusza Wójcika – działaczy KPN aresztowanych rok wcześniej (9 marca), oskarżonych o przynależność do organizacji mającej na celu przestępstwo.

22 marca zapadają wyroki w procesie KPN. Sąd Wojewódzki w Warszawie skazuje Leszka Moczulskiego na 4 lata, Krzysztofa Króla i Adama Słomkę na 2,5 roku, Andrzeja Szomańskiego i Dariusza Wójcika na 2 lata więzienia. Wniosek obrony o zwolnienie oskarżonych do rozprawy rewizyjnej w Sądzie Najwyższym zostaje oddalony.

11 września minister spraw wewnętrznych ogłasza, że na wolność wyjdą wszystkie osoby skazane i aresztowane za przestępstwa i wykroczenia przeciwko państwu i porządkowi publicznemu. Wraz z uprzednio zwolnionymi, amnestia obejmuje 225 więźniów politycznych, m.in. działaczy KPN.

26 września w kościele św. Marcina w Warszawie, w siedzibie Prymasowskiego Komitetu Pomocy Więzionym za Przekonania odbywa się spotkanie niedawno uwolnionych więźniów politycznych z prymasem Józefem Glempem. Charakterystyczne, że w imieniu więźniów przemawiają Zbigniew Bujak i Leszek Moczulski. To był ważny fakt, pokazujący, rangę KPN w opozycji politycznej.

11 listopada obraduje Rada Polityczna KPN, które w dużym stopniu potwierdzają wcześniejsze stanowiska. Całą ta linia, strategia przyjęta na II Kongresie KPN była praktycznie kontynuowana w aktualnej rzeczywistości.

7 marca 1987 roku rada Polityczna KPN przyjęła Rezolucję w sprawie integracji opozycji. Efektem tego było m.in. podpisanie umowy o współpracy KPN z „Solidarnością Walczącą”.

27 kwietnia Leszek Moczulski, przewodniczący KPN, zostaje przyjęty w Białym Domu przez wiceprezydenta USA George’a Busha., wszyscy pamiętamy, że było to bardzo ważne wydarzenie, znamieny fakt polityczny.

W tym okresie następuje wzrost działalności wydawniczej KPN. W 1987 roku obok głównych pism KPN: „Drogi” (Łódź), „Gazety Polskiej” (Warszawa), „Niepodległości” (Kraków) i „Wolnego Czynu” (Katowice) uruchomiono nowe redakcje biuletynów Konfederacji: „Nie chcemy komuny” (Warszawa), „Świt Niepodległości” (organizacja młodzieżowa), „Orzeł Biały” (organizacja studencka), „Contra” (Kraków), „Niezawisłość” (grupa skonfederowana), „Obszar III”, „Pobudka”, „Naród i Niepodległość” (Zagłębie Dąbrowskie), „Konfederat Dolnośląski”, „Victoria” (Toruń), „Wiarus” (Płock), „Biuletyn Informacyjny” (Białystok). Powstało pismo dla żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego: „Honor i Ojczyzna”.

Przyszedł 1988 rok, który miał się okazać rokiem dużych zmian politycznych w Polsce. Po dwóch falach strajków, wiosennej i sierpniowej, dochodzi do rozmów przygotowujących „okrągły stół”.

13 października w Warszawie odbywa się spotkanie KPN i innych nurtów opozycji z przedstawicielami „Solidarności”. To jest próba wciągnięcia KPN do rozmów, do tej grupy, która by negocjowała przy Okrągłym Stole, później były dalsze rozmowy,

Kolejne rozmowy w sprawie „okrągłego stołu” i spotkanie ze środowiskiem byłego KOR odbywają się w styczniu 1989 r. u księdza Romana Indrzejczyka, później szego kapelana Prezydenta Lech Kaczyńskiego. Spotkanie w kaplicy prowadzi Tadeusz Mazowiecki, obecni są Jacek Kuroń, Leszek Moczulski, Krzysztof Król, a także Przemysław Hniedziejcz i Romuald Szeremietiew oraz anonimowy przedstawiciel „Solidarności Walczącej”.

Władze komunistyczne, obawiając się sprawnej i dobrze przygotowanej politycznie KPN narzuciły wtedy formułę „opozycji antyustrojowej”, co było pierwszą oficjalną próbą podziału opozycji na Solidarność i ugrupowania ją popierające, czyli tzw nurt konstruktywny i na antyustrojowy, czyli m.in. KPN. Gdy dochodzi do konsultacji Mazowiecki, przejmując niejako retorykę narzuconą przez komunistyczne władze, oznajmia „opozycji antyustrojowej”, że głównym celem jest ponowna legalizacja „Solidarności”. Co do reszty – druga strona powie, co chce uzyskać. Potem można budować coś poważnego.

Oświadczaliśmy, że nie poprzemy Okrągłego Stołu, uznanego przez nas za koncepcję ryzykowną, choć uważaliśmy za możliwe, że przyniesie coś dobrego. Zaproszenia dla nas do Okrągłego Stołu nie było. Mazowiecki zastrzegł, że nie chce od nas żadnych deklaracji – relacjonował Krzysztof Król.

Jak widać podział opozycji pogłębia się i poniekąd legitymizuje, gdy dochodzi do istotnego jej różnicowania w kontaktach z władzą komunistyczną.

4 marca w Krakowie III Kongres KPN (który rozpoczął się w lutym w Warszawie i został wówczas przerwany przez interwencję SB i MO) przyjmuje program partii.

8 kwietnia na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego Aleksander Hall, Adam Strzembos, Tadeusz Mazowiecki i Jan Olszewski występują z propozycją poszerzenia składu komitetu m.in. o przedstawicieli KPN, jednak większość jego członków podziela stanowisko Bronisława Geremka, Jacka Kuronia i samego Lecha Wałęsy, uznając, że próby rozszerzenia obozu solidarnościowego mogą doprowadzić do jego rozpadu i w konsekwencji, do porażki wyborczej. To była ostatnia próba doprowadzenia do jedności, tak, aby cała opozycja poszła do wyborów razem. Widać było, że również w samym KO, w gremiach kierowniczych, też był podział, to nie było tak, że sprawa była przesądzona od początku. Kiedy nie doszło do jedności, na znak protestu m.in. Jan Olszewski, Aleksander Hall nie kandydowali w tych wyborach, chociaż mogli. Oświadczają to jednoznacznie, uważając, że iść do wyborów powinna cała opozycja. Głównie dotyczyło to KPN i SW.

W maju zostaje zamknięta lista kandydatów KO, gdy już nie było innego wyjścia, KPN zdecydował, że wystawia swoich kandydatów w tych wyborach. Wynik wyborów jest znany – to był po prostu plebiscyt. Trzeba podkreślić, że najlepszy wynik spośród KPN idących pod własnym szyldem przeciwko Solidarności uzyskał w Szczecinie Zbigniew Brzycki 15,8%, Leszek Moczulski ponad 10%, Dariusz Wójcik ponad 5%. Wybory przybrały kształt plebiscytu, wyboru za komunistami lub przeciwko nim (czyli za KO).

Na zakończenie tego wątku, gdy w nowej sytuacji politycznej Polska wchodzi w proces odzyskiwania niepodległości w sposób pełny, chciałbym krótko podsumować tę część. Warto podkreślić szczególne najistotniejsze elementy na rzecz niepodległości, które wniosła Konfederacja Polski Niepodległej do dorobku opozycji politycznej w latach 1979–1989, przyczyniając się do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Powstająca w 1979 KPN pierwsza postawiła sobie za cel odzyskanie niepodległości kraju, gdy inni jeszcze – pomimo osobistej odwagi, jakiej wymagało podjęcie działalności opozycyjnej w niedemokratycznym państwie – woleli w sferze polityki ograniczać się do żądań przestrzegania praw człowieka, „finlandyzacji”, czyli stopniowej neutralizacji Polski czy nawet ulepszania socjalizmu, swoistego reformizmu, nadawania mu „ludzkiej twarzy”.

KPN od początku konsekwentnie głosiła tezę o niereformowalności systemu komunistycznego. Konfederacja do dyskusji programowej wniosła kategorie i pojęcia z zakresu geopolityki, a Leszek Moczulski już w czasach dyktatu Leonida Breżniewa nad znaczną częścią globu głosił, że udziałem komunizmu stanie się nieuchronny rozpad.

KPN w swojej działalności jasno stwierdzała, że jest partią polityczną – *pierwszą wolną od Łaby do Władystoku*, i jasno precyzowała swój polityczny charakter.

KPN w sposób szczególny nawiązywała do piłsudczyckich tradycji II Rzeczypospolitej i podkreślała swoje związki z rządem emigracyjnym w Londynie.

W omawianym przeze mnie okresie historii Konfederacji chciałbym zwrócić uwagę na pewne szczególne zjawiska.

Jesienią 1981 roku KPN zaczęła dynamicznie nabierać charakteru partii masowej, związane to było z procesem pewnego różnicowania się szerokiego ruchu „Solidarności”. Proces ten został gwałtownie „zamrożony” wraz z wprowadzeniem przez władze stanu wojennego. Wtedy imperatyw jedności ruchu nabrał szczególnego charakteru. Członkowie KPN jak i innych struktur niezależnych wychodzili z założenia, że przywrócenie legalnego działania „Solidarności” jest kwestią zasadniczą. Poświęcenie sił i środków na rzecz Związku ograniczyło w zasadniczy sposób możliwość rozbudowy struktur KPN w konspiracji.

Duże znaczenie dla siły i trwałości oporu miała niezłomność KPN i jej represjonowanych działaczy. W 1984 roku podziemie znalazło się w pewnej stagnacji i istniało niebezpieczeństwo porozumienia się części działaczy „Solidarności” z władzą ko-

munistyczną na jej warunkach z jednej strony, a „wyrzucenie” bardziej radykalnych na emigrację z drugiej. Pamiętamy te działania, że na pewnym etapie zaangażował się Kościół, na szczęście później wycofał się z tego. Protest z udziałem działaczy KPN w więzieniu w Barczewie podzielał na kierownictwo „Solidarności” bardzo wyraźnie i do żadnej ugody z władzami wtedy nie doszło, a takie niebezpieczeństwo istniało.

W okresie rozmów „okrągłego stołu” aktywność takich ugrupowań jak KPN czy „Solidarność Walcząca”, które kontestowały rozmowy z władzami, pozwalała przedstawicielom strony opozycyjno-społecznej przesunąć punkt ciężkości osiągniętego kompromisu na rzecz „Solidarności”. W momencie, kiedy przedstawiciele władz komunistycznych straszili opozycję „betonem” w swoich szeregach, przedstawiciele strony społecznej mogli odwołać się do „niezlomnych” z KPN, „Solidarności Walczącej” czy innych środowisk nieuczestniczących w rozmowach „okrągłego stołu”. Mam osobiste doświadczenia zastosowania tej metody, gdy pod koniec lat 80 straszono bezkompromisowym NZS, a to był czas strajków NZS, ale pamiętam, że wtedy również straszono KPN, czy SW.

W wyborach 1989 roku imperatyw jedności w ruchu „Solidarności” jeszcze zwyciężył. Jednak ruch społeczny w sposób naturalny zaczął się różnicować. To był też czas dla sukcesów politycznych KPN. I te sukcesy stosunkowo szybko nadeszły. Ale to już inna historia.

Zanim przejdę do dalszej części, w której zajmę się przedstawieniem działalności NZS w dziedzinie niepodległości, czyli na tym, co sprawiało, że NZS jawił się komunistom jako jedno z większych zagrożeń dla systemu, a co zbliżało go jednoznacznie do KPN, umiejscawiając politycznie w nurcie niepodległościowym, chciałbym się jeszcze zatrzymać chwilę przy tym, jak dzisiaj jest pisana historia KPN, jak jest przedstawiany jej dorobek polityczny.

W swoim wystąpieniu starałem się pokazać w sensie programowym ogromną przenikliwość nurtu niepodległościowego, wyrażaną zarówno w *Rewolucji bez rewolucji*, jak i późniejszych materiałach programowych, także w tym niedocenianym, z 1984 roku, które niewątpliwie, patrząc z historycznego dystansu, najtrafniej, jak to było możliwe, wyprzedzały fakty, pokazywały w sposób pragmatyczny i realny drogę dla całej opozycji do odzyskania niepodległości i moim zdaniem to jest bardzo ważne, z pewnością będziemy do tego wracać w dyskusji, ja sam bym chciał jeszcze w dalszej części się jeszcze do tego odnieść,

Proszę jednak zauważyć, że to jest tak, że cały czas mamy po dziś dzień do czynienia z pisaniem historii opozycji głównie przez drugą stronę, nazwijmy to postkurową. Dobrym przykładem jest tu ostatnia książka, która się ukazała na ten temat, a mianowicie autorstwa Friszkego o Kuroniu. To jest zupełne kuriozum, tam cały czas zasadniczym punktem odniesienia dla Kuronia jest KPN i Moczulski, i cały czas jest zderzenie tych dwóch postaci w sposób ewidentnie krzywdzący dla Moczulskiego. Tę sprawę już sygnalizowałem wcześniej kolegom z OMN i wiem, że będzie ona przed-

miotem stosownej odpowiedzi, zresztą jak się zdaje w wykonaniu samego Leszka Moczulskiego.

Przechodząc teraz do przerwane go wątku, stanowisko NZS wobec niepodległości przedstawię na podstawie niektórych aspektów działalności Zrzeszenia.

Powstanie Niezależnego Zrzeszenia Studentów było wynikiem zarówno ówczesnej ogólnej sytuacji wewnętrznej – posierpniowej euforii i entuzjazmu społeczeństwa, wynikających z powstania „Solidarności” – jak i procesów zachodzących wśród młodzieży akademickiej. Stymulowały je warunki, panujące na wyższych uczelniach – ich nie najlepsza kondycja finansowa, pogarszające się materialne położenie studentów, ograniczenie autonomii uniwersyteckiej, inwigilowanie kadry naukowej i studentów przez Służbę Bezpieczeństwa, łamanie zasady wolności badań, ograniczenie dostępu studiującej młodzieży do niektórych publikacji zagranicznych, indoktrynacja polityczna oraz częściowo przestarzałe programy studiów, nieprzystające do potrzeb przyszłego życia zawodowego. Należy również zwrócić uwagę na żywą, przynajmniej wśród części młodzieży akademickiej, tradycję niezależnego ruchu i opozycyjnych wystąpień studenckich w powojennej Polsce – poczynając od „wydarzeń krakowskich” 1946 r., przez krótką historię „Po prostu” w okresie postalinowskiej „odwilży”, Marzec 1968 r., aż po działalność Studenckich Komitetów Solidarności, czy Ruchu Młodej Polski w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Trudno ustalić, gdzie po raz pierwszy zapadła decyzja o powołaniu niezależnej organizacji studenckiej. Wiadomo, że rozmawiała o tym grupa studentów wspomagających strajk w Stoczni Gdańskiej. Rozmowa ta odbyła się przed bramą nr 2. Na wieść o strajku wielu studentów wracało z wakacji na uczelnie, gdzie tworzyli punkty informacyjne przekazujące wiadomości o aktualnej sytuacji w kraju. 27 sierpnia 1980 r. studenci Gdańska ogłosili apel zawierający listę postulatów, wśród których jednym z podstawowych było żądanie utworzenia niezależnej, samorządowej organizacji studenckiej. 1 września 1980 r. na Uniwersytecie Gdańskim odbyło się spotkanie pracowników naukowych, którzy powołali koło „Solidarności”. Na zebraniu tym byli też studenci, żeby zaprezentować swoje postulaty. Okazało się, że studenci nie mogą należeć do Związku. Powstał pomysł założenia organizacji studenckiej o charakterze zawodowym, która jako sekcja branżowa skonfederowałaby się z „Solidarnością”. I to okazało się niemożliwe. W związku z powyższym 2 września 1980 r. powołano Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Zrzeszenia Studentów Polskich Uniwersytetu Gdańskiego, który ogłosił *Projekt Programu Działania*. Jako ciekawostkę warto zauważyć, że w tym komitecie jako jeden z założycieli wystąpił Maciej Płażyński i Donald Tusk. 10 września 1980 r. powstał w Warszawie Komitet Założycielski Niezależnego Związku Studentów, który również przedstawił swoje postulaty. Podobne struktury tworzyły się w innych ośrodkach akademickich kraju. W dniach 18–19 października 1980 r. w Warszawie odbył się Zjazd Delegatów Komitetów Założycielskich Niezależnych Organizacji Studenckich. Wybrana została Komisja Statutowa, która miała zreda-

gować ostateczną wersję statutu. Zgłoszono propozycje nazwy nowej organizacji: „Niezależne Zrzeszenie Studentów”, „Solidarność Zrzeszenia Studentów Polskich” (którą wycofano ze względu na skrót – taki sam jak studenckiej organizacji związanej z PZPR – „Socjalistyczny Związek Studentów Polskich”), „Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich”, „Ogólnopolskie Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich”, „Niezależny Związek Studentów”. Wcześniej prawie jednogłośnie wypowiedziano się przeciwko nazwie: Konfederacja Studentów Polskich przyjętej na spotkaniu we Wrocławiu. Na siedzibę organizacji zaproponowano: Warszawę, Gdańsk, Kraków, Łódź, Poznań, Wrocław. W wyniku głosowania, w którym starli się zwolennicy głównie dwóch nazw, tzw. „Niezależne Zrzeszenie Studentów” i „Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich” wybrano tę pierwszą. Argumentowano, że nazwa ta da szansę studiującym w Polsce obcokrajowcom, głównie z krajów Europy Środkowo-Wschodniej, na działanie w jednej organizacji. Na siedzibę NZS wybrano Warszawę.

W początkowym okresie toczył się spór o charakter przyszłej organizacji. Część środowiska studenckiego chciała powołać organizację, która byłaby w istocie samorządem studenckim (np. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim). Jednak zwyciężyła koncepcja rozdzielenia samorządu i organizacji studenckiej. Chodziło o to, aby samorząd był płaszczyzną porozumienia między poszczególnymi organizacjami studenckimi, oraz reprezentacją wszystkich studentów, także tych niezrzeszonych. Część działaczy uważała, że NZS powinien domagać się statusu związku zawodowego studentów i rejestracji przez sąd. Nie precyzowano dokładniej, kto w przypadku studentów jest pracodawcą, a kto pracobiorcą i wobec kogo mają studenci antagonistyczne interesy (chyba nie wobec profesorów). W rezultacie zwyciężyła koncepcja realistyczna, aby zachować specyfikę organizacji studenckiej i po zmianie rozporządzenia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki o organizacjach studenckich złożyć statut w ministerstwie. Spór toczył się również o formy organizacyjne Zrzeszenia. Czy ma być ono ogólnopolską, silnie scentralizowaną organizacją, czy też może zdecentralizowaną strukturą opartą na zasadzie federacji poszczególnych ośrodków. Dylemat ten był obecny i w późniejszej historii Zrzeszenia, kiedy co jakiś czas powracał powodując kryzysy w organizacji. Dążenie do decentralizacji wynikało z dwóch powodów. Pierwszym była obawa przed infiltracją, autonomia organizacji uczelnianych miała uratować ich niezależność w wypadku „opanowania” krajowej centrali przez władze. Drugi powód to panująca wśród członków NZS awersja do SZSP. Powodowała ona, iż Zrzeszenie było konstruowane na zasadzie przeciwieństwa do SZSP, będącego „pasem transmisyjnym” PZPR w środowisku studenckim; SZSP było scentralizowane i zhierarchizowane. W tej atmosferze za duże osiągnięcie należy uznać utworzenie organizacji ogólnopolskiej.

Do organizacji NZS nie zaangażowali się w znaczącym stopniu członkowie SKS-ów, natomiast dużą grupę stanowili współpracownicy „dorosłej” opozycji przed-sierpniowej, zarówno Komitetu Samoobrony Społecznej – KOR, jak i Ruchu Obro-

ny Praw Człowieka i Obywatela oraz organizacji, które się z niego wywodziły. To jest ciekawe, bowiem od tego momentu rozpoczęło się przenikanie pomiędzy KPN a NZS. Na szczelnie uczelnianym części kadry NZS wywodziła się z duszpasterstw akademickich, będących przed sierpniem ważną płaszczyzną aktywności publicznej dostępną dla szerszych rzesz studentów.

Program NZS kształtował się w sposób żywiołowy i zdecentralizowany. Początkowo wysuwano żądania z reguły przejęte od „Solidarności”: niezależność i samorządność z jednej strony, zaistnienie organizacyjne, lokal, telefon – z drugiej. Merytoryczny program zaczął się tworzyć. Rozpoczęto od reformowania studiów.

Pierwszy raz o ogólnopolskim programie NZS możemy mówić podczas strajków w lutym 1981 r., kiedy to program Międzyuczelnianej Komisji Porozumiewawczej (MKP) Uczelni Łódzkich został uznany przez pozostałe uczelnie w kraju.

Teraz chciałbym przejść do programu ogólnospołecznego i podniesienia w nim kwestii niepodległości Polski.

Program ogólnospołeczny podkreślał związki ideowe NZS z NSZZ „Solidarność”, domagano się zaprzestania represji wobec działaczy opozycji demokratycznej, uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, ujawnienia i pociągnięcia do odpowiedzialności wszystkich winnych poprzednich kryzysów politycznych w PRL, zniesienia cenzury, zniesienia ograniczeń w podróżowaniu, przestrzegania niezawisłości sądów, opracowania nowych podręczników historii oraz wprowadzenia do rozpowszechniania dzieł stworzonych na emigracji. Były to w większości postulaty przejęte od NSZZ „Solidarność” i innych ugrupowań opozycji politycznej jeszcze z lat 70.

Ostateczny i pełny program Niezależnego Zrzeszenia Studentów w skali kraju miał wypracować I Krajowy Zjazd Delegatów obradujący w dniach 3–6 kwietnia 1981 r. w Krakowie.

Charakter programowy mają projekty dokumentów wypracowanych przez Komisję do spraw społecznych Zjazdu: „Deklaracja ideowa NZS” i „Projekt tezy do programu Niezależnego Zrzeszenia Studentów” zgłoszony przez mniejszość tej komisji. Zdecydowano opublikować dwa te teksty jako dokumenty Zjazdu, nie używając określenia „deklaracja ideowa”. Pierwszy projekt kładł duży nacisk na tradycję narodową, drugi zaś odwoływał się do wydarzeń marca 1968 roku. W tym momencie po raz kolejny ujawnił się konflikt, który pokrywał się w większości z podziałem politycznym: zwolenników części środowiska KOR-u z jednej strony, z drugiej zaś ludzi orientujących się na Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruch Młodej Polski, Konfederację Polski Niepodległej, czy tzw. Grupę Głosu z KOR-u. Układ sił między tymi orientacjami we władzach krajowych był wyrównany.

Zjazd wykazał pewną słabość programową Zrzeszenia, m.in. brak szczegółowego programu w sprawie zmiany ustawy o szkolnictwie wyższym. Postanowiono popierać projekt Ogólnopolskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki (OKPN) NSZZ „Solidarność”. Spowodowane to było dużym zaangażowaniem organizacji w bieżące

wydarzenia polityczne, co często powodowało brak głębszej refleksji programowej. Sprawami programowymi miał się zająć w większym zakresie II Zjazd NZS, który miał się odbyć w grudniu 1981 r. we Wrocławiu. Jednak do tego Zjazdu nie doszło, przeszkodził temu wprowadzony 13 grudnia 1981 r. stan wojenny.

Te dwa dokumenty programowe mają bardzo duże znaczenie, chociaż współcześnie mało się o nich mówi w kontekście historii NZS. Zasługują one na znaczną uwagę, podobnie jak dokumenty KPN z 1984 roku, ponieważ świadczą one o jednoznacznej postawie NZS wobec kwestii niepodległości.

Dwa dokumenty Zjazdu, które bezpośrednio odnoszą się do sprawy niepodległości, prezentują w pełnej wersji. W pierwszym stwierdzano:

Za podstawowe wartości Niezależnego Zrzeszenia Studentów uznaje: wolność jednostki, sprawiedliwość społeczną, demokrację i niepodległość narodową. W chwili obecnej konieczne jest określenie miejsca i roli jaką pragnie spełniać Niezależne Zrzeszenie Studentów. Organizacja nasza opowiada się jednoznacznie po stronie obozu reform, po stronie wszystkich tych, którzy w imię dobra całego narodu rezygnując z wąskich, grupowych partykularyzmów dążą do naprawy Rzeczypospolitej. Stoimy po stronie autentycznych przedstawicielstw społecznych takich jak NSZZ „Solidarność” i NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Stoimy po stronie wielkiego ruchu odrodzenia narodowego, w którym naród wyzwala się spod krępujących struktur władzy i sam podejmuje odpowiedzialność za losy swego kraju. Nasze zasady ideowe wyznaczają też nasz rodowód ideowy. Bliskie są nam wszystkie te stowarzyszenia i ugrupowania, które za cel swojego istnienia uznały ich realizację i które je czynnie realizowały bądź realizują. Odwołujemy się tym samym do tradycji europejskiego uniwersalizmu i specyfiki polskiej drogi dziejowej. Niezależne Zrzeszenie Studentów – już od czasu kiedy zaczęło powstawać w pierwszych dniach września 1980 r. – postulowało działanie niezależnej organizacji studenckiej w dwu płaszczyznach: akademickiej i ogólnospołecznej. Za ideał społecznego i politycznego urządzania kraju uważamy ustrój demokratyczny. Demokrację pojmujemy jako system polityczny stwarzający wszystkim obywatelom warunki do pełnego uczestnictwa w życiu publicznym. Warunkiem realizacji tych zasad są wolne, niezafałszowane wybory, w których zostanie wyłonione autentyczne przedstawicielstwo społeczeństwa. Za podstawowe urządzenie społeczeństwa i rozwoju jednostki przyjmujemy prawa obywatelskie i ich realizację. Brak poszanowania dla tych praw jest przyczyną kryzysu państwa i degeneracji duchowej obywateli. Polski system społeczny winien się opierać na wolności sumienia i wyznania, wolności druku, prawie do swobodnego zrzeszania się, prawie do manifestacji, wieców i zgromadzeń publicznych. Szczególną uwagę zwracamy na praworządność w kraju. Do tej pory byliśmy i nadal jesteśmy świadkami sankcjonowania bezprawia poprzez quasi-prawne formułki. Sytuacja taka jest niedopuszczalna – prawo musi posiadać akceptację społeczną, musi być zgodne z wolą społeczeństwa i nie może być prawem narzuconym przez władzę. W tej kwestii nie może być mowy o kompromisie między władzą a społeczeństwem. Prawo albo jest zgodne z wolą społeczeństwa

albo go w ogóle nie ma. Zdecydowanie wypowiadamy się za nierepresjonowaniem nikogo za poglądy, i uwolnieniem wszystkich osób więzionych za przekonania. Dla uzyskania wolności obywatelskich konieczne są realne gwarancje faktycznej realizacji obywatelskich uprawnień. Takie gwarancje to: pluralizm światopoglądowy, polityczny i organizacyjny, praworządność rozumiana jako równość wszystkich obywateli wobec prawa, zniesienie cenzury prewencyjnej i koncesjonowanego systemu wydawnictw czasopism, społeczna kontrola organów ścigania, oraz demokratyczne formy rządzenia. Wieloświatopoglądowość w państwie jest ściśle związana z funkcjonowaniem systemu demokratycznego. Wprowadzenie jej w życie zależy więc od całościowego zreformowania systemu politycznego w kraju tak aby nie było miejsca na prewencję lub dyskryminację światopoglądową. Sądzymy, że częściowe rozwiązania dopuszczające oprócz marksizmu inne, konkretnie określone przez władze ideologie – niczego nie zmieniają i są nie do przyjęcia. Do czasu globalnych rozwiązań NZS może i powinien postulat pluralizmu światopoglądowego i politycznego wprowadzać w życie w środowisku studenckim. Tolerancja dla odmiennych przekonań ściśle z tym postulatem związana, może przyczynić się do rozwoju kultury politycznej nie tylko w środowisku akademickim ale w całym społeczeństwie. Stwierdzić jednak należy, że postulat pluralizmu światopoglądów będzie miał sens tylko wtedy, gdy realnie a nie tylko – jak obecnie – potencjalnie istnieć będą artykułowane różne stanowiska światopoglądowe. W przeciwnym razie brak barier światopoglądowych oznaczałby tylko amorficzność ideową. Artykulacja ta jest możliwa tylko wtedy, gdy stworzona będzie płaszczyzna dla rozwiązań i dyskusji na temat społecznej aktywności. Podstawę powinno tu wyznaczyć myślenie oparte o zasady podmiotowości ludzkiej i podmiotowości narodu. Najpewniejszym wyrazem samostanowienia narodu jest suwerenność państwowa. Dokładne określenie jej zakresów w kontekście globalnej sytuacji międzynarodowej jest rzeczą bardzo trudną. Dlatego też zachowując postulat łączenia realizmu z maksymalizmem, a więc łączenia geopolitycznych uwarunkowań z pragnieniem i wolą społeczeństwa uważamy, że za wyznacznik naszego dążenia do podmiotowości narodowej należy uznać czynną obronę narodową tj. pracę nad pogłębieniem i utrwalaniem tożsamości narodowej Polaków. Praca ta winna mieć charakter przede wszystkim wychowawczy. Pragnąc współtworzyć nowy styl myślenia o Polsce doceniamy wagę tradycji. Nasze przywiązanie do symboli i dziedzictwa kulturowego nie wynika z ideologicznych zapatrywań ale z wiary w ciągłość narodowych dzieł. Współczesność skłania nas do propagowania modelu obywatela odpowiedzialnego za losy kraju. Nasz postulat odpowiedzialności powszechnej za duchowe i fizyczne życie narodu można nazwać polską polityką niepodległościową (podkreślenie – A.A.).

W drugim dokumencie napisano:

Jesteśmy ruchem rewindykacji praw należnych naszemu społeczeństwu w tym naszej społeczności akademickiej. Początki tego ruchu wyznaczone są przez działania w obronie Konstytucji w latach 1975 i 1976, akcje obrony i pomocy represjonowanym po czerwcu 1976 r. i Studenckie Komitety Solidarności zakładane po maju 1977. Kolejne etapy rozwoju ruchu rewindykacyjnego to powstanie innych niezależnych inicjatyw i instytucji, w tym

akademickich: samokształceniowych, wydawniczych i czytelniczych. Proces rewindykacji praw trwa nadal. Kontynuatorami tego ruchu są dziś NSZZ „Solidarność”, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” i my – Niezależne Zrzeszenie Studentów. Musimy mieć świadomość, że procesowi temu towarzyszą i towarzyszyć będą rozmaite zagrożenia. Dotyczy to również procesu demokratyzacji życia uczelni. Żadna ze zmian w szkolnictwie wyższym nie jest nieodwracalnym faktem. Autonomia uczelni wyższej, jej samorządność organizacyjna i finansowa, swoboda działań naukowych i swoboda programowa oraz eksterytorialność wyższej uczelni nie mają jeszcze sankcji prawnej. Wszelki postęp na drodze do demokratycznej szkoły wyższej odbywa się w sytuacjach skrajnie konfliktowych i nosi znamiona ustępstw wymuszonych. Władze nie dają przekonującego dowodu na to, że dostrzegają konieczność zmian. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że aby w pełni realizować cele statutowe, w tym cele związkowe skutecznie chronić interesy materialne, społeczne i kulturalne studentów i rodzin studenckich – muszą istnieć po temu gwarancje prawne. Wszystko wskazuje jednak na to, że władza nie chce ich stworzyć. To my musimy je stworzyć. Tymczasem władze permanentnie łamią wcześniej zawarte porozumienia. Nadal represjonowani są działacze „Solidarności” i twórcy niezależnych inicjatyw obywatelskich. Nadal w więzieniach i aresztach przebywają więźniowie polityczni. Nadal nie pociąga się do odpowiedzialności winnych brutalnego tłumienia robotniczego protestu w 1956, 1970, 1976 r. Nadal nie ma ustawowych gwarancji wolności słowa, a zwłaszcza prawa do otwartego głoszenia poglądów; działalność cenzury uniemożliwia demokratyczne funkcjonowanie prasy, kaleczy ojczystą kulturę, uniemożliwia rozpowszechnianie dzieł światowej kultury i nauki. Nadal w odczuciu społecznym wymiar sprawiedliwości nie jest wiarygodny. Za podstawowe dla urządzenia społeczeństwa i rozwoju jednostki uważamy prawa obywatelskie i ich realizację. Brak poszanowania tych praw jest przyczyną kryzysu społeczno-politycznego i degradacji duchowej obywateli. System społeczny panujący w Polsce winien się opierać na wolności sumienia i wyznania, wolności słowa i druku prawie do swobodnego zrzeszania się oraz prawie do zgromadzeń manifestacji i wieców. Dla uzyskania wolności obywatelskich konieczne są realne gwarancje. Gwarancje takie to: pluralizm światopoglądowy, polityczny i organizacyjny, praworządność rozumiana jako równość wszystkich obywateli wobec prawa, zniesienie cenzury prewencyjnej i koncesyjnego sposobu wydawania czasopism, społeczna kontrola organów ścigania, oraz demokratyczne formy rządzenia. Za ideał społecznego i politycznego urządzenia kraju uważamy ustrój demokratyczny. Warunkiem wprowadzenia ustroju demokratycznego są wolne, niezafalszowane wybory, w których zostanie wyłonione autentyczne przedstawicielstwo społeczeństwa (podkreślenie – A.A.). Do czasu globalnych rozwiązań NZS może i powinien postulat pluralizmu światopoglądowego i politycznego wprowadzać w życie w środowisku studenckim. Tolerancja dla odmiennych przekonań, ściśle z tym związana, może przyczynić się do rozwoju kultury politycznej nie tylko w środowisku akademickim, ale i w całym społeczeństwie. Chcemy by NZS był organizacją społeczną, nie opierającą się w swym działaniu na żadnej, ściśle określonej ideologii. Opowiadamy się za plura-

lizmem – mnogością myśli i nurtów, w tym tych do tej pory tłamszonych i zakazanych. Opowiadamy się za pluralizmem form organizacyjnych, gdyż tylko taki pluralizm w naturalny sposób wyraża zróżnicowane potrzeby i aspiracje naszego środowiska. Tylko taki pluralizm może być gwarancją trwałości zachodzących zmian i istnienia autonomicznej republiki uczonych i studentów, jaką winna być szkoła wyższa.

Warto podkreślić, że oba te dokumenty świadczą o jednoznacznej postawie NZS wobec kwestii niepodległości. Idą one znacznie dalej niż ówczesne postulaty NSZZ „Solidarność” czy NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. O tej postawie NZS-u świadczą również działania Zrzeszenia na rzecz więźniów politycznych. Mamy do czynienia z taką sytuacją, że w tych dokumentach NZS, organizacji, która, trzeba przypomnieć, została zarejestrowana przez władze PRL, jest wprost mowa o niepodległości i o konieczności przeprowadzenia wolnych wyborów. To jest jedyna organizacja zalegalizowana przez władze komunistyczne, która wprost artykułuje wprost potrzebę odzyskania przez Polskę niepodległości i wprost się domaga przeprowadzenia wolnych wyborów. Tak jak można powiedzieć, że KPN był pierwszą organizacją w opozycji, która postawiła wprost tę sprawę, tak NZS był pierwszą organizacją, która przejęła te hasła i w pewien sposób to zalegalizowała w rozumieniu prawa PRL, bo ogłosiła je oficjalnie w swoim programie. Co jest charakterystyczne, NZS był pierwszą organizacją, która została zdelegalizowana przez władze komunistyczne po wprowadzeniu stanu wojennego, już 5 stycznia 1982 r., czyli po trzech tygodniach. Jasno widać, że władze komunistyczne nie podjęły wobec NZS żadnych prób podjęcia gry, nie było nawet takich planów. Wiemy, że takie plany były wobec Solidarności, prowadzono rozmowy z Wałęsą, liczono, że powstanie jakaś „robotnicza” uzależniona od komunistów Solidarność, później była gra na tzw. „żółte” związki zawodowe, czyli związane z Kościołem, po roku ta gra się zakończyła i władze komunistyczne zdelegalizowały Solidarność, ale próby były, gry były. Natomiast wobec NZS uznano od razu, że nie ma czego próbować, że jest to pozbawione sensu, że nie ma na co liczyć.

Widać to było zresztą również po tej kampanii, jaką władze komunistyczne rozpętały po delegalizacji NZS. Przytoczę tutaj fragment dokumentu delegalizującego NZS:

Na podstawie paragrafu 13 Rozporządzenia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dnia 18 grudnia 1980 (zmienionego Rozporządzeniem z dnia 29 grudnia 1981 r.) w sprawie organizacji studenckich, Kierownik Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki podjął w dniu 5 stycznia 1982 r. decyzję o rozwiązaniu Niezależnego Zrzeszenia Studentów, jego wszystkich organizacji uczelnianych i agend. Działalność Niezależnego Zrzeszenia Studentów na mocy zarządzenia Prezesa Rady Ministrów została zawieszona w związku z wprowadzeniem stanu wojennego. Jednakże wbrew oczywistym wymogom prawa, już podczas tego stanu, nie zaniechane poczynania Zrzeszenia godziły i nadal godzą w spokój społeczny. Organizowano strajk w nie-

których uczelniach. Wielu działaczy NZS aktywnie uczestniczyło również w strajkach w szeregu zakładach pracy. Publikowane i wydawane są w dalszym ciągu podburzające odezwy i oświadczenia. Sporządza się i kolportuje ulotki z fałszywymi informacjami. Zapowiadano i przystąpiono do nielegalnego organizowania dalszych działań pozostających w sprzeczności z prawem. Wszystko to stanowi jaskrawe naruszenie Dekretu o stanie wojennym. Genezą tego postępowania był całokształt dotychczasowej działalności NZS zarejestrowanego przez Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki jako organizacja studencka w dniu 17 lutego 1981 r. W swym statucie Zrzeszenie określiło się jako organizacja reprezentująca interesy – i rozwiązująca problemy socjalne studentów. O takim charakterze NZS świadczyły sformułowania statutu określające, że Zrzeszenie opierać się będzie w swej działalności na konstytucji PRL, będzie apolityczną organizacją uznającą za główne cele ochronę interesów materialnych, społecznych i kulturalnych studentów oraz ich rodzin, rozwój samorządności i autonomii szkół wyższych. Przywódcy NZS od chwili jego powstania wbrew interesom większości członków organizacji, łamali zawarte w statucie zasady oraz dobrowolnie przyjęte przez siebie zobowiązania. NZS systematycznie naruszał Konstytucję PRL i inne przepisy prawne głównie przez: – prowadzenie działalności wymierzonej w zasady ustrojowe naszego kraju, jego sojusze, szkalujące władze socjalistycznego państwa, – nawiązywanie kontaktów zagranicznych z wrogimi Polsce Ludowej ośrodkami i organizacjami, także w dążeniu do utworzenia nowej antysocjalistycznej studenckiej organizacji międzynarodowej, a zarazem rozbicia istniejącego Międzynarodowego Związku Studentów, – drukowanie, powielanie, kolportowanie nielegalnych wydawnictw, broszur i czasopism o treści antysocjalistycznej i antyrządowej, – podważanie zasadności szkolenia wojskowego studentów i wzywanie do bojkotowania zajęć w studiach wojskowych. Zrzeszenie rozwinęło współdziałanie z nielegalnymi organizacjami w tym szczególnie z KPN, udostępniając swoje forum do spotkań i propagandy ideologii tych organizacji, organizując demonstracje uliczne w szeregu miastach. Przywódcy Zrzeszenia dążyli do naruszania spokoju i normalnej pracy uczelni, tworząc i podsycając napięcia, organizując nieuzasadnione, forsowane przez mniejszość strajki, wywierając niedopuszczalne naciski, godząc tym samym w podstawowe prawa i interesy całej społeczności akademickiej, w tym również członków swojej organizacji. Nie odniosły skutku wielokrotne napomnienia Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Niebezpiecznej eskalacji postaw i poczynań godzących w dyscyplinę procesu demokratycznego, spokój społeczny i konstruktywne zasady ustrojowe nie zahamowało nawet wprowadzenie stanu wojennego. Działalność NZS naruszająca Dekret o stanie wojennym spowodowała wreszcie decyzję o rozwiązaniu organizacji. Kierownictwo MNSzWiT wyraża przekonanie, że członkowie byłego NZS właściwie ocenią liderów i ekstremistów tej organizacji, którzy nadużyli ich zaufania, realizując swe polityczne cele. Podejmując spokojnie studia i respektując prawo mogą być pewni zachowania swego studenckiego statusu. Będą mogli, jak inni studenci, zdobywać wiedzę i uczestniczyć w życiu społecznym środowiska akademickiego.

W tym momencie cały czas trwała kampania medialna znieślawiająca NZS, w intencji jej autorów, ale w tym czasie NZS przeszedł do działalności podziemnej, wielu działaczy NZS było aresztowanych, więzionych i internowanych, wielu przeszło do działalności konspiracyjnej. W większości ośrodków, w tym w Warszawie, przeważała koncepcja włączenia się do działalności podziemnej prowadzonej przez struktury Solidarności, tzn. rzesze członków i sympatyków NZS podjęły działalność usługową na rzecz Związku. Obsługiwano podziemną poligrafię, zbierano i przekazywano informacje, organizowano sieć kolportażu, prowadzono mały sabotaż, malując hasła solidarnościowe, a nie NZS-owskie. Członkowie NZS wychodzili z założenia, że NZS może odzyskać prawo do legalnego działania tylko w sytuacji posiadania takiego prawa przez Solidarność. Na początku stanu wojennego nie rozważano w zasadzie innej perspektywy, niż odzyskanie poprzedniego statusu. Stanowisko to przeważało pomimo zdelegalizowania Zrzeszenia przez władze.

Poświęcenie sił i środków na rzecz „Solidarności” ograniczyło w zasadniczy sposób możliwości odbudowy struktur Zrzeszenia w konspiracji. Działania Zrzeszenia w podziemiu, z konieczności, musiały być pasywne. Oprócz wydawania prasy członkowie NZS uczestniczyli we wszystkich niezależnych demonstracjach. Organizowali obchody rocznic wydarzeń w sposób szczególnie związanych ze środowiskiem akademickim (marzec 1968 r., 17 II 1981 r. – rejestracja NZS). Służyło to głównie przetrwaniu i w związku z tym Zrzeszenie stało się organizacją kadrową, co w znaczny sposób ograniczyło możliwości działania.

Gdy stało się jasne, że społeczeństwo czeka „długi marsz” w drodze do odzyskania niezależnych instytucji (w tym legalnego działania NZS-u), przed członkami Zrzeszenia stanęła konieczność wyboru dróg do tego prowadzących. Gdy w drugiej połowie 1982 r. samorząd studencki, po 13 XII 1981 r. zawieszony, zaczął wznowiać działalność, część działaczy NZS, głównie związanych z samorządem już wcześniej, zdecydowała się zaangażować w jego odbudowę. Niektórzy członkowie NZS, po wprowadzeniu stanu wojennego, wycofali się z jakiegokolwiek działalności społecznej. Stan wojenny był dla nich szokiem, który odebrał im wiarę w sensowność prowadzenia działalności niezależnej. Wielu studentów po wprowadzeniu stanu wojennego wyemigrowało. Również tragicznym jego następstwem był wyjazd z Polski kilkunastu tysięcy młodych pracowników naukowych. W latach 80. skala emigracji doprowadziła do wyjazdu ponad 1 miliona mieszkańców, co nieraz prowadziło wręcz do wyludnienia niektórych obszarów jak np. Opolszczyzny, która utraciła 20% mieszkańców. Oznaczało to pozbycie się najbardziej wykształconych i aktywnych jednostek. W latach 1987–1988 więcej osób z wyższym wykształceniem emigrowało z Polski niż opuszczało mury polskich uczelni.

Istniała ciekawa zależność pomiędzy wyborem jednej z możliwości działania: wejście w „Solidarność”, wejście w samorząd, tworzenie struktur NZS czy wreszcie wycofanie się z życia publicznego – a przynależnością do jednej z dwóch podstawowych

grup, jakie wykrystalizowały się wśród działaczy NZS: fundamentalistów i umiarkowanych. Fundamentalisci, którzy wśród liderów NZS stanowili zdecydowaną większość, zorientowani byli głównie na działalność polityczną, w której reprezentowali stanowisko raczej radykalne i niekompromisowe. W opozycji do nich byli działacze mniej radykalni politycznie, zwolennicy umiarkowanych stopniowych zmian, osiąganych metodą kompromisów, a przede wszystkim zorientowani na działalność środowiskową. Wielu z nich, należąc do NZS, aktywnie uczestniczyło w pracach samorządu. Tworzenia samorządu w 1982 r. podjęli się „umiarkowani”. Dla „fundamentalistów”, którzy wcześniej całkowicie zaangażowali się w robienie „wielkiej polityki” przestawienie się na działalność samorządową i niezależną tylko w ograniczonym stopniu, pozbawioną spektakularnych akcji masowych, niepolityczną, było bardzo trudne. Ta grupa chętnie więc włączała się w struktury „Solidarności”, trwała w podziemnych strukturach Zrzeszenia lub w ogóle wycofywała się z działalności publicznej.

Cały czas w programie politycznym NZS obecny był postulat walki o niepodległość, był on też cały czas podkreślany w działalności NZS.

Jesienią 1986 roku, powstała możliwość utworzenia ogólnopolskiej płaszczyzny współpracy regionalnych ośrodków NZS. Uwieńczeniem tych działań było zorganizowanie 10 stycznia 1987 roku w Warszawie, spotkania działaczy NZS z kilku ośrodków akademickich, nazwanego II Zjazdem NZS. Uczestniczyli w nim przedstawiciele Wrocławia, Krakowa, Łodzi, Katowic, Radomia i Warszawy (którą reprezentowała tylko Politechnika Warszawska). Zjazd wybrał Komisję Krajową. Był to wybór raczej symboliczny, faktycznie dokonał się on w poszczególnych ośrodkach akademickich. W przyjętym oświadczeniu stwierdzono m.in.: *Celem ostatecznym Niezależnego Zrzeszenia Studentów jest niepodległa i demokratyczna Polska.*

Potwierdzeniem uchwały Zjazdu był zarys płaszczyzny ideowo-programowej Niezależnego Zrzeszenia Studentów przyjęty przez Krajową Komisję Koordynacyjną NZS w którym stwierdzono:

1. *Zgodnie z uchwałą drugiego Zjazdu Niezależnego Zrzeszenia Studentów ostatecznym celem NZS jest niepodległa i demokratyczna Polska. Cel ten, podobnie jak przyjęcie za podstawę działania zasad etyki chrześcijańskiej (przy zachowaniu wielości światopoglądów), wyznacza ramy ideowe Zrzeszenia i stanowi podstawowe kryterium oceny podejmowanych przez Zrzeszenie decyzji.*

2. *Rolę swą w walce o wolną niepodległą Polskę Zrzeszenie widzi w działalności mającej na celu przede wszystkim przygotowanie młodej inteligencji do udziału w odbudowie niepodległego Państwa.*

3. *W ramach NZS mieszczą się wszystkie kierunki ideowo polityczne, akceptujące główne wyznaczniki Zrzeszenia w tym względzie. Są więc to wszystkie obecnie występujące opcje ideowe, które nawiązują do historycznych formacji ideowo politycznych od narodowej demokracji do niepodległościowej lewicy. Przynależność do innych, niezależ-*

nych organizacji politycznych nie koliduje z członkostwem w NZS. Reprezentatywne dla Zrzeszenia są wyłącznie dokumenty sygnowane przez Zjazd NZS bądź Krajową Komisję Koordynacyjną Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

4. *Drogę do osiągnięcia wyznaczonego celu NZS upatruje w działaniach na rzecz wolności nauki, autonomii i samorządności wyższych uczelni.*

Trzeba przyznać, że tak jednoznaczne określenie się polityczne wywołało pewne napięcie. Konflikt w „krajówce” wywołały odmienne koncepcje funkcjonowania organizacji. Część działaczy związana ze Zrzeszeniem jeszcze w okresie jego legalnego działania dążyła do określenia Zrzeszenia w myśl jednej opcji ideowej. Próba ta nie powiodła się. „Nowa fala” dążyła do podkreślenia środowiskowej roli NZS, postulując pluralizm polityczny i ideowy, autonomię uczelni oraz poprawę warunków społecznych studentów. Postawa ta reprezentowana była przez Unię NZS w Warszawie oraz przez środowisko gdańskie i poznańskie, a w późniejszym okresie przez większość środowisk w kraju. Osłabiona KKK NZS funkcjonowała jako władza Zrzeszenia aż do III Zjazdu NZS (9–11 września 1988 roku), na którym wybrano nową, już jawną „krajówkę”.

Nadszedł czas „okrągłego stołu”. Związek zaferował Zrzeszeniu udział w rozmowach. W „krajówce” doszło do gorących dyskusji na temat sensu uczestnictwa w „okrągłym stole”. Przeciwnicy rozmów twierdzili, że jakiegokolwiek dyskusje z władzami nie mają znaczenia i niczego nie rozwiążą. Ponadto pojawiły się sygnały, że strona społeczna skłonna jest traktować sprawę relegalizacji NZS przedmiotowo, jako kartę przetargową w negocjacjach. W tej sytuacji doszło do spotkania Prezydium KKK NZS z Lechem Wałęsą. Nie wszystkie wątpliwości zostały wyjaśnione. Okazało się, że przy głównym stole obrad nie ma miejsca dla przedstawiciela NZS. W tej sytuacji 6 lutego 1989 roku członkowie KKK NZS wzięli udział w spotkaniu KKW „Solidarności” i przedstawili swoje obawy. Kilka godzin później „krajówka” Zrzeszenia stosunkiem głosów 9 do 6 zdecydowała o przystąpieniu do rozmów z następującymi postulatami: *przywrócenie statusu prawnego Zrzeszenia z roku 1981, zmiany Ustawy o szkolnictwie wyższym, reformy służby i szkolenia wojskowego studentów.*

Przebieg rozmów i postanowienia końcowe „okrągłego stołu” potwierdziły obawy NZS. W dniu podpisywania umów zaproponowano NZS miejsce przy stole. Jednak nikt z władz Zrzeszenia nie zdecydował się pokazać w telewizji przy podpisywaniu porozumienia, którego nie tylko nie negocjował, ale które nie przynosiło NZS nic konkretnego. NZS nie odrzucił ustaleń „okrągłego stołu”, ale podpisać ich nie mógł. Atmosferę panującą wówczas w Zrzeszeniu dobrze oddaje tekst redakcyjny opublikowany w 55. numerze „Serwisu Informacyjnego CIA” z 24 kwietnia 1989 roku pt. „Następne wybory”:

*Owszem, mamy do Was żal. Myślimy: zostawiliście nas, targowaliście nami, aby sa-
memu coś wygrać. A przecież to my pisaliśmy na transparentach „NZS studencką Soli-
darnością”, to my rzucaliśmy pod nosem milicji Wasze ulotki. Owszem, mamy żal. Tym-*

czasem Wy zawarliście kontrakt. Pomiędzy innymi ten najważniejszy – o wyborach. Nie pytaliście nikogo o zdanie. Uznaliście się za jedyne reżyserów, a wszystkie inne siły wtłaczaliście w dychotomiczny obraz: za nimi albo za wami. Ale tak nie jest. Ta dychotomia została przez Was narzucona. Stawiając Waszą rozgrywkę o przyszłość całej opozycji na ostrzu noża nie zostawiliście nam wyboru. Poprzemy Was. Poprzemy Was wszystkimi siłami, ale nie dlatego, że to jesteście właśnie Wy, ale tylko dlatego, aby to nie byli Oni. Kierując się przekonaniem, że polityczny wybór nie musi być entuzjastyczny, będziemy zbierać Wam podpisy, kleić plakaty z Waszymi nazwiskami. I myślę, że przy tym wszystkim nie będziemy liczyć na wdzięczność, ale na następne wybory.

Przy „okrągłym stole” po raz pierwszy drogi „Solidarności” i NZS rozeszły się. Później stosunki Związku ze Zrzeszeniem nie były nigdy tak dobre jak przed „okrągłym stołem”.

Praktycznie do zalegalizowania NZS doszło już po utworzeniu rządu Tadeusza Mazowieckiego we wrześniu 1989 roku, to jest taki paradoks historii, bo NZS był pierwszą organizacją posierpniową zdelegalizowaną po wprowadzeniu stanu wojennego i był ostatnią, która została zarejestrowana. To pokazuje nam pewien proces, pokazuje stosunek władz komunistycznych do kwestii programowych, wiąże się z tym, jak jednoznaczne stanowisko wobec programu niepodległościowego miał NZS.

Przedstawiłem w sposób skrótowy aktywność na rzecz niepodległości kraju Konfederacji Polski Niepodległej i Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Można powiedzieć, że z przeszłości naszych dokonań, które wtedy miały miejsce i jeszcze w kolejnych kilku czy kilkunastu latach, możemy być dumni, bo zrealizowaliśmy takie historyczne cele, jak:

1. obalenie komunizmu i likwidacja totalitaryzmu w Polsce,
2. odzyskanie pełnej niepodległości,
3. zbudowanie demokracji i normalnego rynku,
4. członkostwo Polski w światowym systemie bezpieczeństwa, czyli wejście do NATO,
5. udział Polski w UE,
6. stworzenie mechanizmów dekomunizacji PRL, ustawa lustracyjna i powołanie IPN,
7. wolny rynek mediów i system praw obywatelskich,
8. warunki dla rozwoju polskiej klasy średniej,
9. konsekwentne wprowadzenie gospodarki zrównoważonego wzrostu ekonomicznego, (z czym ostatnio jest coraz gorzej, o czym będziemy mówić w dalszej części),
10. narzucenie przeciwnikom języka demokracji i zasad wolnego rynku.

Trzeba powiedzieć tak: dzisiaj po 20 latach funkcjonowania państwa polskiego pojawiło się wiele zagrożeń i wątpliwości co do jego przyszłości. Na wiele z nich będziemy się starać odpowiedzieć w dalszej części, bo są panele odwołujące się do

stanu państwa i wyzwań politycznych, społecznych i gospodarczych. Deklaruję więc swój udział w dalszej części dyskusji, tutaj starałem się jedynie przedstawić podstawy historyczne, z czego wychodzimy, z czego ludzie, którzy mają pracować na rzecz niepodległości i to nawet w tym obecnym, takim trudnym i coraz cięższym, być może, czasie, z czego wyszli, do czego się mogą odwołać i z czego mogą być dumni. A z pewnością mogą być dumni z historii nurtu niepodległościowego – i z historii KPN, i z historii NZS.

Bardzo ciekawą próbę odpowiedzi na nurtujące nas pytania podjął nasz kolega, dr Marek Albinia, w swojej książce *Współczesne dylematy myśli niepodległościowej* i do tej akurat książki w naszej dyskusji będziemy zapewne nawiązywać. Wiem, że część z nas znała już tę książkę wcześniej. Jest ona moim zdaniem doskonałą podstawą do dalszej dyskusji.

Na zakończenie mojego wystąpienia, które odnosiło się do ludzi nurtu niepodległościowego, chciałem postawić dla nas pytanie do dyskusji: na ile aktywność w warunkach totalitarnego państwa, aktywność o której mówiłem w kontekście pokolenia KPN i pokolenia NZS, na rzecz niepodległości kraju, może być dziś obciążeniem w budowie niepodległego i demokratycznego państwa polskiego. Na ile zaangażowanie w te działania, w tych skrajnie niesprzyjających warunkach wtedy, może być obciążeniem dziś. Może zresztą wcale nie jest obciążeniem, ale jeśli jest, to na ile. Chodzi tu głównie o funkcjonowanie przez wiele lat w specyficzny sposób, wymuszony sytuacją. To jest historyczny punkt odniesienia. Tak jak po 1918 roku mamy nową Polskę, ludzie którzy budowali tamtą Polskę również weszli z pewnym obciążeniem, ze swoją historią, z walką z zaborcami w taki czy inny sposób, też byli podzieleni, skonfliktowani, był obóz piłsudczykowski, był obóz narodowej demokracji, weszli z różnymi sporami między sobą, więc na ile potrafili te rzeczy przeskoczyć, na ile te obciążenie z czasów walki o niepodległość wpływały na późniejsze działania, na powstawanie ograniczeń możliwości działania. Moim zdaniem, odnosząc się historycznie, to pokolenie II RP zdało znakomicie swój egzamin, mimo wszystko. Nawet mimo to, że można też wspomnieć różne spory wewnętrzne nawet przybierające charakter bardzo dramatyczny, ale w sensie pokolenia i budowy niepodległego państwa to pokolenie, które walczyło, a później budowało Polskę, zdało ten egzamin. Natomiast nasze pokolenie, które walczyło o III RP, my ten egzamin, jak przypuszczam, mamy jeszcze przed sobą. Jeszcze nie zdaliśmy, jeszcze mamy do zdania.



Andrzej Chyłek

Chociaż w mojej ocenie temat wystąpienia nie do końca się pokrywa z treścią, to uważam, że problem, jaki tu został zarysowany jest bardzo ciekawy i bardzo ważny dla nas dzisiaj. Myślę, że warto na początku przypomnieć, czemu ma służyć to spotkanie, jak na się odnosić do naszej poprzedniej działalności, na ile ma służyć naszemu takiemu rozliczeniu z tą działalnością, z tym dorobkiem, a na ile być pewną próbą bilansu, fundamentem nowej aktywności.

Warto też, myślę nie zapominać o ważkich, aktualnych problemach, o rzeczach, które bezpośrednio rzutują na dzisiejszą rzeczywistość, o pytaniach, które nas tutaj sprowadziły. Może to zabrzmie trochę przewrotnie, ale myślę, że warto się zastanowić, czy w Polsce jest dziś tak dobrze, że nie potrzeba już żadnych zmian, czy też przeciwnie, zmiany są niezbędne, a jeśli tak, to jakie. Czy po to się zbieramy, by jedynie opowiedzieć nam o nas samych, skoro inni mówią o nas tak niewiele, czy też może aby zapoczątkować to, od czego zaczynaliśmy w młodości naszą działalność, od refleksji, od myśli o Polsce.

Mam nadzieję, że rozpoczynając od historii będziemy przechodzili w sposób uporządkowany do naszych uwag i rozważań na ten temat.

Marek Michalik

Mam pytanie do Pana dr Andrzeja Anusza, czy w swoim wystąpieniu specjalnie pomija mniejsze organizacje, takie jak LDPN. Pamiętamy, że oni bardzo mocno formułowali program niepodległościowy, właściwie cały swój program polityczny budowali wokół

programu niepodległościowego. I jeszcze jedna kwestia. W okresie właściwie jeszcze przed stanem wojennym, ale później chyba jeszcze wyraźniej, widać było taki ciekawy proces, jakby to było coś w rodzaju przenikania się między NZS a KPN, przenikania środowisk i struktur, szczególnie w większych ośrodkach akademickich. To nie były całkiem odrębne środowiska, ich działacze przechodzili pomiędzy organizacjami, przenikali, można było niejednokrotnie odnieść wrażenie, że czasem to KPN tworzył lokalnie strukturę NZS, czasem bywało odwrotnie. To rzeczywiście bardzo dobrze współgra z tezą wystąpienia wprowadzającego o bliskości ideowej, nieledwie tożsamości głównych założeń programowych. Czy analizowano zjawisko, o którym wspominałem?

dr Andrzej Anusz

Kryterium wyboru organizacji politycznych stanowiących elementy odniesienia mojego wystąpienia, jakiego dokonałem, są dość jednoznaczne. Są to skala oddziaływania, siła polityczna, oryginalność koncepcji programowej, osadzenie w obszarze idei niepodległościowej. Oczywiście, mój wybór jest subiektywnie krzywdzący dla mniejszych organizacji tamtego okresu, którym jednak niczego nie ujmuję, a wobec działalności których żywiłem i żywię szacunek. Chciałem natomiast pokazać, przez KPN i NZS do 1989 roku przeszło 120 tysięcy ludzi, ci ludzie się nie rozplynęli, większość z nich jest aktywna nadal, choć może nie na gruncie politycznym, ale rozwija się, zyskuje pozycję zawodową, doświadczenie, współtworzy współczesne polskie elity. To wielka armia kadrowa, armia zdolna dokonać być może nawet więcej, niż potrzeba, aby dzisiaj niepodległość obronić i umocnić. Chciałem też przez to pokazać masowość zaplecza nurtu, zupełnie niewykorzystany, drzemający potencjał, znajdujący się w zasięgu ręki, po który trzeba sięgnąć, jeśli myśli się o zwycięstwie.

Co więcej, jeśli chodzi o PPN, LDPN i inne mniejsze ugrupowania, to KPN był dla nich niejako partią matką, zaś program KPN był punktem wyjścia, odniesienia. Rozważając rzecz w kategoriach czysto politologicznych, przy całym szacunku i uznaniu dla Stańskiego i Szeremietiewa, niczego nie wartościując, to PPN prowadził działalność frakcyjną, nie wyszedł zasadniczo w całym okresie swojej działalności poza to. Jest chyba jasne i poza głównym sporem, że w 1984 roku Moczulski i główny nurt KPN postawił na działalność bez użycia przemocy i pójście na jawność, a oni, późniejszy PPN, uważali, że trzeba się schować, ukryć, działać w konspiracji. Sam Stański przyznaje to i argumentuje z ludzkiego punktu widzenia zupełnie racjonalnie, powtarzam to byli bardzo dzielni, choć już trochę zmęczeni wówczas ludzie – *nie chciałem iść do pierdła jeszcze raz, dać się złapać*. Tak się to zresztą skończyło, przyszedł drugi proces KPN i Moczulski znowu trafił do więzienia, zresztą oni wszyscy zdawali sobie sprawę, że jeśli będą prowadzić dalszą działalność, to jeśli nawet wyjdą na trochę z więzienia, to za chwilę tam wrócą. Po prostu formuła jawna oznaczała szybszy, natychmiastowy powrót do więzienia i ci, co się na nią decydowali, mieli również tego świadomość. Przy czym, powtarzam, nie chodzi

o to czy się bali, czy nie, nie w tych kategoriach to należy rozpatrywać, oni, PPN, mieli po prostu dosyć, poszli w formułę niezłomną, nie wykluczając walki zbrojnej, choć nie bardzo wiadomo, co to wtedy miało oznaczać. Przyjęli zresztą po prostu, że nie wykluczają walki zbrojnej, ale nic nie zrobili, żeby tę walkę zbrojną podjąć, to już prędzej można przyjąć, że w Solidarności Walczącej były pewne elementy realne działań przygotowujących do walki zbrojnej, choćby ta cała formuła kontrwywiadu SW, działania osłonowe demonstracji, próba fizycznej walki.

LDPN był o tyle interesujący, że wprowadzał elementy liberalne do programu gospodarczego, natomiast w zakresie programu niepodległościowego nie wnieśli oni wiele do tego, co zaproponował KPN, można powiedzieć, że byli wtórni. Owszem, są ciekawi, bo łączą hasło niepodległości z liberalizmem gospodarczym, co w latach 80-tych w dyskusjach w drugim obiegu mogłoby być ciekawe, ale to tylko tyle, natomiast mówiąc z punktu widzenia samej idei niepodległościowej nie miało to wielkiego znaczenia.

Z kolei co do wyboru KPN, to z punktu widzenia niepodległości, idei niepodległościowej, programu niepodległościowego to KPN jest podstawą, niewątpliwie najważniejszą organizacją tego okresu, i to zarówno w sensie programowym (pełna, spójna, oryginalna koncepcja), jak i personalnym, gdzie w zasadzie całą kadra był i liczna i bardzo wysoko uświadomiona.

Jeśli chodzi natomiast o NZS, to starałem się ukazać coś, co jest jakby pomijane we współczesnej relacji historycznej o NZS, a mianowicie silną tożsamość ideową, silne umiejscowienie NZS w nurcie niepodległościowym. Na podstawie konkretnych zapisów programowych starałem się ukazać, że NZS nie był jedynie organizacją studencką, ale że stanowił istotny zasób kadr niepodległościowych, wiekowo młodszych od kolegów z KPN, ale utożsamiających się w dużym stopniu z celami KPN programowo.

Sprawa następna, to przenikanie się i wzajemne budowanie struktur, o którym tu wspomniano. To bardzo ciekawe zagadnienie, potwierdzające poniekąd diagnozę, którą pozwoliłem sobie przedstawić wcześniej. Warto zauważyć, że owo przenikanie się struktur czy wzajemne wspieranie rozwoju organizacyjnego jest uwarunkowane specyfiką organizacji i terenu. Najbardziej charakterystyczne, rzeczywiste przenikanie się struktur miało miejsce na Śląsku, w wielkich ośrodkach skupiających zakłady przemysłowe i uczelnie.

Tu pozwolę sobie na małą dygresję. Chciałbym w tym miejscu zapowiedzieć ciekawą pozycję książkową przygotowywaną przez Instytut, prezentującą bardzo wciągające, niemal reporterskie ujęcie tego właśnie zagadnienia. Książka, która niedługo się ukaze na rynku nosić będzie tytuł *Skrzypol*, bowiem centralną jej postacią jest jeden z najwybitniejszych działaczy niepodległościowych, wywodzący się ze Śląska śp. Sławomir Skrzypek. Nie będzie to jednak zwykła biografia naszego wybitnego kolegi, ale raczej swego rodzaju opowieść o czasach, pokoleniu i walce niepodległościowej, w której to opowieści wielu z nas znajdzie z pewnością samych siebie z tamtych lat.

A mówię o tym teraz, bo jednym z jej najwyraźniej uwypuklonych elementów jest właśnie proces budowy struktur niepodległościowych, symultanicznie KPN i NZS, przez tych samych ludzi, w tym samym okresie czasu. Jest tam dużo argumentów przesądających o właśnie takim rozumieniu usytuowania programowego obu tych formacji, jakie pozwoliłem sobie zaprezentować w swoim wystąpieniu, jest też ukazane wyraźnie tło działań, sporów i osiągnięć pracy politycznej i organizacyjnej środowisk nurtu niepodległościowego, choćby słynny spór, czy może konflikt pomiędzy głównymi ówczesnymi liderami śląskimi nurtu niepodległościowego, Sławomirem Skrzypkiem i Adamem Słomką, który przedstawiony jest bez mitologizacji, zgodnie z prawdą historyczną, jako konflikt dwóch silnych osobowości, dwóch dzielnych młodych ludzi, rwących się do przeprowadzenia w walce o niepodległość, usiłujących dotrzeć na własną rękę do kierownictwa KPN, uzyskać namaszczenie Moczulskiego, przecież nie dla osiągnięcia wygodnego stanowiska, ale dla przywileju stanięcia w pierwszym szeregu walki, gdzie najłatwiej można było oberwać, gdzie represje były najsurowsze i wyroki najwyższe.

Wracając do wątku przenikania się struktur – bardzo silne było przenikanie się KPN i NZS w Krakowie, gdzie był bardzo silny ośrodek akademicki, a opodal robotnicza, czy robotniczo-inteligencka Nowa Huta.

Z kolei inną sytuację mamy w Warszawie, gdzie została powołana odrębna organizacja akademicka KPN, sam w tym okresie współpracowałem z Łukaszem Perzyną i z innymi. Mogę przypuszczać, że z jakichś względów zapadła decyzja o dublowaniu struktur, o utworzeniu odrębnej organizacji akademickiej KPN, być może wiązało się to ze skalą zainteresowania, z pewnymi indywidualnymi ambicjami, z różnicami temperamentów i liczbą uczelni. Warto powiedzieć, że organizacja akademicka KPN miała charakter pośredni, po części bliski NZS, ze względu na skład personalny i miejsca głównej aktywności, a po części bliski KPN, tyle, że nie w charakterze zwykłej struktury, skutkującej członkostwem działaczy bezpośrednio w partii, ale niejako obok, równolegle, dodatkowo.

Jak widać, nie można tu zatem mówić o jednym modelu współdziałania i budowy struktur, jedno natomiast jest charakterystyczne, a mianowicie to, że ci ludzie, którzy działali najpierw w KPN lub też działali równolegle, mieli bardzo duży wpływ na określenie tej jednoznacznej, niepodległościowej linii NZS. Widać to było szczególnie w momencie włączenia się do działalności NZS nowej fali studentów, gdzieś tak w latach 1986 – 1987, gdy wpływ KPN na linię programową NZS jawił się jako bardzo poważny. Wynikało to z tego, że w momencie odtwarzania się podziemnej komisji krajowej NZS główny wpływ na ten proces uzyskały ośrodki z Katowic, Krakowa oraz Lublina, czyli te, gdzie lokalne struktury były budowane przez działaczy KPN lub obie struktury budowane były równolegle przez tych samych ludzi.

Ważne jest też właściwe odczytanie, jak widział nas druga strona, władze komunistyczne. Otóż widać to wyraźnie w latach 1981 i 1982, a więc w czasie przygotowań

do stanu wojennego i po jego wprowadzeniu, gdy została zorganizowana cała kampania propagandowa, mająca zożydzić w równym stopniu obie organizacje w oczach społeczeństwa i zastraszyć ich potencjalnych zwolenników, wytaczając zarzuty z najwyższej półki karnej. Nie będę może cytował, powiem tylko kilka słów o tej kampanii, otóż była ona realizowana przy pomocy ówczesnych oficjalnych środków masowego przekazu, polegała na przypisywaniu KPN związków z imperializmem amerykańskim, czy, szerzej, zachodnim, zwłaszcza niemieckim rewizjonizmem, agenturalności CIA, czyli w rozumieniu komunistycznym sformatowaniu KPN jako głównego zagrożenia dla systemu i władzy, zaś NZS było w tej narracji siłą równie złowrogą, ponieważ było przedstawiane jako przybudówka KPN, organizacja znajdująca się pod jej wpływami organizacyjnymi, tożsama programowo.

W tym kontekście bardzo ciekawym momentem jest jesień 1981, gdy z jednej strony KPN zaczęła przybierać charakter partii masowej, nastąpiła radykalizacja nastrojów i masowy napływ nowych członków, zwłaszcza w dużych ośrodkach, na Śląsku, w Warszawie, ale również i w całym kraju, czego władze komunistyczne zaczęły się obawiać i okazywać coraz większą frustrację, a jednocześnie doszło do strajku na uczelniach, jakby równolegle, ale tam również wpływy KPN zaczynają być coraz większe i nurt niepodległościowy gwałtownie zwiększa swój potencjał, stanowi coraz większą siłę polityczną, jest dla komunistów coraz większym zagrożeniem, co wynika z tej, można by rzec, komplementarności działań. Ten proces został przerwany przez stan wojenny, który to zamraża, przerywa, ale można przypuszczać, że gdyby od października 1981 roku jeszcze kilka miesięcy to potrwało, wówczas KPN mógł osiągnąć bardzo dużą masę krytyczną, która mogłaby wystarczyć do przeprowadzenia uporządkowanej, kontrolowanej zmiany. To był strasznie duży napór społeczny na władze komunistyczne, było to wyraźnie widać, dzisiaj możemy to spokojnie analizować, wskazują na to statystyki, KPN w sensie programowym najbardziej odpowiadał robotnikom, szczególnie w dużych ośrodkach przemysłowych, na Śląsku, tam były przyjmowane deklaracje w ilościach gigantycznych, więc to była tylko kwestia czasu, żeby ten proces doprowadził do korzystnego dla Polski rozstrzygnięcia.

Andrzej Chyłek

Nie chodziło mi tu oczywiście o przedstawienie wszystkich szczegółów, miałem tylko na myśli zarysowanie pewnego procesu na przykładzie najsilniejszych wówczas organizacji, najbardziej reprezentatywnych i bardzo dziękuję, że Pan dr Andrzej Anusz tak to odebrał i w tym duchu się odniósł.

Michał Janiszewski

Ja chciałbym się odnieść z kolei do poruszonych kwestii związanych z budową i przygotowaniem kadr nurtu niepodległościowego. Mam wrażenie, że w referacie Pana dr. Andrzeja Anusza kryje się odpowiedź na pytanie o przyczyny późniejszych zawirowań

i porażek środowisk niepodległościowych po 1989 roku. Warto pochylając się nad tym zagadnieniem zwrócić uwagę na wagę przygotowania i doświadczenia w kontekście prowadzonych działań i ich efektywności.

My poszliśmy do polityki, tej realizowanej w warunkach demokratycznych, ze znikomym osobistym przygotowaniem kadr. Oczywiście, myśmy mieli oczywiście kapitalne koncepcje polityczne i rozwiązania ważnych problemów, rozwiązania spójne i całościowe (wspomnę tylko o projekcie konstytucji, czy o ustawie restytucyjnej), można by powiedzieć, mieliśmy też całą przewagę moralną, jaką tylko można sobie wyobrazić, wydawałoby się – wymarzone instrumenty, by działać skutecznie i odnosić sukcesy. Dodatkowo dominowała wśród nas postawa romantyzmu, bezinteresownego poświęcenia i zaangażowania w Sprawę, dająca wiele energii do działań, chociaż niestety nie zawsze przekładająca się na praktyczne podejście do działania. Oceniając to z dzisiejszej perspektywy, można posłużyć się taką przenośnią, porównaniem różnicy sytuacji żołnierza, który walczy na pierwszej linii, siedzi pod ogniem w okopie, a sytuacją żołnierza, który wraca po wygranej, ale wyczerpującej, wyniszczającej, długotrwałej wojnie do domu i nagle musi przystąpić do pracy codziennej, nieheroicznej (i w tym sensie – nieatrakcyjnej), pozytywnej, do żmudnej odbudowy państwa, gdy już co innego ma znaczenie, inaczej doceniane są zasługi, następuje wręcz pewne odwrócenie aksjologiczne oceny wartości cech i zdolności charakterologicznych i osobowościowych.

To zresztą było widać jak poszczególni działacze znajdowali się i po dziś dzień znajdują w nowej rzeczywistości. Mówiąc bardzo gorzkim żartem, naszemu naprawdę wybitnemu, dzielnemu koledze, Adamowi Słomce, Jaruzelski zrobił krzywdę, że mu stan wojenny odwołał, bo on był naprawdę doskonałym żołnierzem czasu wojny i byłby nim nadal.

Mamy też, oczywiście, i inne przykłady. Kolega Sławomir Skrzypek zdał obywatelski egzamin w nowej rzeczywistości celująco, w czasie walki był w KPN i NZS, tworzył struktury, kierował nimi, brał za nie odpowiedzialność. Był wtedy dla wielu przykładem odwagi i niezłomności. Ale też później, znajdując się na różnych stanowiskach państwowych sprawdzał się doskonale, zyskując uznanie nawet u swoich przeciwników politycznych i niezłomnych z początku recenzentów branżowych. Wiemy, że ten swój egzamin zdał celująco, chociażby jako Prezes NBP, który kwitł pod jego rządami, kiedy też on był oceniany w branżowej, specjalistycznej prasie jako najlepszy prezes banku centralnego. Mała dygresja, dużo większe uznanie uzyskiwał u swoich konkurentów zewnętrznych, niż u tych rodzimych, działających tu, blisko, którzy tylko z bardzo wielkim trudem potrafili się zdobyć na słowa uczciwej oceny, pozbawionej partyjniackich ograniczeń.

Może jeszcze jedna dygresja aktualna, dotycząca tej nie najlepszej oceny stanu polskiej demokracji, czy życia publicznego w ogólności. Rozmawialiśmy kilka dni temu z Panem dr Markiem Albiniakiem o wydarzeniach przed Sejmem, gdzie do-

szło do sytuacji dość niezwyklej, gdy demonstrujący na pewien czas, można by rzec, zaarrestowali rząd polski wewnątrz budynku, ograniczając jego członkom swobodę działań. Mój rozmówca zastanawiał się, przywołując analogie do instytucji I Rzeczypospolitej, na ile nosi to znamiona rokoszu, a na ile jest to próba konfederowania sił wspólnoty narodowej przeciwko władzy. Zwróciliśmy uwagę na dość niebezpieczny precedens, przekroczenie pewnej granicy zachowań politycznych i szukaliśmy dla tego rodzaju działań pewnych ram, pewnych uzasadnień, zastanawiając się nad ich konsekwencjami. Oczywiście, każda grupa społeczna ma prawo do obrony swojego interesu, do krytyki, gdy dzieje się jej krzywda, ale jakie są granice takiego protestu, i jakie mogą być uzasadnione, z punktu widzenia idei niepodległościowej, przyczyny do podejmowania tego rodzaju działań, do aresztowania przez określoną grupę społeczną rządu, premiera, ministrów, czy może do jakichś jeszcze poważniejszych czynów, a także kolejne pytanie – jakie powinny być i jakie są dopuszczalne działania struktur państwa, czy i w jakich okolicznościach należy reagować, jaki powinien być charakter ewentualnej reakcji.

Obu nas te wydarzenia trochę zaskoczyły, a trochę zastanowiły. Ten brak reakcji, to oczywiste obnażenie słabości państwa i jego struktur, czym one są? Czy jest to działanie spontaniczne, nierozsądne, biorące się z desperacji, czy może to przekroczenie granicy było działaniem planowanym, prowokacyjnym, za którym stoi sensowny plan naprawy? W każdym bądź razie niewątpliwie można tam dostrzec znamiona pewnego rodzaju przełomu, przekroczenia kolejnej granicy w walce politycznej. Jest to oczywiście ośmieszenie obecnej władzy, a jak wiemy, najgorzej się władza boi, gdy się ją ośmiesza, gdy traci powagę, twarz, wiarygodność. Niczego się Jaruzelski tak nie bał, jak tego gdy społeczeństwo opowiadało o nim kawały, gdy kpiło i ignorowało jego decyzje, gdy podejmowało z uśmiechem codzienny, w gruncie rzeczy bezkarny, choć bierny opór.

Przy tej okazji może warto się w którymś momencie zastanowić, jaki jest stosunek nurtu niepodległościowego do obecnej sytuacji i jakby eskalujących stopniowo wydarzeń, czy tak jak przed laty powinniśmy mieć jakiś plan, jakąś współczesną *Rewolucję bez rewolucji*? Może warto zadać sobie tego rodzaju pytania, przygotować pewne scenariusze, naszkicować odpowiedzi?

Oczywiście, plany nie zawsze się udają w 100%, wówczas też nie do końca się udało, sam Moczulski przyznaje, że udało się odzyskać niepodległość, ale nie do końca udało się ją dobrze zagospodarować, ale posiadanie planu daje przewagę, pozwala się odwoływać do istniejącej koncepcji, skraca czas reakcji na polityczne bodźce.

Może warto dziś wrócić do tej przerwanej zmiany, mając na uwadze obecny kształt naszego państwa, które w zasadzie jest takie jakieś nijakie, ani dobre, ani złe, posilkujące się jakąś bylejąkością, niby coś jest, coś działa, funkcjonuje, ale jakoś tak kiepsko, kosztownie i nieefektywnie, nie realizując swoich zadań, celów i funkcji, odczuwalny jest brak spójności, brak misji i wizji systemu, w których ma się mieścić ustalony porządek państwa.

Mariusz Olszewski

Przechodzę od razu do zadanego pytania: czy tamta działalność utrudnia czy ułatwia obecne zaangażowanie polityczne, czy jest to obciążenie, czy też nie?

Powiem tak – nikt nie jest niezapisaną kartą, zawsze już coś było przedtem, coś do czego można nawiązać, można się odnieść w jakiś sposób, co być może ciąży, być może uskrzydla, ale zawsze daje doświadczenie. Czasem to doświadczenie jest rzeczywiście rozległe i ogromne, ale doświadczenie jest nie tylko cechą indywidualną, właściwą konkretnej osobie, ale staje się udziałem całej formacji politycznej, pokolenia, czy wręcz wspólnoty narodowej.

Nurt niepodległościowy ma bardzo bogatą tradycję i długą przeszłość, liczoną wielu pokoleniami działaczy, liczoną wielkimi nadziejami, wielkimi wydarzeniami, wielkimi przełomami i znowu ofiarną, codzienną, znojną pracą. Niepodległość była tracona, odyskiwana, ale zawsze już było coś, do czego można było się odwołać, z czego wziąć przykład, na czym się oprzeć.

Co jest istotą działania nurtu niepodległościowego, naszą jakby marką, cechą rozpoznawczą? Są to pewne charakterystyczne formy działania, oraz nasz do nich pragmatyczny, a nie mistyczny stosunek. Nurt niepodległościowy to jest na pewno działalność konspiracyjna, ale też działalność jawna, gdy to było możliwe i rokujące nadzieje na osiągnięcie celu. To działania destrukcyjne wobec zaborców, czy może lepiej powiedzieć – dekonstrukcyjne, niszczące elementy wrogie, opresyjne i przebudowujące, to, co korzystne dla Polski, włączające w system niepodległego państwa. To działania, których konieczność została nam w pewnej mierze narzucona, a która odwołują się do jednej zasadniczej wartości – niepodległości.

Chcę przypomnieć, że to nie Polska była inicjatorem waśni i sporów z narodami ościennymi, z zagrażającymi jej istnieniu imperiami. To przez terytorium Polski przewały się wojska saskie, rosyjskie i inne, korzystając z naszej słabości, z bardzo dużej ugodowości i niezdolności systemowej do mobilizacji i agresji, chodziły te wojska po terytorium państwa polskiego jak chciały. A państwo polskie ówczesne było niezdolne do reakcji, i z tego sprzeciwu wobec tej niezdolności zrodził się nurt niepodległościowy, zrodziliśmy się my, w sensie historycznym, w sensie politycznym, jako ci, którzy mieli jakiś pomysł, jakąś koncepcję aktywności, działania.

Nurt niepodległościowy zgromadził ogromne doświadczenie polityczne, zmagając się w różnych okresach z różnymi wyzwaniem, podejmując rzeczywiste decyzje w rzeczywistych sytuacjach, biorąc niejednokrotnie w swoje ręce wyłączną odpowiedzialność za Sprawę. Tak było i w wieku XIX, w wieku niewoli, ale też wieku wielkich zrywów zbrojnych i wieku walki o kulturę narodową, o kształtowanie polskich postaw i wyborów, o budowę nowoczesnej wspólnoty narodowej. Tak było w wieku XX, który na dwadzieścia lat przyniósł Polsce niepodległość, na trwałe natomiast przywracając ideę niepodległego państwa polskiego do obiegu politycznego. Później nastąpił kolejny przełom, w którym nurt niepodległościowy miał swój chwalebny,

wielki udział. Nastąpił koniec Zimnej Wojny, upadek Muru Berlińskiego, połączenie Niemiec. No i mamy znowu nową sytuację, gdzie Polska została poddana pewnej grze mocarstw, gdzie znowu staje się aktualne pytanie o podmiotowość polityczną Polski, o niepodległość.

I pojawiają się inne pytania, na ile Polska jest zdolna do zachowania niepodległości dziś, na ile uzależniona jest od naszych obecnych sojuszników? W końcu nawet w czasach komuny nasze wojska nie były rzucane do Korei, do Afganistanu, dziś nasi żołnierze uczestniczą w odległych wojnach, nie do końca chyba o polskie interesy toczonych.

Patrząc z historycznej perspektywy na ostatnie kilkadziesiąt lat można się zastanawiać, czy nie byliśmy i czy nie jesteśmy krajem peryferyjnym, jeżeli nawet nie w sensie przestrzennym, to może w rozumieniu politycznym, w rozumieniu siły politycznej państwa?

W moim przekonaniu każde powstanie było w pewnym sensie rozgrywką pomiędzy państwami zaborczymi. Natomiast z pewnością powstania w XIX w. dały jedną rzecz – przetrwanie wspólnoty narodowej, przetrwanie środowiska niepodległościowego i myśli niepodległościowej, do tych wydarzeń odnoszono się w kulturze polskiej, która koncentrowała się wokół problemu idei niepodległościowej i walki niepodległościowej, tworząc archetyp obywatela w oparciu o wartości rycerskości, elitaryzmu, bohaterstwa osobistego, czy wręcz mistycznego heroizmu.

To dało nam siłę w momencie próby, w chwili koniunktury, tak świetnie wyciekanej, antycypowanej i wykorzystanej przez Piłsudskiego, który oparł się na fundamencie patriotyzmu, na nim wznosząc nadbudowę – niepodległe państwo. Było to po prostu pragmatyczne wykorzystanie nadarzającej się szansy na odrodzenie narodu, na odzyskanie państwowości. Oczywiście, można mówić, że dano nam w 1918 roku własne państwo. Zgadza się, dano nam, ale prawdopodobnie gdybyśmy sami nie zadziałali, nikt by się za nami nie upomniał.

Kolejny przełom i okazja wykorzystana w dużo mniejszym stopniu. Transformacja ustrojowa, która zabezpieczyła w większym stopniu interesy komunistycznej władzy, niż polskiej wspólnoty narodowej, umożliwiła komunistom nie tylko zachowanie majątku, z reguły bezprawnie zdobytego, czy wręcz zrabowanego, ale jeszcze nie poniosły osoby współtworzące opresyjny system komunistyczny w zasadzie żadnych kosztów, czerpiąc jednocześnie wielkie korzyści z uprzywilejowanej pozycji w nowym systemie gospodarczym.

Oni wygrali nieprawdopodobną rzecz, prawo do istnienia wśród nas, wśród polskiej wspólnoty narodowej, nie płacąc za to dosłownie nic. A jednocześnie ich ofiary, ludzie wartościowi, cenni dla Polski, mieli zachwiane kariery lub musieli wręcz emigrować z Polski.

I jeszcze jedna kwestia. Polacy, członkowie naszej wspólnoty narodowej, to ludzie wspólnej tożsamości narodowej i wspólnej kultury. II wojna światowa i okres

powojenny to były czasy walki zbrojnej, w której cały naród polski opowiedział się jednoznacznie, biorąc udział w walce zbrojnej, wspomagając tę walkę lub jej kibicując. I oto mamy po tym okresie sytuację, w której mamy do czynienia z władzą ludzi obcych. Nie chodzi tu o kryteria etniczne, bo te nie miały kluczowego znaczenia. Chodzi mi o ludzi obcych, bo nie mieszczących się w tożsamości i kulturze polskiej wspólnoty narodowej, o ludzi, którzy zresztą nie mieszczą się w żadnej kulturze narodowej, wyzutyk z jakiegokolwiek tożsamości. Bo, proszę zauważyć, nie ma żadnej tożsamości komunistycznej w sensie wspólnotowym, ale też, zawężając to do sfery wyłącznie politycznej, nie ma w polskiej kulturze politycznej tradycji komunistycznej, nie ma tu dla niej miejsca, nie ma tu nawet jakichkolwiek punktów zaczepienia, bo polska lewica, polscy socjaliści byli przecież czymś zgoła odmiennym.

Komuniści są niezwykle destrukcyjni dla polskiego państwa i, w jakiejś mierze, dla wspólnoty narodowej, ale też godni jakiegoś takiego pogardliwego współczucia, jako ludzie nieudacznicy, a niszczycielscy, bezradni w swym rozpaczliwym poszukiwaniu tożsamości, w dążeniu do uzyskania wpływu na wspólnotę, z którą mają taką mniej więcej łączność, jak nowotwór z organizmem przezeń zaatakowanym. A z drugiej strony jest wspólnota narodowa, jest nurt niepodległościowy, kontynuacja, solidny fundament tradycji, niezłomność i konsekwentne dążenia. Jest AK, NSZ, NZW, BCH. Jest godność, chluba, idea i wartości. A tam, po stronie komunistycznej, nie ma tego wszystkiego, są tylko jakieś liche protezy, niewiarygodne nawet dla ich użytkowników.

No i teraz zobaczymy z tej perspektywy to zderzenie polskości z komunizmem i jego spadkobiercami, pamiętając o tym, co nurt niepodległościowy, ten z lat osiemdziesiątych zrobił, o tym, że było to coś wielkiego, wspaniałego i spójrzmy na to, co mamy dziś. My wiemy, kim jesteśmy, skąd się wywodzimy, a co jest po drugiej stronie? Tam jest wszystko to, co niegodne, nędzne, może i cwaniackie, może i zręczne przeskoczyło z systemu do systemu, ale to coś się boi, jest niepewne przyszłości, to coś wie, że nie jest na swoim miejscu, że nie ma akceptacji wspólnoty, że panoszy się na cudzym gruncie, trzymając kuglarskimi sztuczkami uprzywilejowanej pozycji.

I jeszcze jeden element do tego obrazu, z którym tu mamy do czynienia. Dziś przychodzi do polityki, do sfery publicznej, nowe pokolenie, zainteresowane, ciekawe, chętne i pyta o rzeczy podstawowe i nie ma komu na te pytania odpowiedzieć. Bo co Polakom, młodym Polakom, mogą powiedzieć ci drobni, jarmarczni cwaniaczkowie, trzymający dziś władzę? Nie zaoferują im przecież udziału w „interesie”, bo musieliby się sami posunąć, zrezygnować ze swojej pozycji. Nie chcąc się natomiast posunąć, ustawiają się w nieuniknionej konfrontacji z aktywizującym się dziś pokoleniem.

Warto więc się dziś zastanowić, czym i gdzie jest dziś patriotyzm, czym się on objawia? Zobaczymy, że po wyeliminowaniu dotychczasowych ośrodków politycznych, pozostaje dużo wolnego miejsca, którego nie ma komu zagospodarować. Gdzie jest

dzisiaj Solidarność, nie tyle jako związek zawodowy, ale jako ruch społeczny? Może i nikt już dzisiaj nie kwestionuje patriotyzmu, jako takiego, ale co się dziś pod nim rozumie, jaką on ma przenosić treść, kto ma dziś przekazywać te idee, w tym ideę niepodległościową?

Wydaje mi się, że jest tutaj potrzeba wzmocnienia oddziaływania naszego środowiska, może poprzez wbicie się na uniwersytety? Bo nie chodzi tutaj o przekonywanie jakichś konformistów czy biurokratów, żyjących z każdego systemu, ale o dotarcie do wspólnoty narodowej przez jej przyszłe elity.

We wcześniejszych głosach padły różne ważne uwagi, rozmawialiśmy też wcześniej z wieloma spośród uczestników dzisiejszej Konferencji i w jednym z pewnością jesteśmy zgodni, że sytuacja w Polsce przyspiesza, że stoimy przed jakąś dużą zmianą, że jest wyczuwalne napięcie, pojawiają się różne trudne dla władzy, ale i dla całej wspólnoty, pytania. Myślę, że rysuje się przełom w sympatiach politycznych społeczeństwa, przełom wynikający z niespełnionych aspiracji młodzieży, jak również z aspiracji narodowych, obywatelskich, przełom, który odsunięto może trochę w czasie, wysyłając 2 miliony młodych Polaków za granicę, ale oni wrócą, wróci znaczna ich część, bo również za granicą kryzys i tam też nie będzie dla nich miejsca. No i co wtedy? Pamiętajmy, że oni tam się naoglądali innych zasad, innych reguł gry, przywykli już trochę do innych standardów i tak łatwo z nich nie zrezygnują, przyjadą tu ze swoimi marzeniami, energią, zapalczywością. Być może to będzie dobry czas dla nurtu niepodległościowego, dobra pora dla nas, że trzeba będzie dać im narzędzia, przekazać spuściznę, podpowiedzieć jak działać, poprowadzić do spełnienia.

Andrzej Chyłek

Odnosząc się trochę do wypowiedzi Pana Mariusza Olszewskiego, chciałbym postawić takie nieco prowokacyjne pytanie: Czy gdyby nie ostatnie wydarzenia w Europie (kryzys w Grecji, Hiszpanii, Portugalii, czy Włoszech) to w ogóle zaczynalibyśmy tę dyskusję? Czy działanie jest funkcją okoliczności? Czym dla nas jest niepodległość i jak należałoby obecnie zadbać o byt Ojczyzny, o przetrwanie w nadchodzących, trudnych czasach?

Krzysztof Laga

Uzupełniając wypowiedź Pana dr Andrzeja Anusza pragnę zauważyć, że do dziś nie ma na Śląsku poważnej publikacji o śląskich KPN i NZS, w tej sprawie nawet IPN kiepsko działa, można powiedzieć, że mimo iż Śląsk należał do najprężniejszych regionów antykomunistycznych, to nikt dziś nie dba o dokumentację naszego dorobku.

Na Śląsku rzeczywiście KPN i NZS były tworzone i działały w zasadzie równolegle. W pewnym okresie jednak, po drugim procesie KPN, działacze na Śląsku najpierw odtworzyli struktury NZS, zaś KPN z pewnym opóźnieniem. Tu przyczyny były czysto praktyczne, wtedy w więzieniu siedział Adam Słomka, struktura została

przejściowo zdeorganizowana, zaś budowa NZS to było zadanie jednak nieco bezpieczniejsze niż KPN i zarazem szersze jako formuła polityczna, przyciągająca różne grupy młodzieży. Ja sam byłem wtedy sympatykiem KPN, nie członkiem, budowaliśmy NZS, potem z kolei, gdy Adam Słomka wyszedł z więzienia i wrócił do działania, z zarządu tylko ja zostałem, bo Słomka powycinał pozostałych i w ten sposób przejąłem strukturę. Jeśli mowa o masowości KPN w 1981 roku, to duża jest tutaj rola Przewodniczącego Regionu NSZZ Solidarność, Andrzeja Rozpłochowskiego, bardzo zaangażowanego i ideowego członka KPN, który z kolei na bazie związku rozbudowywał struktury KPN w położonych na Śląsku kopalniach i innych dużych zakładach pracy.

Warto przypomnieć, czego się nieraz dziś nie pamięta, że również wewnątrz związku pozycja KPN była niejednolita. Zdecydowanymi przeciwnikami KPN byli niektórzy działacze WZZ, np. Kazimierz Świtoń, co wynikało z przyjętej odmiennej taktyki działania.

Teraz chciałbym przejść do innej kwestii, która została wcześniej zasygnalizowana, a która jest obciążona pewnym mistycyzmem. Otóż w 1989 roku proces transformacji nie był sterowany w tym sensie, w jakim nieraz się o tym mówi, że wszystko było do końca ustalone, dograne, że agentura i tak dalej. Ja uważam, że było inaczej, po prostu system komunistyczny był ekonomicznie niewydolny, groziła kompletna katastrofa, Gorbaczow ratował ZSRS, zaś Jaruzelski nie wyczuł, że te działania i decyzje sowieckich towarzyszy to, mówiąc kolokwialnie, tylko taka podpucha, ale kiedy już doszło do procesu rozkładu, kiedy uzyskał on już swoją bezwładność, to niczego nie można było kontrolować.

Myśmy zresztą też weszli z bardzo dużym bagażem, ale bez jednolitego stanowiska co do taktyki wobec wyborów kontraktowych, jedni z nas chcieli nie wystawiać odrębnej listy kandydatów, inni chcieli wystawiać swoich kandydatów, ja przychyliłem się do poparcia Solidarności, czyli ówczesnych Komitetów Obywatelskich. To zresztą zaowocowało w kampanii samorządowej w 1990 roku, mieliśmy wtedy już jakieś doświadczenie w wyborach, uzyskaliśmy radnych.

Później popełnialiśmy błędy, głównie była to nasza ortodoksja, czarno-białe widzenie świata polityki, nie dostrzeganie barw pośrednich. Kto nie był ściśle zgodny z naszą linią w każdym detalu, ten był piętnowany jako wróg. To zrażało wielu sympatyków, odstręczało ich od KPN.

Apogeum naszej słabości w grze politycznej był czas rządu Olszewskiego, gdy nie potrafiliśmy niczego wygrać, mając bardzo mocne karty.

Oczywiście, KPN był na początku lat dziewięćdziesiątych jedyną zwartą strukturą nurtu niepodległościowego, to jest bezdyskusyjne. Byliśmy natomiast zwalczani przez media, ośmieszani, nie było wówczas dobrej koniunktury dla nurtu, Polacy byli zmęczeni i chcieli korzystać z doraźnych owoców transformacji, nie zastanawiając się nad ich źródłami i trwałością. Później, gdy już przyszła taka koniunktura, kiedy

przyszła fala patriotyzmu, fascynacja walką o Polskę, Żołnierzami Wyklętymi, nas już nie było.

Co do tego, co się dzieje z kulturą polityczną, no to jest rzeczywiście duży problem. W normalnych, stabilnych systemach politycznych żaden odpowiedzialny polityk nie będzie ujawniał słabości państwa, nie będzie podejmował działań, które tę słabość obnażają, mówię tu o słabości państwa, a nie politycznych konkurentów. U nas jest z tym problem, tym większy, że rzeczywiście koniunktura geopolityczna wyraźnie się pogarsza. Warto się będzie przy tym zatrzymać w dalszej części Konferencji, odnieść się do bezpieczeństwa i polityki zagranicznej, szczególnie w aspekcie UE i NATO, których formuły na naszych oczach powoli się wyczerpują.

Oczywiście, jesteśmy bombardowani różnymi tematami zastępczymi, po emeryturach, jest składka na NATO, na ten coraz bardziej już tylko komitet składkowy, ale nie ma dyskusji o rzeczach ważnych. No bo czy to ułatwia jakiś problem Polski? Proszę zresztą zwrócić uwagę, w kontekście tego, co Pan Michał Janiszewski mówił o zaarrestowaniu rządu przez związkowców – oto premier polskiego rządu musiał kilka dni temu wracać do kraju w połowie ważnej konferencji z tak ważnego powodu, jak... ryzyko przekroczenia pracy pilotów. No to już nie jest słabość państwa, to jest jakaś żałość kompletna, kompromitacja.

No i w tym kontekście warto rozważyć, co dalej tu, ale i co dalej w szerszym sensie, co dalej z UE, ewentualnie co w zamian i kto podejmie takie decyzje, my tu, czy ktoś za nas?

Bezwzględnie musimy to rozważyć i być przygotowanym na różne warianty wydarzeń, bo tutaj nie ma nic pewnego, sytuacja w średniej nawet perspektywie jest bardzo niejasna.

Jeszcze dwie uwagi. Mówi się często o mediach niszowych, jako opozycji wobec mediów głównego nurtu. Ja chcę powiedzieć, że dziś już takich nie ma, wszystko tutaj jest względne, współczesne technologie dostępu do informacji dają tak szerokie możliwości kształtowania opinii publicznej, że trudno tutaj mierzyć siłę oddziaływania tradycyjnymi kryteriami. Oczywiście, dostrzegam swoistą technologiczną przepaść pomiędzy pokoleniami, czasem z tego powodu trudno się jest porozumiewać, różne pokolenia mają inne źródła informacji, którym ufają z przyzwyczajenia, czy z przekonania i swoisty język, którym się komunikują. Myślę też, że ocena młodzieży wyrażona przez Pana Mariusza Olszewskiego jest przedwczesna, młodzież nie chce się na razie angażować, zwłaszcza w sprawy polityczne, szczególnie w przestrzeni publicznej.

Andrzej Chyłek

Tak na gorąco odnosząc się do wypowiedzi panów Mariusza Olszewskiego i Krzysztofa Łągę nasuwa mi się spostrzeżenie, że w latach dziewięćdziesiątych nie byliśmy w stanie przebić się z ideą niepodległościową tylko dlatego, że młodzież została zarażona iluzją osobistego dobrobytu napływającego z UE i wszechogarniającą beztro-

ską w poczuciu rychłego członkostwa Polski w NATO i braku oczywistych zagrożeń zewnętrznych. Brak zaangażowania w sprawy kraju, w którym się mieszka świadczy zarówno o tej lekkomyślnej beztrosce, jak i o tym, że podoba się to co na zewnątrz, i jest silne dążenie by tam być, nie tu, wynikające właśnie z tej podatności na iluzję łatwego życia, bez stresów i obowiązków, na cudzy koszt. To bardzo osłabiało naszą możliwość oddziaływania.

Natomiast ostatnie wydarzenia, tzw. kryzys, budzą refleksję – nie jest tak różowo, nie będzie szansy ucieczki do lepszego świata, warto zatem pomyśleć o swojej przyszłości tu, warto podjąć wyzwanie, brać odpowiedzialność za siebie i swoje życie, swoją przyszłość.

dr Marek Albinia

Jestem pod wrażeniem zarówno wystąpienia Pana dra Andrzeja Anusza, jak i dyskusji, która się wywiązała. To rzadka przyjemność rozmawiać o istotnych sprawach i problemach, a nie przysłuchiwać się powszechnemu w przestrzeni publicznej przeczuciu się inwektywami, czy zażartym bojom o nic.

Chciałbym teraz odnieść się do czterech kwestii.

Kapitał jest pytanie, które Pan dr Andrzej Anusz zadał na końcu, po bardzo obszernym i bardzo ważnym wprowadzeniu historycznym do dyskusji, w aspekty kadrowe, kapitałowe, a zarazem oryginalne, bo chyba jeszcze w naszym kręgu nie formułowano go w taki sposób, odnosząc się do pragmatycznych podstaw działalności politycznej. Pytanie to jest tym bardziej na czasie, gdyż w dużej mierze dotyczy legalizmu, tego, jak podchodzimy do państwa, które nam nie odpowiada, bo nie zawsze nam odpowiada i jak aparat państwa podchodzi do nas, gdy mu nie odpowiadamy, bo, mówiąc żartem, nie zawsze mu odpowiadamy. Myślę, że można je rozumieć szerzej, niż tylko w kontekście nurtu niepodległościowego traktowanego kadrowo, ale także jako rzesze Polaków, członków wspólnoty narodowej, stanowiących jego naturalne zaplecze, którzy chętnie pracują na rzecz własnego państwa, mają jednak wątpliwości, czy jest to państwo w dobrych rękach, czy nie czas na zmianę oraz czy pożądana zmiana może być dokonana w ramach istniejącego systemu politycznego i jego reguł prawnych. Nie wiem, czy na takie pytanie można już w tej chwili odpowiedzieć, a w każdym razie, czy dziś byłaby to odpowiedź jednoznaczna.

Warto zauważyć, że jako formacja ideowa nie mieliśmy zbyt dużego przedziału czasowego, w którym moglibyśmy funkcjonować we własnym państwie, w zasadzie było to tylko dwudziestolecie międzywojenne, więc doświadczenia do tego rodzaju rozważań są dość skąpe i mogą się okazać niewystarczające. W pozostałym okresie był pewien aparat państwowy, oczywiście zarządzał on w podstawowym stopniu sprawami w tej przestrzeni geopolitycznej położonej pomiędzy Bałtykiem a Karpatami Północnymi, ale to nie było w pełni państwo polskie, nie miało ono cech państwa polskiego, w szczególności polskiej władzy wyłonionej przez wspólnotę narodową,

odwoływało się do obcej tożsamości ideowej, stąd też nurt niepodległościowy trochę podejrzliwie podchodził do tego, co się działo, a po części, co się dzieje nadal. Warto też zauważyć, że jest jakaś poważna kolizja pomiędzy interesem wspólnoty narodowej, tak jak go widzimy, jako interes pewnej całości, a interesem jakiejś partyjnej koterii utożsamianej z obozem władzy, który z takich, czy innych przyczyn polskim państwem kieruje. Wracając do wypowiedzi Pana Michała Janiszewskiego, rzeczywiście ta scena przed Sejmem wywarła na mnie duże wrażenie i skłoniła do wymiany opinii na gorąco, krótko po tym. Mówiłem wówczas, przy czym nie jest to pełni moje spostrzeżenie, bo odwołuje się do czyjejś opinii w debacie publicznej, gdzieś zasłyszanej, czy może przeczytanej, o różnicy pomiędzy rokoszem a konfederacją. Rokoszem, czyli po prostu buntem, nieposłuszeństwem zbiorowym wobec władzy i konfederacją, czyli legalnym, usankcjonowanym w polskiej kulturze politycznej wypowiedzeniem posłuszeństwa władzy, gdy ta narusza przyjęte zobowiązania, łamie prawa i wolności, gdy jej działania stają się nie do zniesienia i nie mogą być dalej tolerowane, w trosce o dobro publiczne, nasze wartości podstawowe oraz jakość naszego życia politycznego. Jest to bardzo ważna i aktualna kwestia w szczególności, gdy rozważa się ją z pozycji formacji, która określa się jako nurt niepodległościowy, który jest swoistym Strażnikiem Niepodległości w sensie politycznym, tak jak w sensie prawnym jest nim Prezydent RP.

Ja wiem, że to jest bardzo płynne, trudno jednak tę kwestię wyrazić bardzo ostro, bo przede wszystkim dotyczy ona sfery moralności i obyczaju, który jest podstawą dla interesu publicznego, a w dużo dalszej perspektywie prawa, regulacji prawnej, będącej tej moralności i tego obyczaju pochodną. Trudno więc jednoznacznie wskazać, potrafi to zrobić nieomylnie jedynie dojrzała wspólnota narodowa wolnych obywateli, tylko ona potrafi wskazać, gdzie i co się zaczyna lub kończy samowola, czy odpowiedzialność, tyrania, czy porządek? Nie łatwo tu przypisywać rację, zwłaszcza z perspektywy pozbawionej bezpiecznego dystansu historycznego.

Druga kwestia to niepodległość. My wiemy, czym ona jest, w wypisach szkolnych też można sobie to przeczytać, ale jak to wyjaśnić innym, jak dotrzeć z ideą do człowieka, jak go zainteresować, zaangażować, zainfekować niepodległością? Uważam, że w naszej dzisiejszej sytuacji, w prowadzonej pracy niepodległościowej należy sięgnąć do podstaw i pokazywać to, co najważniejsze, co pierwotnie stało u źródeł idei niepodległościowej. Trzeba pokazać związek pomiędzy ideą, a tym co mnie, obywatela, dotyczy dziś, pokazać tę osławioną ciepłą wodę w kranie, odwołać się do zwykłych potrzeb ludzkich, wskazać bezpośrednie związki pomiędzy tą wodą w kranie lub jej brakiem a niepodległością, pomiędzy możliwością zaspokajania swoich potrzeb tu, u siebie, we własnym kraju, a niepodległością, trzeba pokazać, że tylko od nas samych, od własnego państwa i własnej wspólnoty można oczekiwać tego, co nam potrzebne, stabilności, bezpieczeństwa, relacji zwrotnej w zaspokajaniu potrzeb. Potrzeba też wprowadzenia tych elementów, odpowiedniego ich wyartykułowania do

narracji publicznej, tak, aby stały się oczywistością, znaną i zrozumiałą przez każdego, prostym odruchem zdrowego rozsądku. Trzeba też wszędzie i zawsze przypominać, że idea niepodległościowa jest bardzo pragmatyczna, jest nie próżnym, choć ładnym pojęciem dla pojęcia, lecz czymś bardzo konkretnym, co musi zwyciężać, wdrażać swoje przesłanie, swój program, musi mieć szansę służyć Polakom, musi stworzyć warunki trwania wspólnoty.

Sprawa kolejna. Jeżeli dochodzi do takich sytuacji w państwie, które są niepokojące, czy to ze względu na czynniki zewnętrzne i ich niepożądane działania wobec naszej Ojczyzny, czy to ze względu na pewnego rodzaju sytuację gospodarczą, czy to ze względu na stopień zaawansowania procesu rozkładu państwa, który nas, Polaków, niepokoi, czy też z uwagi na inne aspekty, no więc jeśli dochodzi do takich sytuacji, to proszę zauważyć, że zmienia się też postępowanie członków wspólnoty, ten pojawiający się niepokój, towarzyszący niepożądanym zjawiskom, to wszystko, co wprowadza w dyskomfort, co wywołuje frustrację, to powolutku pobudza całą populację, całą wspólnotę do zastanawiania się, do refleksji.

Więc warto w takiej sytuacji spojrzeć tak: jeśli jest już zainteresowanie ze strony wspólnoty, w związku z poszukiwaniem rozwiązań, wobec ujawniających się coraz to nowych problemów, to jest to chwila właściwa, żeby sięgnąć do sprawdzonych rozwiązań, sformułowanych w postaci programu niepodległościowego. Zainteresowanie dla idei niepodległościowej może w czasach przełomu być bardzo silne, może przekładać się na bardzo silne zaangażowanie. W takiej sytuacji pewnym wyzwaniem jest nadanie działaniom odpowiedniej dynamiki i tutaj przychodzi kwestia konkretów. Nurt niepodległościowy zawsze był bardzo konkretny, zawsze dostrzegał konkretne problemy i konkretne rozwiązania. Teraz, po okresie bierności, działania na jałowym biegu, nam troszkę tego brakuje, teraz przestaliśmy udzielać się w przestrzeni publicznej, zdarzały się nam nie umacniające naszej powagi nieprzemyślane, krótkowzroczne działania, o czym już tu wspominało w kontekście różnych kuriozalnych sporów frakcyjnych. Szczęśliwie mamy już to chyba poza sobą, teraz znów myślimy konkretnie i o konkretach.

W związku z powyższym, rozważając kwestię kolejną, kwestię aktywizacji nurtu niepodległościowego, chciałbym proponować taki schemat, sposób myślenia, sposób postrzegania pewnego procesu zmiany, z którym prawdopodobnie przyjdzie niebawem się nam zmierzyć.

Otóż proces zmiany społecznej ma pewną swoją dynamikę. Rozpoczyna się okresem narastającego napięcia społecznego, wynikającego z wystąpienia pewnych czynników niezgody, dezaprobaty dla istniejących rozwiązań (np. kwestia wolności, niesprawiedliwej redystrybucji dochodu, czy znacznych i nieuzasadnionych dysproporcji majątkowych). Gdy napięcie dochodzi do określonego poziomu, w szczególności, gdy równocześnie zachodzą wydarzenia wzmacniające to napięcie, takie katalizatory wybuchu (np. nieprzemyślana, gwałtowna reakcja władz, obrażenie lub upokorzenie popularnych postaci itp.), dochodzi do bardzo dużego przyspieszenia

procesu, który można nazwać przełomem lub wybuchem społecznym. Po wybuchu następuje dekonstrukcja istniejącego systemu, po czym przychodzi okres budowy nowego systemu, zazwyczaj w oparciu o znaczną część elementów pozostałych po dawnym systemie, czyli rekonstrukcja. Jakie wnioski płyną z takiego sposobu myślenia o procesie zmiany dotyczące udziału w nim nurtu niepodległościowego? Po pierwsze, czy się nam to bardzo podoba, czy też zupełnie nie, w tego rodzaju procesie weźmiemy udział, chociażby jako jego bierni uczestnicy. Nie jest to jednak ani najbardziej dostojna, ani najbardziej efektywna forma udziału w procesie – dryf. Jest to bierne poddanie się i narażenie na niechybną katastrofę. Dlatego konieczne zdaje się być wzięcie aktywnego udziału w procesie, którego się spodziewamy.

Po drugie, udział aktywny organizacji politycznej w procesie wymaga od niej przejścia przez trzy etapy reorganizacji do udziału w procesie. Pierwszym etapem jest formacja, sprowadzająca się do samookreślenia i przygotowania podstaw ideowo-programowych, niezbędnych do zachowania orientacji politycznej w trakcie prowadzonych działań. Drugim etapem jest ekspansja, polegająca na wzmocnieniu organizacyjnym, rozbudowie instrumentów oddziaływania i poszerzeniu bazy społecznej przez utworzenie pomostów międzyśrodowiskowych. Trzecim etapem jest udział w konfrontacji z innymi siłami politycznymi, w celu nadania zmianom odpowiedniego, pożądanego kierunku.

Po trzecie, znając porządek chronologiczny przebiegu procesu oraz przebieg przygotowania organizacji politycznej do udziału w nim, warto zauważyć, że mogą być realizowane dwa warianty aktywnego w nim udziału. Jeden z nich, reaktywny, zakłada podjęcie działań dopiero w chwili wybuchu i włączenie się do procesu zmiany na tym etapie. Jest to kuszące, gdyż oczywiście wtedy wszystko dzieje się szybciej, łatwiej pozyskuje się zwolenników, tworzy struktury i tak dalej. Jednak wariant ten jest wariantem opóźnionym, przesuniętym w fazie, zmusza do wykonywania wszystkich działań jednocześnie, obniżając znacznie efektywność udziału w procesie zmiany i ograniczając wpływ na jej kierunek. Drugi wariant natomiast, aktywny, wymaga nieco większego wysiłku na początku, przejścia przez dwa pierwsze etapy przygotowań zanim jeszcze dojdzie do wybuchu i włączenie się bezpośrednio do działań już z istniejącym aparatem, z rozbudowanym zapleczem i dopracowaną koncepcją. Uważam, że rozważając kwestię przygotowania nurtu niepodległościowego, jego organizacji politycznej i zaplecza intelektualnego do nieuniknionego udziału w procesie zmiany, powinniśmy szczególną uwagę przykładąć do drugiego z przedstawionych wariantów, nawet mimo jego pewnej początkowej uciążliwości.

Taki wniosek wynika też z wcześniejszych doświadczeń, choćby z tych, które nurt nabył na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku, czy później, we wczesnym okresie transformacji ustrojowej. Warto się jeszcze na chwilę cofnąć i zauważyć pewną oczywistość.

Zmiany polityczne zawsze mają jakieś podłoże społeczne, czasami również go-

spodarcze, są to zresztą zjawiska współzależne. Jeżeli wynikają one z przesłanek niezależnych, ze stanu gospodarki, zadłużenia, przybierają nieraz charakter gwałtowny, dochodzi wówczas do pewnego naprężenia wewnątrzsystemowego i pewnej eksplozji, taką eksplozją był również proces zmiany z 1980 roku. Wówczas również były różne kalkulacje, spodziewano się może jakiejś zmiany, ale na początku nad tą zmianą nikt nie panował. Tam dochodziło do pewnego wybuchu i później dopiero była faza organizacji tego żywiołu, który się uwolnił. To była właśnie taka sytuacja po trochu z pierwszego wariantu, nurt niepodległościowy był wtedy nieco spóźniony, choć z przyczyn niezależnych, ze względu na silne przeciwdziałanie władzy komunistycznej i prowadzone przez nią działania neutralizujące. Tymczasem nurt niepodległościowy nie przystępował do tej walki sam, ale z opozycyjnym rywalem politycznym, który to rywal był w dodatku uprzywilejowany przez władze komunistyczne mniejszą skalą i intensywnością represji. To były zresztą dwa środowiska polityczne pozostające w zadawnionym sporze politycznym, niepodległościowe i rewizjonistyczne, które inaczej formułowały cele i inną przyjmowały taktykę walki. W momencie zmiany zderzyły się więc w walce o przewodnictwo ideowe. W efekcie, przy pomocy wsparcia uzyskanego od komunistów z uwagi na pewne zaszczości i bliskość ideową, to dawni rewizjoniści i ich polityczni następcy okazali się rzeczywistymi beneficjentami zmiany, wchłaniając znaczną część obozu dawnej władzy komunistycznej.

Odwrotny przykład daje nam powstanie wielkopolskie, gdzie najpierw przeprowadzono kompleksowe prace przygotowawcze, a w momencie wybuchu entuzjazmu społecznego dla działań bezpośrednich, przeprowadzono zaplanowaną zmianę.

Obecnie odnotowujemy oczywiście inny charakter sytuacji, jeszcze nie ma wielkiego wybuchu, czy jakiegoś gigantycznego napięcia, jednak można dostrzec silne naprężenia wewnątrzsystemowe, które są bardzo odczuwalne, widoczne, są też jakoś tam analizowane, diagnozowane, wielu ludzi, publicystów, badaczy i blogerów o tym pisze, również mówią już o tym ci, którzy zajmują się socjologią, którzy mają kwalifikacje w tej dziedzinie. Mówią też publicyści co bardziej niezależni i wrażliwi społecznie, zwracają na to uwagę, natomiast oczywiście nie ma jeszcze takiego wybuchu. Tyle, że to o niczym nie świadczy, to może nastąpić za pół roku, za rok, ale równie dobrze jutro. Tego momentu po prostu się nie da przewidzieć.

Chciałbym się jeszcze odnieść do tego, co powiedział Pan Mariusz Olszewski. To, czy wywalczyliśmy sobie niepodległość, czy to odbyło się poza nami, to jest bardzo ważna kwestia, właściwie formująca nasz nurt. To jest pytanie, czy my możemy w ogóle cokolwiek zmienić, osiągnąć, na coś mieć wpływ, mając bardzo niewielki potencjał, bo tak naprawdę Polska nie jest państwem o bardzo wielkim potencjale, a w dodatku zarządzany jest ten potencjał źle i z tym się można zgodzić. Ale, po pierwsze, w polityce jest szereg działań, przedsięwzięć, szereg idei i pomysłów, które ktoś próbuje realizować i raz to się powodzi, a raz nie i to niezależnie od tego czy potencjał jest wielki czy mniejszy, ale raczej jaki jest stosunek przeciwnych poten-

cjałów, ponieważ często jest przecież tak, że organizuje się potencjał oporu lub wsparcia, nie tylko w oparciu o to co się ma w swojej gestii, ale przez związanie się z innymi siłami, przez wskazanie, że podejmowane działanie przysporzy korzyści innym lub uchroni ich od problemów. Po drugie, działania nurtu niepodległościowego i na rzecz niepodległości nie miały cech boskich, one nie miały nigdy pewności sukcesu, ani ich skutki nigdy nie były przesądzone, często natomiast wykorzystywano koniunkturę, czyli taki splot niezależnych czynników zewnętrznych, który sprzyjał Sprawie, przynosił powodzenie. Zresztą właśnie główną cechą dobrego polityka i skutecznej polityki jest rozpoznanie koniunktury, stymulowanie pewnych procesów, przemienianie tego, co może mieć charakter niekorzystny na ostateczną korzyść.

Mówiąc żartem, w latach osiemdziesiątych Polska nie wystawiła w polu, bo nie była w stanie, odpowiedniej liczby batalionów i nie wystąpiła na polu bitwy, natomiast prowadzone przez nurt niepodległościowy działania, wzmacniające, potęgujące i wywołujące naprężenia wewnątrzsystemowe, przyczyniały się do jego (systemu) niewydolności a w konsekwencji ostatecznego krachu. Ja nie twierdzę, że to my tylko tego dokonaliśmy, bo był również Papież, Reagan, Gwiezdne Wojny, mówiąc hasło, ale to też miało swoje istotne znaczenie.

Mariusz Olszewski

Ad vocem do wypowiedzi Pana dra Marka Albiniaka. Chciałem w swoim wystąpieniu powiedzieć, że w 1918 roku rozstrzygnęły mocarstwa, a my to wykorzystaliśmy, natomiast w 1920 roku to rzeczywiście była tylko nasza zasługa.

dr Marek Albiniak

To ja w podobnym trybie, odnosząc się do ostatniej uwagi Pana Mariusza Olszewskiego. Zgadzam się z Panem, że Wersal miał bardzo duże znaczenie, ale w mojej ocenie fakty dokonane w październiku i listopadzie 1918 roku na ziemiach polskich przesądziły. Nawet gdyby wówczas mocarstwa nie uznały niepodległości Polski, nic by to nie zmieniło istotnego, może trochę granice, natomiast logika procesu była tak zaawansowana, że przy współdziałaniu wszystkich stronnictw (w tym głównych ówczesnych rywali – narodowców i piłsudczyków), w Krakowie powstawała władza polska, w Lublinie rząd powoływali socjaliści, w Warszawie konserwatyści, a wszystko to się łączyło wokół przywództwa osoby Piłsudskiego i dyplomacji Dmowskiego, z tego po prostu nie można się było już wycofać.

Kazimierz Wilk

Myślenie, że jesteśmy uzależnieni od okoliczności jest niebezpieczne, bo nas demobilizuje, nie pozwala korzystać z szans, każe oczekiwać na doskonałą, wymarzoną koniunkturę, trzeba zatem uważać, żeby nie zgubić istoty Czynu.

Trzy lata temu zaczęliśmy się na nowo zbierać, rozmawiać o nas samych i naszej działalności, weryfikować własne błędy, szukać rozwiązań na przyszłość. Nawiązując do pytania postawionego na wstępie dyskusji, uważam, że doświadczenie bywa ciężarem, ale jest też skarbnicą wiedzy, dodaje umiejętności i wytrwałości, pozwalając odwoływać się do tego co chwalebne i skuteczne. My nie możemy zapominać w naszych rozważaniach, że mamy obowiązki, że musimy pracować lub starać się pracować na rzecz niepodległości, bo sami je dobrowolnie kiedyś przyjęliśmy. I ta nasza praca musi przynosić efekty, musimy po prostu docierać do ludzi z przesłaniem idei niepodległościowej, być z nimi w ich problemach, pomagać im i wdrażać do pragmatycznego myślenia, do rozumienia znaczenia polityki dla życia codziennego i rozumienia wagi wolności osobistej i niepodległości państwowej dla realizacji konkretnych potrzeb, konkretnych oczekiwań.

Natomiast aby tak się działo, to po pierwsze, trzeba być, a dopiero jak się już politycznie jest to trzeba robić jakieś plany, mniejsze, większe, a nas dzisiaj po prostu nie ma. Dlatego teraz musimy się sami zorganizować, a oddziaływanie ideowe i polityczne to drugi etap.

Nie ma co za długo z tym zwlekać, nie będziemy mieli kolejnej szansy, trzeba to robić tu i teraz, bo rzeczywistość się zmienia, czas nie czeka, tracimy ludzi, którzy angażują się gdzie indziej, gdzie znajdują nawet jeśli nie rozwiązania swoich problemów, to przynajmniej pole aktywności. Dlatego powiem tak, potrzebny jest dziś nam czyn, a nie próżne gładzenie. Ta Konferencja to świetny pomysł, ale z każdego takiego spotkania trzeba coś wynieść. Co sądzicie o takiej formie aktywności zewnętrznej, jak uczestnictwo w wyborach?

Mirosław Jerzmanowski

Jestem z zawodu archeologiem, ale chciałbym zacząć od sprawy nader nowożytnej. Śledzę uważnie, co się dzieje w rzeczywistości, która coraz bardziej nas otacza, mówiąc żartem, i dostrzegam straszną jałowość współczesnej debaty politycznej. Zauważam, że to, co jest przekazywane Polakom przez wiodące media, sprowadza się do sensacji lub sztucznych problemów, często świadomie tworzonych. Dostrzegam też bardzo wyraźnie niebezpieczeństwo ignorancji, jako trwałej cechy młodzieży polskiej będący produktem rachitycznego i coraz bardziej się obniżającego systemu oświaty, co sprawia, że absurdalny przekaz medialny, o czym już tu była mowa, oddzielający niepodległość od zamożności społecznej, trafia niejednokrotnie na podatny grunt, czyli na osoby naiwne politycznie, bo niedokształcone. Chodzi o takie zbitki pojęciowe, jak wręcz przeciwstawienie poziomu konsumpcji i zamożności z jednej strony, a polskości i patriotyzmu z drugiej. O generowanie w rzeczywistości medialnej takiej fałszywej dychotomii: albo zamożni, albo Polacy. To nie wynika oczywiście z głupoty, czy nieudolności autorów, to jest zbyt natężone, współbrzmiające i nachalne, aby to mógł być przypadek. Jest to oczywiście świadomie tworzona narracja, która służy właścicielom mediów, czyli głównie niepolskiemu kapitałowi.

Przykładem dobitny takiego medialnego urobienia opinii publicznej, uniemożliwiającego stworzenie silnego frontu sprzeciwu, jest sprawa stoczni i przemysłu stocznioowego, gdzie haniebne działania mediów wspierały haniebne decyzje władz. Tak, haniebne, bo sprzeczne z polskim interesem narodowym. Przypomnę tylko, że Komisja Europejska nakazała likwidację stoczni w Polsce, Francji i Niemczech. Oczywiście, tylko Polska wykonała posłusznie decyzję Komisji, natomiast rządy Francji i Niemiec, wsparte przez własne media i zmobilizowaną opinię publiczną, decyzje Komisji po prostu rozsądnie zignorowały. Skutek dziś jest więc taki, że niemieckie i francuskie stocznie pracują pełną parą zatrudniając francuskich i niemieckich pracowników, w konsekwencji przynosząc państwom tym dochody, a w Polsce przemysł stocznioowy przestał istnieć, wysyłając szeroką rzeszę specjalistów na bezrobocie i generując dla państwa znaczne koszty.

Kolejna sprawa. Stan świadomości młodzieży jest taki jaki jest, jaki widzimy na co dzień. Naszym głównym problemem jest jak przekonać tych ludzi, że te pojęcia, pomyślności narodu i konsumpcji materialnej są zbieżne, są ściśle związane ze sobą. Odwołam się do osobistych doświadczeń, do strajku NZS z 1981 roku. Zaczęły się rozmowy z ministrem oświaty, niejakim Górskim. Wśród naszych postulatów był czwarty punkt, gdzie domagaliśmy się zniesienia obligatoryjności nauczania języka rosyjskiego, tak, żeby każdy student mógł sobie wybrać. Minister mówił, że rosyjski jest tak samo dobry, że jest literatura, że musi być język wspólny, więc dlaczego nie rosyjski. Więc my znaleźliśmy sposób, mieszczący się w ramach absurdałnej logiki, absurdałnego systemu. Zapytaliśmy autorytety z różnych dziedzin, profesorów z uznanym dorobkiem, jaką pozycję w literaturze ich przedmiotu pełni rosyjski. Tylko dwaj profesorowie stwierdzili na piśmie, że rosyjski ma znikome znaczenie, że tylko w angielskim jest najwięcej literatury, w innych językach zdecydowanie mniej. Ale dwóch profesorów to było trochę mało, więc kolega wziął cały pakiet zapisanych papierów, na wierzchu położył te dwie opinie, no i na spotkaniu zespołu negocyjacyjnego po ich przeczytaniu zapytał, czy czytać dalej. Minister pękł, powiedział, że wystarczy i sprawę załatwiono po myśli studentów.

Chcę przez to powiedzieć, że trzeba przyjąć do wiadomości, że młodzi ludzie mają taki stan świadomości, jaki mają. To sposób naszego przekazu trzeba dostosować do tego, co oni tam mają w głowach, a nie odwrotnie.

I z innej beczki. Jestem przeciwnikiem stosowania nazwy Związek Radziecki, czy Sowiecki. Uważam, że polityka imperialna wschodniego sąsiada w gruncie rzeczy była niezmienna, mimo zmian nazw, struktur, ideologii. Taka sama polityka wobec Polski była w Rosji carskiej, jak i później, jak jest też teraz prowadzona. Dlatego jestem za używaniem pojęcia Rosja, polityka rosyjska dla całego okresu ostatnich trzystu lat.

Oczywiście, zgadzam się, że rozbiory były efektem naszej słabości wewnętrznej, August Mocny jako król Polski chciał nawet oddać Rzeczpospolitą Rosji, tylko

ościenne państwa miały świadomość, że światową opinię trzeba powoli przygotować do tego, że Polska zniknie z mapy świata. Podobnie było później.

Odnosnie transformacji. Na początku lat 90 można było nawet w prasie (teraz tylko w źródłach) przeczytać protokoły z Biura Politycznego KPZR, że np. w roku 1983 Andropow twierdził, że ustrój może się zmienić, ale nie można oddać władzy, co powinno być dla nas również dziś swoistym memento!

Marek Michalik

Odpowiadając na zadane pytanie, na ile dla nas działalność wcześniejsza jest obciążeniem, rozumiem, że chodzi o działalność w stanie wojennym i później?

Odpowiem, głównie skupiając się na walce z komuną. Myślę, że troszkę co innego było z KPN, co innego z NZS. Jeśli tak można powiedzieć, to oni (komuniści) nas (KPN) bardziej zwalczali, widać to było już od ROPCiO. Oczywiście w KPN też to było widać, zresztą cytował już to Pan dr Andrzej Anusz w swojej pracy, te instrukcje, te artykuły będące efektem zmasowanej nagonki, ale też konkretne, bezpośrednie represje.

Oczywiście, swego rodzaju zwieńczeniem tego jest też ta praca Friszke, to zwalczanie KPN, czy też już może pamięci o KPN i programu niepodległościowego, to się jeszcze nie skończyło, to trwa nadal, teraz jest nawet jakiś powrót do tego, jakiś taki okres intensywnej nagonki, opluskwania insynuacjami i niedomówieniami, taka brudna gierka.

Rzeczywiście, był spokój jakiś czas, miało się wrażenie, że to już przeszłość.

Jednak jakbyśmy spróbowali spojrzeć na siebie w takim ujęciu historycznym, cośmy wtedy robili, jakby spróbować sprowadzić to do takiego sformułowania ja działałem w KPN, ja działałem w NZS, to rzeczywiście inaczej było gdy KPN działała, wtedy była zwalczana wszelkimi metodami, natomiast po tym okresie nagonka była jakby mniej intensywna. Nie wiem, czy jest to trafny wniosek, ale zauważyłem, że nagonka ustała zwłaszcza w okresie intensywnej walki z Kaczyńskimi i ich ideą przebudowy państwa, czy budowy IV RP. Może chodziło o to, żebyśmy nie wsparli Kaczyńskich zwartym frontem, żebyśmy uznali, że teraz do kogoś innego strzelają, to my jesteśmy bezpieczni? A może zwyczajnie, mają ograniczone moce przerobowe?

Pamiętam, że również wcześniej, kilka lat po tym, gdy doszło do podziału KPN, gdy budowaliśmy AWS, a potem, gdy nastąpiło całkowite zniknięcie KPN ze sceny politycznej, zaprzestanie działalności, gdy już minęło kilkanaście lat od apogeum nagonki na KPN, posłużyć się takim przykładem z Łodzi, rozmawiam sobie z szefową lokalnej GW i ona mi mówi, że to fantastycznie, że mam fantastyczną przeszłość, tylko ona już może nie pamięta, że w 1991 roku, kiedy ja byłem posłem, to po prostu łamy GW były dla mnie nieosiągalne, pisano tylko o jakichś ośmieszających incydentach, wyszukiwano sensacyjek, natomiast teraz, gdy dla osób, które są związane z GW, nie jesteśmy głównym wrogiem, to oni będą nawet czasem o nas mówili dobrze. Dzieje

się tak zapewne dlatego, że nie stanowimy już dla nich obecnie żadnego realnego zagrożenia, a historycznie to jest dobra karta być w KPN, czy być w NZS, to może być, nawet ich zdaniem, przedmiot odczuwanej dumy.

Wracając do tego obciążenia można na to spojrzeć też z innej strony. Otóż w okresie międzywojennym pokolenie, które wywalczyło niepodległość miało 20 lat niepodległego państwa, jego budowy, konstruktywnej, pokojowej pracy. Potem była wojna, okupacja i znowu okupacja, w międzyczasie dla nich, tych z nurtu niepodległościowego, przeznaczeniem była zagłada lub emigracja.

Nasze pokolenie, od 1989 roku, w zależności jaką przyjmujemy cezurę, miało 23 lat, czyli już minęło więcej czasu. Na razie nie ma ani wojny, ani okupacji. Z tego punktu widzenia można zauważyć, że historycy będą mieli o nas znacznie mniej do powiedzenia, niż o tamtych ludziach. Zmierzam do tego, że mi się wydaje, że nie pomoże nam wystawienie wspólnego kandydata na prezydenta, bo politycznie dziś nas dużo dzieli, żeby nie tworzyć nam dziś niepotrzebnych dylematów, (np. Laga PO, ja PiS), że musimy stanąć przeciw własnym partiom, by zgłaszać za kandydatem niepodległościowym, to myślę, że lepsza byłaby działalność bliższa założeniom, rozumieniu Opus Dei, organizacji, która wie co chce osiągnąć i stanięcie z pewnym dystansem wobec działalności bieżącej partyjnej.

Może jest właśnie tak, jak tu mówił Pan dr Marek Albiniański o tym Strażniku Niepodległości. Jeżeli my chcemy tego obszaru niepodległości bronić czy poszerzać, lepiej to robić nie z pozycji zaangażowania w bieżącą młóckę polityczną, ale z pewnego dystansu, poszukując siły i umacniając się w sferze metapolityki? Dzisiaj naprawdę miałbym duży dylemat, chcąc wskazać wspólnego kandydata nurtu niepodległościowego. Po prostu nie ma takiego naszego dobrego kandydata.

Z kolei patrząc na tych wszystkich działaczy Solidarności, którzy przy wszystkich swoich zasługach dla Rzeczypospolitej, zostali przez te nowe siły przemienieni i wyrzuceni na zewnątrz, jeżeli oni gdzieś jeszcze działają, to raczej na swoich bardzo wąskich odcinkach zawodowych, tam, gdzie jeszcze mogą coś robić, ale nie dlatego, że oni by nie chcieli, zresztą tak jak i my, ale dlatego, że nie ma po temu warunków.

Michał Janiszewski

W wystąpieniu Pana Kazimierza Wilka widać było takie bardzo charakterystyczne dla nas kanoniczne podejście do działalności politycznej – przyjechałem, jest zadanie, ustalamy szczegóły i bierzemy się do czynu.

Jednak jesteśmy teraz w nieco innej sytuacji, na szczęście, w nawiązaniu do tego co mówił Pan dr Andrzej Anusz, owszem, nie jest łatwo, ale na razie nic nam bezpośrednio nie zagraża, obradujemy w jawnym miejscu, w pięknie położonym ośrodku z daleka od cywilizacji, może nas i podsłuchują, ale nikt tu nie przyjedzie, nikt nas nie aresztuje, choć być może zagrożenia dla państwa polskiego czy społeczeństwa nie są wcale małe.

Czas na razie nas mocno nie goni, choć być może tego czasu jest jednak bardzo niewiele.

Poruszono tu taką kwestię, którą uważam za taki problem pierwotny, czyli moment wyjścia. Dla niektórych tamten czas to było 4-5 lat od celi więziennej do ław parlamentarnych, no to oczywiście, że wtedy byliśmy szalenie zasadniczy, nieustępliwi, wręcz ortodoksyjni, ja przypomnę, że w I kadencji obowiązywał zwyczaj niepodawania ręki nikomu z SLD, to było wtedy tak oczywiste, że nikt nad tym wówczas nie dyskutował, natomiast z punktu widzenia politycznego to było oczywiście końcowe kretynstwo, dzisiaj byśmy powiedzieli, że to nie na tym polega uprawianie polityki, że to nie na tym polega polityczna skuteczność. Myśmy wówczas w ogóle o niczym takim nie mówili, jak taktyka czy skuteczność polityczna, uzyskiwanie poparcia dla własnych pomysłów i inicjatyw. Obce nam były targi polityczne, dopracowywanie się z kimś porozumień i kompromisów, nawet w sprawach niewielkich. Był wódz, robił odprawę, kto za, kto przeciw, ustalaliśmy i do przodu.

Oczywiście, tego zabrakło, tej wiedzy, tego doświadczenia, które mamy dziś.

Czy mogło być inaczej? Moim zdaniem nie, nie dało się tego etapu przeskoczyć, to my dokładnie dzisiaj o tym wiemy, wtedy nie było komu nas tego nauczyć, naszych potencjalnych nauczycieli wymordowano w różnych miejscach, w Katyniu, Palmirach, albo wyrzucono na emigrację. Wszystkiego tego musieliśmy się nauczyć na własnych błędach, płacąc wysoką cenę za każde nabyte doświadczenie – taka jest właśnie cena zerwanej ciągłości politycznej.

Tutaj mała dygresja, kiedy podpisywaliśmy jako Instytut porozumienie o współpracy ze Stowarzyszeniem Wolnego Słowa, to Prezes Wojciech Borowik publicznie odszczekał wszystkie te kalumnie, które środowisko korowskie wylało na KPN. To bardzo cieszy, trzeba wygaszać stare spory, ale to właśnie jest uprawianie taktyki, osłabiania wrogości u konkurentów, ale też pochodna spadku znaczenia politycznego naszego środowiska – nie jesteśmy już groźni. Widać taką zmianę w środowiskach postkomunistycznych czy w tych wokół Pałacu Prezydenckiego.

Kolejna sprawa, wspólny nasz kandydat na Prezydenta RP, mniejsza o nasz dyskomfort, nie będzie kwestią rozstrzyganą przez Instytut Historyczny, bo nie taka jego rola. My jesteśmy po to, aby rozpoznawać zagrożenia, po to, by prowadzić prace formacyjne i programowe. Może dojdzie w Polsce do takiej sytuacji, w której ani PO, ani PiS nie będzie miał kandydata na Prezydenta, sytuacji, w której potrzebna będzie wiarygodna płaszczyzna do rozmów, ustaleń i my musimy być przygotowani na takie właśnie różne scenariusze.

Teraz to, o czym mówił Pan Mariusz Olszewski. O Polsce jako peryferium, a co będzie jak Unia Europejska stanie się peryferium dla świata?

Można rzeczywiście zauważyć, że dochodzi obecnie do spadku znaczenia formalnych podmiotów politycznych. Wymieniane są w sposób rażąco niedemokratyczny, urągający dotychczas przyjętym zasadom, rządy tak istotnych europejskich

państw jak Grecja czy Włochy. Zresztą również inne takie mechanizmy niedemokratyczne są na porządku dziennym, przy czym mechanizmy te świadczą raczej o bezsilnej desperacji, niż o sile przywództwa i skuteczności planu przeciwdziałania kryzysowi,

Merkozy się kończy, zaczynają się ruchy odśrodkowe, jest niejasne, co będzie dalej, czy można będzie wyjść ze strefy Euro i nie wyjść z Unii. Takie są dziś brukselskie dylematy, nawet jeśli czysto prawne. Czy wszyscy zatem zaczną wychodzić UE, czy zaczną się ich wyrzucać. No i jeszcze jak będzie egzekwowane zadłużenie tych państw, siłowo?

Wiem, że trochę przerysowuję tę diagnozę, ale taka rzeczywistość staje się naszym udziałem. I w tej rzeczywistości jest dla nas ważne miejsce. To nasze wyzwanie – zdiagnozować zagrożenia, czy i jakie one są, czy można im zaradzić i jak? Musimy wykorzystać nasze doświadczenie i przygotować się koncepcyjnie do nadchodzących wydarzeń. Nakazuje to poczucie odpowiedzialności politycznej jaka cechowała zawsze nurt niepodległościowy, o którym tu już była mowa. I jeszcze jedno, nie będzie to najpewniej przedmiotem sporu z PO czy z PiS, bo oni są mocno zajęci sobą i takich problemów chyba jeszcze nie widzą.

Leszek Moczulski niedawno na spotkaniu z grupą KPN z Krakowa powiedział, że wolność dla Polski przyszlaby i tak, niezależnie od tego, czy KPN był, czy by go nie było. Myśmy, jego zdaniem. zaledwie trochę pomogli, trochę uporządkowali, przed niektórymi zagrożeniami udało się przestrzec, przed innymi nie. Muszę powiedzieć, że gdyby nadal była KPN, a on jej przewodniczącym, to słysząc to niektórzy zebrani by chyba Moczulskiego w tym momencie z Konfederacji wyrzucili.

To była taka dygresja, ale bez względu na stopień naszej mocy sprawczej, trzeba się przygotowywać do zagrożeń i oceniać trzeźwo do czego my jesteśmy zdolni. Musimy brać pod uwagę, że minęło sporo lat, że jesteśmy zwyczajnie starsi, ale mamy też sporo doświadczenia, możemy stanowić dobrą bazę do działania.

Myślę, że następne działania muszą być kierowane na zewnątrz, może to ma być taki zaczyn, tak jak przed początkiem powstania Konfederacji. Warto też się zastanowić, dlaczego rozpadł się KPN, to siedzi gdzieś w nas i kiedyś warto do tego wrócić, nad tym się pochylić, żeby przestrzec tych po nas, którzy będą podejmowali działalność, żeby nie popełnili tych samych błędów. Ja uważam, że przyczyny zewnętrzne to jedna sprawa, a to co myśmy sami sobie zrobili to też jest naszą „zaslugą”.

Andrzej Chyłek

Nie należy jednak całkowicie wyłączać takiej możliwości, że w przyszłości ludzie naszego nurtu zupełnie nauczą się unikać kłótni wewnętrznych. Moim zdaniem niestety nie ma takiej możliwości, aby w formacjach tak żywiołowych, wśród ludzi o takich temperamentach politycznych, nie było w ogóle tego rodzaju problemów.

Krzysztof Laga

Warto w tym kontekście zastanowić się, co jest dzisiaj nurtem niepodległościowym. Przed nami jest bardzo wiele różnych pytań, o trwałość UE, o globalizację, o uzależnienie energetyczne i dywersyfikację. Faktem jest agresywna polityka USA, sprawa gazu łupkowego, w której my występujemy jako karta przetargowa w grze z Rosją. Myślę, że w tej sprawie za 10, 15 lat będzie zupełnie inna sytuacja, musimy ten czas aktywnie przetrwać.

Ważne jest poszukiwanie branż dla rozwoju, dających szanse dla młodzieży. Zauważalnie rośnie korupcja, w istniejących warunkach młodzież zderza się z tym i innymi problemami. Może warto stawiać na działalność lokalną, regionalną, na ożywianie lokalnego rynku? Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego są bardzo silne tradycje nie tylko patriotyczne (w 1905 roku jedyne terytorium uwolnione od Rosji na trzy tygodnie), ale też gospodarcze, spółdzielcze. Już tu u nas działa stowarzyszenie, chcemy wspólnie odbudować zagłębie, bardzo szeroko szukamy sojuszników tej sprawy, włączyli się nawet lokalni działacze SLD.

Michał Janiszewski

No tak, tylko najpierw musimy to wszystko między sobą przedyskutować. Trzeba popatrzeć, czy widzimy różne rzeczy podobnie lub identycznie, czy zupełnie odmiennie, czy można jeszcze budować coś razem.

Andrzej Chyłek

Pan dr Andrzej Anusz mówił o licznych udziale robotników w nurcie niepodległościowym, teraz jest w ogóle mniej robotników, w dodatku są manipulowani, oglupiani, nie ma dużych zakładów, trudno do nich dotrzeć, programowo i fizycznie. Może tylko jeszcze zostały kopalnie, natomiast obecne partie zniechęcają do zaangażowania. Czy można rozważyć, jak dotrzeć do robotników i młodzieży?

dr Andrzej Anusz

Proszę jeszcze zwrócić uwagę na jeden fakt historyczny. KPN w II turze wyborów w 1990 roku poparł Wałęsę. To jest bardzo ważne, a mało się o tym mówi. W ten sposób uzyskano, że Wałęsa zobowiązał się do przyjęcia insygniów władzy Rzeczypospolitej z Londynu, dla części ludzi to było bardzo ważne, zaakcentowano ciągłość Polski.

Niestety nie przyjęto ustawy o restytucji Rzeczypospolitej, to było z kolei bardzo ważne, bo przesądziło szereg rzeczy późniejszych. Proszę na to spojrzeć tak: był mniejszościowy rząd Olszewskiego, doszło do wewnętrznego sporu o rozszerzenie koalicji o KPN i PSL. Kaczyński się wówczas wahał, szukał innej koalicji, później poszedł w kierunku poszerzenia koalicji o UD i KLD. Wówczas doszło do bardzo istotnego wydarzenia, na klubie PC ustawa o restytucji nie przeszła kilkoma głosami ze względu

na dążenie do koalicji z UD (Geremek uzależniał od tego dalsze rozmowy). Oczywiście nie chodzi tu o to, czy mieliśmy przyjmować tę ustawę w dokładnym brzmieniu, czy poprawiać ją później, ale o poddanie jej w ogóle pod obrady. Więc KPN potem podchodził do rozmów o koalicji już z dystansem: odrzuciliście restytucję w pierwszym czytaniu, to o czym chcecie rozmawiać. Potem była gra na czas, UD dążyła do tego, żeby tę koalicję mniejszościową rozbić, było wciąganie w rozmowy, Mazowiecki, Geremek, powtarzające się rozmowy bez konkluzji, dążenie do rozmłynkowania, wykiwania konkurentów i partnerów. Wiadomo czym się to skończyło. Po latach Kaczyński przyznał rację Olszewskiemu, że trzeba było tak grać, jak on proponował. Później mamy do czynienia z wejściem do rządu Olszewskiego, poszukiwaniem większości. Pytanie, czy nie jest to obciążeniem z historii, mamy przecież do czynienia z tą sprawą z teczkami, zapisami SB o agenturalności Moczulskiego, potem cała ta lista Macierewicza i wzajemne oskarżenia, rzucane w gniewie bez umiaru. Wtedy przecież było już tak ustalone: mamy już prawie porozumienie polityczne w sprawie rekonstrukcji rządu, wchodzi Pawlak, dostaje wicepremiera, powstaje formuła niepodległościowo-ludowa, ma niewielką większość. Zdarzyło się wówczas nieszczęście, gdyby wtedy nie było przegłosowanej uchwały lustracyjnej, tylko później, to wtedy ten rząd większościowy by prawdopodobnie powstał, ta bomba lustracyjna może by wybuchła, pewnie rok później. To było apogeum tej formuły, KPN nigdy później nie osiągnęła takiego wyniku, otoczenie było wtedy sprzyjające, można było to skleić, dziś wiemy, że wszyscy zapłaciliśmy za to dużą cenę, łącznie z Olszewskim. Próba była podjęta, ale się nie udało. Później sam Kaczyński przekonał się o tym, próbując współtworzyć rząd Suchockiej, gdzie zaoferowano mu politycznie zbyt mało, nie dano żadnych gwarancji, co rok później skutkowało przejściem Kaczyńskiego do głównego nurtu opozycji. Można powiedzieć, że wtedy poszło o włos, gdyby nie odrzucenie ustawy restytucyjnej, nie przyjęcie uchwały lustracyjnej, można było skleić rząd, później sprawa lustracji nie miałaby już tak groźnego charakteru.

No i to jest właśnie pytanie, co jest, a co nie jest obciążeniem. Myślę, że w jakimś stopniu historia nie jest jedynie odległym tłem, że przekłada się silnie na politykę bieżącą.

Oto mamy PO i PiS. Mówimy dziś o nich w kontekście KPN i NZS, bo ludzi z tych środowisk mamy po obu stronach barykady. Uważam, że w momencie przesilenia polityczno-społeczno-gospodarczego, które nastąpi, zmieni się UE, powstanie nowa sytuacja, te dzisiejsze podziały przybiorą inny charakter, dojdzie do znacznych przesunięć politycznych. PiS znajdzie się w obozie o charakterze krytyki tego, czym jest UE i będzie się musiał dookreślić w formule niepodległości. PO nie będzie miała wyboru. Tusk postawił zbyt wiele na drugą stronę, na integrację, reformę poprzez Merkel, on nie może się już wycofać, nie ma odwrotu, jest jakby ryba na brzegu, jest na pograniczu wejścia w taką sytuację. Jak w tej sytuacji będzie chciała się określić PO, część ludzi w niej, czy będą poszukiwali wyjścia, rozwiązania, dookreślenia po-

przez formułę niepodległości, to jest dziś już raczej jasne. Pytanie, czy mogą istnieć miejsca, które mogą stanowić pomosty, płaszczyzny rozmowy dialogu dla tych ludzi z naszego środowiska, zaangażowanych politycznie w bieżące gry? Moim zdaniem tak, bo czasami jest tak, że małe, schowane, bezpieczne i wiarygodne miejsca w momentach przełomowych nabierają istotnej wagi.

Moim zdaniem właśnie Ośrodek jasno stawiający na historię i tradycję w tym konflikcie i europejskim i polskim, Ośrodek, który będzie pokazywał kierunek, może mieć duże znaczenie. Sama wartość debaty jest oczywiście ważna, ale ten Ośrodek i inne (bo jest jeszcze kilka innych) mogą w pewnym momencie pełnić dużą rolę pomostu i dialogu. PO jest partią władzy, jest niejednolita, w PiS też oczywiście są (może mniejsze) różnice wewnętrzne, natomiast Ośrodek może rzucać pomosty, odwoływać się do rzeczy które łączą. Praca niepodległościowa oczywiście łączy, łączy też odwołanie się do wspólnej przeszłości, do wyznawanych czynnie idei, to jest nasz wielki kapitał. Uważam, że jeśli zostanie postawiona sprawa niepodległości, wielu stanie na zew, może nie na pełną walkę, ale na pewno nie pozostaną bierni ci, którzy już w czasach trudnych wiele dla niepodległości ryzykowali i poświęcili.

dr Marek Albinia

Jeśli zgadzamy się, że jesteśmy na etapie formacyjnym, to najważniejsze jest zbudować siebie, opowiedzieć, określić siebie na nowo, uwzględniając i doświadczenia na-
byte, i rzeczywistość zauważaną. Tu pomysł Pana Krzysztofa Łągi jest bardzo ciekawy, jako metoda wyjścia na nowe środowiska, ale z gotową ofertą, propozycją, z pozycji takiego suflera politycznego, takich pomostów, to jest to, co za chwilę będzie, co jest przed nami.

POLSKA NA ROZDROŻU, CZYLI RAPORT O STANIE PAŃSTWA

MAREK MICHALIK



Moje wystąpienie zostało tak skonstruowane, że będę chciał więcej powiedzieć o rozdrożu, na którym, być może, znajduje się już Polska, niż o stanie państwa w rozumieniu jego struktur i instytucji. Po prostu nie czuję się w pełni kompetentny, aby przedstawić Państwu taką kompleksową diagnozę, ograniczę się więc jedynie do wybranych kwestii, które uważam za najważniejsze. W sposób całościowy mógłbym jedynie przytoczyć pewne swoje intuicje, które wynikają z osobistych moich kontaktów z wieloma ludźmi, żyjącymi w dzisiejszej Polsce i, mówiąc żartem, ponoszącymi tego osobiste i zawodowe konsekwencje.

Pozwolę sobie zacząć od dwóch uwag pośrednio związanych z tematem. Po pierwsze, chciałbym uprzedzić, że moje wystąpienie nie będzie miało tak bogatej podbudowy faktograficznej, jaką miało świetne wystąpienie Pana dra Andrzeja Anusza, nawet nie będę próbował dorównać mu w tej dziedzinie. Po drugie, bardzo się ucieszyłem, widząc tutaj książkę Pana dra Marka Albinia, bo skłoniło mnie to do następującej konstatacji. Jesteśmy kilkadziesiąt lat od odzyskania niepodległości, my wszyscy, którzy braliśmy w tej pracy, w tym Czynie udział aktywny, także jesteśmy starsi o te kilkadziesiąt lat, mówiąc ściśle – dwadzieścia trzy lata, i mówiąc wprost ten czas pokoju i spokoju, w którym żyjemy, z którego możemy korzystać, bardzo służy temu, żeby dokonywać pewnego rodzaju podsumowań, szczególnie podsumowania etapu walki. Jeżeli takiego etapu się nie wykorzystuje, a nie jest to przecież okres burzy, to jest to bardzo złe. Nawiązuję tutaj też do wcześniejszych książek Pana dra Andrzeja

Anusza, których kilka miałem okazję przeczytać, i to pokazuje właśnie takie dobre, racjonalne, prakseologiczne podejście do pracy, wykorzystujące ten właśnie, dany nam czas spokoju. To jest też zresztą również oczywistym nawiązaniem do społecznej nauki Kościoła, by dany nam czas spokoju i pokoju wykorzystać na pracę i budowę. Wiem, że jest to też w dużej mierze zasługa Pana Michała Janiszewskiego, jego kolejna zasługa na polu konstruktywnej budowy, co dowodzi, że nie tylko był doskonałym organizatorem w podziemiu, ale jest też niezwykle sprawnym animatorem i koordynatorem normalnej pracy polityczno-ideowej, prowadzonej, dla odmiany, w sposób jawny, w ramach obowiązującego prawa państwowego. Chcę powiedzieć, że jest to bardzo dobry okres, żeby wykonywać taką pracę spokojnie, planowo, skrupulatnie.

Wracam teraz do tego rozdroża naszej Ojczyzny. Zaczę od takiej kwestii, która jest wytworem narracji medialnej, a która w moim przekonaniu jest kompletną fikcją. Otóż ta narracja kreuje taką fałszywą rzeczywistość opartą na podziale na Polskę Tuska i Platformy Obywatelskiej z jednej strony oraz Polskę Kaczyńskiego i Prawa i Sprawiedliwości z drugiej. Taki celowo wytwarza się obraz. On jest też petryfikowany tym, że gdy dochodzi do najbardziej zawsze widowiskowych w naszych warunkach wyborów prezydenckich, to w tych wyborach spotykają się realnie dwie siły, które nadają ton walce wyborczej i dominują to wszystko, co się dzieje na scenie politycznej. Ale gdybyśmy się spróbowali mocniej temu przyjrzeć i zweryfikować, czy to jest prawda, to okazałoby się, że nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością, bo gdybyśmy spróbowali przeprowadzić taki eksperyment intelektualny i dodali głosy na PO i głosy na PiS, to okazałoby się, że jest to prawda na jakieś 30%, może mniej, bo musimy pamiętać, że połowa, albo i więcej, Polaków w ogóle nie bierze udziału w głosowaniu. To jest zatem w rzeczywistości prawda trzydziestoprocentowa, wykreowana na czyjś użytek, nie rozstrzygając tutaj na razie – czyj. W każdym bądź razie, wykreowana przez media. Zresztą ta siła mediów jest tutaj porażająca. W szczególności telewizji, która, powiedzmy to tak eufemistycznie, nie doczekaliśmy się w wolnej Polsce takiej telewizji, która rzeczywiście byłaby publiczna, czyli byłaby niezależna, niepoddająca się wpływom partyjnym i ideologicznym, stojąca na straży prawdy i rzetelnej informacji, będąca rzeczywistym obszarem zaufania publicznego, która nie byłaby robiona z takim nastawieniem, że zawsze jest przeciwko komuś, że zawsze, w kolejnych wyborach, nastawiona jest, żeby kogoś załatwić. Widać to było wyraźnie, szczególnie mocno ostatnio po zajadłej nagonce na PiS, wcześniej na LPR, jeszcze wcześniej na Samoobronę, która, była zupełnie nie do zaakceptowania, dla decydentów, nazwijmy to, telewizyjnych. W ramach tych działań propagandy negatywnej prowadzonych przez telewizję wykorzystuje się m.in. schematy, kalki pojęciowe. Np. Kaczyński jest człowiekiem wychowanym na wzorcach klasycznej kultury narodowej to, proszę bardzo – będzie przedstawiony jako osobnik staroświecki i zacofany. Kurski z PiS – awanturnik, Kurski przeciw PiS – ma temperament, Fotyga walczy o sprawy polskie – awantura i zaściankowa, Sikorski składa wiernopoddaniczy hołd

Berlinowi, oddając się pod protekcję Merkel – nowoczesny i europejski. Można mnożyć przykłady, ale znamy je wszyscy doskonale. Te zabiegi prowadzą do tego, że jak tylko rzucą hasło, to już jesteśmy przeciwko, stadnym odruchem. Buduje się oczywiście ten przekaz zęcnie, powolutku, krok po kroku, ale stale, jak to określał szef komunistycznej telewizji, Maciej Szczepański, *codziennie wbija się miliony gwoździ w miliony desek*. Zresztą dziennikarze sami przyznają się do tych manipulacji, nie czując w gruncie rzeczy żadnego zażenowania. Nie wstydzą się udziału w tej stałej, haniebnej nagonce na te siły polityczne, które są niepoprawne z punktu widzenia establishmentu.

Myślę, że mamy do czynienia obecnie w Polsce z sytuacją nieprawdziwą, sytuacją, w której w kolejnych wyborach, raz za razem, wygrywa Platforma Obywatelska, nie dlatego, że jej rządy odpowiadają Polakom, ale dlatego, że telewizja prowadzi zmasowaną kampanię nienawiści wobec głównej opozycji politycznej i jest to żenująco ewidentne, nawet nikt się z tym specjalnie nie kryje. Dotychczas żadne z ugrupowań nie trwało przy władzy dłużej niż kadencję, niż cztery lata. Co się zatem takiego stało? Co się takiego niezwykłego wydarzyło, że to ugrupowanie rządzi już szósty rok? I to niezależnie od tego, że notowania tego rządu i tego premiera są coraz niższe, że znacząco spada akceptacja mierzona metodami demoskopijnymi? Ja nie chcę tutaj mówić o tym, że oto mamy do czynienia z jakimś spiskiem określonych osób, które coś kiedyś podpisały i to realizują, albo, że jest to jakaś nieformalna umowa. Istnieje natomiast pewnego rodzaju zmowa niektórych sił w państwie, znacznej części establishmentu, nie wiem czy właściwe jest użycie słowa „elity”, bo jest to słowo jednak nacechowane jakimś ładunkiem pozytywnych wartości, ale na pewno sił wpływowych, oligarchicznych. Ta zmowa skierowana była przeciw ugrupowaniom, autentycznym, o małej sterowalności przez oligarchię, tak było z KPN, Samoobroną, LPR, a teraz jest z PiS. Ten ostatni mimo ewidentnych, nieraz wręcz zbrodniczych kiksów obecnej władzy, będąc nieustannie przedmiotem medialnej propagandy nienawiści, nie jest w stanie przekroczyć poziomu jednej trzeciej aktywnego poparcia wyborczego, co utrudnia mu powrót do władzy i wprowadzanie swojego programu politycznego.

Ja tutaj niczego nie przesądzam, pozostawiam tę kwestię otwartą w nadziei, że będzie ona przedmiotem ożywionej dyskusji w dalszej części tego panelu, a może i całej naszej Konferencji Świętokrzyskiej. To jest kwestia realności demokracji, równych, czy choćby w przybliżeniu wyrównanych szans startu do demokratycznej, pokojowej walki o wyborcę, o przekonanie go do swojego programu, do swoich rozwiązań. To jest, w moim przekonaniu główny problem, który toczy polską demokrację współczesną, on przyczynił się do tej petryfikacji układu politycznego, do kompletnego klinczu, do niemożności rozwoju, niezdolności do naprawy państwa i systemu. Jeszcze raz powtórzę, że nie jest prawdą obraz Polski podzielonej na dwa obozy, mówiąc umownie – PiS i PO, ale ta sytuacja medialna taki obraz przekazuje, wzmacniany zresztą dodatkowo przez wymuszone tą narracją działania obu stron sporu. Coś jak

samospełniająca się przepowiednia, a tutaj samospełniająca się narracja. To jest zresztą bardzo niebezpieczne, niemożliwość zmiany opresyjnej sytuacji metodami demokratycznymi powoduje nie tylko dehumanizację opozycji zamierzoną przez establishment i jego medialne instrumenty propagandy, ale też na zasadzie reakcji, powoduje dehumanizację rządu, mediów i stojącego za nimi establishmentu w oczach coraz większej części społeczeństwa, co może doprowadzić do nieobliczalnych skutków w sytuacji dalszej eskalacji, szczególnie w obliczu pogłębiającego się kryzysu i zubożenia Polaków.

Sprawa kolejna, zgadzam się z tym, co powiedział tutaj Pan Mariusz Olszewski, a mianowicie, że jednym z największych problemów Polski, ale i największych błędów naszych, że nie zapobiegliśmy po 1989 roku uwłaszczeniu się postkomunistycznej nomenklatury, postkomunistycznego aparatu opresji. Tak naprawdę, kiedy dzisiaj spojrzysz na te układy gospodarcze, to jest zupełnie nieprawdopodobne, jak ogromna liczba osób z tamtej epoki lub ich następców odgrywa dzisiaj dużą rolę w polskim życiu gospodarczym, jak oni są dobrze poukładani ze sobą i z aparatem państwa, i to tylko z jednego powodu, że to miało miejsce na samym początku, kiedy nie tylko mieli ogromną przewagę na starcie, wynikającą z wcześniejszych, niezerwanych i nienapiętnowanych powiązań, ale i nie mieli w zasadzie żadnej konkurencji, bo ludzie związani z nurtem niepodległościowym, ale i z ruchem solidarności, patrząc szerzej, nie zdawali sobie jeszcze sprawy z wagi tego zagrożenia. Przypomina mi się tutaj taki znaczek, który drukowaliśmy w czasach Solidarności, który składał się z czterech części. Na jednej było napisane, że Polska odzyskała niepodległość w 10 lat, chyba Czechosłowacja w 10 miesięcy, chyba NRD w 10 dni, a najkrócej, wydaje mi się, że Rumunia, w 10 godzin. No i właśnie z tego powodu, że ten czas odzyskiwania był tak długi, że ten proces tak długo trwał, to było bardzo niekorzystne dla Polski, to powodowało, że oni, komuniści, mieli tego czasu dostatecznie dużo, aby się przygotować na to uwłaszczenie, aby przechwycić ogromny majątek państwowy i wytworzyć i utrwalić różne patologiczne zależności i powiązania, zarówno wewnątrz dawnego obozu władzy, jak i na styku z tym, co miało się wyłonić po 1989 roku. Tu jest jeszcze jeden aspekt tej sprawy, jakbyśmy popatrzyli na polską gospodarkę dziś, ale i w kontekście programu gospodarczego KPN, to przypomnę, że myśmy zawsze mówili, że powinny być takie sfery życia gospodarczego, które nie powinny podlegać prywatyzacji. Mówiliśmy wyraźnie, że to powinien być przemysł strategiczny, częściowo ciężki, istotna infrastruktura i tu powinniśmy się kierować wyłącznie interesami polskimi, stać na straży naszego interesu narodowego. Tymczasem stało się oto tak, że Polska straciła w wyniku rabunkowej, bezrefleksyjnej prywatyzacji właściwie cały system bankowy na rzecz podmiotów obcych, niekoniecznie wrogich Polsce, ale na pewno nie kierujących się polskim interesem narodowym, a raczej skłonnych do wspierania obcych interesów gospodarczych na terenie Polski, kosztem konkurujących z nimi polskich podmiotów gospodarczych. Ostatnio sprzedaliśmy stalownię, nie mamy już

tam żadnych udziałów. Jak ktoś nie wiedział, jak działają duże korporacje, to może to teraz obserwować. Dla nich nie ma znaczenia nic, poza zyskiem, może w pewnym stopniu ma znaczenie lokalny pracownik, o tyle jednak, o ile przynosi zyski, później, gdy zostaje wyeksploatowany, wypływany jest także z korporacji jak zużyta część, a już żadnego znaczenia nie mają interesy państwa, na którego terenie działają, tutaj przyjmują całkowicie pasożytniczą filozofię działania, są bardzo trudne do zmuszenia do przyjęcia filozofii symbiotycznego funkcjonowania, jedynie pod stałą i konsekwentną presją silnego państwa-gospodarza, a z tym, jak wiemy, mamy kolosalny problem. W obecnej Polsce sytuacja jest taka, że wielkie korporacje alienują się ze środowiska lokalnego, owszem, zdarza im się coś dorzucać do sfery życia wspólnoty, jednak dzieje się to na poziomie gadżetów, czy przysłowiowych paciorków. Jak to wygląda w praktyce? Otóż działają one w następujący sposób. Przychodzi inwestor zagraniczny, dostaje bardzo korzystne warunki, bardzo duże granty, bardzo duże wsparcie i zaczyna budować inwestycję. Jest oczywiście w bardzo dobrych relacjach z samorządem i z rządem, bo trzeba czerpać tę pomoc publiczną, a jak inwestycja jest ukończona, z reguły w przeciągu jednego do trzech miesięcy, następuje zmiana managementu na tych, którzy już nie mają kontaktów z Polakami, z samorządem, z rządem, bo nie ma już takich potrzeb budowania jakichkolwiek zobowiązań, z reguły jest taka sytuacja, że potem tak jak w przypadku Dell, czy Gillette w Łodzi to się ogranicza do tego, że te firmy po prostu są, tworzą dla ludności miejscowej jakieś miejsca pracy, z reguły te dla pracowników niżej wykwalifikowanych, a zatem miejsca pracy niżej płatne, natomiast na wyższe stanowiska zatrudniają swoich rodaków, przyjezdnych.

Przejdźmy teraz do kolejnej kwestii, jest tutaj Polska na rozdrożu, choć nie sądzę, aby szybko coś tutaj się wydarzyło – mam na myśli UE i nasze relacje z UE, będącą w okresie zmian, zresztą idących w nieznanym dziś kierunku, a także relacje z USA i NATO. Otóż ja wiem, że mogę się tutaj oczywiście mylić, ale tu trzeba będzie odpowiedzieć sobie na szereg pytań, jako nurt niepodległościowy, ale też jako Polska, te pytania i te odpowiedzi będą niezwykle ważne, gdy przestanie płynąć unijna pomoc dla Polski, oczywiście zakładając, że ta pomoc w ogóle jest, bo przecież jeśli porównamy sobie to co do Polski napływa w postaci środków finansowych z tym, co Polska rokrocznie łoży na Unię, to ten bilans wcale nie jest specjalnie korzystny, może tu być mowa co najwyżej o redystrybucji polskich środków narodowych, niestety brakuje tu bieżących, szczegółowych i rzetelnych wyliczeń. Zresztą ja nie kwestionuję całkowicie sensowności tej redystrybucji polskich środków przez Unię, bo proszę sobie wyobrazić sytuację, w której premier Tusk miałby osobiście decydować o budowie infrastruktury w Łodzi, Kielcach, czy Radomiu, to sądząc po jego dotychczasowych osiągnięciach, uznałby, że po co mu jakieś rury, czy kable, kiedy można wybudować jeszcze parę boisk, które też będą pięknie wyglądać, bo nie będą zbyt mocno eksploatowane. Można powiedzieć, że Unia dobrze wybrała, nakazując te kierunki i pakiety, które należy realizować, te drogi, te projekty infrastruktural-

ne, natomiast trzeba zauważyć, że dzisiejsza polityka Polski wobec Unii Europejskiej przypomina to, o czym mówił Kaczyński, czyli jest to taka *polityka białej flagi*, my nie mamy takiego poczucia, że jesteśmy w tej polityce upodmiotowieni, nasz głos w UE jest niesłyszalny, nie domagamy się niczego istotnego dla Polski, w zasadzie nawet może jest już gorzej, nie identyfikujemy jako państwo istotnych problemów i potrzeb narodowych i dlatego nawet nie wiemy, o co się upominać. Do tego dochodzą gesty pełnej lojalności wobec Angeli Merkel i Niemiec. Wydaje się, że Tusk zakłada, że jest to nasz główny strategiczny partner. Przypomnę w tym miejscu, że jeszcze niedawno, za poprzedniego prezydenta, bardzo mocno stawiano, będąc przecież już, podobnie jak teraz, w UE, na tradycyjną dobrą współpracę polityczną z USA. Ten kierunek polityczny, ta orientacja była w polityce polskiej zawsze dobrze oceniana, a teraz nie odważyłbym się powiedzieć, że jest to w jakiejś strategii sprawa ważna, choć jestem przekonany, że ten kierunek strategiczny, mimo że partner jest dość daleko, jest istotny również ze względu na NATO, ze względu na istniejące zobowiązania sojusznicze i ich wiarygodność oraz znaczenie dla bezpieczeństwa Polski.

Oczywiście, to wszystko może być też pokrzyżowane, a nawet unicestwione, nie tylko z naszej winy, nie za sprawą zmiany, czy utrzymania prowadzonej przez Polskę polityki, ale może to wszystko lec w gruzach za sprawą sytuacji w Grecji. Dziś nikt przecież nie potrafi przewidzieć, co się na pewno stanie, gdy Grecja ogłosi upadłość, wyjdzie ze strefy Euro lub wystąpi z UE. Fachowcy mówią, że to może spowodować kolejny kryzys, czy pogłębienie się kryzysu w Polsce. Jeżeli pojawiają się głosy, że Polska zaczyna wychodzić z kryzysu, a moim zdaniem to są opinie przedwczesne, to sytuacja z Grecją może na długo uniemożliwić tę optymistyczną wizję.

Przeczytałem książkę Pana dra Marka Albinia i chcę mu w tym miejscu pogratulować, jestem pod wrażeniem Pańskiego szerokiego, kompleksowego spojrzenia na sferę polityki, myślę, że pisanie o idei niepodległościowej wymaga właśnie takiego spojrzenia. Myślę, że byłoby bardzo potrzebne, żeby pójść dalej w tym kierunku, rozważania na temat teorii idei niepodległościowej opatrzyć zebranymi przykładami działań i zachowań politycznych, stworzyć może taki podręcznik dla każdego, nie tylko dla osób już wprowadzonych w ideę niepodległościową, ale dla każdego, kto sięga po nią pierwszy raz. Myślę, że taki podręcznik byłby w warstwie treściowej wręcz pasjonującym kryminałem, tak bardzo idea niepodległościowa stoi w sprzeczności w obecnym patologicznym kształcie polityki, ale i życia gospodarczego.

Wspominam o tym, ponieważ w tej książce zawartych jest szereg ważnych uwag i spostrzeżeń, które dobrze współgrają zarówno z tematem, jak i z тезami mojego wystąpienia, nie będę więc szczegółowo ich rozwijał, chcąc uniknąć powtarzania. Chciałbym na pewno jednak powiedzieć o jednej kwestii, która w tej książce jest poruszona, a mianowicie o konieczności odbudowy poczucia sprawiedliwości. Mnie się wydaje, a mówię tu o rzeczach z mojego głównego obszaru zainteresowań codzienności, które obserwuję na bieżąco, że zjawiska zachodzące obecnie np. w samorządzie,

czy szerzej – w sferze administracji publicznej, są bardzo niepokojące, w szczególności patrząc z punktu widzenia rzetelności, efektywności, praworządności. Ja tu nie chcę mówić, że wcześniej było zupełnie różowo, nie chcę jakoś idealizować czasu rządów PiS, czy wcześniejszych, gdy rządziła inna, nazwijmy to, prawica, niż PO, bo i wtedy nie była to przecież sfera wolna od patologii, ja chcę mówić jedynie o zupełnie niewyobrażalnej skali tej patologii, skali, która może wskazywać na jej akceptację lub co najmniej tolerancję przez czynniki decyzyjne, nominalnie kierujące obecnie naszym państwem. Te patologie po prostu mają już charakter systemowy.

W moim odczuciu to wynika z kilku przesłanek. Po pierwsze, ze słabości, czy pewnej podatności na zewnętrzny wpływ szeregu osób współtworzących dziś układ władzy. I ja nie mówię tutaj w zasadzie nawet o rządzie, mówię bardziej z poziomu dużych miast. I, jak by to powiedzieć, żeby nikogo nie urazić, przy wszystkich grzechach, które ta prawica miała, to jednak tamte rządy, widać było, były bardziej nakierowane na potrzeby obywatela, na ich zabezpieczanie, zapewnianie ich realizacji, ale też po prostu na obywatela, na jego głos, jego opinię, na dialog z obywatelem traktowanym poważnie, podmiotowo, po partnersku. I tego teraz już nie ma. To nie tylko moja opinia, to także opinia wielu ludzi, z którymi współpracuję na co dzień w samorządzie, ludzi z różnymi legitymacjami i bez legitymacji, również opinia aktywnych działaczy PO szczebla regionalnego. Wszyscy mamy przekonanie, że obecna władza ukierunkowana jest na realizowanie jakichś, nazwijmy to, osobistych celów, niż na cele publiczne. Mniej się dziś liczy dobro społeczne, a bardziej dobro indywidualne. Jeżeli jest to trafna konstatacja, jeżeli ja się nie mylę, to jest to bardzo niebezpieczna sytuacja dla Polski, bo jeżeli dojdzie do rozwinięcia tego zjawiska, to ten proces zawłaszczania, zabierania, będzie narastać, a nie słabnąć. To wszystko odbywa się w takiej mocnej osłonie procesów korupcyjnych i to jest druga moja uwaga. Ten proces korupcji, te zjawiska korupcyjne, z którymi zaczął sobie już nieźle radzić rząd PiS, obecnie się odrodziły i znacząco się powiększają i wywierają coraz większy, coraz groźniejszy wpływ na stan państwa, na sferę gospodarczą i polityczną. Jeżeli tak jest, to jest to po prostu bardzo groźne dla przyszłości naszego kraju.

Inną kwestią, którą porusza w swojej książce Pan dr Marek Albiniak jest kwestia narodowości kapitału i potrzeby ochrony rynku narodowego, wewnętrznego, a jednocześnie wsparcia dla kapitału polskiego za granicą. Biorąc pod uwagę, że jesteśmy w strukturach UE, to jest z tym coraz trudniej, co nie znaczy że takich możliwości jesteśmy całkowicie pozbawieni. Chociażby rząd polski nie musi wspierać i wzmacniać obcego kapitału, nie musi tworzyć specjalnych ścieżek, dawać specjalnych, kosztownych dla podatnika polskiego, udogodnień, natomiast może wspierać własny kapitał narodowy. Marzy mi się tu też sytuacja taka, jak w Szwecji, którą wielokrotnie obserwowałem, że Szwed wchodząc do szwedzkiego sklepu szuka szwedzkich towarów, czego, muszę przyznać, że w Polsce, jeśli w ogóle mamy do czynienia z podobnym procesem, to jest to stadium szcztąkowe, początkowe.

Kolejna teza, z którą się całkowicie zgadzam, to przekonanie, że jeśli nie poradzimy sobie z jakimś problemem sami, to nikt go za nas nie rozwiąże. Właściwie brakuje mi takiej polityki, która leży u źródeł nurtu niepodległościowego. Polityki, która zakłada, wie i godzi się z tym, że te silne struktury naszego państwa, po prostu to nasze silne, efektywnie działające państwo, to my musimy zbudować sobie sami i nikt nam go nie wybuduje, nikt nam go nie da. Nie da nam tego ani NATO, ani UE, jeśli my sami tego nie zrobimy. I mam takie poczucie, że właściwie żaden rząd tego nie mówi. Nie mówi tego, co kolokwialnie mogłoby brzmieć tak: słuchajcie, musimy sami zbudować własne państwo, bo jak spojrzymy na to, czy tamto inne państwo, na konkretne przykłady, to tamte państwa są sprawne, a nasze nie. I nikt inny nie będzie zainteresowany w budowie nam silnego państwa, bo na słabości naszego państwa zwyczajnie zyskują nasi konkurenci, zarówno sąsiedzi, jak i dalej położeni partnerzy gospodarczy.

Kolejna sprawa, to konstatacja związana z Leszkiem Moczulskim. Jeżeli myślimy o rozdrożach naszego państwa, to jest też kwestia zagrożeń zewnętrznych, czy dzisiaj nam coś z zewnątrz zagraża. Gdybyśmy zadali sobie to pytanie jeszcze trzydzieści lat temu, to byłoby oczywiste, że grozi nam imperialny Związek Sowiecki. Teraz Leszek Moczulski mówi, że Rosja przestała być zagrożeniem geopolitycznym dla świata, argumentując to czynnikami demograficznymi, demograficzną zapaścią Rosji, z której się ona już, według niego, nie podniesie. To jest bardzo prawdopodobne, rozkład cywilizacyjny Rosji widać. Czy dzisiaj jest ona dla nas niebezpieczeństwem, ewentualnie kto dzisiaj jest dla Polski niebezpieczeństwem zewnętrznym – ja na to pytanie nie znajduję jednoznacznej, oczywistej odpowiedzi. Wydaje mi się, że takiego niebezpieczeństwa dzisiaj nie ma.

Teraz sprawa kolejna, nie wszyscy chyba zauważają, że Polska właściwie funkcjonuje w stanie permanentnego kryzysu. Jakby prześledzić okres trwania III RP, to właściwie tylko lata 2006-2008 to lata hossy. Od tego czasu minęło już cztery lata bessy i niewiele wskazuje, aby ten i przyszły rok były okresem rozwoju. Myślę więc, że wszelkie planowanie powinno uwzględnić, że my więcej czasu będziemy żyli w kryzysie, niż w okresie rozwoju. Przemawiają za tym nie tylko suche wskaźniki ekonomiczne, ale również odczucia ludzi, z którymi spotykam się w swojej działalności zawodowej i publicznej.

Olbrzymim wyzwaniem, z którym trzeba umieć sobie poradzić, to kwestia młodego pokolenia. Pokolenia, które szuka swojego miejsca w obecnej rzeczywistości i znajduje je z dużym trudem. Pokolenia ludzi, którzy niczego nie mogą osiągnąć w normalny sposób, sukcesywnie i wytrwale, normalną ścieżką rozwoju, którzy albo wchodzą w konflikt z sytuacją, jaką zastali i z ludźmi już znajdującymi się na rynku pracy (mniejsza grupa), albo też skazani są na porażkę i wegetację na marginesie rynku pracy (co jest udziałem wielkiej części polskiej młodzieży). Co przecież nie oznacza, że to pokolenie jest jakieś gorsze od np. naszego, czy też zresztą że jest od niego jakoś lepsze. Po prostu takie są obecne warunki rynkowe i nikt na poważnie nie

podejmuje działań, aby tą sprawę korzystnie dla państwa i wspólnoty narodowej rozwiązać. Z punktu widzenia nurtu niepodległościowego to pokolenie może stanowić pewną nadzieję, chociaż dużą trudnością jest trafienie do tego pokolenia z naszą ideą i koncepcją polityczną, ze względu na bariery językowe, pojęciowe i, częściowo, kulturowe. To jest dla nas wielkie wyzwanie, jak to już wcześniej zauważył Pan Krzysztof Laga, nasz język do nich nie trafia lub trafia w małym stopniu, więc musimy posłużyć się ich językiem, ten język poznać i dostosować treści przekazu.

Idąc dalej, przypominam, że w KPN programem gospodarczym zajmowali się prof. Stefan Kurowski, prof. Jan Drewnowski, a Rada Polityczna i nawet Kongres KPN przyjmowały w swoich uchwałach Plan Interwencyjnego Ratowania Gospodarki. Leszek Moczulski starał się zawsze dbać o to, aby ta gospodarcza noga programu KPN stała silnie, choć na ile to mu się udawało, to inna sprawa.

Przygotowując się do naszej Konferencji, starałem się przypomnieć sobie, jakimi sprawami zajmował się KPN w stanie wojennym. Najlepiej to było widać jeśli chodzi o konkretne działania, publikacje, czy edycję różnych materiałów propagujących wybrane idee, koncepcje, pojęcia. Pamiętam, że wydawane były znaczki poczty KPN. Na tych znaczkach umieszczano następujące odwołania – do Armii Krajowej, do Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, do Katynia, do Piłsudskiego, do Poznania ,56, do Gdańska ,70 i do Solidarności. To były główne tematy, wszystko inne było pochodne. Spróbowałem też na te tematy popatrzeć w ujęciu dzisiejszym. Uważam, że te tematy znalazły już w dzisiejszej Polsce miejsce należne, dzisiaj już chyba nikt poważny nie próbuje kłamać na temat Powstania Warszawskiego, AK, czy WiN. Żołnierze Wyklęci weszli ostatnio do Panteonu Polskich Bohaterów Narodowych. Kult, jaki otacza dzieło i osobę Piłsudskiego jest potężny, w moim przekonaniu jego legenda rośnie. Przynajmniej ci, którzy odwołują się do idei państwa, do idei niepodległościowej, odwołują się jednocześnie do Piłsudskiego. Jediną kwestię, przynajmniej w sferze zewnętrznej, której uregulowanie nie zostało jeszcze w pełni zakończone zgodnie z historyczną prawdą i prawem międzynarodowym, jest sprawa Katynia. I w tym ujęciu można powiedzieć, że to, co było dla nas motorem napędowym trzydzieści lat temu, co nas nurtowało i skłaniało do aktywności, dzisiaj już jest w dużej mierze rozwiązane i nie wywołuje kontrowersji, nie stanowi problemu.

Zadając sobie pytania o te rozdroża, chciałbym się teraz spróbować zastanowić, w kontekście państwa niepodległego, analizując prowadzoną politykę, zagrożenia, wyzwania, chciałbym się zapytać, czy one w ogóle są. Czy jesteśmy czymś zagrożeni, jakimś zaborem, najazdem, grabieżą, czy aneksją?

Gdybyśmy próbowali spłaszczać, zadając sobie te pytania w ujęciu gospodarczym, to być może za chwilę trudno będzie mówić o polskiej gospodarce, trzeba by tutaj zadać sobie właściwie pytanie, czym jest polska gospodarka. W stanie wojennym nie było tutaj obcego kapitału, obcych przedsiębiorstw, pojawiały się dopiero jakieś zupełnie incydentalne przedsiębiorstwa polonijne. Gdyby dzisiaj popatrzeć, jaką część

produkcji wytwarzanej w Polsce realizują obce przedsiębiorstwa, byłibyśmy wstrząśnięci. Może jeszcze kopalnie są polskie, ale w innych dziedzinach jest to ewidentne. Również na poziomie samorządowym, gdzie szczególnie ochoczo wyprzedza mienia samorządowego realizowana jest przez PO, dotyczy to również ważnych strategicznie przedsiębiorstw zarządzających infrastrukturą komunalną. Wydaje się, że przeważa myślenie o braku potrzeb posiadania przez samorząd kontroli nad dziedzinami strategicznymi z punktu widzenia normalnego funkcjonowania wspólnot lokalnych, że wystarczy outsourcing usług. Zderzają się na wszystkich poziomach państwa dwie wizje, wizja kompletnej wyprzedazy, forsowana obecnie przez PO i wizja bliższa PiS, wskazująca na to, że aby można było prowadzić jakąkolwiek politykę państwową, to trzeba mieć coś w rękę, jakieś narzędzia, instrumenty. Podobnie jest na szczeblu samorządowym, żeby prowadzić politykę samorządową, również konieczne jest posiadanie jakichś narzędzi. Jeżeli to będą wyłącznie sprywatyzowane firmy, to one się zachowają dokładnie jak konsorcja zagraniczne, wyalienują się błyskawicznie, nie będą widziały potrzeby, żeby się tutaj włączać w jakieś wspólne, ważne dla wspólnoty przedsięwzięcia, jeśli nie dostrzegą dla siebie szybkiej korzyści. Ja oczywiście nie wierzę w żaden raj na ziemi, nikomu się go nie uda zbudować, niezależnie od charyzmy, ale jeżeli chodzi o nurt niepodległościowy i ludzi nurtu niepodległościowego, to zgadzam się z tym, co zostało już dzisiaj powiedziane, a co ja również planowałem powiedzieć w swoim referacie, nawiązując do tego, co napisał w swojej książce Pan dr Marek Albinia, to w ujęciu minimalnym, niezależnie od tego, gdzie jesteśmy, na jakim dziś jesteśmy stanowisku, w jakiej sytuacji, powinniśmy stać na straży tego, co już jest, starać się, by zachować z idei nurtu niepodległościowego wszystko to, co udało się nam uzyskać, a w ujęciu maksymalnym, krok po kroku, na każdym rozdrożu, przy każdym kryzysie, poszerzać obszar tego, co nazywamy państwem niepodległym.

Chciałbym też państwu przeczytać, co Leszek Moczulski przesłał nam w referacie do jednej z naszych książek, zwracając szczególną uwagę na ostatni passus, bo jestem bardzo ciekaw co o tym Państwo myślicie, jak to rozumiecie, i chciałbym też wyrazić swoją opinię. To ostatnie pytanie do dalszej dyskusji to będzie ten cytat z Moczulskiego. *Taka jest współczesna Polska, aktywna w nieważnych drobiazgach, skupiona w działaniach doraźnych, nawet potrzebnych, lecz dość małych. Polska wielkiej szansy, ale jakby niedostrzegająca własnej perspektywy. Trzydzieści lat temu, sześćdziesiąt lat temu Polska też była taka, tylko że wówczas była zniewolona, a dzisiaj nie. Wówczas zagrożona, dziś bezpieczna, bogata w nowe możliwości. Czy zostaną one zmarnowane w tłumie niezrozumiałych sporów, prestiżowej bijatyce i pościgu za poklaskiem tych bardziej niemądrych? Otóż jeśli mamy mówić o jakimś najgłębszym przekazie dziedzictwa moralnego KPN, to ten przekaz brzmi następująco: sami nie wiemy do jakich czynów jesteśmy zdolni, jaką Polską potrafimy zbudować, ale zawsze nadchodzi dzień, gdy miliony pojedynczych Polaków nagle zaczynają skupiać się w jedną wielką całość. Jeśli dobrze się do tego przygotujemy, Polska po raz kolejny stanie się nadzieją Europy.*



Mariusz Olszewski

Pozwolę sobie zabrać głos jako pierwszy. Nie wiem, kto układał te tematy, ale układają się one w sensowną całość. Wyszliśmy od wątków historycznych, które były zasadniczą treścią pierwszego panelu, a teraz przechodzimy do ogólnego spojrzenia na nasze państwo dzisiaj, na jego problemy, na poszczególne wyzwania.

Mówiąc o rozdrożach, uważam za największą porażkę ostatnich dwudziestu lat to, co stało się z Kościołem w Polsce. Przyznam się, że po raz pierwszy usłyszałem dzisiaj w wystąpieniu Pana dra Andrzeja Anusza, że była propozycja uwzględniona w koncepcji KPN wykorzystania struktur kościelnych w okresie przejściowym do stabilizacji władzy publicznej w Polsce, w procesie zastępowania administracji komunistycznej administracją demokratycznego państwa. Propozycji opartej na historycznej koncepcji Interrexu, rozszerzonej na różne poziomy władzy. Koncepcji opierającej się na założeniu, że jeśli nastąpi przerwa ciągłości władzy publicznej, to Kościół jakoś tam to zorganizuje. Bardzo mnie to zastanowiło, ale to świadczy o tym, jaką pozycję miał Kościół jeszcze w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. I nie mówię tutaj o siłę struktur Kościoła, ale o jego pozycji moralnej, o postrzeganie wśród ludzi nurtu niepodległościowego, o tym, jakie znaczenie mu przypisywano, jaką mógłby odegrać rolę na zakręcie dziejowym. Taką rolę na pewno odegrał Kościół w 1920 roku, podczas obrony Warszawy, taką rolę na pewno odegrał w latach 1917-1918, przy Radzie Regencyjnej, taką rolę odgrywał w latach, które poprzedzały okres PRL. Kościół, to był Ktoś, z jego zdaniem się liczone. Kościół odgrywał pewną rolę jeszcze w latach pięćdziesiątych, natomiast ostatnie kilkanaście, a szczególnie kilka lat, to jest

okres marginalizacji Kościoła. Kościół nie chce być w pewnych obszarach, w których, moim zdaniem, występować powinien. I nie mam tu na myśli obszaru polityki, czy partyjnych walk o głosy, mam raczej na względzie tradycyjne widzenie roli Kościoła, jako strażnika moralności, jako swoistego kościoła moralnego wspólnoty narodowej. Kościół zawsze formował wiernych, dawał im zasady, ten etos, którym się żyło. Można powiedzieć, że trzydzieści osiem milionów ludzi, z tego ponad dziewięćdziesiąt procent ochrzczonych, z których jakaś połowa chodzi do kościoła, to jest ogromna siła. Ale są problemy, problem korupcji duchownych, który Kościołowi nie przeszkadza, z którym Kościół, jak się wydaje, nie chce się zmierzyć. Czy dzisiaj Moczulski zastanawiając się nad techniczną stroną procesu przejścia władzy w Polsce mógłby liczyć na autorytet Kościoła, jako gwaranta wiarygodnego dla wszystkich, będącego stabilizatorem i żyrantem tego procesu? Kościół nie tylko się wycofał z tego obszaru instytucji publicznego zaufania, gotowego Interrexu, ale wręcz legitymizuje, a nawet uczestniczy w zjawiskach, które my uważamy za patologiczne. Nie chciałbym być źle rozumiany, ale dzisiaj niektórzy duchowni za położenie paru metrów kostki granitowej przed plebanią są w stanie poprzeć w wyborach lokalnych kandydata z Partii Palikota. Nie mówię już o takich partiach, jak SLD, która już na trwałe zagościła w przestrzeni kościelnej, stając się już elementem krajobrazu lokalnego – do anegdot przechodzą te komitety proboszczów z lokalnymi eseldowskimi działaczami, te wzajemne „nawrócenia” na mamonę. To jest oczywiście potężne rozdroże i wielka niewiadoma. Kościół zmienił się i to chyba nie w najbardziej pożądanym, z punktu widzenia idei niepodległościowej, kierunku. Zabrakło Kardynała Wyszyńskiego, zabrakło Papieża Jana Pawła II, który, chociaż daleko, ale moralnie był tu obecny.

Obecne wzajemne obrzucanie się błotem nie zaczęło się od Smoleńska, czy od wyborów 2007 roku. Ono zaczęło się znacznie wcześniej, ja sam pamiętam, jak Jarosław Kaczyński w swoim czasie oskarżał mnie z trybuny sejmowej o współpracę z KGB, przy czym kontekst był taki, że ująłem się za Ojcem Rydzykiem, a Kaczyński wtedy go atakował, insynuując, że działa zgodnie z interesami KGB, więc ci, co go bronią, również są na pasku KGB. Więc wzajemne okładanie się nie jest czymś nowym. Owszem, zgadzam się z Panem Markiem Michalikiem, że skala jest teraz większa, że teraz PiS jest obiektem medialnej kampanii nienawiści, nawet przychodzi mi na myśl scena z ulubionego filmu *Casablanca*, gdzie w ostatniej scenie, po zabiciu gestapowca pada stwierdzenie: *odczekajcie parę minut, a potem powiadomcie policję, niech zatrzymają tych, co zwykle*. No więc tutaj jest podobnie, co by się nie stało, to winnymi ogłasza się tych, co zwykle. Jakby coś się działo to jest dyżurny temat – co Kaczyński zrobił, powiedział, lub przeciwnie, nie zrobił i nie powiedział. To jest właśnie taka propaganda nienawiści i manipulacji, na której opiera się ten współczesny przekaz medialny.

Jest to tak rozgrywane, bowiem degrengolada Kościoła oznacza również degrengoladę moralną. Nie ma się po prostu na czym oprzeć, nie mają zarówno politycy, sa-

morządowcy, ale i ludzie decydujący o zarządzaniu na różnych szczeblach i w różnych dziedzinach, których działań efektem jest to, co możemy określić sferą publiczną. Podobnie jest też na różnych szczeblach kościelnej administracji, media żywią się różnymi takimi kompromitującymi zdarzeniami i to wyciągają, często przejawiając, czy uogólniając, ale to nie jest tak, że one te fakty tworzą. Problemem jest to, że Kościół wiele spraw sobie odpuścił, że przechodzi nad nimi do porządku, nie dba w wystarczającym stopniu o unikanie zgorszenia, o porządek moralny na własnym podwórku.

Podsumowując, pierwsze rozdroże, to jest rozdroże polityczne, a więc pytanie, czy my dostatecznie wykorzystujemy czas. Ja odpowiadam, że nie, ponieważ wszyscy zajmują się techniką sprawowania władzy, piarą władzy, a nie rozwiązywaniem konkretnych problemów, nie ustaleniem, kim chcemy być, jak funkcjonować jako państwo, jako naród, dokąd zmierzamy i jakie są nasze cele. Powstają jakieś strategie, ale po co one są? Po to, żeby je przyjąć i o nich zapomnieć.

Drugie rozdroże, to jest rozdroże demograficzne. Przy okazji tej dyskusji o nie tyle o przedłużeniu czasu pracy do 67 roku życia, ale o opóźnieniu czasu wypłacania emerytur do 67 roku życia, czy ktoś się zajął o tym, że w gruncie rzeczy to jest problem demograficzny? Może Duda raz, Kaczyński raz i chyba tyle. Jeśli nie będzie odpowiedniej polityki demograficznej, to za parę lat będzie w przedszkolach o trzydzieści procent dzieci mniej, a dzisiaj już mamy zapaść. Dzisiaj ładujemy pieniądze w budowę przedszkoli, ale dla kogo, kto za parę lat będzie do tych przedszkoli chodził? Dzisiaj już widać, jak wielkim problemem jest rozdroże demograficzne. Jeśli nie obronimy się demograficznie, to wszystkie inne rozważania nie mają wielkiego sensu, bo to wszystko nam się zawali na głowę.

Trzecim rozdrożem jest rozdroże technologiczne. Oczywiście, można o tym mówić w kontekście kapitału narodowego, ale nasuwa się tu ważne pytanie, co należy zrobić, żeby tworzenie polskiej gospodarki, ale nie mówię już o przemyśle ciężkim, a raczej o nowych technologiach, żeby się ono udało, żeby zaczęły powstawać polskie firmy działające w oparciu o nowe technologie? Co trzeba zrobić w dziedzinie edukacji, kształcenia, w mechanizmach państwa. Sam kapitał polski tego nie robi. I tutaj jest też wielki problem korupcji. Jest to coś tak powszechnego w dzisiejszej Polsce, że właściwie wchodząc do pierwszej lepszej instytucji publicznej, nawet zbytnio nie przebiegając, można się natknąć na różnego rodzaju znamiona tego zjawiska.

I już ostatnia uwaga. Są procesy, które oni nam aplikują, a które są dla Polski bardzo niekorzystne. Czy nie moglibyśmy tutaj przeciwdziałać, stosując metodę, którą oni zastosowali przy powszechnym uwłaszczeniu. Ideą powszechnego uwłaszczenia żyło w latach dziewięćdziesiątych całe właściwie środowisko prawicy, do której zaliczano wówczas w zasadzie cały obóz postsolidarnościowy, począwszy od Kaczyńskich, przez Tuska, aż po różne mniejsze stronnictwa narodowe, a nawet Samoobronę, chyba również PSL. Właściwie była to cała scena polityczna za wyjątkiem SLD, bo oni wtedy jeszcze chcieli uwłaszczyć się na PGR-ach. Zobaczmy, jaki to był wówczas

mechanizm. Ideą było przekazanie całego majątku narodowego w ręce wspólnoty narodowej. Tymczasem przeciwnicy wymyślili jeden mały instrument, taką małą śrubkę, mającą zmienić przeznaczenie całego mechanizmu, co skutkowało masową wyprzedażą świadectw NFI za jakieś osiemdziesiąt złotych sztuka. Pytanie, czy my możemy znaleźć śrubkę w ich mechanizmie, która pozwoli na przeprowadzenie deregulacji społeczno-gospodarczej.

Michał Janiszewski

Stan dzisiejszy państwa, a w zasadzie tego, co w praktyce zostało z idei państwa niepodległego we wszystkich dziedzinach, budzi poważne obawy o jego trwałość. Można powiedzieć, że przyczyną pierwotną dzisiejszej sytuacji jest nieprzyjęcie przez Sejm I Kadencji ustawy restytucyjnej, było to nie tylko symboliczne utrzymanie ciągłości z PRL, ale przeniesienie na obszar niepodległego, demokratycznego państwa wszystkich patologii tamtego systemu. Odbywało się to wszystko wtedy nieracjonalnie. Z jednej strony nie przyjęto istotnej ustawy restytucyjnej, ale z drugiej w sferze symboli akcentowano odrębność, dodano orłu koronę, ustalono liczenie kadencji Sejmu od numeru pierwszego, bez jakichś podstaw prawnych, ot tak, po prostu. Wprowadzano te symbole, ale nie podejmowano, wręcz uchylano się od podjęcia istotnych decyzji ustrojowych, konstytuujących nowe państwo i nowy porządek. Jaki był tego skutek? Otóż nie udało nam się zbudować systemu, w którym obywatel mógłby się od początku do końca utożsamiać z własnym państwem. Tutaj przywoływano przykłady ze Szwecji, ja też chciałbym do nich sięgnąć. Tamto państwo jest dla obywatela jego państwem. Owszem, nie wszystkie rozwiązania zapewne nam by się podobały, ale dla Szweda nawet jeżeli są to nie najlepsze rozwiązania, to są to jego rozwiązania, rozwiązania w jego państwie. Przekłada się to na życie społeczne. Tam donosicielstwo na sąsiada, który złamał prawo jest czymś oczywistym, wręcz patriotycznym obowiązkiem. U nas jest to nie do pomyślenia, taka akceptacja dla donosicielstwa, bo tamto państwo jest państwem, z którym obywatel czuje więź. Oni się oczywiście z tym swoim państwem kłócą, mają różne organizacje konsumenckie, związki zawodowe, ale właśnie się kłócą, strony traktują poważnie siebie nawzajem. Nie ma natomiast tego zacieklego sporu ideologicznego tak wyniszczającego Polskę, są spory o konkrety, o określone rozwiązania problemów. Jest to spójny, całościowy, domknięty i dopracowany system polityczny, wypływający z woli tamtejszej wspólnoty narodowej.

Inna sytuacja jest w Polsce, gdzie, jak odnoszę wrażenie, nikt nigdy nie pochylił się nad systemem politycznym, nad jego kształtem, jego determinantami. Milcząco przyjęto nasz system polityczny, że ma być jakiś taki, ot demokratyczny, poza tymi początkowymi próbami nadania państwu nowego kształtu, które to próby nie spotkały się z oddźwiękiem i nie przyniosły określonych rezultatów. Nie zbudowano zatem ani ram, ani szczegółów systemu w sposób planowy, pozostawiono w dużej mierze wszystkie stare elementy PRL, łącąc tu i ówdzie jakimiś nowelizacjami. Nie

powstał spójny system prawny, mamy to co mamy, taki stan wiecznej prowizorki, bylejakości, to co odstrasza od działań publicznych, zniechęca do własnego państwa, do działań obywatelskich, do budowania społeczności lokalnych. Te wszystkie pojęcia służebności państwa, aktywności obywatelskiej bez stworzenia fundamentów systemowych to była tylko taka pusta nowomowa, mająca pokryć nijakość, bezrefleksyjność, brak pomysłów na państwo. My też daliśmy sobie tę narrację, to pustosłowie, narzucić. To tak miało być, ładnie brzmieć i nic nie znaczyć.

Pan Marek Michalik zasygnalizował pewne zagrożenia i zaproponował pewne rozwiązania, czy drogi wyjścia. Sprawa pierwsza, Unia Europejska. O wejście do UE był w Polsce spór, ale dziś to już jest rzeczywistość, jesteśmy członkiem UE. Jednak my wchodziliśmy do innej UE, do Unii, która była już skonstruowana zgodnie z formułą pewnej quasi-federacji państw, federacji, do której Unia, jak się wydawało, zmierzała. Teraz mamy do czynienia z sytuacją głębokiego kryzysu, sięgającego nie tylko instytucji unijnych, ale podstaw koncepcyjnych Unii. Skąd ten kryzys się wziął? Cóż, każdy, również państwo, powinien wydawać nie więcej, niż zarabia. A w Unii pozwolono na zadłużanie ponad realne możliwości. Wprowadzenie wspólnej waluty zachwiało stabilnością gospodarczą, spowodowało, że utracono jakąkolwiek kontrolę rynkową nad poziomem publicznego zadłużenia. Oczywiście, jest tutaj też bardzo negatywna rola Niemiec, które w imię narodowych interesów gospodarczych chętnie kredytowały inne państwa w celu zwiększenia własnego eksportu. Do tego dochodzi kwestia przyjmowania do Unii państw nie dostosowanych gospodarczo do wspólnego rynku. Wyraźniej jeszcze widać to w przypadku strefy Euro. I mamy teraz do czynienia z sytuacją, o której wspominałem wcześniej, ten mechanizm wymiany rządów w państwach narodowych, który jednak, jak się okazuje niczego nie gwarantuje w sferze stabilności Unii, a przyczynia się do wzrostu napięć i wzmacniania ich rozkładu. Widać to zarówno na przykładzie Grecji, jak i Włoch.

Teraz sprawa następna, my nie wiemy, co nastąpi w momencie gwałtownego przyspieszenia procesu załamania rynku, jakie będą tego konsekwencje dla Unii i jej poszczególnych państw narodowych, a jakie zostaną podjęte przeciwdziałania i kto je będzie podejmował w obliczu zejścia ze sceny politycznej duetu Merkozy. Jest pytanie, czy osamotniona Merkel, w dodatku nie wiemy, czy wygra następne wybory, będzie kontynuować działania dla utrzymania spójności strefy Euro i czy będzie to robić przy pomocy tych samych metod. Czy będzie próbowała nadal regulować różne gospodarki przy pomocy jednego mechanizmu, nie bacząc na różnice kulturowe, narodowe, dochodowe, społeczne etc. O innej możliwości mówi prof. Staniszkis, a mianowicie o sytuacji, kiedy Niemcy uznają, że im się nie opłaca dalej walczyć o spójność przy wykorzystaniu tego samego mechanizmu i machną ręką, przechodząc do innego sposobu lokowania swoich nadwyżek finansowych. Jeżeli ta konstrukcja rozsypie się Niemcom, odejdzie Grecja, Portugalia, Hiszpania, może Włochy, to te nadwyżki są w stanie lokować w Rosji, gdzie podobno są takie możliwości i jest od-

powiednia chłonność. Jest to scenariusz, który jest znany z historii, a dla Polski ten scenariusz jest po prostu groźny. Czy jest to możliwe? Historia pokazuje, że jest. Współpraca i wzajemne inwestycje Niemiec i Rosji mają dużą tradycję i stanowiły dla Polski zawsze poważne zagrożenie. Jest sporo współczesnych symptomów takiego zjawiska, choćby wysoka funkcja byłego kanclerza Niemiec w rosyjskim przedsięwzięciu energetycznym. Nawiązując do przytoczonych tu słów Leszka Moczulskiego, że Rosja nie będzie już zagrożeniem dla świata ze względów demograficznych, to prawda, tyle że to dotyczy Rosjan, ale nie Rosji. Polityka nie przyjmie próżni, jeśli nie będzie Rosjan, to na tym miejscu będą muzułmanie, czy inne ludy. To jest imperium kulturowo i politycznie nieobliczalne i to jest to niebezpieczeństwo. W przypadku rozmontowania się UE sytuacja na wschodzie wcale nie musi być dla nas korzystna, możliwe są scenariusze dążenia Rosji do poszerzania strefy wpływu metodami militarnymi, to wcale nie musi być duży konflikt, aby zagrozić bezpieczeństwu Polski.

Teraz o sytuacji wewnętrznej. Są rzeczywiście niejasne układy na różnych szczeblach, takie, jakie były tutaj opisywane. Połączone interesami i niespójne politycznie. Podobnie te dwa wielkie podmioty politycznie, opisywane jako doskonałe przedsiębiorstwa wyborcze bez politycznej właściwości. Jest tam ogromna rozpiętość programowa, jeżeli w ogóle można mówić o programach. To jest dość oczywiste, to efekt rozbudowy za wszelką cenę, gdzie łączenie coraz to innych środowisk politycznych zmniejsza liczbę problemów, co do których można zawrzeć kompromis. Zupełnym kuriozum jest istnienie partii do niedawna mieszczącej Gowina i Palikota. To zresztą dla nich nie jest najważniejsze, tu nie chodzi już o idee, programy i problemy, tu jest tylko proces wyborczy, narracje, zręczne kuglowanie, piar i spin-doktorzy, robiący wyborcom budyń z mózgu. W Polsce nie ma obecnie osobowości politycznych, ale nie ma ich również w Europie i na świecie. Nie ma w zasadzie prawdziwych liderów, takich, jak de Gaulle, Thatcher, Reagan. No, może w jakimś stopniu przywódca Chin, czy, w odpowiedniej skali, Orban albo Klaus. Pozostali są tacy jacyś jakby z budynku, czy z galarety.

Odnosnie mediów, to ich poziom jest rzeczywiście żenujący, ale one takie właśnie miały być. Miały robić tę wodę z mózgu. Tak to sobie wyobrażali rzeczywiści decydenci procesu transformacji.

I jeszcze trzy rzeczy.

Co do młodzieży, to ona nie jest ani lepsza, ani gorsza od nas. Tylko my nie mieliśmy własnego państwa, to państwo nam się śniło. I my chcieliśmy tę sytuację zmienić, zdobyć własne państwo. Już komuniści zauważyli, jaka jest siła młodzieży, wyrzucili z kraju wtedy jakieś trzy miliony potencjalnych przeciwników. Obecnie ma miejsce ten sam mechanizm, chociaż inne metody, również otwiera się granice, a młodych, najbardziej prężnych ludzi, którzy dla tej władzy są problemem, a nie potencjałem, zachęca się do wyjazdu. Młodzi ludzie emigrują, bo co tu mają robić, jak to państwo bez spójnego systemu, bez klarownej polityki nic im nie oferuje.

Dlaczego jednak w ogóle o tym rozmawiamy? Bo sytuacja polityczna się zmienia, bo ci, co przyjdą po nas muszą mieć się do czego odwołać, żeby uniknąć choć części naszych błędów, żeby nie tracić następnych pokoleń Polaków. Co więcej, jeśli my jesteśmy w sytuacji złej, to nasi zachodni sąsiedzi, ale i większość państw Unii jest w sytuacji katastrofalnej demograficznie. I również z ich doświadczeń możemy czerpać i eliminować ich błędy. Myśmy to państwo z PRL przeprowadzili w kierunku jakiejś cywilizowanej formy i na tym polega nasza siła, że mamy świadomość, że jako wspólnota narodowa jesteśmy do tego zdolni. Tę wiedzę musimy przekazać naszym językiem, językiem naszych pojęć, językiem konkretów, którymi musimy zastąpić to obecne pustosłowie, tę jałową nowomowę. Że można to zrobić, to są nawet niedawne przykłady. Kiedy w poprzedniej kampanii PPP mówiła o umowach śmieciowych, to narzuciła taką właśnie narrację, dziś jest to pojęcie stosowane przez wszystkich. Podobnie jest z pojęciem wspólnoty narodowej, które jakiś czas temu zaczęliśmy stosować w rozmowach i dyskusjach, a powoli zauważam, że się ono przyjmuje w słownictwie innych bywalców sfery publicznej.

Ostatnia uwaga dotyczy relacji z USA. To jest państwo stosujące kanon tradycyjnej polityki anglosaskiej – nie mają przyjaciół, tylko interesy. Dlatego trudno się dziwić, że w dobie wycofywania się z Europy, koncentrowania się na problemach globalnych, rozgrywce z Chinami, USA nie ma czasu i woli na podtrzymywanie szczególnych stosunków z Polską, tym bardziej, że rząd polski wydaje się być nimi niezainteresowany.

Krzysztof Laga

Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że o ile w warstwie politycznej koncepcja niepodległościowa była odkrywcza i przełomowa, o tyle sprawy gospodarcze zawsze były przedmiotem pewnych kontrowersji. To, co w programie KPN było bardzo cenne i bardzo ważne, to dążenie do całościowego uporządkowania systemu i do sporządzenia pewnego bilansu otwarcia, zakreslenia fundamentów. Tak było w programie z 1980 roku, tak też było u schyłku lat osiemdziesiątych, w przededniu przełomu.

KPN dążył zawsze do budowy społecznej gospodarki rynkowej, ale przedmiotem kontrowersji były tu kwestie sposobu dojścia do tego stanu, w szczególności charakter własności przedsiębiorstw prywatyzowanych, czy miałyby to być własność bezpośrednia, przynależna danej osobie, czy własność o charakterze spółdzielczym, czy może taka, z której wynikające prawa sprawowałoby państwo.

Rzecz kolejna, strategiczne gałęzie gospodarki. Ogólnie zgoda, ale co miałyby nimi być? Przecież wybór branż strategicznych jest również decyzją strategiczną.

Następna sprawa, czyli poziom zadłużenia państwa. Oczywiście, że dług publiczny jest ogromny, cały problem w tym, że przez kreatywną księgowość stosowaną przez ministerstwo finansów jego poziom nie jest tak naprawdę znany. I tutaj nie zgodzę się z tezą, że z Polski wyjechali i wyjeżdżają najlepsi, najbardziej innowacyjni. Ja

uważam, że wyjeżdżają najcwańsi, którzy często nie przynoszą Polsce chluby. I tutaj mała dygresja. Kiedyś nie sądziłem, że może być gorszy minister finansów od Balcerowicza. Minister Rostowski udowodnił, że jest to możliwe. W dodatku zburzył trochę dwa stereotypy. Po pierwsze stereotyp doskonałego angielskiego wykształcenia i urodzenia, po drugie stereotyp rzetelności działacza nurtu niepodległościowego, bo, jak wynika z badań Pana dra Andrzeja Anusza, rzeczony Rostowski w czasie stanu wojennego był członkiem KPN.

Oczywiście, scena polityczna jest bardzo mialka, brakuje ludzi posiadających jakąś wizję nie tylko państwa, ale jakiejś polityki, a choćby posiadających sprecyzowane poglądy. Cała nasza scena polityczna jest po prostu z galarety, może jeden poseł Jan Tomaszewski nadaje ton, bo co by nie mówić, czy się z nim zgadzamy, czy nie, to nie można mu odmówić posiadania poglądów i odwagi w ich głoszeniu.

Co do szans rozwojowych, to ja takie szanse widzę przede wszystkim w innowacyjności i nowych technologiach, w rozwoju wykorzystujących je branż.

Mirosław Jerzmanowski

Chciałbym powiedzieć, że jak wynika z moich obserwacji w Polsce nie ma korupcji. Nie ma korupcji jako zjawiska, bo nikt dziś z nim realnie nie walczy, jest natomiast nowy, usankcjonowany powszechnością i bezkarnością obyczaj polegający na przekazywaniu ustalonej, nieopodatkowanej kwoty pieniężnej, stanowiącej zwyczajowo przyjęty odsetek kwoty inwestycji, pomiędzy inwestorem a wykonawcą, oczywiście od wykonawcy do inwestora. Należy stwierdzić, że ta nowa tradycja cieszy się uznaniem i akceptacją powszechną, stanowi tajemnicę Poliszynela i jest kultywowana w pełnej komitywie pomiędzy zainteresowanymi. Oczywiście, ktoś staromodny uznałby może ten stan za patologię, ale nasze obecne władze państwowe nie są staromodne.

Mówiąc poważnie, mamy już do czynienia z powszechnym patologicznym systemem korupcyjnym, akceptowanym na wszystkich poziomach. Oczywiście, nie jest tak, że gdzieś na świecie korupcja ma poziom zero, ale w cywilizowanym świecie korupcja jest traktowana jako patologia, którą się zwalcza, zaś jej poziom jest nieznaczny. Mamy w tej materii pewne doświadczenia z Łodzi, gdzie przeprowadziliśmy kompleksowe działania, pozwalające na przecięcie powiązań pomiędzy kręgami gospodarczymi a administracją, co na pewien czas pozwoliło na znaczne ograniczenie zjawiska korupcji w samorządzie łódzkim i odsunięcie układu lokalnego, który od dłuższego czasu żerował na miejskich zamówieniach. Nie było dla mnie zaskoczeniem, że ten lokalny układ korupcyjny mocno zaatakował władze miasta, które odcięły go od źródła łatwych pieniędzy, ale było czymś zaskakującym, że w tę nagonkę włączyły się lokalne łódzkie media, oczywiście pod pozorem różnych szczytnych haseł, jak obrona gospodarki rynkowej.

Teraz chciałbym powiedzieć o zagrożeniach zewnętrznych i ich skutkach. Otóż celem głównym najazdów zewnętrznych był zawsze jakiś rabunek, czy to ruchomych

dóbr materialnych, czy to ziem. Kiedy w 1812 roku po zdobyciu Moskwy przez wojska napoleońskie, polscy szwależerowie zwiedzali Kreml, ich oczom ukazały się zdobyte zrabowane na ziemiach polskich, a konkretnie w Wilnie w XVII wieku. To były bardzo kosztowne dobra, klejnoty, dzieła sztuki, broń. Dzisiaj, nawet jeśli nie jest to realizowane metodą najazdu zbrojnego, występują podobne zagrożenia o podobnych skutkach. Proszę pamiętać, że obecnie państwem, które płaci najwyższą ceną za gaz tłoczony z Rosji jest Polska, choć zupełnie nic tego nie uzasadnia, ani koszty przesyłu, ani ceny surowca. Do tego się to właśnie sprowadza, że my przepłacamy Rosji za gaz, za te pieniądze Rosja kupuje sobie towary niezbędne do rozbudowy swojego imperium. Nie musi i chyba na razie nie zamierza, nikogo najeżdżać.

Niedawno zostało ogłoszone, że kolei dużych prędkości w Polsce nie będzie, ponieważ brakuje nam pieniędzy. Z kolei nie ogłoszono, jakie były ustalenia na spotkaniu w Berlinie Niemiec, Rosji i Polski, bo usłużne media za główną wiadomość uznały informację, że Sikorski napisał skargę, że mu w pokoju nie założyli polskiej telewizji. Wszystkie media mówiły o tym, jako o sukcesie, bo po skardze Sikorskiego założyli mu w pokoju polską telewizję. Nie mówiono natomiast o tym, co Sikorski odpowiedział, gdy był sondowany przez ministrów Niemiec i Rosji na temat budowy przez te dwa państwa kolei wielkich prędkości, która biegnąc przez terytorium Polski połączy Moskwę i Petersburg z Berlinem za pieniądze z gazu, który przepłacamy.

Cóż, przywykliśmy jako naród, że nie traktuje się nas poważnie. Gdy wybierano króla Augusta II Mocnego, to szlachta zażądała, aby zmienił wiarę z protestanckiej na katolicką, co uczynił on w Katedrze Wiedeńskiej. Na pamiątkę tej konwersji otrzymał on od naszego kardynała różaniec. Co on zrobił z tym różańcem? Powiesił go na szyi jednego z psów, dając tym do zrozumienia, że gardzi nami, Polakami. A co myśmy wtedy zrobili? Wybraliśmy go na króla Polski.

Pod koniec poprzedniej kadencji rząd Buzka podpisał umowę z Norwegią na dostawę gazu po dnie morza do naszego portu w Świnoujściu. Gdybyśmy to przeprowadzili, to Rosja nie mogłaby przeprowadzić swojej rury do Niemiec bez naszej zgody. Jak w 2001 roku odbywały się wybory, to Leszek Miller jasno zapowiadał, że jak wygra wybory, to się z tej umowy wycofa. No i w tym momencie co myśmy zrobili jako społeczność? Ano wybraliśmy tak, aby mógł powstać rząd Millera, aby mógł wycofać się z dywersyfikacji zakupów gazu i umożliwić Rosji przeprowadzenie własnego rurociągu po dnie Bałtyku. Taka postawa w socjologii nosi nazwę działania wbrew swojej obiektywnie istniejącej korzyści. Pamiętam z zajęć z socjologii na studiach taki przykład tego rodzaju działania, bardzo odpowiedni do sytuacji. Oto przychodzi pacjent do lekarza, a ten mu mówi, jest pan już mocno zużyty, liczne dolegliwości, nie może pan pić alkoholu, każdy kieliszek może być zabójczy. Facet mówi tak, tak, oczywiście, ale jak tylko wychodzi z gabinetu, to sobie myśli, a co tam, jeden kieliszek mi chyba nie zaszkodzi i idzie do knajpy. I z tym właśnie mamy w Polsce od dawna do czynienia. Jest to nasza narodowa przypadłość. Działanie wbrew swojej

obiektywnie istniejącej korzyści. Kiedy tu mówimy o wyborach, to nie wiemy, jak społeczeństwo się zachowa, po prostu, może się zachować zupełnie irracjonalnie.

Pan Marek Michalik mówił, że nie grozi nam obecnie agresja ze strony Rosji i jakoś to uzasadniał. Jeśli w latach dziewięćdziesiątych Rosjanie zbudowali wspólnie z nami Gazociąg Jamalski przez nasze terytorium i robili z tym gazociągiem co chcieli, podam przykład zbiornika w Mogilnie – w dziewięćdziesiątych do wejścia do Unii musieliśmy zbudować kilka zbiorników, każdy z nich kosztował po jakieś pół miliarda złotych, tylko ten jeden w Mogilnie kosztował trzy razy tyle. Skoro, jak mówiono, złoże było niezbyt korzystne, to to tyle musiało kosztować. Ale czemu nie wybraliśmy innego, bardziej korzystnego miejsca na lokalizację zbiornika? Bo ten zbiornik w Mogilnie był potrzebny Rosji, ponieważ właśnie Rosja zawarła taki kontrakt z Niemcami na dostawę gazu i Niemcy sobie to wpisały, że na granicy ciśnienie gazu musi być stałe, a jak spada, to płacą tylko 20% ceny gazu. Dlatego przed granicą z Niemcami Rosjanom był potrzebny duży zbiornik, żeby ubezpieczyć się przed ewentualnym spadkiem ciśnienia gazu. Czyli to Rosjanie zbudowali sobie za nasze pieniądze zbiornik, żeby zapewnić sobie stałe korzyści z umowy gazowej z Niemcami. Jeżeli takie rzeczy były już wtedy możliwe, to dlaczego budują gazociąg po dnie morza, który jest trzy, czy cztery razy droższy? Na pewno nie dlatego, że chcą sprzedawać więcej gazu na Zachód, bo to mogliby osiągnąć puszczając kilka razy taniej jeszcze jedną nitkę przez nasze terytorium. Ten gazociąg został oddany w zeszłym roku i nie wiemy, czy teraz Rosja będzie nam po prostu podnosiła ceny gazu, czy też jest jeszcze inny powód jego budowy. Więc jeśli pamiętamy o tym, co się działo w XVIII wieku, to to co się tutaj dzieje dzisiaj, jawi nam się w zupełnie inny sposób.

Była tutaj mowa o tym, jaki majątek narodowy powinien pozostawać w polskich rękach, czy energetyka, czy może banki. Podam przykład z Kredybankiem. Pamiętacie Państwo pewnie 2000 rok, Stocznia Szczecińska popadła nagle w dług i pracownicy nie dostawali pieniędzy. Nie wiem, czy Państwo zwrócili wtedy uwagę, że publiczne media, którymi zarządzał wtedy Kwiatkowski, każdy program informacyjny zaczynały strajkami, przepychankami, krótko mówiąc budowały zły wizerunek Stoczni. Nieco później Kredybank zażądał natychmiastowej spłaty kredytu, uzasadniając to tym, że są strajki, że nie wypłacane są pensje, że dbając o interes naszych klientów domagamy się spłaty. Oczywiście nie było mowy o tym, że kredyt wzięto na statki, które były w budowie i przed ich ukończeniem spłata kredytu nie była możliwa, ale Stocznia Szczecińska miała pełny portfel zamówień pozwalający w niedługiej perspektywie czasowej na uregulowanie zobowiązań i wypracowanie zysku. Działanie Kredybanku doprowadziło do wielkich strat, bo chociaż przejął on statki znajdujące się w budowie, rozliczył je według znacznie zaniżonej wartości. Następnym krokiem po likwidacji Stoczni Szczecińskiej było powołanie nowej stoczni, która dokończyła budowę statków, której to stoczni bank sprzedał te statki znajdujące się w budowie za odpowiednio większą kwotę, po zakończeniu budowy nowa stocznia zainkasowała zapłatę,

oddała bankom dług, na czym Kredytbank zarobił dodatkowe 400 mln złotych. Kto te pieniądze stracił? Niewielcy podwykonawcy, którzy wykonywali dla Stoczni Szczecińskiej różne usługi i towary, za które zwyczajnie nie otrzymali zapłaty. Skutkiem tego były upadłości wielu firm i kilkanaście tysięcy ludzi na bezrobociu. Tylko Cegielski się obronił, ale i on musiał wyprzedać część swojego majątku. I teraz takie pytania: kim jest Kredytbank, kim są ludzie, którzy za nim stoją i czyje interesy reprezentują?

Nie wnikając dalej w szczegóły, trzeba powiedzieć, że banki są jedną z tych dziedzin strategicznych, które sterują i stymulują polską gospodarkę i na pewno w tych rękach, w których teraz są, nie powinny być. To w których rękach powinien być taki majątek? Jeżeli wszyscy się zgadzamy, że część majątku powinna być państwowa, jeżeli zgadzają się na to wszystkie siły polityczne i organy władzy państwowej, to i tak znaczna część majątku, który został już przejęty, pozostanie w prywatnych rękach. W jakich rękach? Z pewnością nie takich, które po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1989 roku budowały z prywatnego majątku budynki publiczne, szkoły itd. i przekazywały je do skarbu państwa. Albo nie w takich rękach, jak pewien powstaniec styczniowy, który przeżył Powstanie Styczniowe, na emigracji dorobił się wielkiego majątku i cały majątek przekazał po powrocie do Polski na fundację, która działała do ostatniej wojny i wspierał polskich naukowców, artystów i ludzi sztuki. Ja przypuszczam, że wśród dzisiejszego establishmentu takich ludzi po prostu nie ma. Ja to mówię w tym celu, żebyśmy mieli świadomość, kto wokoło nas jest i żeby to, co chcemy zrobić wpasować w te realia. Oczywiście, wiemy jaki jest nasz naród, ale trzeba się zastanowić, jakie zastosować metody, żeby uzyskać założony skutek.

Na koniec dam taki przykład z 1 marca tego roku. Najliczniejszą grupą uczestników byli kibice klubu Widzew, którzy przyszli w dużej liczbie z kwiatami, pochodniami i piękni uczcili Święto Żołnierzy Wyklętych. Właśnie ci sami młodzi ludzie, o których się mówi, że agresywni, że bójki, że ustawki. Do tego stopnia, że starsi wiekiem uczestnicy płakali ze wzruszenia. To było bardzo optymistyczne.

Andrzej Chyłek

Zapytam prowokacyjnie, czy w ogóle istnieje dzisiaj państwo polskie? Oczywiście, mamy jakiś rząd, jakieś terytorium, jakieś granice, mieszkają tu jacyś ludzie identyfikujący się z polską tradycją, kulturą, tożsamością, można powiedzieć, że stanowią oni polską wspólnotę narodową, ale czy to wystarcza do stwierdzenia, że mamy swoje państwo? Czy wystarczy do tego istnienie pewnej formalnej struktury władzy? Czy ta istniejąca struktura władzy wypełnia funkcje państwa, czy realizuje ona zadania, do których została powołana, zadania w zakresie zapewniania wielowymiarowego bezpieczeństwa swoim obywatelom?

Kiedy analizujemy zjawiska polityczne, często odwołujemy się do demosu, do badań statystycznych jego odczuć i opinii. Jak dzisiaj ów mityczny Polak statystyczny ocenia własne, w założeniu, państwo? Ano nie ocenia go specjalnie, bo go nie dostrze-

ga, bo jest dla niego co najwyżej opresyjnym elementem rzeczywistości, z którym jest zmuszony się zmagać chcąc realizować swoje zamierzenia, swoje marzenia, pragnienia, po prostu chcąc normalnie żyć. Ten aparat państwa jest przez tego statystycznego Polaka traktowany wyłącznie jako zbędne obciążenie, z którym siłą rzeczy nie odczuwa żadnych więzi. Jeśli Polak nie może liczyć na swoje państwo w sprawach podstawowych, bezpieczeństwa, polityki gospodarczej i szans rozwoju osobistego, jeśli na każdym kroku styka się ze zjawiskami korupcji lub z ich skutkami, które znacznie podrażają koszty codziennej egzystencji, to czy może to te struktury władzy uważać za swoje państwo, być wobec tego państwa lojalny i stawać w jego obronie? Jeżeli stosunek państwa i obywatela polega rzeczywiście na pewnej umowie społecznej, to czy złamanie tej umowy przez jedną ze stron nie powoduje jej unieważnienia?

Weźmy inny przykład. Czy można mówić o demokracji w Polsce, jeśli Państwowa Komisja Wyborcza nie ma pełnej kontroli nad wynikami wyborów, które przetwarzane są poza granicami kraju?

Chciałbym, żebyśmy się może zastanowili nad tymi i takimi pytaniami i spróbowali poszukać na nie odpowiedzi, a także może podjęli próbę znalezienia drogi wyjścia z tej fatalnej sytuacji, w jakiej się obecnie znajdujemy.

Następna kwestia – establishment, oligarchia. Tutaj padały różne oceny i różnie ta grupa ludzi, jej znaczenie i przydatność dla Polski była oceniana. Ja chciałbym zauważyć, że to właśnie ci ludzie ponoszą główną odpowiedzialność nie tylko za stan państwa, które wydrenowali z kapitałów i którego zdolność do kreowania niezależnych, zgodnych z interesem narodowym, działań politycznych sparaliżowali kompletnie, ale odpowiadają też za infantyлизację Polaków, za traktowanie ich wyłącznie jako naiwnych konsumentów i tanią siłą roboczą, czyli tak, jak podchodziły władze kolonialne do podbitych narodów i społeczności tubylczych. Czy oni mogą być jeszcze z nami, czy możemy ich jeszcze uważać za jednych z nas?

Dalej sprawa gospodarki. Czy państwo w świetle wcześniejszej uwagi może jeszcze działać w interesie gospodarczym całej wspólnoty, czy może jest zakładnikiem oligarchii, która z tą wspólnotą się nie identyfikuje? Czy pełniąc rolę zakładnika, a zarazem lokaja oligarchii może ta struktura władzy realizować jakiekolwiek inne interesy, niż interesy właścicieli i mocodawców? Jaki jest stosunek struktury władzy do transgranicznych przepływów kapitałowych, które od wielu lat mają tylko jeden kierunek, na zewnątrz? Czy to zjawisko jest na jakimś szczeblu tej władzy dostrzegane i postrzegane jako problem? Przecież na zdrowy rozum biorąc, jeśli wiemy od lat, że brakuje nam kapitału na inwestycje i rozwój to tylko ignorant lub wróg Polski może tolerować dalszy jego wypływ.

Kwestia dodatkowa – zadłużenie publiczne. Państwo polskie, jeśli przyjmujemy je za fakt, jest już katastrofalnie zadłużone, przy czym realny poziom zadłużenia, trzykrotnie przewyższający kwotę wpływów budżetowych państwa, nie daje już zasadniczo żadnych szans na jego spłacenie. Mimo to zadłużenie co roku rośnie, a kolejne

budżety zakładają coraz większe deficyty. Można oczywiście powiedzieć, że powyżej pewnego poziomu zadłużenie staje się problemem wierzyciela, ale nie znaczy to, że zupełnie przestaje być problemem dłużnika. Nawet jeśli uda się nam bezkarnie nie spłacić zadłużenia, jeśli odmówimy jego uregulowania i już, to przez długi czas będziemy mieli trudności płatnicze, ograniczona zostanie szansa rozwoju, niemożliwe będą inwestycje. Będzie to kolejny okres zapaści gospodarczej, dotkliwy dla naszej wspólnoty narodowej.

Nie zgadzam się ze stwierdzeniem, które zostało sformułowane w wystąpieniu Pana Marka Michalika, że nic nam dzisiaj nie zagraża. Oczywiście, teoretycznie, jeśli nie mamy własnego państwa, jeśli siedzimy u kogoś, to co nas to wszystko obchodzi. Nie nasze państwo, nie nasz problem. Ale jeśli patrzymy przez pryzmat naszego państwa, nawet jeśli dopiero musimy je zbudować, nadać mu kształt, jeśli patrzymy na to z perspektywy szans rozwojowych, zaspokajania naszych wspólnotowych potrzeb, z punktu widzenia imperatywu ciągłości wspólnoty narodowej i wynikającego z niego dążenia do przekazania naszego dorobku naszym następcom, to problem jest, zagrożenia rysują się oczywiście.

Konkludując, musimy jako nurt niepodległościowy wyjść z impasu, bo naszej dzisiejszej bierności, naszego przyzwolenia na upadek i patologię nie wybaczą nam nasze dzieci i wnuki. I wtedy nie będzie żadnym usprawiedliwieniem nasza uczciwa, piękna i szlachetna przeszłość, nasza walka i nasze zaangażowanie przeciwko komunistom.

Mariusz Olszewski

Ja to widzę podobnie, nawet jeśli nie byłoby to zagrożenie militarne, a takiego zagrożenia dla państwa też nie można zupełnie wykluczyć, to wystarczy inwazja gospodarcza, żeby zniszczyć i wyjałować nasz kraj. Kiedyś chyba KPN sformował takie hasło *dzisiaj nie tanki, ale banki*, które dobrze oddaje istotę współczesnych zagrożeń.

Druga sprawa to emigracja. Tu warto widzieć nie tylko te 2-3 mln ludzi w wieku produktywnym, którzy opuścili nasz kraj i pracują na rozwój innych państw, ale też bardzo liczną obecnie emigrację wewnętrzną, czyli wszystkich tych, którzy są tutaj, ale wyłączyli się z państwa i z obowiązków obywatelskich, żyjąc po prostu obok.

dr Andrzej Anusz

Ja bym chciał spojrzeć na te kwestie od strony politycznej. Mamy sytuację wysoce niestabilną, która prawdopodobnie nie utrzyma się przez trzy lata, dojdzie do zmiany znacznie wcześniej, niż przewiduje to kalendarz wyborczy. Jednak nawet, gdyby ta sytuacja dotrwała do końca kadencji, to w międzyczasie dojdzie do przesuwania ośrodka władzy i rekonstrukcji rządu w kierunku SLD i Palikotowców. I to będzie zjawisko szalenie niebezpieczne dla państwa. W moim przekonaniu taki wariant należy rozważyć i się do niego przygotować.

Uważam, że w miarę, jak sytuacja będzie do tego dojrzywać, w samej PO nasilą się ruchy odśrodkowe i dojdzie do wyewoluowania jej części w postaci sukcesora podmiotu lub nowego ugrupowania, która nie zgodzi się na żyrowanie takiego układu władzy, który będzie obejmował elementy polityczne stanowiące zagrożenie dla demokratycznego państwa. Oczywiście, nie można być pewnym tempa, ani skali tych procesów odśrodkowych, jednak tutaj upatruję pewną rolę dla naszego środowiska. Myślę, że ta rola musi polegać na zdecydowanym *non possumus*, nie tyle deklaracyjnym, co konstruktywnym, oferującym pewne pozytywne rozwiązanie wyjścia z klinczu, odwołujące się nie tylko do siły moralnej i potencjału wiarygodności, ale do realnego wpływu na decyzje. Przypomnę, o czym mówiłem wcześniej, przy okazji sprawy odrzucenia w pierwszym czytaniu ustawy restytucyjnej w 1992 roku. Otóż w momentach przełomowych rozstrzygają na ogół niewielkie siły, które pozwalają jednej ze stron na uzyskanie przewagi, czasem, jak uczy historia, mordercze bitwy przesądzały ostatnie rezerwy, pojedyncze świeże bataliony, rzucane w wir zmagających się tysięcy armii. W polityce taką rolę mogą spełniać niewielkie, ale sprawne, dobrze zorganizowane i świadome celu grupy, które mają motywację do działania. I jest tak, że te rozstrzygnięcia, dokonane przez te ostatnie rezerwy, mają kolosalne znaczenie, po prostu zmieniając historię. Proszę spojrzeć na sprawę Michnika – Rywina, kiedy Michnik ujawniał niektóre kulisy swoich konszachtów z Rywinem, nie spodziewał się, że gotuje klęskę polityczną swojego obozu, a zarazem poważną porażkę gospodarczą wszystkich zamieszanych w te konszachty. Gdyby miał świadomość skutków, pewnie nigdy by tego nie ujawniał, taka jest już logika mechanizmów politycznych, że o sukcesie lub porażce często decydują drobniarzi, rzeczy małe, na które nie zwraca się uwagi aż do momentu, kiedy jest za późno.

Krótko mówiąc, uważam, że myślenie o tym zagrożeniu, obserwowanie, analizowanie, przygotowanie się do dorzucenia cegiełki, aby je zablokować ma głęboki sens i może przesądzić nawet o byciu albo nie byciu państwa polskiego. A to jest coś, o co trzeba i warto walczyć. Tym bardziej, że dzisiaj jest pewna równowaga polityczna pomiędzy zwolennikami Tuska, SLD i Palikota a ich przeciwnikami, zatem zadecyduje tutaj być może niewielki element przesądający, ostateczny rozkład kilku głosów. To można uzyskać przez odwołanie się do idei niepodległościowej, której zwolennicy są obecni w różnych ugrupowaniach parlamentarnych.

Jeśli chodzi natomiast o państwo, to to będzie bardzo istotna kwestia polityczna, tak jak istotnym problemem jest dziś jego rozkład, bezwolność, beziła. Uważam, że w najbliższym czasie kwestią może nawet rozstrzygającą o poparciu społecznym będzie wizja państwa. Ten, kto zaproponuje wizję państwa silnego, funkcjonalnego, realizującego swoje zadania wobec wspólnoty narodowej, ten po prostu wygra, zdobędzie rząd dusz i szansę realizacji swojej koncepcji, swojego programu. Po prostu będą takie perturbacje w UE, że otworzy to przestrzeń do nowego zdefiniowania, czym jest państwo polskie dzisiaj. W moim przekonaniu dojdzie do starcia dwóch odmiennych

wizji. Z jednej strony to będzie Tusk, bo on za dużo zainwestował, więc będzie parł do dalszej integracji z rozpadającą się Unią, a z drugiej strony to będzie taka wizja bardziej zgodna z tradycyjnym widzeniem modelu państwa, państwa niepodległego, suwerennego, aspirującego do budowy nowej Unii Europejskiej, już na innych zasadach, zachowujących odrębność państw narodowych, ograniczających mocno ingerencję organów wspólnotowych, które nie będą już mogły aspirować do funkcji władzy.

Tak, czy inaczej w tej nowej Unii kluczem będą państwa narodowe, wróci czas prawdziwej polityki, prawdziwej gry politycznej, bo, proszę zauważyć, że UE opierała się na innych zasadach, tam było dużo propagandy, dużo ideologii, wmawiano różne *końce historii*, twierdzono, że w ramach Unii nie będzie prowadzona żadna polityka, mamy oto procedury, do nich się trzeba stosować i tyle. Porównywano UE do wspólnego pociągu, w którym wszyscy jedziemy, ktoś tam ten pociąg prowadzi, jakiś niepolityczny aparat, i wszyscy jedziemy. A teraz doszło do katastrofy, wagony się rozjeżdżają i znowu okazało się, że trzeba sobie radzić samemu, że wszystko tamto było kompletną iluzją, za którą narody europejskie płacą dziś bardzo wysoką cenę. I w tej sytuacji wraca polityka i wraca nasza odpowiedzialność za nas samych, za naszą przyszłość, bo właśnie tym jest ta polityka.

Ten moment jest tuż przed nami i musimy go dobrze wykorzystać, przygotowując się do budowy naszego państwa, gdy dojdzie do tego podziału, do powrotu do normalnych reguł gry politycznej.

Teraz odnosząc się do kwestii młodzieży. Ta jej część, która wyjechała, uczyniła to w poszukiwaniu lepszego standardu życia, za granicą uzyskując lepiej płatne zajęcia, w ostateczności również lepsze warunki socjalne, zasiłki, mieszkania. Również ci, którzy zostali w kraju, mieli nadzieję na lepszą przyszłość, na realizację własnych aspiracji w coraz zamożniejszej rzeczywistości. U jednych i drugich pojawiło się zjawisko rosnących aspiracji i oczekiwań. Oczywiście, ta zamożność, ta konsumpcja, to wszystko w dużej mierze było na kredyt, który się skończył i który w dodatku teraz trzeba spłacać. Tak więc kolejne pokolenie młodych ludzi staje przed dużo gorszą rzeczywistością, w której ich poziom życia będzie niższy od poziomu życia ich rodziców i starszego rodzeństwa. Tym ludziom trzeba to powiedzieć, trzeba to im uświadomić. Dodatkowo ten proces dotyczy nie tylko Polski, ale i całej Europy, a zatem nie będzie już tego wygodnego bezpiecznika, że skoro jest tutaj kiepsko, to można będzie wypchnąć część młodzieży domagającej się swojej szansy rozwojowej poza granice kraju i alokować ich w bardziej chłonnej i wydajnej przestrzeni gospodarczej. Wręcz przeciwnie, można się raczej spodziewać powrotów części ostatniej fali emigracji, ludzi asertywnych, przyzwyczajonych do innych, wyższych standardów państwa. W związku z tym problem młodzieży i jej perspektyw będzie problemem narastającym i kto odpowie politycznie na ten problem, kto znajdzie rozwiązanie, ten wygra. Pewnym elementem tych zabiegów jest próba rozegrania tego problemu przez Palikota. Oczywiście, to jest obrzydliwe, ale to jest fakt i nie można się na to obrażać,

ci młodzi ludzie są zdezorientowani i poszukują. To, że oni go poparli, bo na Palikota głosowało dużo młodzieży, to wynika właśnie z tego poszukiwania, oni za rok, za dwa się od niego odwrócą, bo on im nie ma nic do zaproponowania, to wydmuszka, i oni to już zaczynają rozumieć. Ale dla młodzieży trzeba znaleźć rozwiązanie, bo oni będą szukać dalej. Bardzo ciekawe są badania ostatnie CBOS, w których w grupie wiekowej 18-24 lata PiS wygrywa z PO. To nie wynika z tego, że PiS ma dla nich jakiś genialny program, bo takiego genialnego programu nie ma, ale z tego, że ci młodzi ludzie już nie wierzą PO. Nie widzą tam żadnej szansy, żadnej perspektywy dla siebie, PO jest u nich skończona, przekierowują swoje poparcie na PiS, częściowo jeszcze na Palikota. Jesteśmy zatem w momencie, kiedy kwestia młodzieży zaczyna się zmieniać, kiedy znika wentyl bezpieczeństwa polegający na emigracji, na znalezieniu ujścia dla energii młodzieży. Więc ta młodzież, pozbawiona dobrych perspektyw, bardzo brutalnie weryfikując swoje oczekiwania i porównując się ze swoimi rodzicami i starszym rodzeństwem, dochodzić będzie do sytuacji poszukiwania rozwiązań w sposób bardziej radykalny. Ta młodzież stanowi dużą szansę, niesie bowiem znaczny potencjał zmiany. Może stać się podstawą procesów zmiany i ten, kto to przegapi, zrobi błąd, a ten, kto to doceni – wygra.

I jeszcze jedna kwestia wewnętrzna. Tusk działa w krótkiej perspektywie, bardzo mocno dąży do tego, żeby dociągnąć do EURO, potem będzie Olimpiada i wakacje, a potem przyjdzie jesień i próba nowego otwarcia, nowe expose, tylko już nie ma tam czego powiedzieć, czym się pochwalić, brakuje tam konstruktywnych elementów. Ale z drugiej strony, ze strony PiS widać dążenie do eskalowania, do eksplozji społecznej na jesieni. Tyle, że nie jest to takie proste, nie da się tego zrobić na zawołanie. Jeżeli jednak nie uda się doprowadzić wskutek eksplozji społecznej do przesilenia politycznego, to pewne rzeczy upadną, osiadą, bo opozycja pokaże swoją bezsilność. I to jest bardzo niebezpieczny moment. Bezwolny, wegetujący rząd, bezsilna opozycja, narastająca frustracja społeczna. To jest czas dla działań nieprzewidywalnych, dla rozwiązań, nad którymi nikt może nie mieć kontroli. Tutaj akurat nie mówię o Palikocie, to jest raczej coś schyłkowego, niewiarygodnego już po głosowaniach na emeryturami dla dotychczasowych zwolenników. Ta jesień będzie dlatego bardzo ciekawa, pewne rzeczy już się będą kończyły, inne ewoluowały, będą się też pojawiać nowe elementy.

dr Marek Albinia

Chciałem się odnieść do tematu Polska na rozdrożu, czyli raport o stanie państwa. Chcę powiedzieć, że w mojej ocenie Polska właśnie w chwili obecnej stoi na rozdrożu, które w istocie jest wyborem cywilizacyjnym. Otóż ten wybór drogi polega na tym, że Polska jako państwo albo będzie potrafiła wspiąć się do poziomu republiki, albo osunie do poziomu takiego miękkiego totalitaryzmu, czy totalitaryzmu, jak by tego nie nazywano. Takie niebezpieczeństwo widać w strukturze obecnego systemu

organizacji sfery publicznej. Przychodzą mi na myśl trzy takie obszary, których sposób zorganizowania jest bardzo niebezpieczny dla państwa. Są to bowiem obszary zagospodarowane w sposób totalitarny, może jeszcze nie jest to przesądzone, ale dostrzegam takie tendencje.

Po pierwsze, jest to obszar debaty publicznej, ja tu nie chcę mówić o konflikcie politycznym, bo jest tutaj oczywiście taki konflikt właściwie bardziej już plemienny, niż polityczny, ale chcę powiedzieć o mediach i transmisji tej debaty do wspólnoty narodowej. Chcę powiedzieć o zjawisku, z którym tutaj mamy do czynienia, a które uważam za bardzo niebezpieczne, a mianowicie, o sposobie relacjonowania tej debaty przez media. Tutaj po prostu mamy do czynienia z przekazem zaburzonym, pozbawionym jakiegokolwiek symetrii, czy uczciwości. Jeśli analizujemy ten przekaz, a więc drogę, jaką społeczeństwo pobiera, czy pozyskuje informacje, wiedzę o wydarzeniach, to dostrzegamy, że pośrednikiem jest aparat służący jednej stronie, a zwalczający drugą stronę. To jest niewątpliwie szczególnie widoczne, gdy patrzymy na te media o największej sile rażenia, czyli na media elektroniczne. To nie jest taki model przekazu informacji z jakim mamy do czynienia w systemie demokratycznym, czyli nie jest to model pluralistyczny o pewnej, względnej równowadze. Nie znaczy to, że w systemie demokratycznym nie ma mediów o pewnej, określonej sympatii politycznej. Takie media też oczywiście powinny być i są potrzebne, ale powinny działać jawnie, wprost. Skoro ja sympatyzuję z PO, PiS, czy dajmy na to, z LPR, czy z diabłem rogatym, to ja to otwarcie przyznaję, mówię jasno – ja występuję po tej stronie. Ale jeśli chcę pozostać neutralny, to starannie ważę racje, to muszę powściągać swoje emocje, swoje sympatie. To jest bardzo niebezpieczne, jeżeli się już mówi o szczujnych dziennikarzach, o szczujnych mediach, to nie bierze się to znikąd. To jest coś takiego, że ten stan rzeczy kreuje sytuację wyboru bezalternatywnego. Czyli mamy taką narrację, że PiS to ciągły konflikt, awantura, Smoleńsk, teorie spiskowe, PiS to wróg systemu, więc to nie może być żadna alternatywa dla ludzi poważnych, zatem jeśli główna polska opozycja nie jest alternatywą, to znaczy, że ten system nie daje żadnego wyboru, bo do tego sprowadza się pojęcie wyboru bezalternatywnego. To znaczy, że jest to nie forma sporu politycznego o to, co jest dla nas lepsze, a co gorsze, tylko wdrukowywanie w społeczną świadomość co jest dobre, a co jest nie do przyjęcia. To oczywiście zagraża bezpieczeństwu państwa, bo każde przeprowadzenie zmiany może się odbyć jedynie przez destrukcję całego systemu, a nie przez jego rekonstrukcję częściową, czyli jest to jak rozpalenie ogniska pod szczelnie zamkniętym kotłem pełnym wody.

Po drugie, jest to kwestia kadr administracji publicznej, ich bezideowości i wyalienowania. Jest to specyficzna formacja, fatalnie, zupełnie bezideowa, wyalienowana ze społeczeństwa, a wiem o czym mówię, bo sam wykonuję zawód urzędnika i funkcjonuję w tym środowisku, i Państwo też świetnie wiecie, bo na co dzień stykacie się z przedstawicielami tej formacji urzędniczej. Urzędnik, ja wiem, że licznych krzywdę, ale mówię o takim obrazie ogólnym, o zjawisku w swej masie, o całym tym

obszarze, o ludziach wyciśniętych ze swej indywidualności, statystycznych, zatem jaki on jest. Jest nijaki, jaki – europejski, jaki – biurokratyczny, porusza się w kręgu pojęć tak ważkich, jak moja pensja, mój dodatek, mój urlop, zasadniczo takie są horyzonty myślenia naszych urzędników. Jeszcze może z kim tam gdzie można się dogadać, przytulić parę złotych. Wydaje mi się, że w dwudziestolecu międzywojennym takiej skali tego problemu nie było. Oczywiście, skądś ta Sanacja się wzięła, oczywiście korupcja była i wtedy, ale też i stosunek do korupcji był zupełnie inny. Ktoś to identyfikował i były jakieś sankcje karne i było też jakieś poczucie wstydu. Przypomnę takiego bohatera wojennego, dzielnego generała, który nie wywiązał się ze swoich obowiązków, niebezinteresownie zresztą, kupując dużą partię masek przeciwgazowych, których znaczna część była wadliwa. Ten dzielny skądinąd generał, przestał być generałem, a został szeregowcem z pięcioletnim wyrokiem więzienia. Oczywiście, później komuniści awansowali go do marszałka, ale to, można powiedzieć, jest potwierdzenie powiedzenia, że ciągnie swój do swego. Chodzi mi o to, że u nas, w odróżnieniu od Dwudziestolecia, te kadry uważają takie zjawiska za coś normalnego, zwykłego, powszedniego, docelowego może nawet, to znaczy, nie jest to stawiane jako problem. I, patrząc szerzej, bezideowość nie jest stawiana jako problem. Ja nie mówię tutaj o partyjniactwie, bo to oczywiście jest, nawet dość silnie występuje. Ludzie bezideowi bywają dość silnie zaciętrzewieni na poziomie haseł ideologicznych, powielają zastyszane schematy, chociaż nie rozumieją ich treści. Wiąże się to jednak raczej z formacyjnym instynktem stadnym, niż osobistym stosunkiem do sprawy. Z kolei jeśli chodzi o wyalienowanie ze społeczeństwa, to jest to zjawisko związane z wytworzeniem się pewnej bariery społecznej pomiędzy kadrami administracji a społeczeństwem, powstania jakby dwóch odrębnych światów borykających się z własnymi, odmiennymi problemami, po trosze powstanie takiej alternatywnej, trochę wirtualnej, rzeczywistości biurokracji. To nie są takie kadry, jakie zapewne powinny być, czyli myślące, widzące interes narodowy, może trochę etatystyczne. A przecież nie powinno być tak, że ktoś odrzuca ideę państwa, zastępując ją jakąś tam przynależnością partyjną. Kadry administracji nie są bowiem obecnie związane z państwem, ale z władzą. Stąd dla administracji społeczeństwo jawi się zgrają nachalnych intruzów. Jak urzędnik traktuje wyborcę? Ano nieszczególnie. Jeśli jest to wyborca głosujący na „nas”, to traktujemy go jako półgłówka, który dał się nabrać, wykiwać, zrobić na szaro, a my tu sobie siedzimy wygodnie i kręcimy lody. Jeśli to wyborca konkurencji, to patrzymy na niego z mieszaniną pogardy i nienawiści. Coś takiego można zaobserwować w administracji i jest to bardzo niebezpieczne dla państwa, bo nie wytwarza naturalnej w demokracji więzi pomiędzy państwem, a jego aparatem.

Po trzecie, jest to problem stanu instytucji państwa, zarówno jego organów, jak i rozwiązań systemowych. Instytucje państwa są niewydolne i bezwładne, co właśnie doskonale widać było przy słynnym aresztowaniu rządu przez związkowców na terenie Sejmu, o czym już tutaj zresztą była mowa. Jest pewna inercja w systemie,

są instytucje, które trwają, którym kiedyś jakaś bezwładność została nadana, pięć lat temu, czy siedem, które jakieś tam zadania realizują, czasami nawet same nie do końca wiedzą jakie. Jest tutaj mnóstwo takich elementów potęgujących chaos i nie- zborność, w tym różne radosne, a nieprzemyślane inicjatywy, które mają się wstrzelić w pogodną narrację propagandową, różne takie paradoksy, jak np. jedno okienko dla przedsiębiorcy, które znakomicie wydłużyło czas oczekiwania na załatwienie sprawy, bo wcześniej przedsiębiorca przeleciał się sam po sześciu okienkach, zależało mu, tu dał czekoladę, tam kwiaty i sprawę załatwił w dwa tygodnie. Teraz, jak kwity prze- syłają pomiędzy sobą urzędnicy, którym oczywiście dokumentnie wszystko zwisa, co nie dotyczy ich osobiście, to i miesiąca mało. No, trochę żartuję, ale to rzeczywiście tak mniej więcej wygląda. I jest to również bardzo niebezpieczne dla państwa, bo uniemożliwia mu skuteczne wdrażanie własnych decyzji, czyli po prostu prowadzenie polityki takiej, jaka jest wyborem państwa, a nie aparatu.

Jeszcze chciałbym powiedzieć kilka uwag.

Jeżeli mówimy dzisiaj o rozdrożu państwa, to chciałbym przypomnieć, że nie było na samym początku żadnego bilansu, ani bilansu otwarcia, pokazującego z czym zaczynamy, ani bilansu zamknięcia, podsumowującego PRL. Tego bardzo dzisiaj brakuje, bo jeśli mówimy o rozdrożu, to ono wynika z pewnego kryzysu moralnego, z braku oceny, co było dobre, a co było złe, tak aby budowę państwa oprzeć na spój- nym systemie aksjologicznym i wynikającej stąd moralności. Proszę zwrócić uwagę, że nikogo tutaj nie osądzono za PRL, no pociągano tam po sądach paru sierżantów, dostali jakieś wyroki w zawieszeniu za realny udział w zabójstwie, formalnie jakoś inaczej zakwalifikowany, i tyle. Ale też nie było żadnej takiej cezury, którą mogła stanowić ustawa restytucyjna, nic takiego nie było. W II RP rozpoczynał budowę państwa Sejm Ustawodawczy, politycy zebrali się, uradzili, przyjęli jakieś rozwiąza- nie, może nie najlepsze, trzeba było je poprawiać po paru latach, ale była jasność, został ustalony pewien porządek. Podobnie postąpili komuniści budując swój PRL. Po 1989 roku niczego takiego nie było, ponieważ ten proces zmiany był efektem nie jednoznacznego zwycięstwa, ale porozumienia, zakulisowego w pewnym stopniu, bo część ustaleń była poznawana w pierwszych latach dziewięćdziesiątych, pytanie czy może jest jeszcze jakaś część nieznana.

Nawiązując do bardzo ciekawej analizy Pana dra Andrzeja Anusza, wydaje mi się, że jesteśmy w pełni zgodni co do tego, że stoimy w przededniu jakichś wiel- kich wydarzeń, które mogą doprowadzić do znaczącej zmiany. Daje się już wyczuć ogromne napięcie wewnątrzsystemowe, daje się wyczuć ogromne emocje społeczne, doprowadzone do stanu wrzenia. Istnieje obawa, czy istniejące napięcie może być rozładowane przez rekonstrukcję systemu, czy nie będzie tu potrzebna jakaś funda- mentalna zmiana. Dlatego trzeba uważnie obserwować, co się będzie działo, aby móc reagować stosownie do sytuacji, zgodnie z pragmatycznym paradygmatem działania, właściwym nurtowi niepodległościowemu.

Wydaje mi się, że jeśli jesienią dojdzie do przesilenia politycznego, to warto za- uważać, że są tutaj takie trzy modelowe sytuacje rozstrzygnięć. Z pierwszą mamy do czynienia, gdy jedna ze stron zdobędzie taką przewagę, że wymusi zgodę drugiej strony, osiągając konsensus wokół swojej koncepcji. Druga sytuacja zachodzi wtedy, gdy strony będą zbyt wyczerpane do dalszej walki i nikt nie będzie w stanie uzyskać przewagi, wówczas dojdzie do wycofania obu stron z części swoich koncepcji wokół pewnego kompromisu i to będzie sytuacja konserwująca stan obecny, bardzo niebez- pieczna, bowiem skutkować będzie brakiem rozwiązań istotnych problemów społecz- nych i będzie prowadzić w nieodległej perspektywie do rozwiązań nieobliczalnych. I wreszcie sytuacja trzecia, gdzie mamy do czynienia z wyczerpaniem się jednej ze stron i rozejściem się jej obozu, z którego część zostanie zaabsorbowana przez drugą stroną dla uniknięcia możliwości odbudowy obozu przeciwnika. Tutaj w tym trzecim przypadku wydaje mi się, że większy potencjał przetrwania ma obóz PiS, który jest dużo bardziej spójny, zwarty, skonsolidowany wokół konkretnych spraw i pewnej wspólnoty losu, a także wspólnoty języka i programu. Obóz PO wygląda na znacz- nie bardziej chwiejny, labilny, pozbawiony realnego elementu łączącego, skalającego, poza bieżącymi przywilejami władzy.

Jest jeszcze jeden element, na który chcę zwrócić uwagę. Otóż wojna pomię- dzy PO a PiS, to jest ewidentnie wojna prowadzona na wyniszczenie, do ostatniego żołnierza. Taką logikę tej wojny na wyniszczenie narzucił Tusk i jego otoczenie bez- pośrednio po Smoleńsku i Kaczyński nie bardzo mógł się od tego uchylić, nie miał chyba wtedy i później takiej możliwości.

Przyjęcie takiej logiki wynikało zapewne z, niezrozumiałego przeze mnie, lęku Tuska przed oddaniem władzy, ale dziś jest to już fakt i trudno to zmienić. Dlaczego wtedy to się Tusкови opłacało? Bo tylko w ten sposób, sięgając po skrajną polaryzację sceny politycznej, był w stanie w jakimś stopniu zrównoważyć przewagę moralną Ka- czyńskiego, którą ten uzyskał po Smoleńsku. Na krótko dało to efekt, jednak zmusiło Tuska do ostatecznego związania się z postkomunistycznym, postnomenklaturowym establishmentem, którego interesów stał się on w tym momencie zakładnikiem. Tusk działa więc teraz jak zwierz osaczony w ostępie przez myśliwych. Jest już w sytuacji bez wyjścia, którą świetnie rozumie, bo zarówno Tusk, jak i jego otoczenie to nie są półgłówki, ale ludzie bardzo inteligentni, wytrawni gracze, doskonale rozumiejący swoją sytuację. Jeżeli nie zrobi nic, jego obóz czeka katastrofa, będąca wynikiem za- łamania gospodarczego i kryzysu państwa. Jeżeli zdecyduje się na reformy, a jedyne możliwe dzisiaj reformy, to naprawa państwa, uszczelnienie systemu, sanacja, walka z korupcją, deregulacja, zniesienie przywilejów itd. I tak się składa, że właśnie wszyst- ko to, co jest niezbędne do ratowania państwa, do stabilizowania sytuacji politycznej, właśnie to nie jest możliwe do przeprowadzenia, bo uderza w interesy politycznego zaplecza Tuska, w establishment postkomunistyczny. Więc Tusk się miota, wykonuje wiele nerwowych ruchów, ale jest już w lejku. Tym bardziej, że nawet wśród partyj-

nego aparatu nie ma chęci zmiany, oni nie myślą o żadnej koncepcji, o żadnym programie, po prostu chcą dalej trwać przy władzy. Oni też nie mają nic do powiedzenia w sprawach programowych, bo każdy projekt, każdy pomysł, jaki mogliby stworzyć, zderzyłby się z interesami ich zaplecza.

Tego problemu nie ma oczywiście Kaczyński, on z kolei jest trochę starszy od Tuska wiekiem, został bardzo ciężko doświadczony Smoleńskiem, więc w sensie mentalnym może mieć trudności z elastycznością, z budową szerszego obozu biorącego wszystko, natomiast on ma ogromne potencjalne pole manewru.

Podsumowując, są możliwe różne scenariusze rozwoju sytuacji, w których rozstrzygnięciu możemy odegrać pewną rolę jako nurt niepodległościowy. Przy czym najpoważniejszą rolę, do czego, oczywiście, musimy się odpowiednio przygotować, będziemy mogli odegrać w sytuacji, kiedy strony bardzo wyczerpią się w bezpośrednim zwarcu, skłinczują i wtedy może być potrzebny albo rozjemca, albo czynnik przesądzający.

Środowisko polityczne nurtu niepodległościowego, posiadające koncepcję, program, wizję i aparat organizacyjny będzie w stanie tego dokonać, czego konsekwencją będzie zapewne udział we władzy. A co to jest władza? To jest możliwość realizacji programu, możliwość wdrażania koncepcji, czynienia tego, co naszym zdaniem jest słuszne.

Mariusz Olszewski

Chciałbym się odnieść do kwestii aparatu urzędniczego. Mówię w oparciu o swoje obserwacje i osobista doświadczenia. Zauważyłem, że był taki okres, który skończył się wraz z naszym wejściem do UE. Ówczesny nasz aparat urzędniczy był stosunkowo mniej liczny i tam rzeczywiście szli w głównej mierze kadrowi działacze partyjni i ten aparat, który wówczas był, on był w znacznie większym stopniu ideowy. Oczywiście, on był SLD-owski, AWS-owski, albo jakiś tam, ale był ideowy. Po 2004 roku, kiedy przyszły większe pieniądze tzw. unijne, można było zatrudniać etaty przy obróbce projektów technicznych, wtedy zaczęło się na hurra zatrudnianie na potęgę, przyjmowanie różnych postaci, przychodziły żony, kochanki, ktokolwiek ze znajomych Królika, od nich nie wymagano legitymacji, to było takie likwidowanie bezrobocia wśród znajomych, taka, mówiąc żartem, polityka prorodzinna. Od nich nie wymagano zaangażowania politycznego, żadnej aktywności, uczestnictwa w czymkolwiek. Jedyne, czego wymagano, to tego, aby głosowali na tych, którzy im dali tę pracę. Stąd taka różnica między frekwencją w wyborach samorządowych i parlamentarnych. Głosują polityczni klienci.

Obecnie sytuacja się zmienia, ponieważ pieniądze tzw. unijne na okres 2007–2013 już się wyczerpały. Następny budżet unijny to jest okres 2014–2020, czyli kolejne pieniądze przyjdą nie wcześniej niż w 2015 roku, czyli za trzy lata. Można sobie odpowiedzieć na pytanie, jaki tego będzie skutek.

I jeszcze odnosząc się do Kaczyńskiego, do PiS. Oczywiście, jest możliwe, że dostanie kolejną szansę, że PiS wróci do władzy, że zacznie realizować swój program. Tylko ja chcę przypomnieć, że czym innym jest polityka z pozycji państwa, a czym innym polityka kadrowa realizowana na dole, gdzie przeciętny Kowalski styka się z władzą. Jeżeli coś bardzo obciąża PiS z okresu ich władzy, jeżeli zniechęca do nich wyborców, to jest to pamięć tego, że również oni stawiali na ten bezideowy aparat biurokratyczny, na aparat partii władzy. Bo to właśnie na najniższym szczeblu odbywa się polityka społeczna, tutaj najbardziej widoczna jest krzywda ludzka i tutaj najbardziej można jej zaradzić.

I ostatnia rzecz. Co zrobi Tusk, żeby sytuację opanować? Użyje siły? Zwieje do UE i zostawi po sobie bałagan?

Kazimierz Wilk

Chciałbym tu przypomnieć jedną rzecz. Rozmawiamy tu o zagrożeniach, o polskich interesach narodowych. Kiedyś, występując w sprawie polskich mediów użyłem z trybuny sejmowej, że jest to nie prasa polska, ale polskojęzyczna. Polskojęzyczna, bo chociaż stosuje się tam polski język, to nie mówi się tam o polskich sprawach, o polskich problemach, o polskiej rzeczywistości. Zresztą, żeby nie być gołosłownym, przytoczę niewielki fragment mojego wystąpienia sejmowego z 1995 roku w sprawie przejmowania szeregu kluczowych, z punktu widzenia kształtowania polskiej opinii publicznej, tytułów prasowych tak regionalnych, jak i krajowych przez obcy kapitał, przez kapitał zagraniczny. Mówiłem wtedy: *Jeżeli mówimy o działaniach likwidatora RSW Prasa-Książka-Ruch, to mamy na myśli przede wszystkim sposób, w jaki działał likwidator, a właściwie uniemożliwienie przejęcia poszczególnych gazet przez spółki polskich dziennikarzy. Wówczas pojawił się na polskim rynku francuski koncern Hersant, nazywam go koniem trojańskim, który po trzech latach sprzedał swe udziały Niemcom jako rzekomo nieopłacalne. Niemiecki koncern Passauer Presse wykupił za 100 mln marek od francuskiego koncernu większość wielkonakładowej prasy regionalnej. W kwietniu 1994 r. sprawą wydawców prasowych działających w Polsce zajmowała się sejmowa Komisja Kultury i Środków Przekazu. Urząd Antymonopolowy wypowiedział się na temat konkurencji na rynku, wyrażając pogląd, że z uwagi na mnogość podmiotów funkcjonujących w dziedzinie wydawnictw prasowych należy uznać, że konkurencja jest znaczna i żadne z wydawnictw nie ma na rynku dominującej pozycji. Chciałbym zwrócić uwagę, że problem polega na tym, żeby nie zmieniać monopolistów krajowych na zagranicznych – to jest to, o co właściwie nam chodzi. Jeszcze jedna uwaga – w Sejmie jest projekt znove-lizowanej ustawy o przeciwdziałaniu praktykom monopolistycznym i dobrze byłoby, żeby Wysoka Izba podjęła nad nim prace. W dniu 6 stycznia 1995 r. skierowałem pismo do szefa Urzędu Ochrony Państwa – mówił o tym pan minister Strąk – w którym wyraziliśmy swoje zaniepokojenie. Pozwolę sobie przeczytać krótki fragment. Piszemy w nim, że: „Wyraźnie daje się zauważyć koncentrację zainteresowań tego niemieckiego koncernu klu-*

czowymi regionami polskich Ziem Zachodnich, takimi jak region gdański, śląski, wchodzącymi przed wybuchem II wojny światowej w skład terytorialny państwa niemieckiego. Daje to pełne możliwości politycznym dysponentom tegoż koncernu manipulowania polską opinią publiczną tych regionów oraz wpływania na treść świadomości i tożsamość narodowej, co, zważywszy na kontekst historyczny, nabiera groźnej wymowy politycznej. Dalszy rozwój sytuacji gospodarczej, społecznej i politycznej może pchnąć takie regiony, jak Pomorze, Wielkopolska, Dolny i Górny Śląsk w orbitę wpływów państwowości i gospodarki niemieckiej oraz może umożliwić ich ewolucyjną, powolną i miękką inkorporację przez Republikę Federalną Niemiec. Inkorporacja ta może przyjąć początkowo tylko formę ekonomiczną i cywilizacyjną. Za tymi formami pójdzie dopiero inkorporacja kulturowa i polityczna, bez żadnych zmian granic państwowych lub ich zmianami za pełnym przyzwoleniem zbiorowości regionów i całego kraju. To przyzwolenie może wynikać z potęgujących się procesów erozji narodowej polskości. W obliczu takich zagrożeń szczególnie niebezpieczne jest otworzenie pełnych możliwości manipulacji opinią publiczną w tych regionach przez niemiecki koncern prasowy". Do dnia dzisiejszego nie otrzymaliśmy odpowiedzi z Urzędu Ochrony Państwa. Na zakończenie chciałbym zauważyć, że jeżeli nie zajmiemy się dosyć poważnie tym problemem, to grozi nam to, iż Polska zostanie bez polskiej prasy i że będziemy mieć w większości gazety tylko polskojęzyczne.

A jaką mamy dziś rzeczywistość?!

Agresja militarna może i nam nie grozi. Może! System bankowy w Polsce jest oparty przez obcy kapitał prawie w 80% ! To nie jest agresja na krwioobieg państwa?

Mówiono tu o kopalniach, jako o ostatniej polskiej branży. Branża ta podlega szybkiej prywatyzacji a to krok w kierunku zmiany właściciela. Jakie w Polsce mamy branże strategiczne dla Państwa? A no nie mamy!

Co do jakości kadry zarządzającej, to z moich obserwacji wynika że wraca stare, „mierny, ale wierny”.

Andrzej Chytek

W tym kontekście warto może przypomnieć, jakie były założenia prywatyzacji w Polsce u jej początków, u zarania tego procesu. Mianowicie miała ona służyć Polsce, kapitał miał pozostawać w Polsce i rozwijać się tutaj, z podarków miały powstawać nowe miejsca pracy, a ludzie mieli stawać się właścicielami, żeby wspomagać proces produkcyjny. A do czego to się sprowadziło, to dzisiaj doskonale widać. I końcowym efektem jest to, że państwo polskie nie ma ani majątku, ani pożytku z majątku, który sprywatyzowało.

Marek Michalik

Chciałbym podziękować za te wszystkie uwagi, które ujawniły, że tych rozdroży jest znacznie więcej niż to na wstępie zakładaliśmy. Szczególnie ważną kwestią jest kwestia demografii. Widać wyraźnie, że jesteśmy w takim momencie, że jeżeli rząd nie

podejmie jakichś działań w kierunku wprowadzenia realnej polityki prorodzinnej, to dojdzie tutaj do katastrofy i żadne tutaj rozważania tego nie zmienia

Kwestia Kościoła, jako ostoji moralnej, przewodnika duchowego wspólnoty. Ja tutaj jestem pełen pokory, myślę, że te 2000 lat tradycji, które stoją za Kościołem dają nadzieję, że Kościół poradzi sobie w tej sytuacji, tak jak radził sobie dotychczas, również w sytuacjach dużo trudniejszych.

Ta teza o zagrożeniu niepodległości jest oczywista, gdy mówić o zagrożeniu w różnych wymiarach, nie tylko militarnym, chociaż i ono nie jest wykluczone.

Oczywiście ma rację Pan Michał Janiszewski akcentując „grzech pierworodny” polskiej demokracji u zarania niepodległości i w kwestii restytucji niepodległości i w kwestii świadomego i niezbyt mądrego odcięcia się od II Rzeczypospolitej i jej kontynuatorki czyli Rządu Emigracyjnego (na Uchodźstwie). To ostatecznie dawało możliwości na recydywę komunistów i tak się stało.

Zgadzam się również co do konieczności przeciwdziałania wszelkim zbliżeniom czy porozumieniom niemiecko-rosyjskim ponad głowami Polski. One zawsze będą groźne, zawsze będzie nam towarzyszyło w tych sytuacjach poczucie, że znajdujemy się w kleszczach między groźnymi państwami.

Problem psucia się państwa i korupcji jest coraz poważniejszy. Opisał go i Pan Mirosław Jerzmanowski i Pan dr Marek Albinia, również ja go dostrzegam, choć z nieco innych pozycji. Sanacja byłaby lekarstwem. Jednak przykład posłanki Sawickiej z PO i jej obrony medialnej za wszelką cenę i wszelkimi środkami pokazuje, że dziś dla zwykłych ludzi, również dla ludzi młodych, postawy Sawickiej i burmistrza Helu nie są odstręczające

Analiza polityczna Pana dra Andrzeja Anusza i Pana dra Marka Albinia dotycząca możliwych jesiennych zdarzeń w naszym kraju jest może oczekiwana, w szczególności jeśli się uzna, że istotnie premier Tusk nie ma już prostych działań do podjęcia, ponieważ jest zakładnikiem swego układu. Życzyłbym sobie tego scenariusza, czuję jednak intuicyjnie, że jeszcze teraz nic wielkiego się nie wydarzy. Jednak nawet jeśli nie teraz, to najpewniej już niedługo i wcale nie będzie potrzeba drugiego ACTA czy spektakularnej wpadki. Jak to mówiono w stanie wojennym – to może być podwyżka cen zapalek!!!!

I ostatnia kwestia – bezideowość kadr administracyjnych. Tutaj chyba dotknęliśmy bardzo ważnej sprawy, która może być narastającym zagrożeniem dla naszego państwa, a która nie jest chyba jeszcze zbyt dobrze rozpoznana.

POLITYKA DLA WSPÓLNOTY NARODOWEJ, CZYLI O WYZWANIACH SPOŁECZNYCH

KAZIMIERZ WILK



Temat, na który przychodzi mi się wypowiadać, był już wielokrotnie podnoszony pod różnymi postaciami i w różnych brzmieniach przez KPN. Można by ten temat zaprezentować przytaczając wybrane fragmenty programu KPN, poświęcone gospodarce i sprawom społecznym, można też byłoby tu sięgnąć do wystąpień sejmowych posłów naszego dawnego klubu parlamentarnego, w szczególności do naszych kolegów i ówczesnych ekspertów KPN, Pani dr Janiny Kraus i Pana dra Wojciecha Błasiaka.

Jakie są dzisiaj główne wyzwania społeczne i jaka powinna być ta polityka dla wspólnoty. Cóż, najważniejszym, najpilniejszym dzisiaj, moim zdaniem, wyzwaniem, w tym również wyzwaniem społecznym jest trwałe odsunięcie od władzy bezideowego obozu szmalcowników naszej Ojczyzny, których ostatnim, aktualnym uosobieniem jest PO, ale przecież ten obóz miał już różne postacie i szyldy partyjne, pod którymi rozmontowywał nasze państwo, rozkradał naszą gospodarkę, odbierał Polakom szanse na dostatnie, normalne życie i rozwój.

Obóz ten bywa określany jako liberalny, ale po prawdzie nie wiem, co ma wspólnego złodziejstwo i zaprzaństwo z liberalizmem, więc wolalbym go nazywać obozem kompradorskim. Można też próbować dokonywać innej systematyki, upierając się przy słowie liberalizm, ale to tylko jako umowne przeciwstawienie pojęciu solidaryzmu społecznego, którego, co niniejszym deklaruje, jestem zwolennikiem.

W obszarze polityki społecznej widać jest dużo oczekiwań, dużo pretensji, ale też

dużo frustracji i obaw, widać też bardzo wiele zjawisk patologicznych, którym, zbiorczo, na imię niesprawiedliwość. Rodzi to wiele różnych pytań, wątpliwości i problemów, formułowanych przez różne środowiska polityczne i społeczne.

Niektórzy mówią, że należy wprowadzać bolesne cięcia przywilejów pracownicz, bowiem istniejące zobowiązania w sferze społecznej zatapiają państwo. Ja się z tym zgadzam ale mówię – zacznijmy od cięcia przywilejów władzy i kasty bezpośredniego zaplecza władzy, najpierw niech konsekwencje błędnej polityki i zwykłej nieuczciwości, złodziejstwa, tyle, że na masową skalę poniosą rzeczywiście beneficjenci tych zjawisk. Inni mówią o konieczności zdjęcia odpowiedzialności z państwa za indywidualny komfort życia, mówią, że obowiązek troszczenia się o siebie spoczywa na każdym, że państwo musi gwarantować jedynie równe prawa wejścia na rynek pracy oraz pewność obrotu gospodarczego i prawnego. Zgoda, ale jak zapewnić równy start w gospodarce, przecież takie myślenie jest bardzo na rękę tym, którzy ukradli swój pierwszy milion, zgodnie z sugestią różnych Balcerowiczów i Bieleckich i potem ukradli jeszcze parę dalszych milionów, już bez niczyjej sugestii. A czyje to były pieniądze? Nasze, polskie. I co, teraz oni chcą nie uczestniczyć w nakładach na wspólnotę narodową, szermując hasłami liberalizmu? Dobrze, zgoda, ale najpierw oddajcie, co ukradliście, zróbmy nowe otwarcie, podzielmy się wszyscy majątkiem państwa, i tymi resztkami, które są, i tymi dobrami, które rozgrabiliście i wtedy, proszę bardzo, redukujmy obciążenia państwa po stronie socjalnej do minimum. Ja wiem, że może to brzmieć w niektórych uszach demagogicznie, że jest mało realne, ale równie nierealne jest, uważam to zarówno jako przedstawiciel nurtu niepodległościowego, jak i jako przedstawiciel związku zawodowego, domaganie się, abyśmy zrezygnowali z opieki państwa, dla którego przecież latami pracowaliśmy, płacąc wysokie podatki i znosząc różne ciężary.

Ktoś zapyta, czy mamy takie same żołądki? A ręce, głowy? Oczywiście, że nie, nasze potrzeby i możliwości się różnią. Stąd otrzymujemy za naszą pracę różne wynagrodzenia i to jest oczywiście uczciwe. Natomiast nie jest oczywiście uczciwa skala tej rozpiętości, tych różnic. Czy sytuację rozwiązałoby solidarne zabezpieczenie podstawowych, minimalnych potrzeb społecznych dla osób aktywnych, przy ograniczeniu pomocy dla sfery patologicznej? Być może, tylko jak te potrzeby oszacować, jak wyznaczyć tę sferę patologii? To nie są proste pytania, więc i o odpowiedź niełatwo.

Na pewno problemem w dzisiejszej Polsce jest podejście do zagadnienia pracy, czy do etosu pracy. Teoretycznie za tę sferę życia odpowiedzialność ponoszą władze publiczne, rząd, które politykę w tym obszarze powinny kształtować w ramach dialogu społecznego. No i mamy Komisję Trójstronną, której nie mamy, bo nie działa, bo ten rząd dialogu sobie nie życzy, uważa, że jest dość silny i z pozycji siły pewnie występuje. Skutki widzimy na co dzień.

Przecież przy takim nastawieniu władz, to już trudno oczekiwać od strony społecznej większej odpowiedzialności, niż ta, której brakuje nawet władzom. Być może,

potrzeba jest dziś mobilizacji narodowej wokół spraw publicznych, może trzeba zaproponować model rozwoju oparty nie na kredycie konsumpcyjnym, ale na uczciwej pracy i uczciwych zarobkach, znacznie obniżając podatki. Może, tylko jak to zrobić, jeśli nieodpowiedzialny rząd zniechęca wspólnotę do swojego państwa, skłania do poszukiwania rozwiązań absurdalnych, co widać wyraźnie na Śląsku, przy okazji Ruchu Autonomii Śląska, a z czasem może skłonić naród do sięgnięcia po rozwiązania ekstremalne, tylko proszę o to nie obwiniać ludzi, od tego jest rząd, któremu powierzyliśmy władzę, aby rozwiązywał nasze problemy. A jeśli nie potrafi lub nie chce tego zrobić, to niech odejdzie, póki może to zrobić pokojowo.

A kwestia pomocy społecznej! Oczywiście, to, że jest źle, to każdy widzi. Rząd, szeroko rozumiany, ochoczo rozdaje środki podatników, aby opłacić jeszcze na jakiś czas spokój społeczny i już. Natomiast, że takie rozdawnictwo jest kompletnie demoralizujące, to oczywiste dla każdego rozsądnego człowieka. Nie wolno dawać pieniędzy za darmo, płacić i to godnie, należy tylko za wykonaną pracę. A w Polsce jest dużo pracy, tylko władzy musi się chcieć tę pracę zorganizować, wystarczy obejrzeć sobie naszą miasta i ulice, a rozwiązanie samo się nasunie.

Jeśli mówimy o kształtowaniu polityki dla wspólnoty narodowej, to musi ono mieć mocne podstawy. Ta polityka musi być oparta na poszanowaniu tradycji i szacunku dla państwa, a co najważniejsze, każdy musi czuć i być pewny, że jest to jego państwo. Że jest mu opoką i ostoją, bo nic tak człowieka nie boli, jak niesprawiedliwość, to zabija wszystkie uczucia.

Myszę, że mówiąc o polityce dla wspólnoty narodowej i o wyzwaniach społecznych należy zacząć od mocnych fundamentów państwa, jako ram organizacyjnych wspólnoty narodowej.

Definicja formalna narodu stanowi, że naród to historycznie wytworzona, trwała wspólnota ludzi, ukształtowana na gruncie wspólnych losów dziejowych, kultury, języka i życia ekonomicznego. Proces powstawania wspólnoty narodowej jest bardzo złożony i skomplikowany, a ponadto bardzo długi. Do czynników narodotwórczych zaliczymy zatem: język, wspólną historię, kulturę, terytorium i, najważniejsze, świadomość „my” jako trwałą kategorię polityczną. Czynniki te wpływają na rozwój, powstanie i trwanie narodu.

W naszej historii również państwo stało się czynnikiem narodotwórczym, Bardzo mocno ten czynnik zażył w takich momentach dziejowych, jak rozbiory Polski, czy też okres II wojny światowej, gdzie naród przetrwał, nie mając swojego państwa, ale mając jego wyobrażenie, jego ideę.

Naród wiąże się ze słowem Ojczyzna. Ojczyzna utożsamiana bywa z domem, miejscem, gdzie wytworzyła się przechodząca z pokolenia na pokolenie tradycja i kultura. Nie można tu nie wspomnieć Polaków mieszkających poza granicami kraju, którzy nie przestali przynależeć do wspólnoty, kultywują polskie tradycje i pielęgnują polską kulturę. Do tej kwestii odniosę się jeszcze w dalszej części mojego wystąpienia.

Józef Maria Bocheński w *Katastrofie pacyfizmu* pisze o pojęciu Ojczyzny. Zgodnie z teorią polską, Ojczyzna jest przedmiotem ontologicznie złożonym, choć etycznie prostym. Nie jest więc Ojczyzną ani sam kraj (choć etymologia zdaje się to sugerować), ani sama grupa ludzi (np. grupa Polaków współczesnych), ani tym bardziej samo państwo polskie, ani inne przedmioty, ale to wszystko razem. A o patriotyzmie, czyli o tej Ojczyźnie umiłowaniu, pisze Bocheński, że ma przede wszystkim siedzibę nie w uczuciu, ale w woli. Jest on oto pewną sprawnością woli, pozwalającą na energiczne i stosunkowo łatwe pełnienie obowiązku wobec Ojczyzny. Nie jest on więc uczuciem – aczkolwiek uczucie patriotyzmu może się przyczynić do należytego działania. Nie ten jest więc dobrym patriotą, kto ma najgorętsze uczucia patriotyczne, ale ten, kto potrafi najlepiej swój obowiązek patriotyczny spełnić, innymi słowy – ten, kto ma najsilniejszą po temu wolę. W dziedzinie miłości Ojczyzny zachodzi stosunek części do całości: Ojczyzna nie jest obcym kontrahentem, ale czymś większym od nas, czego jesteśmy tylko częścią – analogicznie do sytuacji religii i miłości rodziców.

Wracając do Polaków mieszkających poza granicami kraju, mamy do czynienia z pomieszaniem pojęć. Jak pamiętam, od 1991 roku ci Polacy to Polonia. Jest jednak zasadnicza różnica między Polonią a mniejszością polską. Polonia jest w USA, Wielkiej Brytanii, Argentynie i w innych krajach. Tam Polacy wyjechali dobrowolnie. Nie można nazywać Polonią Polaków mieszkających z dziada-pradziada na Kresach Wschodnich i na Zaozłiu. Oni nigdy nie wyjeżdżali, tam Polska była i jest, jest w ich sercach, jest w Nich. I jeżeli te kwestie są dziś problemem w stosunkach międzynarodowych, to przyczyną tego jest to, że polskie rządy nie uporządkowały tej kwestii, nie okazały zdecydowania.

Przygotowując się do tego wystąpienia, wróciłem do początku drogi, tj. sięgnąłem po *Rewolucję bez rewolucji* Leszka Moczulskiego, Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej – projekt KPN, Program Społeczno-Gospodarczy KPN. Nie mogłem nie sięgnąć do najbardziej ważkich myśli Józefa Piłsudskiego. Należałoby zadać sobie pytanie, w jakim dziś miejscu jesteśmy? Powiem tak, jesteśmy znów pod Stoczną Gdańską im. Lenina. Leszek Moczulski w kontynuacji swojej *Rewolucji bez rewolucji*, w *U progu niepodległości* pytał *Małość ludzi, czy małość polityki?* Dziś jest to nadal aktualne pytanie, może nawet jeszcze bardziej. Dalej pisał „często się zdarzało, że szansa łaskawie stworzona nam przez historię, pozostawała niewykorzystaną możliwością”, a następnie „Szanse, które pojawiają się przed nami, zderzają się z doświadczeniem żyjących pokoleń. Kompleks klęski i kompleks Jalty ciążą nad Polską. Klęski, to żywe doświadczenie ostatniego pół wieku zdaje się dowodzić, że nasze wysiłki pozbawione są sensu i doprowadzają do jeszcze większych nieszczęść, bo jesteśmy zbyt słabi, aby zwyciężyć, zaś dopominając się tego, co się nam należy, tracimy to, co jeszcze posiadamy. Kompleks Jalty, bo żywe są społeczne obawy, że moi sprzymierzeńcy wykorzystają nas – sprzedadzą. Z tych kompleksów płynie chęć zadowolenia się tym, co uzyskaliśmy – i obawa, że jeśli będziemy chcieli więcej, możemy utracić wszystko!

Poprzedni system dokonał takiego spustoszenia w psychice i moralności społeczeństwa (mam na myśli niewolę polityczną), że odbija się to na strategicznym rządzeniu krajem. Nie nastąpiło odrodzenie duszy narodu po 1991 roku. Są wielkie chwile i mali ludzie, to pod adresem znacznej części polskiej klasy politycznej i części naszego duchowieństwa. A to, co ostatnimi czasy działo się z krzyżem pod Pałacem Prezydenckim skwituję za Słowackim słowami *Sep ci wyjada nie serce – lecz mózgi*.

Wszyscy, którzy są w polityce i mają zamiar rządzić Polską i Polakami powinni znać i wiedzieć o historii Polski wszystko. O zaletach i wadach naszego społeczeństwa, a i tych i drugih nie ma. To te nasze cechy, bardzo przecież różnie przez nas samych oceniane, ale to one pozwoliły nam w naszej historii przetrwać, pozostać Polakami, być nimi, a zarazem walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą. Zawsze byłem i jestem zwolennikiem takich zmian w edukacji, by egzamin maturalny, a zatem ten formalny sprawdzian z dojrzałości do samodzielnego myślenia, ta przepustka do elity narodowej, obejmowała obowiązkowy egzamin z historii.

Wszyscy, którzy chcą rządzić i przeprowadzić Polakom powinni wiedzieć, że w pierwszym rządzie należy zniwelować różnicę, zbędny dystans, barierę pomiędzy rządzącymi i rządzonymi, ten niepotrzebny podział na My i Oni. Od 1991 roku ten podział cementowano i wzmacniano, wznoszono coraz mocniejsze bariery, wynikające z podziału na beneficjentów i wyrobników. Wielu dostrzega, że nasze kolejne budżety przypominają obrachunek właściciela niewolników, nie licząc się z interesami i potrzebami społeczeństwa, wyciskając je do granic możliwości, przeznaczając na jego potrzeby tylko tyle, by nie zdechło. Dziś jesteśmy, można powiedzieć, nawet nie na początku drogi, ale w warunkach rozkładu państwa i cywilizacji śmierci, obejmującej swoją logiką nie tylko społeczeństwa, ale i państwa narodowe. Może to się wyda mocno powiedziane, ale i sytuacja nie baśniowa, a poczucie zagrożenia pogłębia nieudolna władza PO...papańców. Tutaj mała dygresja. Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji w normalnym państwie, poważnie traktującym swoje obowiązki, z jaką mamy teraz w Polsce do czynienia, że brakuje środków na leczenie pacjentów chorych na nowotwory, a rozważa się składkę dwudziestomilionową, licząc w USD, na odległy Afganistan. To jest zupełna aberracja i ja nie mówię tutaj o wysokości kwoty, ale o aspekcie moralnym. Państwo powinno mieć priorytety i do tych priorytetów należeć powinno wywiązywanie się w pierwszej kolejności ze zobowiązań wobec własnych obywateli. A jeszcze środki masowego przekazu mówią sobie po prostu o tym codziennie, jak gdyby nigdy nic, jakby miały za zadanie przyzwyczaić nas do tego, wytresować w posłuszeństwie. I dlatego wielu ludzi mówi, to po co nam takie państwo! Tak się nie zbuduje silnego państwa, gdy marnotrawi się potencjał społeczny i nie widać woli rządu, aby to zmienić.

Polityka dla wspólnoty narodowej musi mieć solidne podstawy, na ruchomych piaskach nic się nie zbuduje, a buduje się już tak po partacku od ponad 20 lat. Przypomnę, jak tę kwestię regulował nasz ówczesny, KPN-owski projekt Konstytucji.

W pierwszych dwóch jej artykułach sformułowane zostały najważniejsze zasady, na jakich miało być zbudowane państwo, a brzmiały one tak: *Rzeczpospolita Polska jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Wskrzeszona i powtórnie odbudowana walką i ofiarą najlepszych synów ma być przekazywana w spadku dziejowym z pokolenia na pokolenie. Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę Rzeczypospolitej. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem. Rzeczpospolita dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego. W ramach Rzeczypospolitej, jej praw, wolności i powinności obywatelskich kształtuje się życie społeczeństwa. Państwo zapewnia mu swobodny rozwój, a gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki*. Z kolei Piłsudski pisał: *„Dążymy do tego, by lud był gospodarzem zupełnym kraju, który zamieszkuje, a czyż można być gospodarzem w całym tego słowa znaczeniu, gdy ktoś ma wpływ na gospodarkę, gdy od niego zależy postępowanie gospodarcze! Walka nasza o zmianę ustroju politycznego jest niczym innym, jak walką o niepodległość. Można korzystać z nauk obcych, ze zdobyczy, które świat wytworzył, a które nas ominęły. Ale musimy umieć to w dalszym ciągu przerabiać. Polska się musi sama rozwinąć, musi czym prędzej objawić niezmożoną chęć rozwoju. Inaczej stać się może igraszką losu*.

W statucie Związku Zawodowego Kontra jest napisane: *„Żadne cele gospodarcze nie mają uzasadnienia, jeżeli osiągnąć je można kosztem społeczeństwa, kosztem człowieka i jego godności”*.

Dziś na świecie dominuje cywilizacja konsumpcyjna, w systemie hierarchii wartości, której dobra materialne, ich produkcja i posiadanie są na pierwszym miejscu. Inne wartości, takie jak np. poszanowanie bliźniego, honor, uczciwość, tradycja rodzinna, kultura, historia traktowane są instrumentalnie, jako środki do celu zasadniczego: posiadania i pomnażania dóbr materialnych. Odbija się to także na ekonomii.

W programie gospodarczym KPN w 1993 roku pisaliśmy: *Naszym zdaniem pogoń za zyskiem nie może być jedynym kryterium oceny celowości w polityce gospodarczej państwa. Fetysz zysku w prymitywnie rozumianym kapitalizmie, podobnie jak ilość czy produkcja globalna w „socjalizmie” prowadzi do tego, że – wcześniej czy później – społeczeństwo zaczyna zauważać brak społecznych wartości. W naszych warunkach oznacza to granice panowania zysku, jako wyłącznego kryterium efektywności. W ujęciu tzw. „sprawdzonej” teorii ekonomii kapitalizmu, lub inaczej, dominującej roli rentowności lub zysku indywidualnego należałoby np. zlikwidować co najmniej połowę polskiego rolnictwa, tak aby powstały duże, rentowne, wysokotowarowe, wyspecjalizowane fermy stosujące przy produkcji nowoczesne technologie upraw i hodowli. Przy takiej filozofii polityki rolnej dominuje teoria prymitywnie rozumianego zysku, prymatu produkcji rolnej oraz mechanicznie i wąsko pojmowanego, obliczonego na krótką metę tzw. rachunku ekonomicznego. Jest to typowy rachunek „cywilizacji dóbr materialnych”. Nie uwzględnia on całokształtu zysków i strat oraz kosztów społecznych w postaci bezrobocia i jego konsekwencji finansowych, a także degradacji środowiska. To zwycięstwo uproszczonego*

„rachunku ekonomicznego” dla setek tysięcy rodzin, na znacznie części obszaru Polski, oznaczać będzie także, nie objętą tym rachunkiem, utratę pewnej harmonii życia człowieka z przyrodą. Oznaczać to będzie wieczną utratę tradycji i kultury wiejskiej, a zatem i narodowej. Powstaje pytanie – czy to jest wzrost gospodarczy, a jeśli jest, czy nam chodziło o „wzrost”, czy o rozwój, a jeżeli chodzi o rozwój, to może lepiej, żeby był społeczno-gospodarczy przy stosowaniu pełnego rachunku strat i zysków, ale w ujęciu społecznym, ogólnopństwowym. Nie powinniśmy pozwalać, lub wręcz narzucać rozwiązań, które oznaczają w sumie dalsze bogacenie się jednych kosztem tragedii innych, kosztem całego społeczeństwa. Chcemy, aby gospodarka służyła człowiekowi. Nie chcemy, aby była wyrazem dominacji silniejszych nad słabszymi i w średnim czasie służyła bogaceniu się jednych kosztem drugich, a w dłuższym okresie – ani jednym, ani drugim. Taka droga prowadzi do konfliktów społecznych. Prawa gospodarki rynkowej odnoszą się wyłącznie do alokacji produkcji i podziału dóbr materialnych i usług w sensie ogólnego mechanizmu, który powinien służyć pełniejszemu zaspokajaniu potrzeb materialnych i duchowych całego społeczeństwa w dłuższym czasie.

Proszę teraz zauważyć, że w całym naszym dwudziesto-już-paro-leciu nie został postawiony wprost ani problem samodzielnego bytu politycznego i gospodarczego, ani kształt ustroju społeczno-gospodarczego, nie były one postawione jako przedmiot ogólnospołecznych rozważań i dyskusji. Żaden z dotychczasowych rządów nie ośmielił się postawić tego problemu w sposób otwarty, bez ukrytych ideologicznych rozstrzygnięć, które były faktycznie w danym okresie realizowane. Ideologizacja życia gospodarczego odbywała się poza świadomością społeczeństwa. Nie było społeczne-go przyzwolenia na metody i ostateczny kształt przemian ustrojowych. Przypomina to czasy „dekretowania” form ustrojowych poprzez poprzednie elity władzy, zasilane „jedynie słusznymi” koncepcjami i wspomagane przez „importowanych” specjalistów i doradców.

Nasuwa się zasadnicze pytanie, o co walczyło społeczeństwo? Nie ma żadnego powodu, żeby na to pytanie odpowiadały za społeczeństwo nowe elity władzy w zaciszu swoich gabinetów, poufnie, czy wręcz konspiracyjnie. Należy z całą otwartością i uczciwie zapytać społeczeństwo, jakich rozwiązań społeczno-ustrojowych oczekuje i jakie ma być oblicze ustroju. Ustroju, w jaki będzie gotowe aktywnie się angażować.

Przygotowując się do tego wystąpienia przeprowadziłem na swój użytek małe badanie sondażowe na grupie pracowników jednej z kopalni. Przez okres kilku dni przepytywałem wszystkie osoby, które przychodziły do biura, więc głównie górników, ludzi pracujących na wydobywaniu, jaki, ich zdaniem, obecnie panuje ustrój. Nikt z pytanych nie znalazł odpowiedzi, nikt nie miał żadnego pomysłu, żadnej intuicji. To było wstrząsające doświadczenie, wskazujące na stan świadomości politycznej i społecznej Polaków.

Uważam, że trzeba dokonać głębokiej refleksji nad tym niepokojącym zjawiskiem pogłębiania się przepaści pomiędzy świadomością społeczną a celami realizowanymi

przez obecne elity władzy. Problem nie sprowadza się jedynie do materialnego poziomu życia społeczeństw, chodzi również o stronę jakościową realizowanych form społeczno-gospodarczych. Dalsze pogłębianie się tej przepaści, potęgowane spadkiem poziomu życia, doprowadzi do wybuchu społecznego niezadowolenia i szukania rozwiązań na drodze pozaparlamentarnej. Musi nastąpić odbudowa podmiotowego traktowania człowieka. Większość programów nie uwzględnia w sposób dostateczny czynnika ludzkiego, potrzeba wizji i szans dla zatrudnienia ludzi. Wielokrotnie jako KPN zwracaliśmy na to uwagę w debatach sejmowych, jak też w naszym programie gospodarczym. Nawet wielkie programy rządowe dotyczące restrukturyzacji lub reprivatyzacji nie zawierały odpowiedzi na pytanie: co się stanie z ludźmi?

Podział na My i Oni pogłębia się w tempie zastraszającym. Rządzący traktują społeczeństwo jak „piąte koło u wozu”. Bezczelność i arogancja jest tłumaczona mandatem wyborczym uzyskanym w wyborach. Związki Zawodowe są traktowane jako balast i hamulcowy reform. Co nie znaczy, że same są bez winy.

Dziś mamy sytuację, że społeczeństwo jest zakładnikiem elit rządzących. A strona społeczna protestuje, jak np. przy reformie emerytalnej. Powstaje pytanie, na ile poważne są protesty Solidarności przy tej reformie. Czy jest to tylko sztuka dla sztuki, czy jest to robione tylko po to, żeby wyjść i zaprezentować się, że są tu oto związki zawodowe i protestują, bo muszą protestować. Dzisiaj jest bardzo trudno zmobilizować ludzi do protestu. Nikt dziś nie chce iść na protest, jeśli nie ma autokaru i jakichś pieniędzy na organizację, ludzie jadą na normalne happeningi. Między tym, co mówią związki zawodowe, między tym po co tam jadą, a między tym, co się tam dzieje jest luka, niespójność i ludzie to czują. Wczoraj już o tym wspominałem. Nie można traktować ludzi jak stada baranów. Jeżeli się robi referendum i ludzie w referendum mówią *nie*, to nie może iść jeden, czy drugi lider związkowy i odwracać to wszystko do góry nogami. Bo w następnej takiej sytuacji ludzie albo nie wezmą udziału w akcji, albo wystąpią przeciw związkowym aktywistom, nie czując, aby ich ktoś realnie reprezentował.

Kolejne rządy od 1991 roku nie miały realnego programu walki z bezrobociem oprócz wypłacania zasiłków. Wielce demoralizujące jest dawanie pieniędzy za darmo, a zasiłków dla bezrobotnych nie powiązano z robotami publicznymi, co miało by wymiar wychowawczy i społeczny, solidarnościowy. Od chwili pojawienia się w Polsce masowego bezrobocia, jego skala i skutki ciągle są niedoceniane przez kolejne rządy.

Obecny system ubezpieczeń społecznych wali się. Rządzący chcą, by przez ich nieudolność i brak wyobraźni Polacy pracowali aż do śmierci. Przestrzegaliśmy jako KPN, że w latach 2005-2015 nastąpi zasadnicze pogorszenie relacji liczby pracujących do liczby pobierających świadczenia. Mówiliśmy, że będzie to następstwem sytuacji, gdy powojenny wyż demograficzny stanie się wyżem emerytów, finansowanym przez generację niżu demograficznego.

W 1990 roku relacja liczby pracujących do liczby pobierających świadczenia wynosiła 2,2 pracujących do 1 emeryta-rencisty, około roku 2010 ta relacja zmieniła

się na 1,5 do 1. Gdyby utrzymać dotychczasowy system ubezpieczeń społecznych, składka będzie musiała wynosić ok. 75% płacy. Co zrobiono przez te wszystkie lata, czy nie świadczy to o braku odpowiedzialności i braku szacunku dla własnego społeczeństwa? Widoczne jest tutaj jedno dążenie, aby oślepiać ludzi i przerabiać ich na stado spokojnych i uległych poddanych. Bo, jak wynika z tych doświadczeń, sztuka rządzenia Polakami polega na umiejętności wzniesienia odpowiednich nastrojów. I tak się dzieje.

Mówiłem tu już o „cywilizacji śmierci”, bo to, co obecne dzieje się w służbie zdrowia należy określić tak właśnie. Kolejne programy, kolejne zmiany, kolejni ministrowie. Można zawsze przytoczyć bon-mot „operacje się udała, ale pacjent umarł”, bo pasuje on do wszystkich kolejnych odsłon tej permanentnej reformy.

Kolejne zmiany w edukacji doprowadziły do sytuacji dramatycznej. Doświadczenia na żywym organizmie metodą prób i błędów, ale nie jak to się powinno rozumieć – eliminowania błędów, ale – powielania błędów. Pytam: któremu matolowi przeszkadzał elementarz? Szkoła obecnie nie wychowuje, szkoła hoduje, a tak po prawdzie, to nawet nie hoduje, ale przechowuje. Najgorsze, że ta niemoc edukacyjno-wychowawcza wkracza również do domów, do rodzin, które w coraz mniejszym stopniu kształtują młodzież i przekazują im kulturę i obyczaje, a przede wszystkim – zasady moralne. Jak chory jest nasz system kształcenia, jak wiele w nim patologii, udawania i fikcji. W pewnym sensie jest to metafora całej obecnej Polski. Najlepiej oddaje to patologiczne zjawisko wystąpienie prof. dr. hab. Ewy Nawrockiej, profesora Uniwersytetu Gdańskiego, Kierownika Katedry Teorii Literatury i Krytyki Artystycznej, wygłoszone na konferencji „Wściekłość i oburzenie. Obrazy rewolty w kulturze współczesnej” 18 kwietnia 2012 roku na Uniwersytecie Gdańskim.

Odnosząc się do życia politycznego, które ma wpływ na szacunek, zachowanie i postrzeganie Ojczyzny, która jest tym, co mamy najdroższego, i co zapisaliśmy w naszym projekcie Konstytucji powiem za Piłsudskim: *Konkurencja partyjna poszła u nas tak daleko, tak dziwacznie i tak ostro, a zarazem z tak wielką ilością kłamstwa i łajdactwa. Każde nadużycie, każde łajdactwo jest dobrym wtedy, gdy robi je członek partii własnej, złym zaś tylko wtedy, gdy robi je członek innej partii.* Brak honoru, godności, dobrego wychowania staje się normą! Najbardziej boli to, że dotyka to życia społecznego. Biorąc za przykład to, co idzie z góry, elity polskiego życia gospodarczego dotrzymują kroku pryncypałom. Pozwolę sobie dać przykład zakładu pracy, jakim jest Jastrzębska Spółka Węglowa S.A. zatrudniająca 22 tysiące ludzi, aby pokazać stosunek władzy – Zarządu JSW S.A. – do pracowników. Nadmieniam, że większa część załogi to górnicy, ludzie ciężkiej i niebezpiecznej pracy, o których jednak można usłyszeć rzeczy dobre tylko w przypadku tragedii.

Po prywatyzacji JSW S.A. Rada Nadzorcza z prezesem Zagórowskim rozpoczęła działania mające na celu polepszenie sytuacji Spółki. Rozpoczęto od motywowania kierownictwa przedsiębiorstwa do lepszej pracy poprzez „skromne” podwyżki wyna-

godzeń członków Zarządu JSW. Obecnie miesięczne wynagrodzenie członka Zarządu to równowartość rocznego przeciętnego wynagrodzenia pracownika JSW. Podwyższono także wysokość odpraw dla członków Zarządu. W razie konieczności będą one sięgać dwuletnich zarobków. Od stycznia 2012 roku podwyżki obejmą nie tylko Zarząd, ale również kierownictwo poszczególnych kopalń i zakładów. Propozycja Zarządu JSW dotycząca 2,8% podwyżki dla górników sama w sobie jest kpiną. Inflacja rządu 4 czy 5% sprawi, że po podwyżce w wysokości przez Zarząd nadal realnie będzie otrzymywał wynagrodzenie o coraz niższej wartości nabywczej. Po co była prywatyzacja? Ano po to, żeby przestała obowiązywać ustawa „kominowa”, ograniczająca prezesowskie zarobki do sześciokrotnej wysokości przeciętnej płacy. Należy spytać, kto wydobywa węgiel. Gdyby nie 22 tysięczna załoga, kierownictwo nie miałoby sobie z czego wypłacać jakichkolwiek pieniędzy. Przyznawanie sobie podwyżek rządu kilkuset procent przy zerowych wzrostach wynagrodzeń dla tych, którzy to wszystko utrzymują i wypracowują zyski, jest nie tylko niemożliwe, nie tylko niemoralne, ale i nienormalne!

Obraz dzisiejszej Polski i obraz zmian od Solidarności, ten obraz jest zaprzeczeniem państwa, o które żeśmy walczyli i o jakim żeśmy marzyli. Obraz Polski, która dostarcza więcej frustracji i złości i niezadowolenia, niż poczucia dumy i bezpieczeństwa oraz bycia we własnym kraju podmiotem, a nie przedmiotem, który jest niezbędny tylko przy urnie wyborczej.

Na koniec powiem, że frustracja tych tzw. dołów jest tak duża, a być może rząd nie zdaje sobie z tego sprawy, a może mu na tym nie zależy, że grozi to nieprzewidywanymi konsekwencjami. Ludzie po prostu nie utożsamiają się z państwem. To jest sytuacja tragiczna i niezwykle już poważna. Bo jeśli los tak zdarzy, że będzie trzeba się odwołać do społeczeństwa, to ono zapyta: a o jakie państwo ja mam walczyć?



Marek Michalik

Chciałbym zacząć od tego, że w czasie, gdy ceny benzyny wzrosły z 3,60 zł. za litr do 5,80 zł. za litr moje zarobki się nie zwiększyły, one pozostają w zasadzie takie same. I te moje zarobki, można powiedzieć, że w przypadku urzędników sytuacja jest taka sama, bo w większości urzędów ich zarobki zostały zamrożone, oni nie dostają tych rocznych podwyżek.

Kwestia niezwykle dyskusyjna służby zdrowia, której nie potrafił naprawić żaden kolejny rząd, tu mamy do czynienia z takim odbijaniem się od ściany do ściany, poza tą prywatyzacją służby zdrowia, która jest wspierana bardzo mocno przez PO i za moment będziemy mieli do czynienia z sytuacją taką, a właściwie dzisiaj jest już ona taka, i stawiam tę tezę pod dyskusję, że jest tak, że jak dziś nie masz pieniędzy, to się nie wyleczysz. Dwa dni temu byłem z mamą w szpitalu i zostałem przyjęty przez profesora i ten profesor powiedział mi, proszę pana, jak ma pan czas, to niech pan przyjdzie za dwie godziny do przychodni, bo ja tam będę. No oczywiście chodziło o to, aby wyjść ze szpitala finansowanego przez NFZ do prywatnej przychodni, której jest współwłaścicielem, gdzie, było oczywiste, że będę musiał zapłacić. To jest coś takiego, ja to nazywam tendencją, bo nie ma takiego obowiązku, ale ten sam profesor pracuje na jednym i na drugim stanowisku. Na jednym pracuje prywatnie, na drugim sam jest swoim naganiaczem, napędza sobie klientów do prywatnej przychodni. Zaczyna to być zupełnie chore, jest wiele osób w tej chwili z kręgów biznesu, które otwierają prywatne przychodnie, bo wobec patologicznej sytuacji w służbie zdrowia to jest

dobry interes. Warunek numer jeden – trzeba otrzymać kontrakt z NFZ. Otrzymasz kontrakt z NFZ – żyjesz.

Oczywiście jest kwestia wsparcia polityki prorodzinnej i młodych, ale też taka kwestia niezwykle ważna, wywodząca się z Solidarności. To jest to, o czym mówił Pan Kazimierz Wilk, czyli pytanie, czy samo słowo *solidarność*, czyli to przesłanie, z którym szła Solidarność, jak się ma do naszej obecnej sytuacji, czy my dzisiaj żyjemy w państwie solidarnym, czy takie pojęcie, które było jedną z podstaw Solidarności, o której Solidarność bardzo dużo mówiła, czy to ma jeszcze dzisiaj jakąkolwiek aktualność.

Mariusz Olszewski

Odniosę się do całego pakietu patologii stery polityki społecznej, wskazując, że wspólnym mianownikiem tych problemów jest właśnie słowo polityka.

Podam kilka przykładów. W praktyce systemu opieki zdrowotnej można się spotkać ze zjawiskiem nie tylko niedofinansowania teżej opieki przez NFZ, ale też z jakimś absurdalnym podejściem władz lokalnych do budowania priorytetów budżetowych po stronie wydatków. Bardzo kontrowersyjna sprawa, jaką jest okrzęzne dotowanie klubu sportowego Korona w Kielcach przez władze miejskie. Otóż nie jest dla władz miasta priorytetem utrzymanie i właściwe wykorzystanie infrastruktury medycznej, co przecież dotyczy stałej zbiorowości, ale robi się wszystko, aby pompować środki publiczne do wymienionego klubu. W jaki sposób? Ano, w bardzo prosty, choć perfidny, z punktu widzenia innych potrzeb. Otóż środki budżetowe przeznaczone na inne działy przepuszcza się przez różne jednostki miejskie, szkoły, ośrodki kulturalne, wychowawcze i sportowe, których władze zarządzające otrzymują polecenie zakupu biletów na zawody sportowe na stadionie Korony, które potem rozdają za darmo różnym osobom, np. dzieciom. Oczywiście, ładny gest, miły sercu wielbicieli sportu. Ale dlaczego z pieniędzy podatników i dlaczego kosztem realizacji ważnych celów polityki społecznej?

No dobrze, powie ktoś, ale przecież są chyba zainteresowani ludzie, chociażby grupy zawodowe, które pracują w służbie zdrowia. Są. I co? I nic. Lekarze z założenia nie są zainteresowani walką o uzdrowienie systemu, bo są grupą jakby wyjętą z systemu. Była już tu o tym mowa, prezentowano niektóre patologiczne mechanizmy, ja tę diagnozę potwierdzam, od siebie dodam tylko, że ta patologia ma charakter systemowy, w zasadzie obejmuje całą tę grupę zawodową.

Jest też cała rzesza pielęgniarek, sam w pewnym momencie włączałem się w proces aktywizacji ich środowiska, usiłowałem wesprzeć ich działania, ale w pewnym momencie pielęgniarki również przestały walczyć przeciwko prywatyzacji szpitala, przypomnijmy, na krótko wcześniej dokapitalizowanego ze środków publicznych w zakresie rozbudowy i unowocześnienia Sali operacyjnej. Dlaczego przestały walczyć? Bo myśląc w krótkiej perspektywie, nie dbając o to co później, skalkulowały, że na samej prywatyzacji zarobią po parę złotych. I tyle.

Spójrzmy na oświatę. Tam są rzeczywiste inwestycje, często przewyższające realne potrzeby. Pojawiają się nowe pracownie, kupowane jest wyposażenie, prowadzone są remonty całych obiektów. Dlaczego tak się dzieje? Ano nie dlatego, że akurat ta dziedzina wymaga największych inwestycji już, ale dlatego, że gminy mają niewielkie środki inwestycyjne, które pchają właśnie tam, gdzie można, a skoro gminy nie mają szpitali, ośrodki zdrowie zostały sprywatyzowane, to pozostają inwestycje w obiekty oświatowe. No ja się bardzo cieszę, że dzieci mają w gminach jakieś udogodnienia, wyższy standard infrastruktury, ale to nie jest polityka, tylko loteria.

Ja nie wiem, czy patrząc z tej perspektywy, to państwo jeszcze istnieje, wiem natomiast, że nasze społeczeństwo widząc ten stan rzeczy ma wątpliwości, po co jest to państwo. Że traktuje własne państwo wyłącznie jako obciążenie, jak obcy organizm. Klasę polityczną w tej sytuacji traktuje się jako nowotwór, jako narośl co najmniej zbędną, a może szkodliwą, bo przecież bez tej klasy też sobie poradzimy, może nawet dużo lepiej.

Jeżeli mówimy dzisiaj o państwie, o jego bezradności i o problemach, wyzwaniach społecznych, to ja nie przypominam sobie takiej sytuacji, żeby zebrali się na przykład w kwestii edukacji przedstawiciele nauczycieli, ministerstwa i rodziców i rozpoczęli dyskusję o tym, jaki jest stan docelowy, jaką my tę szkołę chcemy mieć i za jakie pieniądze. Jakie my chcemy postawić przed tą szkołą. Oczywiście, jest ten problem partykularyzmów. Zdaję sobie sprawę, że w takiej dyskusji dałyby się zauważyć interesy grupowe i próba ich forsowania, przykładowo związki nauczycielskie z całą mocą broniłyby poziomu zatrudnienia w szkołach, bez względu na to, czy dzieci chodzi tyle, co wcześniej, czy jest ich 30% mniej. Widzę też inny problem, problem instrumentalnego wykorzystania interesów grupowych i emocji grup przez niektóre siły polityczne, widzę problem napuszczania rodziców na nauczycieli, nauczycieli na samorządowców itd. Widzę jednak też inne absurd, związane bezpośrednio z programem nauczania. Przykładowo mój syn, trzecioklasista, w ramach opracowanego przez Kuratorium egzaminu miał napisać *List do burmistrza/wójta w obronie likwidowanej szkoły*. To jest kompletnie głupie, niedostosowane do wieku i stanu świadomości młodzieży, choć z pewnością odzwierciedla dość perfidne intencje autorów, intencje wdrukowania młodym ludziom postawy zabiegania o ich, czyli pracowników kuratoriów, miejsca pracy. Proszę państwa, co dziesięciolatka mogą obchodzić kwestie systemowa, czy polityka oświatowa w takim ujęciu? Owszem, szkoła nie jest mu obojętna, ocenia on ją lepiej lub gorzej, ale nie myśli w kategoriach systemu czy złożonych rozwiązań politycznych, a jedynie najwyżej w kategorii osobistych odczuć i indywidualnych potrzeb. Zresztą bierność społeczna i wyalienowanie społeczne wobec małej identyfikacji z opresyjnym, ale niefunkcjonalnym państwem jest bardzo upowszechniona, przypuszczam, że póki nie dojdzie do wybuchu społecznego ludzie tam, we wspólnotach lokalnych, przyjmą każdy absurd i zgodzą się na wszystko, również na wprowadzenia odpłatności za szkołę, na płatne usługi publiczne, które,

jak uważamy, powinny być sferą państwa i powinny być finansowane z podatków zgodnie z przyjętą polityką społeczną.

Marek Michalik

Jeden z naszych kolegów ze Szwecji opowiadał taką historię sprzed paru lat, że w Karlstad, a jest to 100 tysięczne miasteczko, cała wspólnota żyła informacją, że pojawił się jeden bezdomny. Słownie: jeden. Zajmował się nim cały urząd, żeby wyprowadzić go z tej bezdomności, specjalne ekipy urzędników jeździły za nim, gdzie tylko on aktualnie przybywał, gdzie tam tylko sobie przysiadł, czy ułożył się zmożony alkoholem, więc całe ekipy z magistratu jeździły za nim i opiekowały się nim, żeby, broń Boże, nic mu się nie stało. Mówię to z wielką przykrością, bo pewnie każdy z Państwa wie o takiej sytuacji, gdzie ludzie w Polsce nie mają pieniędzy na wykupienie przepisanych lekarstw ratujących życie, bo ich po prostu na to nie stać. Gdzieś się to wszystko nam rozjechało, nasze państwo nie spełnia obecnie nawet minimalnych standardów, może jakoś z tego liberalnego punktu widzenia można powiedzieć, że tych lekarstw wypisywanych jest zbyt wiele, może, to trzeba kontrolować i weryfikować. Ale jeżeli te lekarstwa naprawdę są potrzebne, to powinien istnieć taki system, takie rozwiązania, które pozwoliłyby na ich wykupienie, bez względu na jednostkową zamożność. Jeżeli bowiem akceptujemy stan takich rozpiętości społecznych, takich sytuacji, że są ludzie, których nie stać na leczenie, to tak naprawdę może warto uświadomić sobie, że akceptujemy w ten sposób na poziomie systemu taki stan czyjegoś powolnego dogorywania, powolnej agonii. Taki system, w którym z jednej strony widzi się, jak powstają z pieniędzy publicznych placówki ochrony zdrowia, które są świetnie wyposażone w sprzęt, a nawet są przesycone nowoczesnym sprzętem, a z drugiej strony te placówki są niedostępne dla wielu ludzi, bo za to trzeba zapłacić. I są sytuacje, gdy pacjent słyszy: oczywiście, przepiszę Panu te zabiegi rehabilitacyjne, ale niestety skończył się nam już kontrakt z NFZ, albo jest na wyczerpaniu i u nas Pan tych zabiegów nie zrealizuje.

Więc sądzę, podsumowując, że jest coś poważnego nie tak z całym systemem opieki zdrowotnej, on po prostu nie działa. Nie jestem specjalistą od służby zdrowia, ale za Buzka wydawało mi się, że Kasy Chorych będą dobrym rozwiązaniem. Że dobrym rozwiązaniem było to, aby pieniądze szły za pacjentem. Natomiast tutaj z roku na rok jest coraz więcej pieniędzy na ochronę zdrowia i nie widać żadnej poprawy.

dr Marek Albinia

Polityka społeczna jest rzeczywiście bardzo ważnym obszarem. Ja bym chciał zapytać się w tym kontekście o to za co państwo odpowiada. Tutaj kwestią kluczową jest ustalenie pewnego standardu odpowiedzialności, jakiego oczekujemy jako nurt niepodległościowy od państwa. Ustalenie, jak my widzimy rolę i funkcje państwa, jak widzimy jego zadania, a zatem budowy pewnego modelu państwa w sensie funkcjo-

nalnym. To jest punkt wyjścia do jakichkolwiek dalszych rozważań o polityce społecznej, czy o realizacji powinności wobec wspólnoty wynikających z wyzwań społecznych. Punkt wyjścia do tego, jaki system musimy budować, co chcemy osiągnąć, do czego będziemy dążyć. I dopiero dalej: jakie przewidujemy koszty tego systemu, jakie środki musimy zabezpieczyć na jego funkcjonowanie i jak bardzo musimy obciążyć społeczeństwo, bo to jednak zawsze finalnie społeczeństwo płaci za utrzymanie systemu, nigdy oczywiście nie jest tak, że ktoś nam coś daje za darmo, że jakieś usługi są darmowe – za wszystko w tej lub innej formie należy zapłacić, to są nasze, nas wszystkich, podatników, ciężko zarobione pieniądze, które łożą się na finansowanie systemu. Nasuwa się tutaj kilka takich problemów, zagadnień, które można sformułować za pomocą następujących pytań.

Trzeba zapytać, czy państwo odpowiada za komfort życia, za jakość życia, a jeśli odpowiada za jakość życia, to jaka jest to jakość życia, jaki jej poziom? Czy ten standard życia, za który ma odpowiadać nasze państwo, to jest, powiedzmy umownie, dom z ogrodem w mieście i działka z dachą nad morzem, czy jedynie jakieś małe mieszkanko, kawalerka w bloku, czy też w ogóle jest to błędne pytanie, bowiem państwo nie powinno tego w tych kategoriach rozpatrywać, tę jakość życia, a państwo ma jedynie gwarantować równorzędne warunki wejścia i funkcjonowania na rynku pracy, stabilność rynku i pewność obrotu gospodarczego, czyli wyłącznie ramy, które wypełnia sama jednostka swoim zaangażowaniem, pracowitością, uzdolnieniami. Czy człowiek może powinien jedynie być beneficjentem systemu w tym sensie, że otrzymuje szansę polegającą na istnieniu stabilnego systemu i równoprawnych stosunków, a reszta leży w jego gestii. Czy ta jednostka, ten człowiek powinien zapewniać sobie sam przyszłość działając na względnie wolnym rynku, gdzie państwo ogranicza regulacje i reglamentacje do absolutnie niezbędnego minimum, czy jest on w stanie to sobie w takich warunkach sam zapewnić, czy może potrzebuje jakiegoś proteżowania ze strony państwa, jakiegoś wsparcia ze strony jakichś organów, instytucji, ale wtedy oznacza to ponoszenie pewnego kosztu na ich utrzymanie i wprowadzenie pewnych ograniczeń wolności jednostki związanych z działaniem tych instytucji.

Dalej trzeba zapytać, czy państwo powinno odpowiadać za jednostkę na tym poziomie elementarnym, na poziomie biologicznego przeżycia, czyli za jedzenie, podstawowy przysłowiowy „dach nad głową” z zimną wodą i łazienką wspólną w podwórzu, na co nas stać jako wspólnotę narodową, na jakie zagwarantowanie jakich potrzeb możemy sobie zwyczajnie pozwolić, na co stać nasze państwo. Podobnie w zakresie leczenia, jak dalece możemy gwarantować zaspokajanie potrzeb ludzkich tym, którzy nie mają na to własnych pieniędzy, jak bardzo możemy dopłacać na te leki, o których tu była mowa.

Idąc dalej, należy spytać o to, czy państwo powinno gwarantować równość, czy tylko równoprawność, bo jeżeli równość, to konsekwencje tego są bardzo konkretne, bardzo oczywiste – wracamy do komunizmu, który jako system okazał się być kom-

pletnie niewydolny. No bo proszę zauważyć, że ludzie są różni, ale przeważnie skłonni są optymalizować zyski, czyli jak najmniej dawać za jak największy udział w zyskach. Poza tym znaczna część populacji jest cokolwiek niezborna, nie dość, że im się nie chce, to jeszcze nie bardzo potrafią. Więc jeśli chcemy równości, jeśli chcemy dać im po tyle samo i tak samo, to musimy najpierw ograbić tych, którym się chce i potrafią. To jest bardzo niebezpieczne, bo uwalnia taką biurokratyczną tendencję systemu, żeby zarządzić, żeby uregulować, żeby dać po równo, a żeby dać po równo, to trzeba to wszystko starannie centralnie policzyć i poważyć, a żeby móc tego dokonać, to trzeba rozbudowywać w nieskończoność aparat, bo trzeba coraz więcej wiedzieć, uzyskane informacje sprawdzać, weryfikować, badać, ustalać, ściagać, karać. Tutaj trzeba bardzo ostrożnie do tego podchodzić, żeby tego państwa i jego instrumentów przesadnie nie rozwijać, bo to tłumi wolność gospodarczą, ale i osobistą, ogranicza rozwój gospodarczy, straszliwie obciąża system i prowadzi do implozji państwa, z którą prawdopodobnie właśnie mamy do czynienia w Polsce, czyli do jego gwałtownej zapaści. Tak to wygląda co do modelu państwa.

W praktyce to oczywiście może wyglądać jeszcze gorzej. Zresztą można też spojrzeć z odmiennej perspektywy. Czy lepszym rozwiązaniem jest zupełne wycofanie się państwa ze sfery interwencji, pozostawienie jedynie obszaru regulacji, gwarantowanie pewnego minimum, ale gwarantowanie realne, z całą mocą aparatu państwa? Czy taki minimalny obszar gwarantowany to byłby taki model z liberalnego snu, ograniczający państwo do zapewnienia bezpieczeństwa i pewności obrotu gospodarczego, czy może powinien być nieco szerszy, obok gwarantowanych jasnych reguł państwo powinno również zapewniać równy start, chociażby przez zabezpieczenie dostępu do kredytu w bankach narodowych?

Teraz kolejna sprawa, chciałbym odnieść się do tego, co już tu było mówione, czyli kwestia polskich kompleksów narodowych. Polacy, którzy przecież stosunkowo niedawno odzyskali wolność i niepodległe państwo, w dużej mierze nadal cierpią na kompleks niższości, biorący się z długotrwałego stanu niewoli. Polacy mają niską samoidentyfikację, co ujawnia się bardzo silnie w sferze publicznej, w sferze politycznej. Daje się zauważyć bardzo duża niechęć do utożsamiania z jakąkolwiek polsnością, ideą polską, a już w szczególności z ideą niepodległości. Ta niepodległość, ta niepodległa Polska nie kojarzy się z sukcesem, z czymś wymiennie korzystnym, wymiennie cennym, wymiennie pożądanym. To już wczoraj było wspomniane, że brakuje takiego spójnego przekazu, żeby pokazać jako pewne pojęcia współzależne wolność, niepodległość, sukces, albo wolność, niepodległość, osiągnięcia, albo też wolność, niepodległość, dostatek. A przecież ta niepodległość się nam udała, jest wolność, jest niepodległe państwo, nikt do nas nie strzela, wielu ludzi osiągnęło wymierny sukces osobisty, jest już nieźle, chociaż oczywiście obszar problemów, spraw niezłatwionych o różnej pilności jest bardzo rozległy. Chwalać to co dobre i będąc z tego dumnym, nie można oczywiście i o tym zapominać, Nie można mówić rzeczy nieprawdziwych, poznawczo sprzecz-

nych, co jest przywarą rządowej propagandy sukcesu. Przykład z Warszawy – zamknięto trzy główne równoległe arterie dla ruchu kołowego, pozostawiając jednocześnie poprzeczne ulice drożne i oczywiście, rządowa propaganda twierdziła wówczas, że średnia liczba dróg wyłączonych z ruchu jest niewielka. No oczywiście, to jest być może statystycznie prawda, ale weź i przejeżdż przez miasto na takiej statystycznej prawdzie. Podobnie, jak chcesz przejechać metrem, to są dwie linie metra, bo ta dotychczasowa została przecięta i jedna stacja jest wyłączona. Wtedy taki przekaz propagandy rządowej, jawnie nieprawdziwy, dodatkowo powiększa zapewne nasze kompleksy, bo konfrontując ten przekaz z tym, co odbieramy na co dzień jako obiektywną prawdę pochodzącą z naszego osobistego poznania, zaczynamy wątpić również w te nasze autentyczne osiągnięcia związane ze sprawami zasadniczymi, tracimy po prostu zaufanie.

Dlatego, jak uważam, PO popełnia bardzo poważny błąd związany z tym przekazem propagandowym, ale też ze zmianą, czy ze sposobem postrzegania zmiany i podejmowanymi w tym celu działaniami. PO działa w sferze społecznej bez jakiegokolwiek przyjętego z góry planu, bez koncepcji i bez jakiegokolwiek wizji modelu rozwiązania, do którego miałyby zmierzać. PO działa wyłącznie akcyjnie, a te jej akcje mają wyłącznie charakter reaktywny, czyli zawsze są trochę, co najmniej pół kroku, za wyzwaniem. Mówiąc kolokwialnie, kot się sfajda – posprząta, staruszka się wywróci – podnieść, ale nikt nie myśli o naprawie chodnika, nie zastanawia się nad tym, jak to ma działać jako całość, jako system, nie zastanawia się nad przyczyną, nie dostrzega związków przyczynowo-skutkowych.

Weźmy sprawę zmian emerytalnych, w które wdepnęła partia obecnie rządząca. Można się zastanawiać, czy to jest słuszne, czy niesłuszne, ale tak naprawdę PO nie mówi, jaki jest rzeczywisty cel tej zmiany. Owszem, wspomina się, że zmiana wynika z trudności płatniczych, z tego, że obecny system się nie bilansuje, że wymaga nieustających subwencji państwowych w tej, czy innej formie, mówi się również, że cała Europa podnosi, to my też, że jakoś tam to się wiąże z demografią, ale nie wskazuje się celu, czyli rozwiązania, systemu docelowego, do którego chcemy zmierzać. Takie podejście podważa sens jakiegokolwiek dyskusji z tą władzą. Tylko skoro ta władza nie chce lub nie potrafi rozmawiać o poważnych problemach, to co my mamy robić? Zmienić władzę? Strzelać do nich, jeśli nie zechcą sami odejść? No bo jeśli właściwie nic nie wiadomo, jaka jest sytuacja i dokąd zmierzamy, podejrzewamy tylko, że czeka nas krach i bardzo głęboka zapaść, to co mamy robić jako wspólnota narodowa? Skoro skazani jesteśmy tylko na odczucia, że ta władza właśnie wyrządza nam jakąś krzywdę, że im, establishmentowi, będzie niebawem nadal przyjemnie, a nam, Polakom, raczej kiepsko.

To jest też skutek tej propagandy i tego braku zaufania, który tę władzę będzie pogrążał. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że to nie tylko ta władza zbudowała sobie takie relacje ze wspólnotą narodową i tak unika dialogu. To jest przywara niemal

wszystkich rządów ostatniego dwudziestolecia, ten styl uprawiania polityki był prawie zawsze bardzo mocno obecny w tym okresie. To jest taki właściwie stały styl postępowania establishmentu w sprawach publicznych, gdzie traktuje się wspólnotę jako balast, jako wroga systemowego, jako element, który zagraża, czyli trzeba tym elementem jakoś manipulować, jakoś nim zarządzać, nie ma natomiast tego poczucia, że to w sumie jest ten suweren, który powinien być podmiotem, beneficjentem systemu.

I jeszcze taka uwaga – widać, że bardzo dużym problemem jest inny aspekt polskiego życia publicznego, a mianowicie niezdolność do współdziałania pomiędzy różnymi siłami w imię wspólnych interesów wspólnoty, właściwie cała współczesna sfera publiczna to obszar walki, obszar relacji, w których nikt nie poszukuje metod jak współdziałać, ale jak zwalczać przeciwnika-konkurenta.

Chciałbym teraz może tak tylko wspomnieć, bo nie wiem, czy to nie jest przedwczesne, ta konferencja miała być poświęcona w zasadzie idei niepodległościowej, natomiast ewentualnie następna dopiero sprawom programowym, ale ponieważ temat tego panelu i ta dyskusja, która się tak rozwinęła skłania do formułowania pewnych wniosków, to może pozwolę sobie powiedzieć dwa słowa o możliwych kierunkach poszukiwania rozwiązań systemowych w polityce społecznej.

Chciałbym się przyjrzeć ewentualnym reformom systemu emerytalno-rentowego i systemu lecznictwa. Zaczniemy od konstatacji, że zadłużenie państwa jest potworne, i ono wynika, m.in. z bałaganu w systemie świadczeń społecznych, po prostu poziom zobowiązań państwa dynamicznie rośnie i ta dynamika jest znacznie wyższa od dynamiki wzrostu wpływów. To wynika z niebilansującego się systemu świadczeń, gdzie wydatki znacznie przekraczają wpływy, a różnica rokrocznie pokrywana jest z budżetu państwa, z wpływów podatkowych, przy czym poziom subwencjonowania również rośnie, stale powiększając zadłużenie państwa.

W pewnym momencie ta sytuacja sprawi, że nie będzie już możliwe dalsze regulowanie zobowiązań, co będzie skutkowało niewypłacalnością państwa.

Chciałbym zaproponować Państwu przemyślenie pewnej idei, modelu rozwiązania tej sytuacji w taki sposób, aby w możliwie dużym stopniu zapewnić regulowanie przez państwo należnych świadczeń społecznych, emerytalnych i rentowych, a jednocześnie zrobić krok w kierunku uzyskania równowagi budżetowej.

Sam pomysł nie jest ani nowy, ani mój, funkcjonuje w różnych mutacjach w dyskursie publicznym, choć nie stanowi głównego przedmiotu sporu. Ostatnio, czyli kilka miesięcy temu o tego rodzaju rozwiązaniu wspominał Jarosław Kaczyński, ale poza ogólną jego prezentacją nie wdawał się w szczegóły i później już nie poruszał tego wątku, zupełnie nie wiem dlaczego, bo to był bardzo dobry pomysł.

Sam pomysł opiera się na idei oddzielenia tego, co stanowi minimum socjalne, możliwe do sfinansowania przez państwo, od tego, co jest domeną wolności gospodarczej i stanowi przedmiot normalnej gry rynkowej i nieskrępowanej inwestycji.

Jeżeli przyjmiemy, że:

1. obecna składka zostanie utrzymana w dotychczasowej wysokości, a na pewno nie zostanie podwyższona i będziemy ją oznaczać symbolem FUS,
2. zostanie wyłoniła z dzisiejszego molocha, instytucji zajmującej się zbieraniem, naliczaniem i wypłatami świadczeń niewielka instytucja zajmująca się zbieraniem części dotychczasowej składki i wypłacaniem jednakowych emerytur gwarantowanych w wysokości ustalonego minimum socjalnego każdemu obywatelowi polskiemu po osiągnięciu odpowiedniego wieku (mężczyźni 65 lat, kobiety 60, Polacy już się przyzwyczaili i nie ma żadnego powodu tego zmieniać), tę część oznaczmy symbolem FEG,
3. zostanie ustalona procentowa wysokość części pozostałej składki, która zostanie przeznaczona na przyszłą emeryturę rynkową, przy czym składka będzie mogła być inwestowana w dowolne instrumenty rynkowe, akcje, obligacje lub lokaty bankowe, a po uzyskaniu zwykłego wieku emerytalnego wypłacana w pełnej wysokości lub wpłacana do wybranego towarzystwa emerytalnego celem systematycznego wypłacania emerytury kapitałowej, tę część oznaczmy symbolem FEK,
4. pozostała część składki wpłacana będzie na fundusz regulacji zobowiązań, który wykupi dla osób, które już nabyły prawa emerytalne według starego systemu, emerytury kapitałowe, w wysokości różnicy pomiędzy poprzednią wysokością świadczenia a emeryturą gwarantowaną, w funduszu emerytalnym obligacji państwowych, będącym niewielką strukturą kalkulacyjno-regulacyjną przy Narodowym Banku Polskim, którą oznaczmy symbolem FRZ,

to nasz pomysł reformy emerytalnej można będzie wyrazić wzorem:

$$FUS=FEG+FEK+FRZ$$

Pozostają szczegóły, które jak zawsze są najważniejsze, ale i najtrudniejsze.

Sprawa pierwsza, to czy ten projektowany system się bilansuje? Odpowiedź brzmi: wszystko zależy od wysokości wypłacanych świadczeń, w szczególności od przyjętego poziomu minimalnego dla świadczenia gwarantowanego. To by trzeba wyliczyć dokładnie, gdyby pomysł wydał się interesujący i gdyby ktoś miał chęć przełożyć pomysł na koncepcję.

Druga sprawa, to gdzie są renty zdrowotne? Odpowiedź brzmi: renta zdrowotna jest to emerytura gwarantowana, wypłacana po orzeczeniu trwałej, całkowitej niezdolności do wykonywania pracy.

Trzecia sprawa, to emerytury mundurowe i w ogóle wszystkie specjalne przywileje, poza rolniczymi, o czym za chwilę. Ja zdaję sobie sprawę, że służby mają obecnie specjalne systemy emerytalne i różne przywileje, wcześniejsze emerytury, nieodprowadzanie składek i inne takie. Dobrze, tak jest teraz, ale jeśli chcemy wprowadzić reformę, to musi być ona jednolita i dla żadnych przywilejów nie może być miejsca. Jeśli służby mundurowe chciałyby utrzymać wcześniejsze prawo do emerytur, to na

to można przystać, ale tylko w zakresie emerytur kapitałowych, przy czym konsekwencją musiałoby być realne zmniejszenie ich wysokości. A co w zamian? W zamian realnie wyższe płace, rozliczanie za realną służbę, płatne nadgodziny, pełne urlopy. Funkcjonariusze nie są od innych ludzi ani gorsi, ani lepsi. Podobnie w tym systemie zmieściłby się dzisiejszy płatnik KRUS, którego obowiązywałaby tylko składka pomniejszona, do FEG i tylko na tę część emerytury mógłby w przyszłości liczyć.

Czwarta sprawa, to znacząca redukcja kosztów ponoszonych na funkcjonowanie systemu przez likwidację obecnego molocha ZUS i ograniczenie strat związanych z funkcjonowaniem OFE przez obniżenie kosztu obsługi do poziomu 20% wypracowanego zysku (myślę, że nie więcej, co oczywiście zostałoby zapisane w prawie) oraz stworzenie jednego specjalnego funduszu emerytalnego obligacji państwowych przy NBP, nie pobierających żadnych opłat za obsługę, o którym wspomniano już wyżej.

Kwestia piąta, to pytanie, czy przynależność do powszechnego systemu emerytalnego powinna być obowiązkowa? Otóż uważam, że obowiązkowe powinny być tylko fundusz emerytur gwarantowanych oraz fundusz regulacji zobowiązań, przy czym ten ostatni powinien być systematycznie ograniczany w kolejnych latach, w miarę ubywania świadczeniobiorców, którzy przeszli z dawnego systemu.

Wydaje mi się, że można rozważyć podobne podejście do reformy systemu opieki zdrowotnej, do rozwiązania problemu świadczeń zdrowotnych.

Dotychczasową składkę, określimy ją symbolem NFZ, należałoby w tym przypadku podzielić na następujące fundusze:

- fundusz ratownictwa medycznego i podstawowej opieki lekarskiej, obejmujący świadczenia z zakresu podstawowego oraz ratujące życie i zdrowie w nagłych przypadkach, który oznaczmy symbolem FPO,
- fundusz rozszerzonego lecznictwa, obejmujący planowe zabiegi i operacje ratujące zdrowie, który oznaczmy symbolem FRO,
- fundusz zupełnego lecznictwa, obejmujący wszelkie zabiegi medyczne, również kosmetyczne, korekcyjne i plastyczne, wg koszyka świadczeń, który oznaczmy symbolem FZL.

W tym przypadku odpowiednia formuła reformy systemu opieki zdrowotnej wyglądałaby następująco:

$$NFZ=FPO+FRO+FZL$$

Oczywiście, w tym przypadku również występują szczegóły, wymagające wyjaśnienia.

Pierwszą sprawą jest kwestia świadczenia chorobowego, które powinno być płatne przez pracodawcę w wysokości najniższej płacy przez trzy miesiące.

Druga kwestia, to czy ten system będzie się bilansował? Odpowiedź brzmi: tak, o ile poprawnie zostanie skalkulowany koszyk świadczeń lekarskich realizowanych przez powszechny system lecznictwa.

Trzecią sprawą jest kwestia udziału w tym systemie, to czy powinien on być obo-

wiązkowy? Odpowiedź brzmi: obowiązkowy powinien być fundusz FPO, a dwa pozostałe powinny być dobrowolne.

Dlaczego rozważanie tych kwestii jest istotne z punktu widzenia idei niepodległościowej? Dlaczego tak ważne jest, aby dać ludziom wybór? Otóż kryje się w tym, po części, odpowiedź na pytanie o to, jakie to nasze niepodległe państwo będzie niebawem. Po prostu nie możemy się sami oszukiwać, musimy powiedzieć sobie uczciwie, państwa nie stać na to, co jest w tej chwili, my nie utrzymamy tego systemu, bo nie będzie nas na to stać. Więc może warto przygotowywać się mentalnie już teraz do takiej chwili, która w pewnym momencie nadejdzie, że będzie trzeba znaleźć nagle ogromne środki nie wiadomo skąd, nie wiem, może z rabunku przez państwo mienia prywatnego, a może trzeba będzie uczciwie powiedzieć, że państwa nie stać na wiele świadczeń, bo wiele rzeczy jest obiecanych na wyrost, po prostu. Oczywiście, wiadomo, że są tacy, którzy zarabiają lepiej i tacy, którzy zarabiają gorzej. I ci, którzy zarabiają lepiej i tak już dziś często korzystają z prywatnych świadczeń lekarskich, za które płacą dodatkowo, również jest to często udziałem osób mniej zarabiających w sytuacji podbramkowej, kiedy czas jest dla nich kwestią życia lub śmierci, albo kiedy brakuje już świadczeń opłaconych przez NFZ. A taki system, takie rozwiązanie byłoby po prostu uczciwsze, bo określona płatność wiązałaby się z określonym standardem, mającym pokrycie finansowe. Na pewno nie byłoby wtedy problemu prywatnej czy publicznej placówki, bo byłaby to jedynie kwestia zakupu określonych usług, podobnie nie byłoby tutaj problemu z limitami, bo można by przyjąć zasadę podążania pieniędzy za pacjentem i elektronicznego, ogólnopolskiego systemu rejestracji świadczeń.

Te pomysły rozwiązań, o których tu mówiłem, proszę traktować zdecydowanie jako bardzo, bardzo wstępną propozycję, oczekującą przede wszystkim gruntownej, ale rzeczowej krytyki.

Michał Janiszewski

Ja bym chciał tutaj powiedzieć jeszcze kilka słów o wyzwaniach społecznych, ale wyzwaniach widzianych przez pryzmat ludzi, którzy się z nimi zmagają lokalnie, czyli na pierwszej linii. Tak się przyjęło, że elitą wspólnoty są ci ludzie, którzy z racji pełnionych zawodów górują nad resztą wykształceniem i pozycją społeczną. To przede wszystkim lokalny lekarz, prawnik, urzędnik, przedstawiciele władzy. Ale dzieje się coś u nas takiego niepokojącego, że jak to obserwuję, prowincja jałowuje, bo jest odsysana z inteligencji przez wielkie miasta. Paradoksalnie, mimo wzrostu inwestycji po 2004 roku są duże problemy i absorpcją środków unijnych ze względu właśnie na to wyjałowienie. Na moim terenie władze samorządowe z pocałowaniem ręki przyjmą na bardzo dobrych warunkach finansowych, jak na lokalne warunki, pracownika kompetentnego, posiadającego kwalifikacje do obsługi tzw. programów unijnych. Niestety, od kilku lat nikt się odpowiedni nie zgłasza, bo te bardzo dobre lokalne warunki, to za mało jak na to, co można dostać w dużym mieście. Więc wójt musi

wynajmować do obsługi tych spraw zewnętrzne firmy. To też jest ilustracja współczesnej sytuacji.

Marek Michalik

To akurat nie zawsze jest taki nadzwyczajny interes dla gminy i mieszkańców. Po prostu stworzono pewien miraż, wmawiając, że oto Unia daje pieniądze na kanalizację, będziemy w XXI wieku. Już w kilku miejscach mieszkańcy protestowali, którzy zorientowali się, że do rachunków za odprowadzanie ścieków wybudowaną ze środków unijnych kanalizacją doliczane są teraz odsetki od kredytów pobranych na inwestycję przez gminę.

Krzysztof Laga

Najpierw o reformach społecznych. To, że sytuacja jest bardzo poważna, że wymaga pilnej zmiany, to jest prawda. Natomiast ja przypomnę, że już raz próbowano przeprowadzić w Polsce gruntowną, kompleksową reformę, zawczasu diagnozując tę sytuację, z którą mamy do czynienia dzisiaj, a było to w czasach AWS. Ja do dziś uważam, że reformy Buzka były najlepszym rozwiązaniem, jakie w Polsce próbowano wprowadzić, a jeśli porównamy z innymi, to było to rozwiązanie wzorcowe.

Wielką zasługą tamtego rządu była regionalizacja, obejmująca również regionalne Kasy Chorych. Przerwanie tej reformy było największym głupstwem rządu Millera. Oczywiście, należało wprowadzać poprawki, należało korygować błędy. Dobrym rozwiązaniem okazało się wprowadzenie systemu elektronicznego, należało tylko objąć nim cały system. Tymczasem działania Millera nie pozwoliły w pełni doświadczyć zalet naszego rozwiązania, doprowadziły do centralizacji, czyli upolitycznienia systemu i przekształcenia go w pole do nadużyć. Po prostu dużo łatwiej o nadużycia w odległej centrali, w stolicy i dużo łatwiej tam o błędy, o nieudolność, bo jest poza kontrolą społeczną, poza kontrolą regionalną.

Ja sam miałem niedawno nie najlepsze doświadczenia z publiczną służbą zdrowia i waga dolegliwości zmusiła mnie do skorzystania z leczenia prywatnego. I tak naprawdę już teraz korzystam z prywatnych usług, bo rzeczywiście obecny patologiczny system daje niewielkie szanse normalnego korzystania ze świadczeń. A te 7%, które mi systematycznie system zabiera, traktują jako taki dodatkowy podatek, ot, powiedzmy, podatek solidarnościowy.

Sprawa emerytur, tego wieku podniesionego do 67 nie ma wielkiego znaczenia z punktu widzenia ludzi. Proszę zobaczyć, kto protestuje. Garstka osób. W podobnej sytuacji na ulice miast francuskich wyszło trzy miliony osób. A u nas kilkadziesiąt tysięcy. Dla kogo to może być problem? Głównie dla urzędników państwowych, którzy i tak często przechodząc na emeryturą w wieku 65 lat piszą podania o dalsze zatrudnienie. Młodzieży to zupełnie nie obchodzi, bo to zbyt długa perspektywa, poza tym teraz młodzież jaką ma pewność zatrudnienia. Czy młody człowiek dziś wie, że będzie pracował za rok?

I jeszcze sprawa edukacji. Cały problem z obecną edukacją polega na tym, że obecnie jest forsowana, jako podstawowa, koncepcja, która miała być alternatywą dla komunistycznego systemu oświaty. Stąd te wszystkie absurdy i ułomności – Hall pracowała nad tą koncepcją wtedy, gdy była mowa o stworzeniu społecznych towarzystw oświatowych, jako alternatywy dla edukacji państwowej. I nadała tej koncepcji wymiar państwowy, podczas gdy ona jest odpowiednia, ta duża dowolność, ta swoboda wyboru programu nauczania, dla szkolnictwa prywatnego.

Andrzej Chyłek

Ja myślę, że ta dzisiejsza zmiana polegająca na przesunięciu wieku emerytalnego ma charakter tematu zastępczego. PO zobowiązała się w poprzednich wyborach, że zmniejszy liczbę umów śmieciowych, przekształcając umowy o dzieło w umowy o pracę. Ponieważ niewiele z tego wynikło, potrzebuje teraz jakiegoś odwrócenia uwagi, więc wprowadza zmianę, której realne skutki pojawią się wtedy, gdy o PO i Tusku najpewniej już wszyscy dawno zapomną.

Marek Michalik

Proszę państwa, trzeba powiedzieć wprost, albo jest bezpłatna służba zdrowia, albo jej nie ma. I to, że ktoś godzi się na płacenie tych 7% i nie korzysta ze świadczeń w placówkach publicznej służby zdrowia, to jest jego sprawa. I wtedy te 7% stanowi ten podatek solidarnościowy, tak to nazwijmy, na rzecz systemu i osób z niego korzystających. Ale nie można zmuszać też tych innych osób, dla których to jest jedyny model korzystania ze służby zdrowia, bo po prostu ich nie stać, do pozostawiania na lodzie. I tutaj ten pakiet reform, który tu został zaprezentowany, na sens i warto byłoby szukać rozwiązania gdzieś w tym kierunku. I jeszcze odnosząc się do kwestii systemu oświaty, moim zdaniem te prywatne szkoły powstały, nie wiadomo, czy dobrze, czy źle, dyskusja ogólnonarodowa się nie odbyła, natomiast pod koniec stanu wojennego, czy może trochę później, to na pewno była ważna forma przełamywania komunistycznego monopolu oświatowego, to był bardzo istotne dla sprawy niepodległości, to było jedno z wielu działań rozsądzających system. Późniejsze problemy z oświatą wynikają z tego, że przez 10 lat odzyskiwaliśmy niepodległość, że nic tu właściwie nie zostało uporządkowane jak należy również oświata.

dr Andrzej Anusz

Chciałem powiedzieć o związku zawodowym, bo to jest ciekawy moment, w którym teraz jesteśmy. Doświadczenie AWS pamiętam, w latach 1997–2001 NSZZ Solidarność wzięła na siebie ważną rolę w zapewnieniu spokoju społecznego, płacąc za to zresztą bardzo wysoką cenę. To było bardzo trudne zadanie, bo z jednej strony Solidarność wspierała rząd, który współtworzyła, dając osłonę dla wprowadzanych wówczas reform, biorąc na siebie całe odium, całą presję społeczną, a z drugiej strony

występowała w imieniu antagonistycznych, z definicji, interesów ludzi pracy, których miała reprezentować. Ten dysonans sprawił, że Solidarność zapłaciła straszliwą cenę polityczną za tą sytuację. Moim zdaniem cena udzielanego przez związek zawodowy poparcia politycznego dla funkcjonowania związku ma i będzie miała coraz większe znaczenie w działalności związków zawodowych. Oczywiście jest czas i miejsce dla działalności związków zawodowych, związki zawodowe będą odgrywały mniejszą rolę polityczną, natomiast w obszarze spraw pracowniczych, walki o prawa pracownicze, to znaczenie nadal będzie wysokie. To jest duża szansa dla związków. Ja myślę, że Solidarność obecnie prowadzi bardzo zręczne działania, prowadzi działania, w których widać przemyślaną taktykę i umiejętność prowadzenia gry. Zobaczmy, jakie będą efekty, ale wygląda to obiecująco. Wchodzi nieraz w bardzo ciężkie alianse, potrafi stanąć obok Millera na konferencji prasowej. Jeśli chodzi o inne związki, to również widać skłonność do aktywnego działania, ale to wszystko jest jednak trochę nowe zjawisko, które trzeba obserwować z uwagą. W miarę narastania napięcia społecznego, bliżej momentu przesilenia, związki zawodowe mogą się okazać bardzo ważnym graczem politycznym na tej scenie.

Druga sprawa, o której chciałbym powiedzieć, to skąd mamy wziąć pieniądze na budowę państwa, bo to jest fundamentalne pytanie przez dwadzieścia parę lat zadawane. W pierwszym okresie odpowiadano na to pytanie – z prywatyzacji. Oto miały do państwa wpłynąć wielkie środki, które będą przeznaczone na systemy świadczeń, ochrony zdrowia, ogólnie – na budowę państwa.

Wiemy, że tych pieniędzy właściwie już nie ma, prywatyzacja za chwilę się skończy. Z drugiej strony sprawa OFE, kompletna tragedia, już jakby modelowa. Została zrobiona reforma, za którą rząd zapłacił bardzo wysoką cenę, ponieważ, jak pamiętamy, wyjął pieniądze z budowy państwa, oddał obywatelom w formie OFE, bo to są teraz ich prywatne pieniądze, to są nasze pieniądze.

Dalej była taka teza, którą postawiła PO, że będziemy budować państwo z pieniędzy, które otrzymamy z UE. Teraz już wiadomo, że tych pieniędzy będzie dużo mniej, a może ich nie być wcale w kolejnej perspektywie budżetowej, no i proszę popatrzmy, co mamy w efekcie. A to jest już kompletna katastrofa, głęboki krok wstecz, to zabranie pieniędzy obywateli z OFE i pokrycie nimi dziury budżetowej, wrzucenie do ZUS, no bo dzięki temu się trochę od długu odpisze.

Teraz pytanie następne, wiemy w jakim stanie jest budowa państwa po tych 23 latach. Czy to jest państwo funkcjonalne, działające, obejmujące podstawowe sfery życia, zapewniające bezpieczeństwo w wielu wymiarach? Zupełnie nie, z takim państwem nie mamy do czynienia.

Do tej katastrofy będzie dorabiana ideologia ograniczania odpowiedzialności państwa, przy czym chociaż dorabia się do tego ideologię liberalną, prawdziwą przyczyną tego stanu rzeczy jest po prostu zwyczajna bryndza budżetowa, pustka w kasie, brak niezbędnych funduszy na podtrzymanie działalności.

I teraz powstaje pytanie, co dalej. Myślę, że utrzymując się w dotychczasowej logice działań, kolejnym krokiem będzie zupełne skasowanie OFE, przejście pozostałych środków i przeżycie za nie przez jakiś czas. I znów powróci nieśmiertelne pytanie, co dalej. Dalej obecni liberałowie opowiadający o redukowaniu państwa, zaczną podnosić podatki, co też nie może trwać w nieskończoność. I to jest właśnie główne pytanie, gdzie jesteśmy, w którym momencie procesu i co tak naprawdę dalej nas czeka.

Mirosław Jerzmanowski

W ZUS jest właśnie wdrażany program komputerowy, który przewiduje, że OFE nie ma. A kiedy była zabierana częściowo składka do OFE, to twierdzono, że chodzi o to ażeby nie podwyższać obciążeń.

Marek Michalik

Nie do końca zgadzam się z obiecującą oceną możliwości związków zawodowych, która tu została wyrażona. Chyba, że ograniczyć ją wyłącznie do osoby Przewodniczącego Solidarności, Dudy.

Natomiast istnieje szereg przykładów na degrengoladę, w jakiej znajdują się obecnie związki, choćby łódzkiej Solidarności, która czerpie profity z poparcia łódzkiej PO w samorządzie i jednocześnie jedzie protestować przeciw Tuskowi. To jest spory dysonans postaw, który odbiera wiarygodność słowom i działaniom tego środowiska.

Taka sytuacja jest w wielu miejscach. Oczywiście, jeśli się to zmienia, jeśli wróci spójność słów i działań związkowych to będzie bardzo dobrze. Raczej w to wątpię, bo zauważam tendencje odwrotne.

Czesław Jakubowicz

Kiedy wyszliśmy z komunizmu, to naszym zamiarem było budowanie państwa, własnego, niepodległego państwa, w którego centrum zainteresowania byłby człowiek, obywatel. To państwo miało odpowiadać na jego potrzeby, dawać mu podstawy do rozwoju i poczucie bezpieczeństwa. Państwo to jednak to miało być prawo, ale i obowiązki. I nie można mówić o tym, co państwo ma dawać obywatelowi, bez określenia powinności obywatela wobec państwa. Ta relacja musi opierać się na równowadze, tak jak na równowadze opiera się przyroda, jak na swoistej równowadze przeciwności, przeciwnych sił, akcji i reakcji zbudowany jest świat. Powiem bardzo krótko.

Służba zdrowia. Dawniej medycyna była powołaniem, służbą, a nie zwykłą profesją, rzemiosłem.

Edukacja. Dawniej nauczyciel był autorytetem, górował wiedzą, doświadczeniem i kulturą, był tym, od kogo się uczono. Nauczyciel cieszył się wówczas szacunkiem.

Praca. Musi służyć komuś lub czemuś, musi być opłacalna. Praca jest wartością, powinna służyć wspólnocie, wszystkim ludziom. Proszę zobaczyć, co się dzieje z wsią, ziemia leży odłogiem, jest martwa. Dawniej człowiek żył z pracy, dzisiaj żyje ze spekulacji.

Inwestycje są robione bez głowy. Po co komu na wsi kanalizacja, jak te wsie położone są od siebie o 30 kilometrów. Przecież to nie ma żadnego uzasadnienia ekonomicznego.

I kończąc, ta kilka uwag, które przedstawiłem, mają pewien wspólny mianownik, którym jest moralność. Brak moralności, załamanie moralności, to jest klucz do naszych dzisiejszych problemów.

Kazimierz Wilk

Pytaniem fundamentalnym jest, jak ma funkcjonować państwo?!

Przede wszystkim tworzyć jasne, zrozumiałe i przejrzyste prawo. Nie przeszkadzać, nie obciążać zbytnio i nie ograniczać w rozwoju. W mentalności Polaków jest od wieków, że władza kojarzy się z czymś złym. Podam przykład. Kiedyś będąc jeszcze w szkole podstawowej byłem uczestnikiem takiego oto zdarzenia! W czasie spisu rolnego do mojego dziadka na wsi (obecnie krakowskie, dawniej kieleckie) do gospodarstwa przyszły dwie dziewczyny „ze spisu”, by dokonać spisu inwentarza w gospodarstwie i spytały, czy mogą wejść na obejście i zobaczyć. Mój dziadek, chłop na schwał, popatrzył na dziewczyny i odpowiedział, gdzie i po co?! Tu proszę siadać, ja wam powiem, co i ile mam, a wy piszcie. Przykład może i śmieszny, ale ile z niego mądrości płynie i ile nauczyć się można!

Relacje człowiek-władza. Nie ma sensu precyzować jaka władza rządowa czy samorządowa. Jest to Władza. Nie jest ważne z jakiego szczebla pochodzi, ważne co sobą reprezentuje! Mam majątek na wsi, i co widzę to, że ziemia leży odłogami, bo nie opłaca się gospodarzyć, uprawiać roli. Unia Europejska płaci za wyjaławianie ziemi.

Andrzej Chyłek

Sporym problemem naszej gospodarki jest bezrefleksyjne powielanie obcych wzorców. Przez długi czas panował u nas taki bardzo brutalny model prywatyzacji zakładów, a w konsekwencji niejednokrotnie ich likwidacji, niszczenia i wyprzedaży majątku oraz dezorganizacji i rozpraszania zgranych, efektywnych zespołów ludzkich. To wynikało ze słabości rodzimej teorii i praktyki zarządzania i oczywiście, niejednokrotnie, z chęci wyprowadzenia majątku poza naszą przestrzeń gospodarczą lub zniszczenia konkurencji. Obecnie, w dobie kryzysu i poszukiwania obszarów inwestycyjnych oraz związanych z tym dążeń do usprawniania i podnoszenia efektywności funkcjonujących przedsiębiorstw, pojawia się tendencja do włączania załogi w proces zarządzania zakładem, co daje większe poczucie wspólnoty i zwiększa zaangażowanie pracowników w osiągnięcie sukcesu ekonomicznego. Taka metoda uwalniania potencjału drzemiącego w załodze z dobrym skutkiem sprawdziła się w kilku zakładach, co jest pewnym polem działania dla związków zawodowych.

Mariusz Olszewski

Państwo niepodległe nie do końca udało nam się zbudować. UE nakłada duże ograniczenia na naszą suwerenność. Stocznie zostały zlikwidowane, nałożone zostały w różnych dziedzinach limity produkcji, na produkcję statków, na produkcję mleka, powiedziano nam, że skoro chcemy korzystać z dobrodziejstw UE, to musimy podporządkować się panującym w UE zasadom. To znowu nie były nasze marzenia. Oczywiście, można było do UE nie wchodzić. Ja należę do tych ludzi, którzy przystąpieniu Polski do UE sprzeciwiali się już na samym początku, już na etapie referendum akcesyjnego. Tyle, że nasz sprzeciw nie przyniósł oczekiwanych efektów, ponieważ kampania była prowadzona w sposób antydemokratyczny, z naruszeniem wszelkich reguł, bez oglądania się na prawo i zasady. Głosujących po prostu przekupywano, oferując im miraż pięknych korzyści i mnóstwo realnych gadżecików, wożono autobusami do głosowania, agitowano nachalnie i bez dania głosu drugiej stronie. W efekcie frekwencja przekroczyła 50%, co wystarczyło do uznania referendum za ważne, zaś nie tak znowu wielka przewaga zwolenników dopełniła nieszczęścia.

Warto przypomnieć, że według ówczesnego rozkładu głosów wystarczyło, aby przeciwnicy UE nie poszli do referendum i byłoby ono nieważne, ale niestety zabrakło wówczas części naszych środowisk tej mądrości politycznej. Wystarczyło przecież wezwać naszych zwolenników do pozostania w domu.

Oczywiście, Polska była wówczas zbyt wielkim kąskiem, żeby UE nas sobie odpuszcila, można było wtedy zapewnić sobie o niebo lepsze warunki akcesyjne, jeżeli samo przystąpienie byłoby nieuniknione. Wystarczyło odrzucić w referendum...

Trzeba powiedzieć, że to właśnie przystąpienie do EU jest przyczyną naszej dzisiejszej sytuacji, tego rozkładu państwa, którego jesteśmy dzisiaj świadkami. Tych nieszczęsnych reform, które albo się nie powiodły, albo skomplikowały złą sytuację. A także tego, że w Polsce dziś nic się nie opłaca. I tej powszechnej niemocy, tego państwa bezwolnego, które nie realizuje swoich najbardziej podstawowych funkcji.

Od 2004 roku napłynęły do Polski tzw. fundusze unijne, pochodzące w istocie z redystrybucji naszej składki do UE. Te fundusze zostały w pewnym stopniu zaabsorbowane, ale znaczna ich część została przejeżdżona przez aparat urzędniczy obsługujący ten proces oraz najróżniejsze firmy, która zajmowały się różnymi doradztwami i szkoleniami. Na sam *Kapitał ludzki* wypłynęło w ten sposób około 10 miliardów euro. I to w gruncie rzeczy bez żadnej realnej korzyści dla gospodarki, bez wytworzenia jakiegokolwiek impulsu rozwojowego. Na przykład w jaki sposób pozyskiwano stąd pieniądze, które niczego nie zmieniały? Ano, zwalniano dwóch dotychczasowych pracowników i zatrudniano dwóch innych, zaliczając warunek formalny, „nowe” miejsca pracy.

Michał Janiszewski

Kwestia ograniczenia tej szkodliwej dla funkcjonowania związków zawodowych możliwości prowadzenia przez nie działalności gospodarczej może być rozwiązana jedną

decyzją Sejmu, przez wprowadzenia do ustawy o związkach zawodowych takiego samego zapisu, jaki jest w ustawie o partiach politycznych. Jest to jednak trudne, ponieważ przeciw temu są kierownictwa związków i nie ma takiej siły politycznej, której by na tym jakoś szczególnie zależało.

Jeśli chodzi o polityczną rolę związków zawodowych, to one oczywiście starają się mieć wpływ, są nawet takie koncepcje, jak syndykalizm, który zakłada wręcz zupełny wpływ związków zawodowych na politykę. Zaangażowanie związków zawodowych w politykę jest czymś oczywistym na całym świecie, związki zawodowe zazwyczaj zresztą popierają partie lewicowe, u nas jest inaczej ze względów historycznych, ale polityczne zaangażowanie związków jest oczywistością, i we Francji, i w USA, i właściwie wszędzie. I nie ma w tym nic złego. To związki powinny decydować na ile chcą się angażować, przy czym zawsze musi to być układ klarowny, jawny i publiczny. Związek chce coś załatwić, układa się z określoną siłą polityczną na zasadzie coś za coś i jest to zrozumiałe. Każdy obywatel wie na czym taki układ polega. Tak to wygląda również podczas negocjowania układów zbiorowych, które właśnie są pewnego rodzaju licytacją.

I takie pytanie się w takim razie nasuwa, jak nurt niepodległościowy ocenia, ile ma być syndykalizmu w państwie.

Marek Michalik

Chciałbym postawić ze swej strony dwa pytania, nie bezpośrednio związane z bieżącą dyskusją, ale które mają może pewne znaczenie choćby dla nas samych.

Po pierwsze, my w swoich rozważaniach mówimy często, jako nurt niepodległościowy, o oczekiwaniach wobec władzy, ale też wobec państwa, o tym co państwo powinno, co się nam od państwa należy. Czy my nie jesteśmy tutaj zbyt roszczeniowi, czy my nie żądamy zbyt wiele? Czy sami daliśmy z siebie wszystko, czy powinniśmy tak daleko formułować swoje wnioski.

Po drugie, nie wiem czy mam rację, ale swego czasu moje dziecko wyjechała na kurs językowy do Anglii i spotkała się z takim oto zachowaniem gospodyni, sympatycznej starszej pani, że reglamentowała ona jej wodę, ciepłą i zimną, ale też energię elektryczną. Byłem tym trochę zdziwiony, ale wyjaśniono mi, że w zachowaniu starszej pani nie było niczego niestosownego. Po prostu była ona oszczędna. Ja bym chciał się zapytać, czy my, Polacy, jesteśmy oszczędni, jako wspólnota narodowa i jako jednostki? Ja mam takie wrażenie, że najogólniej rzecz biorąc, to żyjemy sobie spokojnie, luźno, ponad stan i nie zastanawiamy się zazwyczaj nad takimi kwestiami, jak emerytura. Nie zastanawiamy się też, czy jeśli jesteśmy w okresie kryzysu, albo, czy jeśli jesteśmy w okresie hossy, to może należałoby oszczędzać, bo mogą przyjść gorsze czasy? Powiem tak bardzo oględnie, że chyba nie jesteśmy zbyt dyscyplinowani w tym względzie. Czy gdyby u nas nastąpiła taka sytuacja jak w Szwecji w czasie kryzysu paliwowego i premier Polski zaapelowałby do nas o oszczędzanie

energii elektrycznej, to rzeczywiście zaczęlibyśmy tę energię oszczędzać i tym sposobem zrealizowali postulat premiera?

Andrzej Chylek

Tutaj różnice w zachowaniach naszych narodów, polskiego i szwedzkiego, bo wszyscy zgadzamy się, że Polacy nie posłuchaliby apelu premiera, wynikają w dużej mierze ze stosunku do państwa. Otóż Szwedzi utożsamiają się z własnym państwem, więc jeśli ich premier zaapelował do nich, to oni swojego premiera posłuchali. W Polsce Polacy nie utożsamiając się z państwem, nie traktują premiera jako swojego, to nie jest ich premier, bo nie czują, żeby ten premier liczył się z ich potrzebami, ich dążeniami, ich interesami. Nie traktujemy po prostu tego państwa, jako naszego.

A mówiąc o potrzebach, warto może wrócić do pomysłu jakiegoś takiego koszyka potrzeb, które byłyby podstawą do projektowania polityki państwa w sferze społeczno-gospodarczej, bo do tego państwo jest powołane. A dzisiaj tak nie jest. Proszę spojrzeć, jak wygląda dzisiaj ścieżka awansu zawodowego, człowiek z warstwy najniższej, nie obrażając nikogo, pracownik fizyczny, który przychodzi do pracy dostaje brutto 1,5 tysiąca złotych. Kiedy po czterdziestu latach odchodzi na emeryturę, dostaje 3 tysiące, nawet nie średnia krajowa, po całym okresie zawodowej aktywności. To czego chcieć od tych ludzi, oni są obrażeni na to państwo, bo nie zapewnia im ono godnego awansu zawodowego.

dr Marek Albinia

Odnosząc się do przykładów, które podał Pan Andrzej Chylek, a które dotyczą Szwecji, czy państw kultury zachodniej, chciałbym zauważyć, że problem tutaj polega prawdopodobnie na tym, że okres komunizmu straszliwie wyjął polską sferę publiczną, zrywając ciągłość polityczną i uniemożliwiając płynne przekazywanie doświadczeń. Dlatego u nas prowadzi się czystą politykę, ugrupowania rywalizują o głosy, wprowadzają posłów do Sejmu, powołują premiera, powstaje gabinet i dalej trwa boksowanie, dalej premier walczy o ideologię na pierwszej linii, w tym sensie, że spór często ma właśnie taki charakter, o jakichś pederastów, o jakieś zabijanie dzieci poczętych, i to odbywa się na takim, najwyższym poziomie, w bezpośrednim zwarcu, nie dającym miejsca na manewr, zmuszającym do przyjęcia postawy *zwyciężyć lub zginąć*. Natomiast w tych państwach, gdzie parlamentaryzm ma bardzo głęboką tradycję, gdzie zachowana była ciągłość polityczna i naturalny przepływ doświadczeń transgeneracyjny, gdzie jest ciągłość pewnego stylu prowadzenia polityki i pewnych mechanizmów politycznych, tam te systemy wytworzyły warstwę metapolityki, gdzie rozstrzygane są spory ideologiczne, gdzie można by powiedzieć „na klatę” różnych środowisk bardzo mocno zinstytucjonalizowanych, instytutów, stowarzyszeń, ośrodków, ale też politycznej prasy i mediów, brana jest walka ideologiczna. Natomiast aparat państwa zajmuje się stroną prakseologiczną procesu politycznego, to znaczy

lepiej lub gorzej zarządza. Oczywiście, można krytykować premiera, bo coś mu się nie udało, ale to jest nasz premier. To nie jest wróg, to jest szef naszego rządu, który pracuje dla nas. Człowiek, który koncentruje władzę wykonawczą, dlatego w tamtej kulturze politycznej jest możliwe to, co tu zostało powiedziane, a u nas byłoby to bardzo trudne. Trudno tu po różnych doświadczeniach i różnych emocjach przejść nad tym wszystkim do porządku, abstrahować od zaszłości, sprawy zarządzania, administracji odciąć od spraw światopoglądowych, tak silnie eksponowanych.

Kazimierz Wilk

Jeszcze na koniec krótko odniosę się do roli związków zawodowych, które obecnie są traktowane jako balast. Rządzący nie umieją i nie potrafią wykorzystać ich roli do dotarcia do społeczeństwa. A traci przede wszystkim władza!

Jestem zwolennikiem, by związki brały udział w zarządzaniu zakładami i tą drogą rządzący i zarządzający zakładami mieli możliwości dotarcia do ludzi i odwrotnie. To ma być wentyl bezpieczeństwa, niestety tak nie jest. Władza musi wiedzieć i być świadoma, że do zorganizowania niezadowolonych nie są potrzebne związki zawodowe. Wystarczy ulica.

SUWERENNOŚĆ WALUTOWA PAŃSTWA, CZYLI O WYZWANIACH GOSPODARCZYCH

DR WOJCIECH BŁASIAK



W swoim wystąpieniu będę starał się unikać rozważań czysto teoretycznych.

Aby zobrazować znaczenie kwestii suwerenności walutowej, zacznę od kryzysu finansowego strefy euro i na tym przykładzie postaram się tę kwestię wyjaśnić i pokazać, dlaczego ta suwerenność jest taka ważna.

W swoim wystąpieniu opierał się będę na wyjątkach z mojej pracy pt. *Pomiędzy centrum a peryferiami na progu XXI wieku. Geopolityka i geoeconomika Polski i Europy Środkowo-Wschodniej w warunkach integracji europejskiej i globalnej depresji gospodarczej*.

Zacznę może od zagadnienia globalnej depresji. W 2009 roku sformułowałem hipotezę, że kryzys finansowy z września 2008 roku, związany z bankructwem Lehman Brothers, największego banku spekulacyjnego na świecie, rozpoczął II Wielką Depresję. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że jest to równie głęboka depresja, jak w latach trzydziestych XX wieku, a może nawet bardziej rozległa.

Tutaj uwaga wyjaśniająca, dlaczego my, Polacy tak mało wiemy o procesach zachodzących obecnie na świecie, dlaczego jesteśmy skazani na niewiedzę. Otóż gdyby nie internet, gdyby nie to, że można na bieżąco śledzić, że możemy śledzić co się dzieje w literaturze i publicystyce światowej, amerykańskiej głównie, ale nie tylko, to właściwie byłibyśmy zupełnie bezradni, niezorientowani pod względem naukowym co się tak naprawdę obecnie na świecie dzieje. Po prostu polskie nauki społeczne i ekonomiczne są ślepe, one po prostu nie istnieją w sensie poznawczym, nie są w sta-

nie niczego stwierdzić, niczego zbadać. W ogóle w ekonomii szykuje się przełom, toczą się ważne debaty, nie tylko w USA, ale też w Wielkiej Brytanii, poświęcone kwestii pieniądza. I to wszystko, ta cała bardzo przecież ważna dyskusja w ważnej sprawie, nie dociera do Polski. Tu w Polsce nie słychać jej nawet najmniejszego echa. Nie jest ona w żaden sposób dostrzegana w polskich czasopismach ekonomicznych – mam na myśli *Ekonomistę* i *Gospodarkę Narodową*. Tam przez cały okres okazało się jedynie dwa – trzy artykuły na temat kryzysu, czyli najważniejszej w tej chwili kwestii gospodarczej.

Aby zilustrować przedstawioną tu diagnozę powiem, że w maju ubiegłego roku powstało Stowarzyszenie Światowej Ekonomii, World Economics Association. W ciągu pierwszych 2 miesięcy przystąpiło do niego 4500 ekonomistów ze 120 krajów świata. Ponieważ po analizie składu stowarzyszenia oceniłem, że w grupie założycielskiej są to głównie antyneoliberalowie, neokeynesiści przede wszystkim i dwóch neomarksistów, w związku z tym też się od razu tam zapisałem. Trzy tygodnie temu z głównej siedziby stowarzyszenia w Londynie przyszedł email z zapytaniem, czy nie mógłbym pomóc, bo z Polski zapisało się tylko 15 osób na 7500, a byłoby lepiej, żeby udział ekonomistów polskich był bardziej reprezentatywny, bardziej oddający wielkość państwa. Odpowiedziałem im, że bardzo chętnie bym im pomógł, ale jest problem, ponieważ w Polsce panuje absolutnie neoliberalna ideologia Washington Consensus i to jeszcze w prostackiej wersji a la Balcerowicz. Na co uzyskałem odpowiedź – My Ciebie rozumiemy.

Jeśli chcielibyście Państwo dowiedzieć się szerzej o kryzysie, to zapraszam do odwiedzenia strony internetowej Prawica.net, gdzie zamieszczam wszystkie swoje publikacje od kilku lat.

Wracając do głównego wątku mojego wystąpienia, do kryzysu walutowego, z pewnością Państwo wiecie, że kryzys strefy walutowej przejawia się formalnie, na zewnątrz tym, że semiperyferyjne kraje południa UE, za które należy uznać Portugalie, Grecję, Hiszpanię i Włochy, przy czym te ostatni są na wpół semiperyferyjne, bo południe Włoch jest semiperyferyjne, a północ Włoch jest centralna, zatem wszystkie te kraje mają narastający dług publiczny, narastający w sposób, który praktycznie uniemożliwia ich normalne spłacanie. Pomijam Irlandię, jest ona innym przykładem. Jest przykładem sytuacji nieprawdopodobnej. Mianowicie Irlandia miała jedną z najlepszych w zasadzie sytuacji finansowych w Europie, bo miała tylko trzydziestoprocentowe zadłużenie PKB. Tyle że na rządzie irlandzkim Komisja Europejska z Europejskim Bankiem Centralnym i Międzynarodowym Funduszem Walutowym wymusiła przejęcie długów prywatnych czterech największych banków. W tym paradoksalnie z dużymi udziałami kapitału brytyjskiego. Wtedy, po tym przejęciu odpowiedzialności za banki, dług państwa irlandzkiego wzrósł gwałtownie z poziomu 30% PKB do poziomu 120% PKB. A proszę pamiętać, że Irlandia to jest 4 miliony ludzi, którzy przejęli 40 miliardów euro zadłużenia. To jest tak, jakby nagle Polska

przejęła dodatkowe 400 miliardów euro długu. Więc ponieważ tutaj jest inny powód kryzysu, pomiję Irlandię w dalszej części rozważań, skupię się natomiast na krajach południa.

Przypomnę, że strefa euro powstała w 1999 roku, gdy euro weszło jako nowa waluta do obiegu pozagotówkowego, a w 2002 roku do obiegu pieniężnego. Chciałbym pokazać Państwu jak w tym okresie kształtował się poziom wysokości rachunków bieżących wybranych członków strefy euro, przy czym warto pamiętać, że ten wskaźnik odzwierciedla w przybliżeniu, bo nie wchodzi tam m.in. płatności unijne, roczny bilans handlu zagranicznego. Posłużę się analizą opracowaną przez Instytut Ekonomii Uniwersytetu Missouri w Kansas City, który prowadzi badania nad tzw. nowoczesną teorią pieniądza. Otóż w 1996 roku Niemcy miały dość spory deficyt rachunku bieżącego, czyli deficyt w handlu zagranicznym, Francja miała dużą nadwyżkę, Włochy miały nadwyżkę, Portugalii szło gorzej, ale Hiszpania radziła sobie zupełnie nieźle. Natomiast, jak zauważa Avraham Baranes z Instytutu Ekonomii Uniwersytetu Missouri, *od 1999 roku wielkim zwycięzcą w UE były Niemcy. Po prostu patrząc na bilanse rachunku bieżącego, Niemcy przeszli z małych deficytów rachunku bieżącego od 1996 roku, gromadząc wielkie nadwyżki po roku 2001. W tym czasie Włochy, Irlandia i Francja mogły obejrzeć jak ich bilanse rachunków bieżących zmierzały z nadwyżki (w przypadku Włoch i Irlandii całkiem poważne, większe niż 3% PKB) do deficytu. Zależność między bilansem handlu zagranicznego a zadłużeniem publicznym pokazuje finansowa tożsamość sformułowaną przez brytyjskiego ekonomistę Wynne Godley'a: krajowy bilans prywatny + krajowy bilans rządowy + bilans zagraniczny = 0 lub jak to ujął Baranes – Bilans Krajowego Sektora Prywatnego + Bilans Krajowego Sektora Publicznego + Bilans Rachunku Bieżącego = 0. Prywatny sektor krajowy to krajowe gospodarstwa domowe i krajowe firmy. Krajowy sektor rządowy to rząd i samorządy lokalne oraz regionalne. Sektor zagraniczny to reszta świata w postaci zagranicznych gospodarstw domowych, firm i rządów. Bilans każdego z sektorów to roczne zestawienie jego finansowych przychodów i wydatków. Jeden sektorowy deficyt równa się nadwyżce innego. To oznacza, że jeśli kraje GIPS mają tak ogromne deficyty krajowych bilansów rządowych, to muszą być one równoważone ogromnymi nadwyżkami w krajowym sektorze prywatnym lub/i w sektorze zagranicznym. Ponieważ krajowe sektory prywatne nie mają tak wielkich nadwyżek i są często również mniej lub bardziej zadłużone, to nadwyżki muszą mieć sektory zagraniczne i to one są głównym źródłem olbrzymich deficytów sektorów publicznych. Jak zauważa jeden z ekonomistów amerykańskich, jest to więc widoczne, że jeśli jeden sektor zmierza w kierunku posiadania nadwyżki bilansowej, to co najmniej jeden z dwu pozostałych sektorów musi posiadać deficyt bilansowy. W warunkach zróżnicowania papierów wartościowych, aby jeden sektor akumulował bogactwo finansowe netto, co najmniej jeden z dwu pozostałych musi powiększać swe zadłużenie o taką samą kwotę. Jest niemożliwe, aby wszystkie sektory akumulowały bogactwo finansowe netto przez wytwarzanie nadwyżki bilansowej. Mo-*

żemy to przeformułować w inny jeszcze „dylemat”: jeśli któryś z trzech sektorów tworzy nadwyżkę, to co najmniej jeden z dwu pozostałych musi wpadać w deficyt.

Wybuch globalnego kryzysu finansowego w 2008 roku, a w jego konsekwencji spowolnienie gospodarcze i zjawiska recesyjne doprowadził do zachwiania równowagi finansów publicznych w południowoeuropejskich krajach semiperyferyjnych. Zewnętrznym tego efektem były przyrost długu publicznego krajów semiperyferyjnego południa Europy i zasadnicze trudności z obsługą płatności zadłużenia Grecji, Portugalii, Hiszpanii i Włoch. W konsekwencji *Grecja pożyczyła od europejskich banków 116 mld EUR, z czego najwięcej, bo 44 od francuskich banków. Irlandia pożyczyła od europejskich banków 417 mld EUR, z czego 114 mld EUR z Niemiec i 122 mld EUR z Wielkiej Brytanii. Portugalia pożyczyła od europejskich banków 538 mld EUR, z czego ponad połowa przypada na Niemcy i Francję. Włochy pożyczyły 691 mld EUR od europejskich banków, z czego połowę w Francji.* W istocie więc silnie wspierana politycznie przez Niemcy i Francję akcja ratowania zagrożonych niewypłacalnością krajów strefy euro, jest ratowaniem ich własnych banków co najmniej przed wysokimi stratami, a nawet bankructwem.

Efekt politycznym ciężkiego kryzysu finansowego strefy euro stał się faktycznie głęboki kryzys struktur UE i wyodrębnienie z tej struktury nowej struktury krajów strefy euro, z projektem powołania europejskiej unii fiskalnej. Ma ona umożliwić prowadzenie wspólnej ponadnarodowej polityki fiskalnej w zakresie deficytów budżetowych, acz jak należy sądzić w przyszłości również podatków. Najważniejszym jego ustaleniem jest obowiązek utrzymania tzw. strukturalnego deficytu budżetowego, to znaczy nie uwzględniającego wydatków jednorazowych, a także wydatków wynikających z nadmiernego bezrobocia, na poziomie 0,5% PKB, wraz z wpisaniem tej zasady do prawodawstwa krajowego. Pakt fiskalny z jego regułą równoważenia budżetów rządowych, nie tylko określi konieczność cięć wydatków rządowych, a w przyszłości ujednolicenia reguł podatkowych, może wymusić reformy rynków pracy w krajach strefy euro. *Podpisanie paktu – twierdzi Konrad Popławski – oznacza de facto zgodę na to, że większość krajów takich jak Hiszpania, Portugalia, Włochy a być może nawet Francja będą się musiały dostosować do niemieckiego sposobu funkcjonowania gospodarki, co oznacza, że właśnie na te kraje spadnie główna część kosztów takiej transformacji.*

Tego typu fiskalne rozwiązania tak podsumował amerykański ekonomista L. Randall Wray – *Zawsze twierdziliśmy, że separowanie polityki fiskalnej i monetarnej było podstawowym błędem. (...) Teraz przy końcu roku 2011 stało się to wręcz wspólnym stanowiskiem, by winić separację polityki monetarnej i fiskalnej za kryzys Europejskiej Unii Monetarnej. To jest ostateczne uznanie, że układ w którym polityka monetarna jest zunifikowana pod międzynarodowym Europejskim Bankiem Centralnym, a polityka fiskalna jest przynależna do indywidualnych narodów, była podstawową wadą. Większość ekonomistów jeszcze nie dostrzegała jednak, iż to chodzi o suwerenność walutową. Nie jest zasadnym twierdzenie, iż unifikacja polityki fiskalnej rozwiąże problem. Jest bowiem*

potrzeba emitenta suwerennej waluty, która będzie brała odpowiedzialność za politykę fiskalną. Jego zdaniem, podobnie jak i zdaniem innych przedstawicieli amerykańskiej *Nowoczesnej Teorii Pieniądza* (*The Modern Money Theory*), w tym w szczególności *Teorii Państwowej Pieniądza* (*The State Theory of Money*), poszczególne kraje strefy euro nie poradzą sobie z wyjściem z globalnego kryzysu finansowego, jeśli nie powrócą do swych suwerennych walut narodowych. Ale nawet w ramach konwencjonalnej teorii ekonomicznej zbliżony wniosek wyciągnął w 2012 roku Paul Krugman, odpowiadając na postawione sobie pytanie *Co dolega Europie? – Co więc dolega Europie? Prawda jest taka, że jest to problem głównie monetarny. (...) Gdyby kraje peryferyjne miały własne waluty, powinny i mogłyby użyć deprecjacji do szybkiego przywrócenia konkurencyjności.* Istotą bowiem problemem krajów GIPS nie są ich deficyty budżetowe, a deficyty rachunku bieżącego. Te zaś wynikają z różnic w poziomie konkurencyjności gospodarek krajów strefy euro. A w najgłębszej swej istocie rzeczywistym problemem są strukturalne różnice gospodarcze między krajami europejskiego rdzenia i europejskich semiperyferii w długookresowej innowacyjności i konkurencyjności.

W przypadku długotrwałego kryzysu finansowego strefa euro jest w tej sytuacji w obecnym kształcie nie do utrzymania. Instrumenty polityki fiskalnej obniżających zadłużenie sektora publicznego i umożliwiających spłatę długów denominowanych w euro, w postaci niskich deficytów budżetowych, a więc cięć wydatków publicznych, obniżania wynagrodzeń oraz świadczeń społecznych, a także podwyższania podatków, co już jest stosowane w odniesieniu do państw takich jak Grecja, Portugalia i Irlandia, którym udziela się pomocy, uderzając w popyt wewnętrzny obniża wzrost gospodarczy, a więc wtórnie uderzy w budżety państw w postaci zmniejszenia wpływów budżetowych.

Problem wspólnej waluty jest wszakże jeszcze poważniejszy, gdyż brak suwerenności walutowej w warunkach przedłużającego się kryzysu gospodarczego uderzy również w gospodarkę krajów centralnych UE. Artykuł 123 Traktatu Lizbońskiego odbiera zasadniczą część suwerenności walutowej nawet tym państwom, które nie są w strefie euro. Tym samym pokrywanie deficytu budżetowego musi się odbywać poprzez zaciąganie długów krajowych i zagranicznych. To rozwiązanie oparte jest na neoliberalnej doktrynie ekonomicznej zakazującej tzw. „monetyzacji” długu publicznego. W istocie zaś to rozwiązanie w skali UE wydaje się być podyktowane nade wszystko interesami prywatnego kapitału bankowego, czy szerzej tzw. rynków finansowych, które są największym beneficjentem takiego rozwiązania. Stworzyło to sytuację, gdy państwo jako suweren walutowy gwarantujący wszystkie operacje kredytowe na swoim obszarze, nie ma możliwości kreować swojego własnego kredytu w swoim własnym banku centralnym. A tylko państwo jest jedynym gwarantem akceptacji pieniądza na obszarze swojego terytorium, a nie banki czy rynki finansowe. Jak bowiem zwykł bowiem mawiać amerykański ekonomista Hyman Minsky, *Każdy może tworzyć pieniądze; problem leży w ich akceptacji.*

Ostatecznie oznacza to sprywatyzowanie istotnej części suwerennej władzy finansowej państwa i wymuszone tworzenie długu publicznego poprzez emisję obligacji skarbowych i bonów skarbowych, w znaczącej części kupowanych przez rynki kapitałowe. Dodam, iż alternatywna wobec *Teorii Pieniądza Kredytowego*, amerykańska *Teoria Pieniądza Państwowego* wręcz dowodzi konstytutywnej i pierwotnej roli państwa, a nie rynków oraz prywatnych kredytów i pożyczek, w powstaniu i rozwoju, a także współczesnym funkcjonowaniu pieniądza, dzięki jego wyłącznej zdolności do nakładania zobowiązań podatkowych w wyznaczonej przez siebie i uznanej jednostce rachunkowej pieniądza.

W warunkach strefy euro wielkie długi publiczne tworzą problem ich obsługi aż do niewypłacalności, gdyż euro jest walutą zewnętrzną w stosunku do każdego kraju, a poszczególne państwa zrzekły się swej suwerenności pieniężnej. Suwerenność walutową można odnieść wyłącznie do państwa narodowego, które emituje stale własną walutę i decyduje w sposób monopolistyczny o jej akceptacji na własnym terytorium oraz w rozliczeniach zagranicznych, a także jak realizuje swe własne płatności. Jest to zasadnicza teza *Nowoczesnej Teorii Pieniądza*, odwołującej się do dorobku teoretycznego Hymana Minsky, a rozwijanej na wydziale ekonomicznym Uniwersytetu Missouri w Kansas City. W sytuacji bowiem suwerennej waluty państwo nie musi jej od nikogo pożyczać, a emisja obligacji skarbowych jest dobrowolną operacją, tak jak to się dzieje w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii. Dlatego rządy państw posiadających pełną suwerenność walutową i będąc monopolistycznymi emitentami waluty, nie stają w obliczu niewypłacalności w ich własnej walucie oraz określania przez rynki kapitałowe oprocentowania swych obligacji denominowanych w tej walucie. To stawia w pozycji zasadniczo uprzywilejowanej w radzeniu sobie z globalnym kryzysem finansowym takie kraje jak Stany Zjednoczone, Japonia i Wielka Brytania, a w pozycji praktycznie przegranej w wypadku długotrwałego kryzysu, poszczególne kraje strefy euro. Tylko w roku 2012 kraje europejskie będą musiały wykupić obligacje i bony skarbowe za kwotę ponad 1,9 bln euro, przy ogólnym zadłużeniu sektora publicznego w Europie w wysokości ponad 11 bln euro, z czego blisko 60% przypada na trzy największe kraje właśnie strefy euro Niemcy (1 bln 823 mld euro), Francja (1 bln 647 mld euro) i Włochy (1 bln 592 mld euro). Nawet bowiem opuszczenie strefy euro i deprecjacja własnej krajowej waluty nie rozwiązuje konsekwencji olbrzymiego zadłużenia krajowego i zagranicznego. Wskazując na ten problem M. Hudson zgodnie z *Nowoczesną Teorią Pieniądza* uważa, iż sposobem rozwiązania jest *mieć bank centralny, który czyni to, do czego banki centralne zostały założone by czynić: monetyzować deficyty budżetowe tak, aby wydawać pieniądze na gospodarkę w najlepszy sposób zmierzający do wspierania wzrostu gospodarczego i pełnego zatrudnienia.* Warunkiem wyjściowym dla krajów strefy euro jest rezygnacja z artykułu 123 Traktatu Lizbońskiego, a końcowym powrót tych krajów do suwerennych walut narodowych z pełną możliwością obsługi finansowej państwa przez jego bank centralny. Można zasad-

nie przypuszczać, iż jeśli kryzys będzie miał charakter długookresowy to prawdopodobnie stopniowo strefa euro zostanie ograniczona wyłącznie do Niemiec, Holandii i Austrii. Dla semiperyferyjnych krajów Europy Środkowo-Wschodniej pozostawanie poza strefą euro jest warunkiem możliwości zarówno uporania się z globalnym kryzysem finansowym, jak i przede wszystkim długookresowego rozwoju gospodarczego i społecznego.

DYSKUSJA

Jan Chojnacki

Uwzględniając czynniki spekulacyjne oraz obecny etap kryzysu światowego, w jakim się znajdujemy, co należałoby zrobić, aby uchronić gospodarkę Polski przed jego skutkami?

dr Wojciech Błasiak

Główną sprawą jest oczywiście kwestia systemu bankowego oraz suwerenności walutowej. Polska gospodarka potrzebuje bardzo zdrowego systemu bankowego ze znacznym udziałem rodzimego kapitału.

Natomiast bardzo ważną sprawą jest aktywizacja własnej ludności i własnej przedsiębiorczości, ale tu trzeba prowadzić w ogóle inną politykę. Innym rozwiązaniem jest sięgnięcie po środki z OFE, ale w taki sposób, jak zrobił to Orban na Węgrzech, tzn. przez uwolnienie filara kapitałowego emerytur, przez danie możliwości wyboru ludziom.

Inną jeszcze kwestią jest stabilizacja obrotu gospodarczego przez uporządkowanie prawa. W obecnej chwili jest możliwy zakup i sprzedaż firmy z ukrytymi zobowiązaniami, ujawniającymi się dopiero w terminie zapadalności wykupu tzw. derywatów. Polskie prawo dopuszcza taką sytuację.

Mariusz Olszewski

Doszło do wielkiego zadłużenia sfery publicznej, ale też do bardzo znacznego zadłużenia gospodarstw domowych. Jednocześnie wielkie środki pieniężne polskie wypły-

wają z polskiej gospodarki za pośrednictwem przejętych przez obcy kapitał banków. Jakimi metodami tego dokonano i czy można temu jeszcze jakoś zaradzić?

dr Wojciech Błasiak

Tutaj trzeba sięgnąć do analizy rynku amerykańskiego.

W 1974 roku w wyniku ówczesnego kryzysu światowego doszło do ryzyka załamania gospodarczego, w wyniku czego rozpoczęto poszukiwanie planu ratunkowego. Po odejściu od parytetu złota, wymienialności amerykańskiego dolara, będącego światową walutą rezerwową, na złoto, powstała konieczność budowy nowego, stabilnego systemu. W związku ze słabością ówczesnej Europy i Japonii, jedyną siłą, zdolną przywrócić stabilizację okazały się USA, które skwapliwie skorzystały z tej możliwości.

W wyniku tego procesu system dolarowo-złotowy z Bretton Woods zastąpiono tzw. Konsensusem Waszyngtońskim (Washington Consensus), będącym nieoficjalnym porozumieniem prowadzącego amerykańską politykę gospodarczą za granicą Departamentem Skarbu USA, Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Zakładał on realizację neoliberalnej doktryny ekonomicznej w postaci deregulacji i otwarcia rynków, w tym finansowych, prywatyzację majątku państwowego i walkę z inflacją, jako główny cel gospodarczy.

W tym systemie dolar został oparty na obligacjach skarbowych rządu USA, czyli na długach amerykańskiego rządu. Paradoxem jest, nad którym zapewne będą się mocno głowić przyszli historycy gospodarki, że gwarantem dolara jako waluty rezerwowej świata są skarbowe papiery dłużne rządu USA. Po raz pierwszy zauważył to właśnie amerykański ekonomista Michael Hudson nazywając to „standardem weksła skarbowego”, poprzez który Stany Zjednoczone mogą wysysać zasoby ekonomiczne reszty świata bez wzajemności i to z pozycji dłużnika, a nie kredytodawcy. I realizację tego Konsensusu wymuszono na większości krajów świata, w tym Polski w ramach tzw. „planu Balcerowicza”, wprowadzając zresztą te zasady w skali globalnej. Proszę też zauważyć, że to otwieranie rynków finansowych krajów rozwijających się i średnio rozwiniętych, było celowym rozszerzaniem możliwości globalnej spekulacji finansowej spekulacyjnych kapitałów z krajów wysoko rozwiniętych.

Wszystko to stworzyło to olbrzymie możliwości globalnej spekulacji finansowej, w którą włączono globalne zasoby kapitałowe i zinstytucjonalizowane oszczędności. Proszę zauważyć, że ten trzydziestoletni okres doprowadził do finansjeryzacji gospodarki światowej, w której to sektor finansów zdominował gospodarkę realnego produktu. Ostatecznie bowiem tzw. „globalizacja” odnoszona do okresu ostatnich około 30 lat, była celowym tworzeniem globalnych warunków dla światowej spekulacji finansowej, dzięki deregulacji ekonomicznej w ogóle, a deregulacji finansowych rynków narodowych w szczególności. Po to aby spekulacyjny kapitał finansowy mógł swobodnie operować w ramach poszczególnych narodowych aktywów gospodarczych.

Zjawisko finansowania amerykańskiego długu odbywa się przede wszystkim na koszt reszty świata, a dopiero potem na koszt gospodarki i społeczeństwa samych Stanów Zjednoczonych. Wynika to z faktu, iż dolar jest walutą rezerwową świata i jego wielobilionowa inflacyjna emisja przez Rezerwę Federalną skutkuje spadkiem realnej wartości światowych aktywów finansowych nominowanych w dolarach. Odejście od wymienialności dolara na złoto umożliwia Stanom Zjednoczonym nieograniczoną kreację dolara w skali światowej jako waluty rezerwowej świata. Efekt inflacyjny rozkłada się wtedy bowiem globalnie.

Tu trzeba powiedzieć, że są dwa sposoby przechowywania bogactwa. Można je przechowywać w wartościach realnych, majątku lub też w wartościach symbolicznych, w pieniądzu. Nadwyżki waluty amerykańskiej w poszczególnych krajach w postaci rezerw walutowych są przechowywane w obligacjach skarbowych amerykańskiego rządu. Tworzy to paradoksalną sytuację, w której wymienialność dolara na złoto i standard złota z czasów systemu Bretton Woods zostały zastąpione wymienialnością dolara na papiery dłużne rządu USA, czyli długi rządowe i standard długu rządowego USA. Rezerwowa waluta współczesnego świata opiera się więc na standardzie długu skarbowego USA, co jako pierwszy zauważył właśnie Hudson, nazywając to nowe w historii świata zjawisko „the U.S. Treasury-bill Standard”, standardem weksła skarbowego USA. W efekcie mamy do czynienia z szokującą ekonomicznie sytuacją, w której emitowane przez amerykański bank centralny dolary jako waluta światowa, przekształcają nadwyżki w międzynarodowej wymianie handlowej i kapitałowej poszczególnych krajów w nominowane w dolarach rezerwy dewizowe tych krajów, które wracają następnie do USA wymieniane na papiery dłużne amerykańskiego rządu, finansując jego wydatki. W ten sposób wypracowywane poprzez eksport towarów, usług i kapitału, nadwyżki gospodarcze świata finansują ostatecznie wydatki amerykańskiego rządu, w tym i gigantyczną akcję ratowania kapitałów amerykańskiej i światowej oligarchii finansowej.

Powstaje teraz pytanie, co z tym można dzisiaj zrobić. Otóż we współczesnej ekonomii panuje kompletna stagnacja, może poza USA Wielką Brytanią. Nie ma pomysłów na rozwiązanie tego problemu, bo nie ma pomysłu na zastąpienie istniejącego, obecnego systemu nowym systemem monetarnym gwarantującym stabilność. Brakuje głównie dobrego parytetu, który mógłby zbudować nową, stabilną światową walutę rezerwową. Próbowali to robić Chińczycy w oparciu o przywrócenie standardu złota, ale nie udało im się, bo jak tylko zaczęli skupować złoto, to jego ceny poszybowały gwałtownie w górę i cała operacja okazała się nieopłacalna. To zresztą pokazuje, że nie ma powrotu do parytetu złota. Ja nie mam gotowej jednoznacznej odpowiedzi, co w tej sytuacji należy robić, nie potrafię wskazać pewnego rozwiązania. Nie ma jednak takiej realnej wartości, która może zastąpić złoto.

Natomiast chciałbym zwrócić uwagę na inny aspekt tej sprawy. Amerykański socjolog Immanuel Wallerstein sformułował jeszcze w 1999 roku tezę, iż globalny

system kapitalistyczny po ponad 500 latach istnienia, wszedł w fazę rozpadu. Otóż wszystkie systemy działają według następującego schematu: najpierw jest etap powstania, potem etap rozwoju, następnie etap rozkładu, a ostatnim etapem jest jego likwidacja. Tak jest również w ekonomii, systemy ekonomiczne, ale również polityczne, czy społeczne nie trwają wiecznie i podlegają tym samym regułom systemowym. I. Wallerstein twierdzi, że znajdujemy się u schyłku obecnego systemu światowego, a zarazem u progu zupełnie innego, który jest nie do przewidzenia. Więc teraz powstaje pytanie, czy mamy do czynienia tylko ze strukturalnym kryzysem gospodarki światowej, czy też kryzysem systemowym. Na to pytanie nikt dzisiaj nie potrafi niestety odpowiedzialnie odpowiedzieć, choć jest to takie pytanie za bilion dolarów.

Michał Janiszewski

Pojawia się zatem pytanie, co w obecnej sytuacji będzie się działo z polityką ekspansji Niemiec i Rosji, jak te państwa będą realizować swoje interesy w nowej rzeczywistości, czy te ich działania będą stanowiły zagrożenie dla Polski. Jest to szczególnie ważne pytanie w kontekście nadwyżki finansowej Niemiec, która może być lokowana w różnych częściach świata w sposób uzależniający lub ograniczający gospodarkę polską. Czy niebezpieczeństwo dużych inwestycji niemieckich w Rosji jest nadal realne, czy też dotychczasowe niepowodzenia wskazują raczej na porażkę takiego projektu. O takim niebezpieczeństwie mówiła prof. Staniszkis.

Natomiast kwestia lokowania nadwyżek niemieckich na innych rynkach europejskich i pozaeuropejskich może wskazywać na chęć budowy mocarstwowej pozycji Niemiec w obliczu osłabienia USA.

dr Wojciech Błasiak

Zacznę od kwestii ostatniej. Rosja nie jest zagrożeniem w perspektywie długookresowej, ponieważ brakuje jej realnych podstaw gospodarczych do światowej rywalizacji. Można powiedzieć, że dzisiejsza Rosja wszystko co najgorsze ma jeszcze przed sobą. Dzisiejsza Rosja nie jest w stanie zaabsorbować nadwyżek finansowych Niemiec, nawet gdyby te zdecydowały się na to.

Sytuacja Niemiec wygląda podobnie w skali światowej, brakuje Niemcom dostatecznego potencjału do podjęcia takiej gry. Proszę zauważyć, że koncepcja hegemonii niemieckiej nie jest nowa, zmieniła się jednak metoda jej wprowadzania. Obecnie hegemonia Niemiec miałaby się opierać na ich potęgę gospodarczej, to miałaby być taka miękka, pokojowa hegemonia niemiecka w Europie. Zresztą taka koncepcja Niemiec jako państwa dominującego, ale bardzo wpływowego, takiej miękkiej siły, prowadzona jest już od dłuższego czasu, jest nową formą prowadzenia polityki w kategoriach interesu narodowego. Renacjonalizacja polityki Niemiec była szczególnie wyrazista nie tyle nawet w przypadku niemiecko-rosyjskiego strategicznego energetycznie przedsięwzięcia budowy gazociągu bałtyckiego. Była wyrazista przede

wszystkim w odniesieniu do istotnego ograniczenia przez przebieg tego gazociągu dostępności polskiego zespołu portowego Szczecin-Świnoujście. Nieuwzględnienie perspektywicznych polskich interesów energetycznych, związanych z budową gazoportu w Szczecinie, miało obiektywnie rzecz biorąc wręcz wrogi politycznie charakter, mimo tej klasycznej dla Niemiec „miękkiej” formuły ich polityki zagranicznej.

Dominacja ekonomiczna Niemiec w politycznej strefie fiskalnej euro uzyskała w warunkach światowego kryzysu finansowego i kryzysu zadłużeniowego strefy euro wymiar również polityczny. Niemcy przejęły bowiem niejako z konieczności wobec bierności, a wręcz bezradności pozostałych członków strefy euro, rolę polityczną państwa faktycznie, wraz z Francją, zarządzającego kryzysem zadłużeniowym strefy euro. Tę zarządzającą rolę przywódcy polityczni i elity polityczne pozostałych krajów tej strefy de facto zaakceptowali. Decydująca rola polityczna Niemiec w zarządzaniu kryzysem oznacza ich geopolityczną dominację w okresie do zakończenia sytuacji kryzysowej, choć której koniec jest trudny do przewidzenia. Ta polityczna dominacja Niemiec była wszakże w tym sensie tylko swoiście koniunkturalna i nie miała charakteru strukturalnego, czyli umocowania instytucjonalnego

Na czym polega koncepcja pokojowej hegemonii Niemiec? Jest to koncepcja organizacji Europy zgodnie z niemiecką wizją porządku gospodarczego i politycznego. Niemcy w tej koncepcji miały nu stać się jądrem nowej europejskiej struktury politycznej, nowej unii politycznej Europy, budowanej na niemieckich zasadach. Problem jest jednak w tym, że Niemcy ze swoją koncepcją spóźniły się o co najmniej 100 lat. Ona była może do przeprowadzenia w 1914 roku, ale nie jest realna dzisiaj. Proszę bowiem zauważyć, że dzieje się to zbyt późno, kiedy Europa już nie ma takiej silnej pozycji, już nie dominuje nad światem. Dziś Niemcy musiałyby wykazać się zdolnością do wyprowadzenia nie strefy euro, a świata ze strukturalnego kryzysu gospodarki światowej. To jednak jest mało prawdopodobne. I wymaga przede wszystkim przywództwa, a nie narzucania politycznej hegemonii i wykorzystywania sytuacji.

W tym kontekście zupełnie żalonym było wystąpienie Sikorskiego w Berlinie, w zamyśle mające przygotować UE do wysłuchania tej propozycji niemieckiej. Ze smutkiem trzeba powiedzieć, że nie tylko, że Sikorski wystąpił w pozycji kamerdynera Merkel, usiłującej dość nieudolnie uniknąć złego wrażenia, przywołującego niekorzystne skojarzenia z przeszłości konfliktów europejskich, ale wystąpił w sprawie nierealnej z przyczyn nie politycznych nawet, ale obiektywnych, ekonomicznych. Po prostu, kryzys w strefie euro oznacza definitywny jej kres w kształcie, jaki znamy, a jaki jest niezbędny do organizacji politycznej przestrzeni europejskiej. Niemcy, chcąc marzyć o hegemonii, musiałyby bowiem znacząco powiększyć własny potencjał o potencjały innych państw europejskich. Jeśli to jest kryzys systemowy to dojdzie do bifurkacji – rozwidlenia rozpadającego systemu. Jeżeli przyjąć natomiast tezę o II Wielkiej Depresji to nie jest możliwe utrzymanie nawet tego zawężonego euro ze względu na nieuniknioną recesję o skali niewyobrażalnej.

Jakie są natomiast efekty działań UE, inspirowane przez Niemcy, dążące do utrzymania strefy euro, na rzecz ratowania nie tyle gospodarki, co banków zagrożonych niewypłacalnością państw, których gospodarki dotknął obecny kryzys zadłużenia? Warto tutaj przytoczyć przesłanie polityczne, wynikające z irlandzkiego przypadku ratowania europejskiej oligarchii finansowej, które tak oto, ironicznie, ujął Hudson: *Rządy powinny kierować swoimi gospodarkami w imieniu banków i ich udziałowców. Powinny więc wspierać co najmniej starych bankowych pożyczkodawców, którym się nie powiodło (tj. wielkim instytucjonalnym inwestorom i spekulantom) i płacić ich długi oraz długi publiczne poprzez wyprzedawanie przedsiębiorstw i przesuwanie ciężarów podatków na pracę i pracujących. By równoważyć swe budżety rządy winny obcinać programy wydatków, zmniejszając zatrudnienie w sektorze publicznym i zmniejszając płace oraz obciążając bardziej usługi publiczne, od opieki medycznej po edukację.* Kraje UE wkroczyły na tę właśnie drogę. Tymczasem spowolnienie i recesja uruchomiły wzrost realnego obciążenia długiem publicznym poszczególnych państw Unii, a wspólna waluta euro spotęgowała tego skutki. Ten realny wzrost obciążenia długiem wynika z ograniczenia aktywności gospodarczej w poszczególnych krajach i spadku wpływów finansowych. Ratowanie prywatnych kapitałów bankowych zamiast pobudzania realnej gospodarki, nade wszystko produkcji przemysłowej, było i jest w coraz większym stopniu gwoździem do ekonomicznej i politycznej trumny Unii. Pierwszymi ofiarami tego wzrostu stały się kraje południa UE – Grecja i Portugalia oraz Hiszpania i Włochy.

Głównym problemem uniemożliwiającym podjęcie skutecznych działań jest to, co przez Niemcy jest traktowane jako warunek przetrwania strefy euro i nadzieja na jej uratowanie, a mianowicie ograniczenie suwerenności walutowej państw strefy euro. Wynika to z absurdu ekonomicznie rozwiązania strukturalnego ładu finansowego Unii zapisanego w artykule 123 Traktatu Lizbońskiego: *Zakazane jest udzielanie przez Europejski Bank Centralny lub banki centralne Państw Członkowskich, zwane dalej „krajowymi bankami centralnymi”, pożyczek na pokrycie deficytu lub jakichkolwiek innych kredytów instytucjom, organom lub jednostkom organizacyjnym Unii, rządowi centralnemu, władzom regionalnym, lokalnym lub innym władzom publicznym, innym instytucjom lub przedsiębiorstwom publicznym Państw Członkowskich, jak również nabywanie bezpośrednio od nich przez Europejski Bank Centralny lub krajowe banki centralne ich papierów dłużnych.* Ten celowy zapis umożliwiał i umożliwia bankom prywatnym całkowite zmonopolizowanie, nie tylko udzielania kredytów państwom, ale kreację prawie całości pieniądza unijnego w ogóle. To dlatego wszelkie długi publiczne krajów Unii są kredytami prywatnych banków zarówno europejskich, jak i amerykańskich. I dlatego pomoc finansowa dla Grecji jest niczym innym jak ratowaniem zysków i kapitałów prywatnych banków przede wszystkim niemieckich i francuskich.

Strefa euro staje się dla większości państw śmiertelną pułapką ekonomiczną. Wzrost realnego obciążenia długiem publicznym dzięki zmniejszaniu się finansowych

możliwości jego spłaty w wyniku depresji realnej gospodarki, prowadzi do samobójstwa ekonomicznego w postaci wpadnięcia w spiralę zadłużania poprzez zewnętrzną pomoc finansową. Scenariusz tej pułapki już został napisany w Grecji, która aby móc stopniowo zmniejszać dług musi mieć co najmniej 4% wzrostu PKB rocznie. A obecnie ma ponad 6% spadku. Nie może bowiem uczynić tego, co uczyniła Argentyna w 2002 roku po wielkim krachu finansowym w 2001 roku. Nie może silnie dewaluować własnej waluty i ogłosić bankructwa, redukując 70% zadłużenia zagranicznego, by szybko stanąć gospodarczo na nogi dzięki silnemu ożywieniu gospodarczemu i rozwojowi eksportu swych tanich, dzięki dewaluacji, towarów. Grecja po prostu nie ma swej własnej waluty narodowej. To samo jest z Portugalią i Irlandią, a może być z Hiszpanią i Włochami. A negatywne skutki problemów zadłużeniowych tych państw odczuwają pozostałe kraje euro, w tym uznawane za wzorcowe ekonomicznie Finlandia, Holandia czy Austria, mając problemy ze sprzedażą swych obligacji. W tej sytuacji rozpad strefy euro w obecnej jej postaci jest tylko kwestią czasu.

Głównym beneficjentem wprowadzenia wspólnej waluty w Unii była bez wątpienia nade wszystko europejska oligarchia finansowa. Strefa euro ułatwiła jej spekulacyjną i kredytową akumulację kapitałów finansowych. Ale głównym beneficjentem narodowym wspólnej waluty były i są nade wszystko Niemcy, jako największy eksporter światowy produktów w ogóle, a wysokiej techniki w szczególności. Udział eksportu w niemieckim PKB sięga 50%. Dla gospodarki niemieckiej głównym bowiem obszarem eksportowym jest właśnie Unia, a jej strefa euro w szczególności.

Już sama Unia jako jednolita strefa celna ułatwia produktom niemieckim pokonywanie konkurencji. Państwa członkowskie nie mogą się przed niemieckim eksportem bronić narodową polityką handlową, od polityki cel poczynając. Ale mogłyby się bronić polityką kursu walutowego, w wypadku posiadania własnej waluty. W strefie euro jest to niemożliwe. Stąd Niemcy będą starały się bronić strefy euro do końca. Już teraz podejmują dość rozpaczliwe próby reintegracji i narzucenia państwom strefy euro gorsetu politycznego i fiskalnego, by ratować euroland poprzez ograniczanie suwerenności reszty państw. Dlatego prawdopodobny mechanizm rozpadu strefy będzie polegał na wychodzeniu z niej poszczególnych państw. Ale droga ratowania kapitałów europejskiej oligarchii finansowej przez unijne elity polityczne prowadzi również do rozpadu Unii. I też prawdopodobnie w analogiczny do rozpadu eurolandu sposób, w postaci opuszczania Unii przez poszczególne kraje szukające gospodarczego i politycznego ratunku.

II Wielka Depresja potrwa co najmniej dekadę, a sądzę, iż nawet dwie i to z przewidywaną przez Immanuela Wallersteina możliwością rozpadu światowego systemu gospodarczego. Samo zaś pokonywanie, a nawet ograniczanie negatywnych skutków depresji gospodarczej, wymagać będzie nowych strukturalnych rozwiązań ekonomicznych i politycznych. Tak w świecie, jak i w Europie oraz w Polsce. I to od powrotu do finansowania przez banki centralne długu państwowego poczynając, przez

demontaż światowej infrastruktury spekulacji finansowej, a na nieznanym i na razie niewyobrażalnych rozwiązaniach kończąc. Elity polityczne Unii realizujące interesy europejskiej i światowej oligarchii finansowej raczej na to nie pozwolą. Wprost przeciwnie. Ratowanie kapitałów bankowych odbywać się będzie prawdopodobnie tak jak dotąd kosztem dławienia realnej gospodarki. Stąd pierwszym krokiem ratowania się będzie wychodzenie z Unii przez poszczególne państwa narodowe.

O ile sam fakt głębokiego kryzysu ekonomicznego oraz możliwość rozpadu strefy euro dotarł wreszcie do świadomości chyba już większości polskich elit, to nie przekłada się to na poszukiwania koncepcji rozwiązywania narastających zagrożeń. Merytorycznie płaskie jak stół expose premiera Donalda Tuska i takowa nad nim debata polskich polityków, po raz kolejny pokazała niską jakość intelektualną całej polskiej klasy politycznej. W sensie zaś politycznym to expose pokazało co gorsza podporządkowanie nowego rządu tzw. „rynkom finansowym”, jak to eufemistycznie określano w części mediów europejską i amerykańską oligarchię finansową.

Co gorsza, nie ma praktycznie żadnej debaty nad obecną sytuacją gospodarczą w środowisku nauk ekonomicznych. Chociaż można by przecież powiedzieć, że Michał Kalecki był z wykształcenia inżynierem, a nie ekonomistą, tak zresztą jak inżynier chemik Eugeniusz Kwiatkowski. Tyle, że ich nowatorskie przemyślenia ekonomiczne i analizy gospodarcze oparte o znajomość realnej gospodarki, były jednak publikowane i publicznie debatowane. We współczesnych polskich naukach społecznych, sądząc po publikacjach naukowych i medialnej publicystyce, zaległa cisza.

Zaczynam się obawiać, czy nie jest to aby cisza cmentarna. Po 45 latach komunizmu z ideologią marksizmu-leninizmu w roli nauk społecznych, mieliśmy już 22 lata postkomunizmu, gdzie poprawność naukowa w ramach ideologii neoliberalizmu ekonomicznego i zasad Washington Consensus, i to jeszcze a la Balcerowicz, była wszechobecna. A i selekcja do zawodu w polskich naukach społecznych z wielu powodów, od finansowego poczynając, nie mogła być szczególnie pozytywna.

dr Marek Albinia

Chciałbym poprosić o odpowiedź na dwa pytania.

Po pierwsze, co jest granicą równowagi systemu światowego, co jest tą granicą mierzalną, czy można w ogóle wskazać taką granicę i czy na obecnym etapie kryzysu to pytanie ma jeszcze sens? Czy można wskazać jakiś stan, wskaźnik, powiedzmy, poziom zadłużenia, czy inny czynnik, to co oddzieli stan stabilny, od tego co jest kłopotem?

Po drugie, Grecja a Islandia. Czy jest możliwe w przypadku Grecji i innych państw znajdujących się w jej sytuacji posłużyć się modelem islandzkim wyjścia z kryzysu przez nieprzyjęcie odpowiedzialności za zobowiązania finansowe banków. Oczywiście, zdaję sobie sprawę z istniejących różnic skali oraz różnych przyczyn kryzysu zadłużenia w obu tych przypadkach. W przypadku Islandii chodziło o zobowią-

zań prywatnych banków gwarantowane przez państwo, jednak to państwo w którymś momencie uchyliło się skutecznie od zobowiązań dzięki zdecydowanej reakcji społecznej. Czy, w innej skali i trochę innej sytuacji, państwa zadłużone południa Europy mogłyby, z punktu widzenia ekonomii, pójść tą drogą i jakie byłyby tego konsekwencje?

dr Wojciech Błasiak

Granica równowagi systemu? To jest pytanie, na które trudno znaleźć odpowiedź na gruncie ekonomii. Trzeba bowiem zapytać, dlaczego dolar jest niezastępowalny? Otóż dlatego, że Amerykanie są niezastępowalni, jako czynnik stabilizujący system. Jest to zatem właściwie kwestia wyłącznie polityczna, to państwo jest gwarantem stabilności. Tak długo, jak ono jest światową potęgą, której decyzje i gwarancje są przez wszystkich akceptowane, tak sługo ten system będzie jakoś funkcjonował.

Droga wychodzenia z zadłużenia? Tu można powiedzieć tak: państwa strefy euro dały sobie narzucić gorset zobowiązań i ograniczeń, który uniemożliwia im efektywną reakcję na zjawiska kryzysu finansowego i ta sytuacja jest nie do utrzymania. Oczywiście, prędzej czy później dojdzie do upadłości tych państw, do negocjacji z wierzycielami, do znacznej redukcji zobowiązań, do zerwania istniejących ograniczeń i odzyskania suwerenności finansowej. Nie ma innej metody na poradzenie sobie z kryzysem.

Jan Chojnacki

Chciałbym zwrócić uwagę na inny aspekt wyzwań gospodarczych państwa, nie związany może bezpośrednio ze stanem finansów państwa ani pogłębiającym się europejskim czy światowym kryzysem finansów, ale raczej odnoszący się do sfery polityki wewnętrznej państwa traktowanej z należytą odpowiedzialnością i zapobiegliwością.

Wydaje mi się, że warto się zastanowić, rozmawiając o państwie, nad tym, czy ono nadal jest jako struktura nacechowana pewną funkcjonalnością, czy działa i jak działa, czy i na ile wypełnia swoją rolę i zadania. Każdy człowiek ma określone zainteresowania i określoną wiedzę, ja zajmuję się energetyką i ekologią i przez pryzmat tych dziedzin, tych problemów i tej wiedzy chciałbym spojrzeć na państwo i jego stan.

Zacznę od tego, jakie moim zdaniem powinno być państwo.

Otóż państwo powinno być uczciwe i opiekuńcze. Uczciwe w tym znaczeniu, że powinno stwarzać czytelne reguły gry i podejmować się zadań, z których jest w stanie się wywiązać, ale jeśli się czegoś podejmuje i pobiera na ten cel podatki, to musi bezwzględnie wywiązywać się z tych zadań. Opiekuńczość państwa natomiast musi być odpowiedzialna, nie może być to opiekuńczość rozdawnicza ani załatwiająca wszystkie sprawy za swoich ubezwłasnowolnionych obywateli. Państwo powinno być opiekuńcze w tym sensie, że regulując sferę swojego wyłącznego dominium, tworzy i ustanawia standardy, których realności przestrzega.

Państwo powinno też pełnić rolę zabezpieczenia dla tych, którzy tego zabezpieczenia potrzebują, w przyjętych granicach i według ustalonych standardów. Do tych standardów z pewnością należą sprawy jakości życia, tak rozumianej, aby mogła przyczyniać się do naturalnego powielania biologicznego pokoleń, do przekazywania tradycji rodzinnych do trwania wspólnoty narodowej.

W różnych dziedzinach życia powstają specyficzne sytuacje, sprzężenia i układy, które sprawiają, że dana dziedzina jest lub nie jest efektywna, jest lub nie jest dobrze zorganizowana, spełnia lub nie przyjęte założenia funkcjonalne. Jedną z takich dziedzin jest sfera doskonale każdemu znana, z którą każdy, czy chce, czy nie chce, ma do czynienia i od tej dziedziny uzależniona również zwoje życia i jego jakość. Mimo, że ta dziedzina wydaje się być bardzo niewdzięczna, że czasem może wywoływać czyjś uśmiech, nieraz okraszony politowaniem, to jest to dziedzina bardzo ważna, i w niej, podobnie jak w innych, ogniskują się różne słabości i patologie państwa. Tą dziedziną jest usuwanie odpadów komunalnych.

Zanim powiem o gospodarce odpadami, odniosę się do znaczenia równowagi energetycznej i zabezpieczenia potrzeb energetycznych państwa, bowiem te kwestie są bardzo silnie związane i trudno analizować argumenty odnoszące się do nowoczesnych rozwiązań w gospodarce odpadami, bez znajomości współczesnych uwarunkowań energetycznych.

Przez długi czas węgiel był podstawowym nośnikiem energii dla naszego kraju. Obecnie zapasy węgla powoli się wyczerpują, zaś korzystanie z węgla jako surowca energetycznego obłożone jest coraz wyższymi kosztami dodatkowymi, wprowadzanymi administracyjnie. Podobna sytuacja ma miejsce w przypadku ropy naftowej oraz gazu, gdzie ceny i dostępność tych nośników są niejednokrotnie przedmiotem gier politycznych państw mających życiowo sprzeczne interesy z Polską.

Inne problemy wiążą się z energią atomową, której wykorzystanie uzależnione jest od kosztownych i długotrwałych inwestycji, w dodatku ich lokalizacja bywa trudnym procesem dialogu społecznego i skomplikowanej gry sił politycznych.

Obecnie w UE prowadzona jest polityka zmierzająca do ograniczenia gazów cieplarnianych, oskarżanych o podnoszenie się średniej temperatury na ziemi. Nie chcę wchodzić tutaj w kwestie oceny racjonalności założeń takiej polityki, nie chcę się odnosić do ideologicznych już w gruncie rzeczy argumentów stosowanych w sporze wokół tej kwestii. Chciałbym tylko odnieść się do suchych faktów, a do tych faktów należy przyjęty Pakt Klimatyczny i jego skutki dla państwa polskiego.

Konsekwencje Paktu Klimatycznego, który tak lekkomyślnie przyjęły władze polskie, zakładają ograniczanie udziału energii pochodzącej ze spalania węgla pod rygorem wysokich kar wypłacanych z budżetu państwowego. W sytuacji energetyki polskiej, nadal w ogromnej mierze opartej na węglu kamiennym, ograniczanie emisji dwutlenku węgla pochodzącego z procesu spalania kopalin nie jest możliwe w stopniu odpowiadającym wymaganiom.

W tej chwili proponuje się Polsce zamknięcie naszych zakładów energetycznych, nie bacząc na to, że po pierwsze, nie są one jeszcze przestarzałe, w energetyce używa się często urządzeń dużo starszych, niż te wykorzystywane w Polsce, często nie przekraczające 30 lat pracy, konserwowane przez cały czas eksploatacji i eksploatowane pod ścisłym nadzorem technicznym, a po drugie, nie ma czym zastąpić wyłączanych bloków. Konsekwencje tych planów są niebanalne, bo szacuje się, że ewentualne ich wdrożenie oznacza zamknięcie w pełni działających, modernizowanych na bieżąco bloków energetycznych o wysokiej sprawności zapewniających zaspokajanie od 30% do 40% potrzeb energetycznych państwa.

Polska już w obecnej chwili znajduje się na granicy deficytu energetycznego, do czego przyczyniają się czynniki związane ze stałym cywilizacyjnym wzrostem zapotrzebowania na energię. Obecnie już niektóre części kraju znajdują się w sferze ryzyka energetycznego, zatem w przypadku zamknięcia części obecnie działających bloków energetycznych konieczne będzie kupowanie energii z dowolnego kierunku, co wymaga dodatkowej rozbudowy sieci przesyłowej lub też przeróbki istniejących zakładów na wykorzystanie innego surowca, co jest bardzo kosztowne i niedostatecznie wydajne.

Dodatkowym problemem jest fakt, że żaden z dotychczasowych projektów wykorzystania energii ze źródeł alternatywnych, nie przyczynia się zasadniczo do zwiększenia podaży energii, co wynika z rodzimego klimatu oraz ukształtowania terenu. Elektrownie wodne i wiatrowe sprawdzają się jedynie na bardzo niewielkich, specyficznie położonych obszarach kraju. Energia słoneczna może być wykorzystywana jedynie pomocniczo.

Innym problemem jest koncentracja urządzeń wytwarzających energię w wielkie bloki o ogromnej mocy. Komunistyczna megalomania spowodowała, że istnieje wiele zakładów pracujących na urządzeniach o mocy rzędu 500 MW i więcej. To sprawia, że istniejący system nacechowany jest dużą wrażliwością na awarie i wyłączenie, bowiem nawet w przypadku awarii pojedynczych bloków jednorazowa utrata mocy może być zauważalna. W pewnej perspektywie przyczyniać się to będzie do zwiększonej awaryjności i narastających zakłóceń w dostawach prądu. Warto też zauważyć, że przeciętnie amortyzacja techniczna sięga poziomu 60%, co sprawia, że urządzenia te w bliskim czasie będą wymagały wymiany. Za tym przemawia też konieczność modernizacji w celu osiągnięcia wymaganych parametrów w dziedzinie czystości emitowanych gazowych produktów spalania.

Nie mamy zatem w tej dziedzinie żadnej gotowej, rozsądnej alternatywy, jak już wspominałem budowa elektrowni atomowych to są lata, natomiast potrzeby ujawniają się już lub ujawnią się niebawem. Jak z tego wynika, postawiliśmy się w sytuacji, w której zagraża nam deficyt energetyczny z perspektywą wystąpienia pierwszych symptomów w okresie najbliższej zimy. Tym bardziej jest to prawdopodobne, że wymiany lub modernizacji wymaga znaczna część infrastruktury przesyłowej, znajdująca się w dużo gorszym stanie, niż same bloki energetyczne.

Tutaj należy pamiętać, że ewentualny wzrost awaryjności sieci energetycznych nie będzie mógł być łatwo rozwiązany z dwóch głównych przyczyn. Po pierwsze, na przeszkodzie stoi chroniczne niedoinwestowanie energetyki i brak inwestorów krajowych myślących o rodzimej energetyce w kategoriach strategicznych, a nie spekulacyjnych, a po drugie, w międzyczasie zostały zlikwidowane liczne zakłady energetyczne, wykonujące dotychczas poważne, kompleksowe naprawy, przebudowy i modernizacje w energetyce, posiadające zarówno stosowne uprawnienia, jak i niezbędne doświadczenie, więc nawet w przypadku pozyskania dodatkowych środków inwestycyjnych będą duże trudności z ich konsumpcją na cele inwestycyjne.

Proszę sobie teraz wyobrazić człowieka z jego krwiobiegiem. Przecież uszkodzenie pojedynczej żyły, pojedynczego naczynia sprawi, że choć organizm osłabnie może trochę to w gruncie rzeczy nadal będzie sprawny, co więcej, organizm sam odbudowuje krwiobieg, sam odtwarza naczynia, czym mniejsze, tym szybciej i łatwiej, pompuje krew do poszczególnych narządów, zasilając poszczególne komórki energią. Ale co się stanie, jeśli następują coraz to nowe uszkodzenia naczyń, kiedy organizm objęty miazdżycą nie jest zdolny do szybkiej odbudowy a proces destrukcyjny postępuje? Po prostu stopniowo obumierają poszczególne narządy, aż w pewnej chwili organizm mówi stop i nie ma człowieka.

To tylko taka przenośnia, ale z energetyką jest tak samo, w pewnej chwili już nie można dalej latać namnażających się awarii i wali się cały system, całe państwo. Jak poważna jest ta sprawa to najlepszym dowodem na to jest przygotowywanie i aktualizacja planów, która właśnie trwa w energetyce, pozwalających na rotacyjne wyłączenie poszczególnych obszarów energetycznych w związku z koniecznością zaoszczędzenia pewnej ilości mocy. Przy czym jeśli chodzi o perspektywę czasową zaistnienia tej konieczności, czyli wyłączania planowego całych sektorów i stacji, to jest to czas bardzo krótki, najbliższa zima 2012/2013. Proszę też zauważyć, że nie stosuję tutaj trybu warunkowego, nie mówię, że to może się wydarzyć, ale że to się wydarzy.

Spójrzmy teraz na inną kwestię. Wyprodukowanie 1 kW energii wraz z przesłaniem w warunkach polskich, czyli opartych o niezbyt ekonomiczną technologię węglową, kosztuje w zależności od warunków od 7 do 9 groszy, tymczasem cena za 1 kW płacona przez odbiorcę detalicznego oscyluje, w zależności od regionu, wokół kwoty 40 groszy. Proszę zobaczyć jakie jest przebiecie cenowe i jaka jest potencjalna rentowność w energetyce. W dodatku cena energii płacona u odbiorcy detalicznego systematycznie rośnie i jest to nie tylko tendencja, ale przedmiot konkretnych ustaleń kompetentnych organów, wynikający z nałożonych na Polskę za zgodą jej rządu nie-realnych zobowiązań.

Kończy się zatem w Polsce czas energetyki opartej na węglu, przynajmniej o ile nie zmieni się rząd, który zrewiduje nasze zobowiązania wynikające z członkostwa w UE oraz lekkomyślnej polityki obecnych władz, twardo negocjując realne warunki w oparciu o argument główny – odmienne uwarunkowanie gospodarcze i surowcowe

oraz opóźnienie rozwojowe Polski w stosunku do państw zachodnich, spowodowane rabunkową gospodarką komunistyczną. Zakładając jednak, że nie stanie się nic nieprzewidzianego, należy liczyć się z poważną presją na konwersję energetyki polskiej w zakresie wykorzystywanych technologii i surowców. Warto zatem postawić sobie pytanie, w jakim kierunku ta tendencja może zmierzać.

Pierwszym rozwiązaniem, jakie może się tutaj nasuwać jest zakup energii od państw, które dysponują jej nadwyżkami. Takie możliwości mogą się pojawiać na Litwie i na Białorusi.

Na początek rozważmy zatem kwestię Litwy, gdzie planowana jest budowa nowej elektrowni atomowej. Aby móc korzystać z cudzych nadwyżek energetycznych należy najpierw wybudować sieć przesyłową. Zatem budujemy sobie tę sieć, ciągniemy ją na Litwę, bierzemy ich prąd, z kolei oni uzupełniają potrzeby nadwyżkami rosyjskimi, prąd rosyjski jest gorszej wartości, nie spełnia norm, parametrów technicznych, budujemy więc przetwornicę, która ten prąd dostosowuje do naszych sieci, wyrównując jego parametry. Budujemy, ale ... na razie jesteśmy na etapie projektu. To już trwa kilka lat, ale nikt nie zaczął nawet wykupywać gruntów, a czas płynie. A my musimy budować linię przesyłową nie według norm krajowych, ale międzynarodowych, co znacząco komplikuje i podraża inwestycję.

Kilka słów o tym, jak wygląda międzynarodowa sieć przesyłu energii elektrycznej. Jest to sieć napowietrzna, oparta na słupach, przy czym prąd płynie w otocze, coś jakby niewidoczna jeszcze plazma w polu elektromagnetycznym, to jest tzw. trójkąt. To jest bardzo ciężkie, taka linia, powiedzmy 400 kV, przy odległości od 500 m do 1000 m licząc od słupa do słupa, to jest obciążenie w granicach 150 ton na takich konstrukcjach. Tam są dwa górne przewody odgromowe i trzy dolne przesyłowe. To są ogromne koszty. I taka linia musi być linią prostą, bo to jest najbardziej ekonomiczne. Tymczasem te nasze projekty mają mnóstwo łamanych linii, prawdopodobnie zaważyły na tym jakieś drobne interesy wpływowych osób, które potrafiły wywrzeć odpowiednią presję na czynniki decyzyjne. Można się śmiać, że przez jakąś butwiejącą szopę sołtysa z Pipidówki Dolnej, który przypadkiem jest koleżką od kielicha jakiegoś aktualnego notabla podwieszonego pod obecną władzę nastąpiła gruntowna kolizja z zasadami sztuki energetycznej i rachunku ekonomicznego, tyle że to dotyczy naszego państwa, na którełożymy podatki, a nie jakiegoś afrykańskiego Bantustanu!

Teraz warto się zastanowić skąd biorą się takie absurdy. Otóż w Polsce dziedziny strategiczne, w tym energetyka, nie są uregulowane dostatecznie. Po prostu brakuje odpowiedniego prawa. Czy energetyka przynosi zyski? Oczywiście, ale właścicielom, ta część energetyki, która jest w rękach zagranicznych przynosi zyski swoim zagranicznym właścicielom, którzy wyprowadzają je za granicę. W tym nie ma niczego dziwnego. Właściciel myśli o sobie i swojej ojczyźnie, ale czemu państwo wyzbyło się ważnej i zyskowej dziedziny strategicznej? Oto pytanie.

A teraz kwestia kluczowa. Budowa nowej elektrowni atomowej oraz sieci przesyłowej to w najbardziej sprzyjających okolicznościach od 5 do 7 lat, chociaż w naszych realiach ten termin jest i tak określony zapewne zbyt optymistycznie. Tymczasem nowe ograniczenia emisji CO₂ wchodzi już z dniem 1 stycznia 2013 roku, zza ich niedotrzymanie grożą gigantyczne kary. I jeszcze do tego stan techniczny linii przesyłowych bramek, nawet gdyby zmienił się rząd i wynegocjował przesunięcie terminu, to o ile, o rok, o dwa?

Pytanie zatem, jakie należy postawić, brzmi: jakiej jest wyjście z tej sytuacji? I tu przechodzimy do zasadniczej kwestii.

Pierwszą sprawą jest czas, którego nie ma za wiele. Drugą – wysoki wskaźnik amortyzacji sieci przesyłowych, co ogranicza możliwości przesyłu energii na duże możliwości. Tu zmusza do poszukiwania rozwiązań w obszarze małych, równomiernie rozmieszczonych w skali kraju zakładów wytwarzania energii. To jest oczywiście rozwiązanie mniej wydajne, o wyższych kosztach jednostkowych wytwarzanej energii, ale daje realne możliwości zrównoważenia strat wynikających z procesu zamykania kolejnych bloków dużych elektrowni i daje szansę zaspokojenia potrzeb energetycznych kraju.

Teraz trzeba rozważyć kwestię doboru technologii, bo nie mogą to być zakłady pracujące na węglu. UE nakłada na sygnatariuszy Paktu Klimatycznego obowiązek zastosowania tzw. odnawialnych źródeł energii, czyli wiatru, słońca, wody. W teorii są to ciekawe pomysły, jednak ze względu na klimat i ukształtowanie terenu nie mogą stanowić alternatywy dla węgla. Są też źródła bardzo mało wydajne, żeby uzyskać moc energetyczną mogącą zrównoważyć zamykane bloki, należałoby znaczną część ziem rolnych przeznaczyć na ustawianie tysiącami i dziesiątkami tysięcy wiatraków, budować gęstą sieć przesyłową i stosunkowo małej wydajności przesyłowej poszczególnych odcinków, trzeba by też wszystkie rzeki w Polsce pospiętrzać, budując zapory z turbinami. To jest po prostu nie realne, bo też zupełnie nieekonomiczne. Owszem te technologie mogą mieć wycinkowe zastosowanie, szczególnie na obszarach stanowiących energetyczne białe plamy, czyli miejsca, gdzie z przyczyn ekonomicznych nieopłacalne jest budowanie sieci, a występują pewne potrzeby energetyczne.

Na chwilę zostawmy energetykę, a porozmawiajmy o gospodarce odpadami. Najpierw powiedzmy o jakim problemie mówimy, o jakiej skali i jakich wielkościach. Posłużymy się przykładem Warszawy. Jest to miasto, które zamieszkuje realnie prawie dwa miliony mieszkańców. To miasto rocznie produkuje ponad 1 milion ton odpadów komunalnych! To jest ogromna ilość. Proszę teraz zwrócić uwagę jak odbywa się gospodarka tymi odpadami. Odpady komunalne w zdecydowanej większości są składowane na wysypiskach. Te wysypiska są dziś już zawalona, brakuje już miejsca na wielu dotychczasowych wysypiskach. Śmieci z wielu miast po prostu wozi się na te wysypiska, które są jeszcze czynne, często na olbrzymie odległości. Ten transport bardzo podraża cenę wywozu śmieci, powoduje, że wywożenie nie tylko staje się

problematiczne z braku wysypisk, ale też coraz mniej opłacalne, z zarazem coraz droższe dla mieszkańców. Łącznie tych odpadów komunalnych powstaje rocznie 60 milionów ton.

Do tego dochodzą odpady przemysłowe, których ilość w różnych asortymentach i o różnym stopniu toksyczności, a trzeba pamiętać, że wśród tych odpadów znajdują się również odpady śmiertelnie groźne dla człowieka i środowiska, często niestabilne chemicznie, reagujące pod wpływem czynników atmosferycznych i wchodzące w reakcje wzajemne, wynosi 120 milionów ton rocznie. Łącznie są to ogromne ilości, chociaż odpady przemysłowe są zagospodarowywane w inny sposób, często po prostu latami zalegają na hałdach na terenie zakładów produkcyjnych, tutaj nie ma szczególnych przepisów i dobrych rozwiązań. Częściowo te odpady lokowane są w nieczynnych wyrobiskach.

Teraz trzeba powiedzieć, o istniejących uwarunkowaniach prawnych i zobowiązaniach wynikających z dyrektyw UE. Otóż te dyrektywy nakładają na Polskę obowiązek utylizowania śmieci zgodnie z wymogami unijnymi, tzn. do segregowania śmieci, odzyskiwania surowców wtórnych oraz likwidacji pozostałych. Polska jednak nie wywiązuje się jak dotąd z tych postanowień, co skutkuje nakładaniem na państwo narastających kar finansowych. Nie ma przepisów, brakuje odpowiedniej liczby zakładów utylizacji i spalarni. Oczywiście, odpady komunalne obłożone są dość szczegółowymi regulacjami i nadzorem, co zmusza teoretycznie do wyłączenia odpadów biodegradowalnych z całej masy odpadów przed jej przeznaczeniem do spalania.

Teraz trzeba przedstawić kwestię współczesnych spalarni i technologii wykorzystywanych tam w procesach utylizacji odpadów. Znaczna część istniejących w Polsce spalarni to zakłady posługujące się tradycyjnymi technologiami spalania, o dużej emisji CO₂ i zanieczyszczeń. Zakłady te i całe linie technologiczne są często sprowadzane z Niemiec, które modernizują własne zakłady pozbywając się przestarzałych technologii. Oczywiście te zakłady, których wyposażenia, całą instalacja, kupowana była w Niemczech, spełniały normy unijne na dzień zakupu. Niestety, w krótkim czasie okazywało się, że normy unijne ulegały zaostrzeniu i zakład przestawał spełniać te nowe normy.

Poszukując rozwiązań wspólnie z zespołem zajmującym się tą problematyką dotarliśmy do technologii, która właściwie nie posiada tych wad, które czyniły nieużytecznymi dotychczas rozważane, popularne rozwiązania a jednocześnie spełnia wszelkie unijne normy nawet na wyrost. Jest to technologia, która niegdyś była opracowana na potrzeby NASA, natomiast obecnie, po kilkudziesięciu latach, coraz częściej znajduje zastosowanie cywilne. Była to technologia, która była wykorzystywana również przez amerykańskie siły zbrojne do celów likwidacji niebezpiecznych arsenałów pozostałych po Wietnamie, które były zbędne i przestarzałe, a których klasycznymi metodami nie można było się pozbyć z przyczyn bezpieczeństwa, logistycznych, ekonomicznych lub ekologicznych.

Ta technologia ma bardzo rozległe możliwości i zastosowania. Może służyć zarówno do niszczenia przedmiotów wielkogabarytowych jak i niebezpiecznych, typu amunicji czy materiały biologicznie lub chemicznie skażone. To jest technologia wysokotemperaturowa, przekształcająca materię w plamę w temperaturze 20000°C. Produkt pozostały po procesie można już dowolnie przetwarzać, to jest zwykła materia frakcjonowana na pierwiastki.

Obecnie ta technologia weszła już w fazę taką, że można ją stosować w systemie przemysłowym. Powstały już zakłady pracujące w tej technologii, najbliższy znajduje się w szwedzkim mieście Karlskrona, funkcjonując już tam od dwudziestu lat. Należy teraz zaznaczyć, że podczas pracy ten zakład wytwarza również czystą energię elektryczną oraz wytrąca metale o bardzo wysokiej czystości.

W warunkach polskich potrzeba jest około 150 zakładów tego rodzaju, rozmieszczonych w całym kraju zgodnie z oszacowanym zapotrzebowaniem, z których każdy może osiągnąć zdolność przerobu od 100 tysięcy ton do 150 tysięcy ton odpadów niebezpiecznych. W Polsce to jest optymalna liczba, nie opłaca się więcej. Jednak każdy z tych zakładów jest elektrownią, zasilającą okolicznych odbiorców, przesyłając energię na małe odległości lokalną linią. Taki zakład może wytworzyć moc 20-30 MW, przy czym od 8% do 25% wytworzonej energii musi wykorzystywać do zasilania własnej linii technologicznej.

Istotą tej technologii jest sprowadzenie utylizowanej materii do stanu bliskiego zjawisku plazmy, czyli naładowanych elektrycznie cząstek elementarnych o właściwościach gazowych., dlatego każda toksyczna substancja, każdy związek chemiczny ulega rozkładowi w sensie fizycznym.

Warto porównać tę technologię z technologią klasyczną. Otóż w tym przypadku nie ma żadnych produktów odpadowych, natomiast w przypadku klasycznego spalania pozostaje 30–40% popiołu i żużla. No i oczywiście w klasycznym procesie spalania nie można utylizować materiałów wybuchowych.

Jakie są koszty takiej inwestycji i jej funkcjonowania? Zakład nie jest tani, ale nie jest droższy od klasycznej spalarni o parametrach czystości spełniających normy unijne. Zakład działający w sposób niezakłócony o wydajności 100–150 tysięcy ton rocznie, dysponujący taką ilością odpadów rocznie, kosztowałby około 100–120 milionów euro. Przy czym klasyczna spalarnia musi pozbyć się produktów spalania, co powoduje dodatkowe koszty. W przypadku tej technologii jest to produkt oczyszczony, w tym metale oczyszczone posiadające wymierną wartość rynkową. Całą inwestycja zwraca się po pięciu latach.

CZY POKÓJ JEST NAM DANY RAZ NA ZAWSZE, CZYLI O WYZWANIACH BEZPIECZEŃSTWA

DR ANDRZEJ ZAPAŁOWSKI



Przez ostatnie dekady Polska polityka wschodnia była syntezą idei formułowanych przez środowiska upatrujące swoje źródła ideowe w dziedzictwie i spuściznie Giedroycia oraz była wypadkową polityki Stanów Zjednoczonych, a następnie państw UE, głównie Niemiec w stosunku do Rosji i krajów byłego Związku Sowieckiego.

Oczywiście polskie doświadczenia historyczne, jak również manipulowanie polityką historyczną przez polskie rządy ostatnich dwóch dekad, które niejednokrotnie wykorzystywały je do prowokowania zachowań na wschodzie, często niezgodnych z narodowymi interesami Polski, stały się tam normą.

Przez lata formułowano polskie priorytety w polityce zagranicznej, odwoływano się do głównych prądów ideowych z czasów II Rzeczypospolitej i okresu powojennego, kreowano na wyrost „partnerów strategicznych” nie patrząc na uwarunkowania międzynarodowe, a przede wszystkim na uwarunkowania wewnętrzne państw w stosunku do których polityka ta miała być realizowana. Nie brano poważnie pod uwagę doświadczeń historycznych obszarów o które rywalizowały główne mocarstwa, ich struktury narodowej i tożsamości cywilizacyjnej.

Konsekwencją takich działań były iluzoryczne sukcesy, mętne porozumienia czy też działania, w wyniku których kreowaliśmy w naszym otoczeniu środowiska, które w przyszłości ostrze swojej polityki miały skierować przeciwko ośrodkowi z którego

pomoc ta wychodziła. Przykładem może tu być nacjonalistyczny ruch na zachodniej Ukrainie, na Litwie, czy też środowiska narodowe opozycji na Białorusi.

Na tą politykę nakłada się obecnie zacierająca różnica pomiędzy stanem wojny i pokoju, wskutek pojawienia się nowych środków agresji, które to w wielu wypadkach są niejednoznaczne i niedookreślone. Obecnie działania przeciwko państwom mają charakter trwałego oddziaływania środkami ekonomicznymi, społecznymi, psychologicznymi, wykorzystywaniem cyberprzestrzeni czy też działaniom na poziomie politycznym. Dla wielu obserwatorów sceny międzynarodowej, czy też osób zajmujących się bezpieczeństwem, sytuacja na polskiej granicy wschodniej może wydawać się wprost jako stan błogiej sielanki, gdyż bazują na informacjach pochodzących z poprawnych politycznie ośrodków analitycznych czy też naukowych.

W obecnej chwili Polska, tak jak nieraz w przeszłości, jest szczególnie narażona na różnego typu działania wskutek stanowienia rygła geopolitycznego dla Rosji, ograniczającego wpływy tego państwa na Europę Środkowo-Wschodnią. Rosja nadal odrzuca zasady i wartości cywilizacji łacińskiej, jako głównego wyznacznika polityki międzynarodowej, zwłaszcza w sytuacji, gdzie ponownie walka o status i sfery wpływów powróciła jako główny watek polityki międzynarodowej. Rosja świadomie i z premedytacją odbudowuje rosyjskie imperium i chce dla siebie uprzywilejowaną pozycję w Europie Wschodniej. Nadal dąży do odzyskania dawnej wyjątkowej pozycji, którą posiadała w tej części Europy w ostatnich kilku wiekach. Głównym celem Rosji w Europie Wschodniej jest przekształcenie tego obszaru w co najmniej w neutralną strefę strategiczną.

Obecne działania Kremla są o tyle niepokojące, iż dochodzi do nich w okresie, gdy NATO i Unia Europejska, na których opiera się zasadniczo bezpieczeństwo Polski słabną. Główne państwa UE, m.in. Niemcy i Wielka Brytania, tną wydatki na cele wojskowe. W ubiegłym roku Niemcy zmieniły strategię wojskową i priorytety w strukturze sił zbrojnych. Także NATO bez istotnego zaangażowania logistyczno-militarnego Stanów Zjednoczonych nie jest w stanie przeprowadzić dużej operacji wojskowej.

Jednym z podstawowych paradygmatów w odniesieniu do bezpieczeństwa jest zaskoczenie i nieprzewidywalność w odniesieniu do procesów zachodzących w obszarze stosunków międzynarodowych, zwłaszcza w rejonach o dużej intensywności zmian granicznych w historii. Nie ma stanów trwałych, nie ma sojuszy trwałych, nie ma strategii trwałych, zwłaszcza, gdy chodzi o uwarunkowania geopolityczne, w których znajduje się Polska. W takim wypadku kwestia dostosowania strategii bezpieczeństwa do tych warunków jest sprawą nader istotną.

Po 1990 roku głównym przejawem naszych zabiegów na arenie międzynarodowej była kwestia wstąpienia do NATO i Unii Europejskiej. Ten główny i podstawowy kierunek polskich działań w zakresie bezpieczeństwa jest do dzisiaj uwydatniony w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego, gdzie gwarancja bezpieczeństwa państwa

jest na pierwszym miejscu uzależniona od zdolności obronnych Sojuszu Północno-atlantycznego, a krajowy potencjał obronny zajmuje drugorzędną pozycję. To założenie z punktu widzenia interesów narodowych Polski jest całkowicie błędne i świadczy o niezrozumieniu istoty doktryny bezpieczeństwa narodowego przez jej autorów. Dokument ten niesie za sobą daleko idące konsekwencje w postaci niewspółmiernych, ograniczonych w stosunku do zagrożeń, planów operacyjnych Sił Zbrojnych RP.

Obecnie działania zmierzające do uzyskania istotnego wpływu na określone obszary, czy też regiony na świecie odbywają się zróżnicowanymi metodami. Do nich możemy przykładowo zaliczyć: quasi-wojnę (np. Afganistan), działania ekonomiczne (np. Grecja), wpływanie i kreowanie postaw społeczności obszarów pogranicza (np. wschodnia Ukraina), działania psychologiczne (np. powtórne referendum w sprawie traktatu lizbońskiego w Irlandii), działania w cyberprzestrzeni (np. atak na serwery rządowe w Estonii w 2007 roku).

Polska w obecnych uwarunkowaniach geostrategicznych bezpieczeństwa europejskiego nadal pełni funkcję ważnego rygła w Europie Środkowo-Wschodniej. Rygła, który poprzez członkostwo w NATO i UE skutecznie blokuje rozprzestrzenianie się wpływów rosyjskich w Europie Środkowej. Skuteczność tych działań w przyszłości warunkuje utrzymanie pozycji gospodarczej UE na obecnym poziomie i spójność NATO w zakresie potencjału obronnego, a przede wszystkim utrzymanie wysokiego poziomu odstraszania w regionie.

Sytuacja Polski i jej funkcja w zakresie bezpieczeństwa europejskiego staje się obecnie coraz bardziej skomplikowana. Wpływ na to ma z jednej strony nasze zaangażowanie w Partnerstwo Wschodnie, a z drugiej dążenie Rosji do odzyskania istotnej pozycji na Ukrainie. O ile W. Putin przez pierwsze dwie kadencje swojej prezydentury skupiał się na odbudowie potęgi gospodarczej, to w obecnej chwili dąży do odzyskania wpływów politycznych na obszarze byłego Związku Sowieckiego.

Jednym z celów reintegracji wspomnianego obszaru ma być budowa Unii Eurazjatyckiej, na co w wymiarze polityczno-gospodarczym Rosja ma dużą szansę. Dla Rosji stanowiącej swoistą osobną cywilizację i chcącej utrzymać realne wpływy na swoim ogromnym terytorium, stanowiącym swego rodzaju pustynię demograficzną, uzyskanie stabilnej pozycji wpływów na obszarze Białorusi, Ukrainy, Gruzji, Azerbejdżanu i Armenii jest jej celem strategicznym.

Problemem wielu polityków i osób zajmujących się bezpieczeństwem międzynarodowym jest postrzeganie Rosji i państw azjatyckich poprzez system wartości i kultury europejskiej, będącej dominującym elementem w stosunkach międzynarodowych w poprzednich wiekach, kiedy to stary kontynent był pod względem gospodarczym i kulturowym centrum świata. Obecnie nastąpiło przesuwanie się wpływów gospodarczych na świecie na rzecz Azji przy malejącej pozycji Europy, jednakże Europa w zakresie retoryki i swoistego „pouczania” świata pozostała w minionym wieku, kiedy była potęgą.

Coraz bardziej widocznym celem polityki Moskwy w Europie jest, poza reintegracją polityczną byłych republik sowieckich, przywrócenie rosyjskich wpływów w Europie Środkowej, niezależnie od tego, czy ta część państw jest członkiem NATO. Oczywiście skuteczność tej polityki wymaga ograniczonej zgody USA. Polityka Rosji stawia w bardzo niekorzystnej sytuacji państwa bałtyckie. Na obecną chwilę nie ma niebezpieczeństwa działań militarnych w stosunku do nich z uwagi na nieopłacalność ewentualnych zysków w porównaniu do strat gospodarczych i politycznych Rosji (wszelkiego rodzaju embarga i ograniczenia wpływów oraz możliwa znaczna militaryzacja państw europejskich). Tym niemniej pozycja gospodarcza i demograficzna tych państw jest bardzo podatna na wszelkiego rodzaju szantaże. Problemem jest także próba odzyskiwania wpływów przez Moskwę na terenie Rumunii i Bułgarii, czyli w państwach wspólnoty prawosławnej. Oczywiście pozycja tych krajów jest dużo lepsza w porównaniu z państwami bałtyckimi (demografia, obszar, pozycja geopolityczna).

Polska w planach rosyjskich odgrywa szczególną rolę, polegającą na próbie jej zneutralizowania w zakresie oddziaływania na Europę Wschodnią. Moskwa zdaje sobie sprawę z pozycji Polski w Europie, nawet przy jej słabym potencjale militarnym. Przede wszystkim chodzi o znaczne powiązanie gospodarcze z państwami europejskimi, które nie pozwolą Rosji na istotną penetrację polskiego rynku.

Groźba konfliktu wewnątrz europejskiego, z wyłączeniem państw bałkańskich, w bliskiej przyszłości jest znikoma. I tu Rosja na taki scenariusz nie ma co liczyć. Częściowo ma rację Francis Fukuyama, który wieścił koniec wojen pomiędzy państwami o ustabilizowanym politycznym systemie liberalnym. Sformułował on pogląd mówiący, że procesy demokratyczne, procesy zachodzące w państwach należących do obszaru gospodarki rynkowej wykluczają wojnę. Ten pogląd zdaniem autora można uznać za właściwy tylko w stosunku do państw tzw. starej Europy. Nie dotyczy on krajów europejskich o płytkiej historycznie demokracji i niestabilnych granicach, przynajmniej w wymiarze ostatnich dwustu lat. To właśnie na obszarach, gdzie granice w XIX i XX wieku się zmieniały, powraca walka o sfery wpływów oraz o ich rewizję. Oczywiście na razie ma ona wymiar pełzających posunięć gospodarczych i społecznych.

Odbudowując swoją pozycję w świecie Moskwa będzie dążyła do zabezpieczenia swoich wpływów na zachodnich granicach. Jej polityka konfrontacji poza obszarem byłych republik sowieckich będzie miała na tym kierunku ograniczoną głębię. Istnieje tu możliwość częściowej koegzystencji wpływów Moskwy i Warszawy na terenie Białorusi i Ukrainy. Oczywiście przy wzajemnym zagwarantowaniu obu państwom co najmniej formalnych atrybutów instytucjonalnych niepodległego bytu państwowego w granicach realnego ograniczenia suwerenności w zależności od interesów Rosji.

Sytuacja Polski w tym układzie geopolitycznym jest szczególna. Ze strony Niemiec w najbliższej przyszłości nie grożą działania natury militarnej, bardziej prawdo-

podobna jest głęboka penetracja gospodarcza mająca w zakładanej konsekwencji uzależnienie gospodarcze Warszawy od Berlina. Niemcy zdając sobie sprawę, iż potencjał surowcowy Europy się wyczerpuje, a on w przyszłości będzie determinował, poza przemysłem, pozycję państw na mapach świata i dlatego zmieniają swoje priorytety w strategiach narodowych. Celem działań gospodarczych i obecności wojskowej staje się Afryka, na co wskazuje chociażby zmiana struktury sił zbrojnych z naciskiem kładzonym na wzrost komponentu zdolnego operować na obszarze pozaeuropejskim. To tam już rozgrywa się na nowo walka o wpływy gospodarcze i polityczne – następuje rekolonizacja tego kontynentu, tym razem gospodarcza.

Państwa Europy przystępują do walki o utrwalenie swoich dotychczasowych wpływów w Afryce z kilkunastoletnim poślizgiem, w sytuacji znacznego spenetrowania tego obszaru przez Chiny i Japonię. Na to wszystko nakłada się zmiana strategii USA i priorytetów Paktu Północnoatlantyckiego. Na posiedzeniu w Lizbonie w listopadzie 2010 roku państwa członkowskie NATO przyjęły nową strategię w której jest mowa o istotnej pozycji Rosji w zakresie konsultacji w odniesieniu do budowy nowych systemów broni, zwłaszcza obrony przeciwrakietowej Paktu. Potwierdzenie znaczenia artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego we wspomnianej strategii jest deklaracją mającą realne znaczenie tylko w przypadku woli społeczeństw państw stron NATO do ich realizacji. Już podczas wojny rosyjsko-gruzińskiej ówczesny premier Holandii wypowiadał się publicznie, iż w przypadku, gdyby Gruzja należała do NATO, to jego państwo nie wypełniałoby zobowiązań traktowych. W podobnym tonie wypowiadał się wówczas szef frakcji liberalnej Parlamentu Europejskiego, Cohn-Bendit. Mając powyższe precedensowe wypowiedzi należy podkreślić, iż prawdziwym gwarantem bezpieczeństwa Polski, gwarantem wywiązania się z artykułu 5 Paktu Północnoatlantyckiego są Stany Zjednoczone, i to przy założeniu, że nasz kraj byłby istotny dla interesów USA w tej części świata i to w danym momencie.

Na obecnie obniżenie gwarancji bezpieczeństwa USA dla państw europejskich członków NATO, w tym Polski wpłynęła zmieniona w styczniu 2012 roku Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA. Istotnym elementem tejże strategii jest wyraźna zmiana priorytetu w zakresie bezpieczeństwa USA w zakresie osłabienia obecności wojskowej w Europie na rzecz wzmocnienia swojego komponentu w Azji. Działania te mają związek ze znacznym zwiększeniem potencjału militarnego Chin i Indii. Zmiana ta ma bardzo konkretny wymiar dla Europy. Z około 40 tysięcy żołnierzy amerykańskich w Europie, ma ją opuścić około 10 tysięcy, a jednostki, które pozostaną na starym kontynencie mają pełnić głównie zadania logistyczne w odniesieniu do wojsk amerykańskich stacjonujących na Bliskim Wschodzie oraz w Iraku i Afganistanie. Tak więc Europa zostaje pozbawiona istotnych sił operacyjnych USA na swoim terytorium.

Drugi gwarant bezpieczeństwa Polski, tj. Unia Europejska pomimo wysiłków nie była i nie jest w stanie powołać zapowiadanej stutysięcznej armii. Nie jest nawet

w stanie samodzielnie prowadzić dużych operacji poza Europą. Tak więc komponent militarny ze strony tej organizacji nie wnosi nic istotnego dla bezpieczeństwa militarnego Polski. Jedynie znaczenie ma wymiar polityczny uczestnictwa w UE z uwagi na wejście naszego kraju do strefy wpływów starej Europy. Dla Francji, Hiszpanii czy Włoch istotniejsze znaczenie mają wpływy w basenie morza Śródziemnego niż rejon Europy Wschodniej, ponadto w większości krajów starej Unii znacznie obniża się wydatki na obronę, co sprawia, iż główne pola interesów państw mają priorytety a zobowiązania sojusznicze mają mniejsze znaczenie.

Obecnie państwa UE liczące łącznie pół miliarda obywateli, nie są wspólnie w stanie wykonać w 30% tego, do czego są zdolne siły zbrojne USA. To pokazuje prawdziwy obraz pozycji militarnej starego kontynentu na świecie. Czterokrotnie mniejsza Rosja z zacofaną w stosunku do państw UE gospodarką jest ważniejszym podmiotem na światowej mapie bezpieczeństwa niż UE.

Budowa w Europie Środkowej amerykańskiej tarczy antyrakietowej ma sens dla Polski tylko w takiej sytuacji, gdyby za tym systemem w Polsce powstały stałe amerykańskie bazy wojskowe. To jest jedyne rozwiązanie dla nas korzystne, ponieważ same radary czy też środki przechwytyjące, nam nic istotnego nie dają. Dla istotnych zagrożeń bezpieczeństwa narodowego nie mają podstawowego znaczenia.

Ważną przesłanką wpływającą na zmiany położenia Warszawy na mapie światowego systemu bezpieczeństwa jest zmiana podejścia USA do partnerstwa z Rosją. Obecnie Moskwa staje się dla Stanów Zjednoczonych istotnym i pożądanym partnerem w Azji (problem Chin czy też Korei Północnej). Wydaje się, iż osłabienie aktywności USA w Europie Wschodniej jest wynikiem przyjęcia do wiadomości przez amerykańskie elity polityczne klęski polityki Waszyngtonu w tej części świata i stanowi zgodę na objęcie Rosji głębszymi wpływami na obszarze postsowieckim. Jest to poniekąd cena jaka Moskwę satysfakcjonuje za współpracę z USA w Azji.

Wobec zmian w dotychczasowym układzie bezpieczeństwa europejskiego powstaje zatem pytanie, jaki kierunek jest dla Polski najbardziej wrażliwy z punktu widzenia bezpieczeństwa militarnego Polski. Na pozycję pierwszoplanową wysuwa się problem Królewca. Co prawda obszar Królewca jest z punktu widzenia operacyjnego za mały, by stanowić zagrożenie dla całego państwa polskiego, ale wespół z Białorusią stanowi realne, by nie rzec śmiertelne dla niego zagrożenie. Jeśli na ten region nałożyć potencjał nowej inicjatywy w postaci Unii Eurazjatyckiej na czele z Rosją i Kazachstanem, a w przyszłości być może Ukrainą- sytuacja staje się wprost natury egzystencjonalnej dla Polski.

Kolejnym elementem, który jest istotny dla bezpieczeństwa Polski, to problem Ukrainy. W okresie krótkoterminowym to właśnie z tego kierunku może powstać istotne, choć nie egzystencjonalne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Dlaczego? Otóż Królewec jest to region Rosji, a zatem dopóki nie dojdzie do istotnego złamania obecnego systemu bezpieczeństwa na świecie nie ma z tej strony bezpo-

średniego zagrożenia militarnego. Białoruś na obecną chwilę nie stanowi zagrożenia militarnego, nie tylko ze względu na potencjał militarny tego państwa, ale przede wszystkim z uwagi na fakt, iż pod kontrolą Moskwy znajduje się polityka zagraniczna i siły zbrojne tego państwa. Tu nasuwa się pytanie, co się może stać istotnego w najbliższym czasie na Ukrainie, aby to wpłynęło to na bezpieczeństwo naszego kraju. Analizując sytuację w tym regionie należy zwrócić uwagę na procesy, które zachodzą od kilku lat na Ukrainie. Po pierwsze, mamy do czynienia z wyraźnym zarysowaniem linii podziałów i uwypukleniem braku tożsamości historycznej państwa jako całości w obecnych granicach. Nigdy w przeszłości na obszarze obejmującym dzisiejsze państwo ukraińskie nie istniał organizm polityczny którego stolicą znajdowałaby się w Kijowie. Obecnie państwo to zamieszkuje porównywalna ilość etnicznych Rosjan, koncentrujących się na wschodniej i południowej Ukrainie w stosunku do Rusinów galicyjskich zamieszkujących zważenie trzy, cztery obwody na zachodzie państwa, o wyraźnej narodowej tożsamości.

Tak więc mamy do czynienia z faktycznym władaniem przez Rosję w wymiarze politycznym, duchowym i społecznym wschodnią i południową Ukrainą. Mówimy tu o obszarze obejmującym kilkaset tysięcy kilometrów kwadratowych o liczbie ludności porównywalnej do liczby mieszkańców średniego państwa europejskiego. Dużym błędem polityków i strategów europejskich i amerykańskich było traktowanie całego państwa ukraińskiego jako obszaru, na którym w stosunkowo krótkim okresie czasu da się zmienić mentalność i cywilizacyjne uwarunkowania ludności. Obecnie Europa ma problemy z dużo mniejszymi społecznościami dążącymi do autonomii swoich regionów i ignorowanie takich procesów na Ukrainie jest fundamentalnym błędem strategicznym.

Obecnie jakakolwiek rozmowa o Ukrainie bez Rosji i władz prorosyjskiej Partii Regionów (niezależnie czy jest ona u władzy) jest działaniem skazanym na klęskę, gdyż mówimy o obszarze, który według Rosjan jest częścią tego państwa leżącą poza administracyjnymi granicami państwa. Dla Rosji, przy tragicznej sytuacji demograficznej kraju, możliwości trwałego korzystania z kilkunastomilionowej populacji Rosjan na Ukrainie stanowi sprawę wagi najwyższej dla jej bezpieczeństwa.

W Polsce nadal utrzymuje się brak świadomości wśród polityków, co do możliwości naszego państwa we wpływaniu na sytuację na Ukrainie. Warszawa podjęła się działań i kreowania sytuacji politycznej (przy wsparciu USA i części krajów europejskich) w stosunku do obszaru równego obszarowi Polski (chodzi o wschodnią i południową Ukrainę), zamieszkałą przez ponad 20 mln osób, głównie Rosjan. Politycy ci, kierując się starymi koncepcjami geopolitycznymi Międzymorza, czy też Giedroycia, próbowali wykorzystać słabość Rosji i grać o Ukrainę, ale tak naprawdę wpływać na Rosjan na Ukrainie, żeby nie powiedzieć o Rosjan w Rosji.

Kolejnym błędem polskich i zachodnich polityków było patrzenie na zachodnie peryferia Ukrainy przez pryzmat kraju europejskiego, przenosząc jednocześnie

tą wizję na pozostałe części kraju. Co prawda wielu geopolityków podkreślało różnice cywilizacyjne regionów Ukrainy i brak ich wewnętrznej spójności, ale odnosi się wrażenie, iż ich dorobek nie był wystarczająco analizowany. Jednym z autorów, który podnosił wyraźnie problem podziału cywilizacyjnego Ukrainy był Samuel Huntington, który podkreślał możliwość secesji Zachodniej Ukrainy. Według niego miało to nastąpić tylko przy wyraźnym pogorszeniu się stosunków Europy Zachodniej z Rosją, i sprowokowaniu przez rywalizujące strony napięć na tym terenie. Huntington jednak nie brał pod uwagę napięcia społecznego, które może się odśrodkowo wytworzyć na obszarze Zachodniej Ukrainy powodowane daleko idącą integracją Ukrainy z Rosją. Na niemożność trwałego współistnienia dwóch cywilizacji na obszarze jednego państwa (z uwagi na brak syntez pomiędzy cywilizacjami) zwracał uwagę w swoich pracach Feliks Koneczny. Według niego takie współistnienie w stosunkowo niedługim okresie doprowadzi do wyparcia jednej przez drugą lub do dynamicznego konfliktu pomiędzy nimi.

W zachodnich prowincjach Ukrainy taki proces „zderzenia cywilizacyjnego” od pewnego czasu już trwa. Należy zauważyć, że w tym regionie państwa, stanowiącym kilkanaście procent obszaru i ludności, władzę sprawują nacjonaści, którzy mają zupełnie inną wizję Ukrainy, niż przedstawiciele pozostałych części kraju. Dzieje się tak zapewne przy cichym poparciu aparatu rosyjskich służb specjalnych.

Obecnie ten region Europy jest jedynym, gdzie ideologia faszystowska zesła na poziom, z którym utożsamia się znaczna część społeczeństwa, a zwłaszcza młodzieży. Odbija się to przy cichej aprobacie demokratycznej Europy, w której jednocześnie najmniejsze ekscesy i próby sprawowania władzy przez nacjonalistyczne ugrupowania spotykają się z ostrą reakcją społeczności międzynarodowej. Sytuacja ta świadczy tylko o prowadzeniu przez zachodnie ośrodki polityczne gry o Ukrainę poprzez środowiska o wyraźnej orientacji antyrosyjskiej, przy czym nie ma znaczenia ideologia, na której się wspomniane organizacje opierają. Pytanie jest tylko, jak się zachowają te środowiska przy zmianie układu sił w Europie, zwłaszcza zmianie polityki NATO w stosunku do Rosji. Czy nadal będą wspierać środowiska nacjonalistyczne na Ukrainie i przeciw do podziału państwa stwarzając sobie przez to problem polityczny i ekonomiczny (takie państwo trzeba by było wspierać finansowo, tak jak to się dzieje obecnie z Kosowem), czy też będą próbowały wyciszać nastroje społeczne w tej części Europy?

Tu pojawia się problem polegający na głębokości determinacji społeczeństwa wspomnianego regionu na marsz ku secesji. Na zachodniej Ukrainie nie tylko społeczność Rusinów galicyjskich prze do odrębności lub autonomii regionu. Jest problem Rusinów karpaccy dążących do autonomii regionu i uznających się w znacznej masie za naród odrębny od Ukraińców. Jest problem autonomii dla Rumunów i Węgrów. W obwodzie czerniowieckim obywatelstwo rumuńskie posiada już około 50 tysięcy mieszkańców (wbrew prawu ukraińskiemu mówiącemu o możliwości posiadania tylko ukraińskiego obywatelstwa), czy też w rejonie Berehova gdzie mieszka

76% Węgrów i gdzie rada rejonowa przyjęła hymn Węgier za oficjalny hymn samorządu. W przedstawionej sytuacji ta część Ukrainy ma potencjał na wybuch konfliktu narodowościowego destabilizującego sytuację w tej części Europy, gdzie przy dynamicznym przebiegu tego procesu może dojść do destabilizacji sytuacji w południowo-wschodniej Polsce (uchodźcy). Ponadto na wspomniany obszar może oddziaływać w sposób negatywny armia rosyjska stacjonująca w Naddniestrzu.

Analizując powyższą sytuację można wnioskować, że wszystko wskazuje, iż to właśnie Rosja, a nie Europa ma klucz do decyzji o przyszłości zachodniej Ukrainy. Dla Moskwy istnieją dwa zasadnicze wyjścia. Pierwsze to dążenie do przejęcia kontroli nad całą Ukrainą i spacyfikowanie zachodnich obwodów Ukrainy metodami gospodarczo-administracyjnymi, albo decyzja o doprowadzeniu do jej regionalizacji, na zasadzie casusu krymskiego, z oddzielnym parlamentem i stworzenie w pierwszej fazie z Ukrainy państwa federalnego, a następnie w perspektywie kilku lat wypchniecie tego regionu z federacji w kierunku jego samodzielności. Oczywiście istnieje trzeci scenariusz, najmniej prawdopodobny. Mianowicie wschodnie i południowe ziemie obecnej Ukrainy zostają włączone do Rosji, a Ukraina środkowa i zachodnia tworzy wspólne państwo. Ten scenariusz wydaje się najmniej prawdopodobny z dwóch powodów. Po pierwsze takie działania stworzyłyby precedens w świecie w postaci aneksji przez mocarstwo części terytorium słabszego sąsiada, co zapewne spotkało by się z oporem społeczności międzynarodowej, po drugie Rosja nie pozwoliłaby na przesunięcie się na wschód trendów nacjonalistycznych o wyraźnym antyrosyjskim nastawieniu i groźbę trwałej utraty wpływów na tym obszarze.

Dla Polski i jej bezpieczeństwa narodowego obydwa pierwsze scenariusze są bardzo niebezpieczne. W przypadku pierwszego praktycznie cała granica wschodnia tworzyłaby granicę z rosyjskim obszarem wpływów (nie ulega wątpliwości, iż na mapie świata pozostanie państwo białoruskie i ukraińskie). Polska byłaby zatem podatna na napięcia stymulowane w Moskwie i utraciłaby obszary swojej aktywności gospodarczej przy niekorzystnych relacjach z Rosją. W drugim scenariuszu Polska graniczyłaby z państwem Zachodnioukraińskim o spauperyzowanym społeczeństwie, nastawionym roszczeniowo i nacjonalistycznie do swojego otoczenia i podatnym na prowokacje, zagrażającym stabilności pogranicza.

Należy sobie zadać pytanie, czy obecnie na zachodniej Ukrainie jest wystarczający potencjał i determinacja społeczna do przeprowadzenia nakreślonych powyżej scenariuszy. Obserwując publicystyką czołowych lwowskich intelektualistów (Jarosław Hrycak, Mykoła Rabczuk Wasyl Rasewycz, Wołodimir Pawliw czy też Marian Mudryj) wydaje się, że tak. Podkreślają oni że kultura Rusinów galicyjskich rozmywa się w morzu społeczności kozacko-rosyjskiej. Jedyną możliwością na utrzymanie tożsamości zachodniej Ukrainy jest daleko idąca autonomia. Problemem w dochodzeniu do „autonomii galicyjskiej” jest problem w jaki sposób do niej dojść – wariantem Czechosłowackim z 1993 roku, czy też wariantem jugosłowiańskim. W odpowiedzi

na to pytanie pomogą zapewne jesiennie wybory parlamentarne 2012 roku. To od nich wyniku będzie zależało jaka droga podaży Ukraina i jaka droga poprowadzi ją Rosja. To, że prezydent Janukowicz przygotowuje się na każdy scenariusz świadczą takie ruchy, jak likwidacja większości magazynów uzbrojenia z zachodniej Ukrainy, które przeniósł do Charkowa i Dniepropietrowska, czy też zwiększenie poborów dla żołnierzy MSW, kosztem wojska. Obecnie armia ukraińska jest licznie porównywalna do polskiej i liczy około 130 tysięcy. Jednakże w odniesieniu do posiadanego sprzętu wojkowego i jego możliwości użycia jest w zapaści. Dla Janukowicza gwarantem bezpieczeństwa militarnego państwa jest Rosja, on sam dba głównie o bezpieczeństwo wewnętrzne. Ponadto gwarantem niepodległości Ukrainy są przede wszystkim oligarchowie, gdyż to oni de facto władają parlamentem i rządem. To oligarchowie dbają o to, aby nie znaleźć się we wspólnym organizmie państwowym tj. w Rosji, gdzie straciliby swoją pozycję wpływu na politykę, a staliby się przedmiotem działań Kremla.

Wobec powyższych zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski na wschodzie i w obecnej konfiguracji geopolitycznej na świecie, jedyną szansą na wzmocnienie pozycji naszego kraju i odsuniecie zagrożeń jest zmiana polityki Polski wobec Rosji i wypracowanie na zasadzie koegzystencji z Rosją wpływów na obszarze niepodległego państwa ukraińskiego. To Polska i Rosja wspólnie powinny być gwarantem niepodległości dla państwa ukraińskiego. Takiej układowi na pewno sprzyjałyby USA, mając przez Polskę wpływy na Ukrainie. Dla Polski wykreowanie nowego układu na wschodzie dałoby ponadto osłonę strategiczną zapewniającą stabilizację w regionie.

Oceniając dotychczasową politykę polską na wschodzie, widać wyraźnie po dwudziestu latach stan klęski. Polska miała być połączona z Ukrainą strategicznym partnerstwem. Okazało się, iż po dwóch dekadach mamy znikome wpływy gospodarcze i polityczne. Jesteśmy prawie nieobecni kulturowo i naukowo. Jest to klęska wszystkich kolejnych rządów, zupełna porażka. Podobna klęskę odnieśliśmy na Białorusi. Rozbity został Związek Polaków na Białorusi. Podobnie jest na Litwie, gdzie nie tylko organizacje społeczne, ale cały aparat państwa zwalcza organizacje społeczności polskiej. Co prawda na Litwie sytuacja jest najprostsza do rozwiązania. W przypadku porozumienia się z Rosją, Litwini będą zmuszeni pod presją gospodarczą i polityczną zmienić politykę w stosunku do mniejszości. W tym miejscu należy podkreślić, iż polityka wschodnia Platformy Obywatelskiej jest rozsądniejsza od polityki PiS-u, aczkolwiek daleka od pożądanej. Już obecnie musimy działać na rzecz realnych wpływów na zachodniej Ukrainie, mniej więcej do Dniepru, oczywiście w porozumieniu z Rosjanami na zasadzie koegzystencji. Także nie ma jakiegokolwiek mowy o roszczeniach terytorialnych w stosunku do Ukrainy.

Należy zmienić politykę w stosunku do Białorusi. Musimy doprowadzić do odzyskania pozycji przez Związek Polaków na Białorusi i wzmocnienia naszych wpływów na tym kierunku. Nie powinniśmy angażować się w rozgrywki polityczne i zwalczanie rządów Łukaszenki. To nie jest interes narodowy Polski. Należy pamiętać, iż

znaczna część opozycji białoruskiej jest orientacji nacjonalistycznej, podobnej jak na Litwie i zachodniej Ukrainie. Polsce nie powinno zależeć na stworzeniu w przyszłości na jej wschodnich granicach pasa państw rządzonych przez ugrupowania o antypolskich uprzedzeniach.

Kolejnym wyzwaniem dla Polski jest Królewiec. To priorytetowo w tym kierunku powinna iść długofalowa polityka polska, mająca na celu uzyskanie tam realnych wpływów gospodarczych. Musimy współpracować z Rosją tak, aby ten rejon został zdemilitaryzowany, pełniący funkcję gospodarczo-handlową w rejonie Bałtyku.

W podsumowaniu należy podkreślić, iż mamy obecnie do czynienia z sytuacją, gdzie Stany Zjednoczone znacznie ograniczają swoją obecność w Europie, Unia Europejska poprzez swój głęboki kryzys nie jest już istotnym gwarantem w zakresie bezpieczeństwa, Rosja odbudowuje wpływy na terenie republik postsowieckich, a Polska trwa przy koncepcjach geopolitycznych sprzed dwudziestu lat, żeby nie powiedzieć sprzed stu lat.

Mariusz Olszewski

Dawno nie słyszałem tak interesującej, wręcz anatomicznej analizy stanu bezpieczeństwa.

Będę miał do Pana dr Andrzeja Zapałowskiego trzy pytania.

Po pierwsze, czy w ewentualnej polityce koegzystencji Rosja może być wiarygodnym partnerem?

Po drugie, co się w tej chwili dzieje z ośrodkami planowania strategicznego na zachodzie, w NATO, w UE, czy można będzie uzyskać stamtąd jakiś impuls do tworzenia, generowania jakichś działań w sferze bezpieczeństwa?

Czy Chińczycy mogą wpłynąć na stosunek sił i bezpieczeństwo w Europie.

dr Andrzej Zapałowski

Rosja w mojej ocenie nie jest dziś zainteresowana wchłonięciem Ukrainy, jest natomiast zainteresowana przejęciem wpływów gospodarczych, kontroli nad polityką zagraniczną i bezpieczeństwem, jest również skłonna pozostawić oligarchów, którzy mogliby prowadzić swoje interesy, pod warunkiem, że nie będą wchodzić Putinowi w paradę. Rosjanie nie chcą rozwiązywać kłopotów wewnętrznych 45 milionowego państwa, natomiast chcą wpływów na Ukrainie, bo potrzebują 15 milionów Rosjan ukraińskich w związku z coraz poważniejszym problemem demograficznym pogłębiającym się w samej Rosji. Co do ośrodków planowania strategicznego w świecie zachodu, to należy podkreślić, iż będą one pracowały głównie na rzecz interesów swoich krajów. Instytucje te obecnie nie są zdolne do kreowania istotnych wpływów

w wybranych regionach świata. Będą się ograniczały i zasadniczo ograniczają się do funkcji doradczej. Co do Chin, to jest taka pozycja, która stanowi wykład polityki strategicznej Chin. Nosi tytuł Sztuka Wojny, a napisał ją dwa i pół tysiąca lat temu Sun Tzu, chiński wódz i strateg. Wystarczy tę pozycję przeczytać i chińska polityka staje się jasna. Chiny stawiają na cierpliwą i konsekwentną ekspansję. Ta ekspansja dotychczas rzeczywiście opierała się w głównej mierze na eksporcie i taniej sile roboczej, ale to się już zmienia. Dzisiejsze Chiny to również rosnący rynek wewnętrzny, to ogromna wewnętrzna chłonność krajowego produktu, to absorpcja sukcesu gospodarczego. Oczywiście, są rozpiętości dochodowe. Oczywiście, jest też zupełnie inna kultura gospodarcza niż ta, z którą mamy do czynienia w świecie Zachodu. Chińczyk inaczej podchodzi do kapitału, tam skromnie odziany człowiek może być poważnym biznesmenem, obracającym poważnymi kapitałami, prowadzącym firmę generującą stabilny dochód, wysoki nawet jak na warunki polskie. Tak więc Chiny mają bardzo silne podstawy gospodarcze, są już światową potęgą gospodarczą i cały czas się rozwijają, mają potężny rynek wewnętrzny, ale nadal prowadzą ekspansję towarową i kapitałową, więc wszystko na to wskazuje, że ich europejska ekspansja nadal będzie się rozwijać i wtedy proszę rozważyć, kto będzie w stanie wytrzymać długotrwałą konkurencję z gospodarką chińską, znieść dumpingowe ceny.

Marek Michalik

Chciałbym zapytać o kwestię zagrożenia terrorystycznego. Wszędzie tam, gdzie dochodzi do aktów terrorystycznych, są tego jakieś przyczyny konkretne, jest jakiś określony cel takich działań. Jeśli mówimy o dzisiejszej Ukrainie i ewentualnej perspektywie eskalacji konfliktu wewnętrznego, to ja nie widzę takich celów politycznych, które którakolwiek ze stron mogłaby próbować osiągać przy pomocy akurat tej metody, przy pomocy działań terrorystycznych.

dr Andrzej Zapałowski

W tej chwili sytuacja na Ukrainie pokazuje, że jest bardzo wyrazisty obszar konfliktu. Tym obszarem są zasadnicze różnice językowe, kulturowe, tożsamościowe. Można powiedzieć, że na Ukrainie mieszkają nie dwa, ale co najmniej trzy narody. To one są stronami konfliktu. Galicjanie są zbyt słabi, żeby się oderwać wbrew pozostałym siłom ukraińskim, może się to im udać jedynie w sytuacji, gdy będzie na to nacisk pozostałych sił, gdy wszystkie główne siły polityczne przystaną na podział Ukrainy. Dalej, warto zauważyć, że w zachodniej części mieszka nowe pokolenie ludzi, którzy zostali uformowani w ideologii faszystowskiej, ale oni są przekonani, że służą sprawie, która co prawda 60 lat temu przegrała, ale jest piękna i kiedyś zwycięży. Oni przez kilkanaście lat formowali się w afirmacji ukraińskiego nazizmu, w kulcie zbrodniarzy, którzy dopuszczali się eksterminacji. I ci dzisiejsi młodzi ludzie pochwalają eksterminację, pochwalają unicestwianie przeciwnika. To jest ogromna skumulowana ener-

gia społeczna i ona musi znaleźć ujście w momencie przesilenia. To nie jest kwesta stu osób, tylko tysięcy, a do sytuacji analogicznej jak w Belfaście wystarczy 100–200 osób. Kiedy dojdzie do przesilenia? Jesienią są na Ukrainie wybory, które rozstrzygną wszystko. Ich zwycięzca weźmie wszystko, a ten, kto przegra, nie będzie miał wyboru. Każdy, kto przegra, a był politycznie zaangażowany będzie osobiście zagrożony. Jest tu jeszcze jeden aspekt, który może mieć istotne znaczenie. Podnoszą się na zachodniej Ukrainie głosy, wskazujące na to, że miejscowa ludność zrobiła błąd w samoidentyfikacji z Ukrainą, ponieważ i religijnie i kulturowo jest im bliżej do Polski. Szczególnie to widać w środowiskach inteligenckich, naukowych, grekokatolickich. To jest bardzo ciekawa sprawa. Z naszego punktu widzenia jest to oryginalne stanowisko, na rasie wyrażane przez stosunkowo nieliczne kręgi, ale w miarę rozwoju sytuacji może to mieć ono pewną wagę. Wracając do kwestii zagrożeń terrorystycznych, to nie można zapominać, że dzisiejsi faszyci ukraińscy są zarażeni ideologią ounowską, że wszystkimi tego konsekwencjami.

Marek Michalik

Prawdopodobnie wszyscy, jak tu jesteśmy, byliśmy na Ukrainie, przynajmniej zachodniej, obserwowaliśmy różne wydarzenia, widzieliśmy różne przemarsze ukraińskich nacjonalistów, jednak mimo wszystko ja nie mógłbym ich określić ze spokojnym sumieniem mianem faszystów. Oczywiście, ich działania bywają widowiskowe, pełne politycznej agresji, jednoznaczności w ocenach i opiniach, ale to trochę zbyt mało, aby uznać ich za faszystów.

dr Andrzej Zapalowski

Ja podpieram swoją ocenę opiniami coraz większej liczby naukowców, politologów, socjologów z wielu ośrodków akademickich, europejskich, głównie niemieckich, którzy zajmują się tą tematyką, prowadzą pewne badania i takie stanowiska formułują. Mówimy o niezreformowanej ideologii banderowskiej, która zawiera wiele odwołań do eksterminacji, ludobójstwa, unicestwienia wcale nie tylko Polaków, Węgrów, ale także tych Ukraińców, którzy decydują się jej przeciwstawić, a chociażby nie popierać. Co więcej, w tym ruchu uczestniczą przedstawiciele lokalnej administracji, lokalnych, regionalnych władz. Tam padają groźby wręcz wojny domowej, groźby, że w sytuacji wtrącania się władzy centralnej w sprawy regionalne, banderowska armia wyruszy za Dniepr i zrobi porządek. Oczywiście u nas niewiele o tym się mówi, nasze służby się tym nie interesują, ale na zachodzie więcej się o tym pisze i mówi. Ostatnio dziennikarz brytyjski podszył się pod faszystę brytyjskiego, uczestniczył w szkoleniach na Ukrainie i zrobił z tego reportaż, ukazujący nawoływania do mordowania czarnych i Żydów, pokazujący szkolenie z walki w mieście, z prowadzenia i organizowania walk ulicznych, zarówno z wykorzystywaniem broni palnej, jak i materiałów wybuchowych, wywoływania niepokojów społecznych i takich tekstów jest więcej.

Krzysztof Laga

Chciałbym tylko zauważyć, że wiarygodność takiego przekazu jest cokolwiek wątpliwa, bo ta sama gazeta opublikowała reportaż z Polski, wskazujący na to, że u nas są właściwie takie same zjawiska, wojujący faszyzm, rasizm i inne bzdury, co świadczy o co najmniej nieznajomości tutejszych realiów.

dr Andrzej Zapalowski

Tak, ale ja mówię, że ujawnione zostały realne grupy, rosyjskie służby specjalne w odpowiedniej chwili mogą zrobić z nich użytek. Ja zwracam uwagę, że doszło do takiej radykalizacji młodzieży, iż jest to już obecnie zjawisko bardzo niebezpieczne.

Marek Michalik

Jak rozumiem koncepcja partnerstwa USA z Rosją, wymierzonego przeciwko Chinom, z którym będziemy niebawem mieli do czynienia, a nawet które może już jest, bierze się z oceny amerykańskiej nowego, czy rysującego się układu równowagi geopolitycznej. Argumentem dla takiego działania miałyby być wycofanie się USA z Europy, reorientacja ich polityki zagranicznej. Mam tutaj poważne wątpliwości, bo uważam za mało prawdopodobne, ażeby USA, po doświadczeniach w ostatnich lat w stosunkach z Rosją, to trudno mi sobie wyobrazić, że USA, które kreują dalekością, długotrwałą politykę zagraniczną, zdecydowałyby się na przywrócenie sytuacji z głębokiej przeszłości, w której mamy do czynienia z dwoma wrogimi hegemonami, który to układ w wyniku tego partnerstwa by się wytwarzał. Bliższa mi jest koncepcja Leszka Moczulskiego, który mówi, że nic nie będzie z polityki imperialnej rosyjskiej, bowiem zdecyduje o tym jej słabość demograficzna. Pytanie, jakie rodzi takie postawienie sprawy brzmi, czy owa koncepcja partnerstwa amerykańsko-rosyjskiego ma doprowadzić do sytuacji wykorzystania słabej Rosji przez USA w celu szachowania Chin?

dr Andrzej Zapalowski

Ja się częściowo z tezą Leszka Moczulskiego zgadzam, przy czym proszę zauważyć, że USA dążą do osłabienia Chin w zakresie nieograniczonych dostaw energii dla przemysłu i do tego jest im niezbędna Rosja z ich zasobami gazu i ropy. Oczywiście nie jest tak, że USA pozwolą Rosji na zagarnięcie określonych państw Europy Środkowo-Wschodniej, takiego zagrożenia na razie nie ma. Rosja nie wkroczy militarnie, nie wprowadzi swoich wojsk np. do krajów bałtyckich. Dojdzie natomiast do poszerzania rosyjskiej strefy wpływów, do przejmowania interesów gospodarczych, do uzależniania energetycznego tej części Europy od Rosji. Rosja nie zaatakuje militarnie Polski, przynajmniej nie w tej dekadzie. Natomiast chciałbym przedstawić moją dość może radykalną hipotezę. Mianowicie jeżeli doszłoby na Ukrainie do wojny domowej, a pamiętamy, że już co najmniej raz przed kilkoma laty nieomal do niej nie doszło,

kiedy wyprowadzono jednostki wojskowe z koszar, kiedy kolumny wojska ruszyły na Kijów w czasie tzw. pomarańczowej rewolucji. Zostały one powstrzymane tylko pod ogromną presją opinii międzynarodowej i po bardzo skomplikowanych negocjacjach, więc nie jest to scenariusz nierealny, to proszę zauważyć, że, przy wystąpieniu takiego zdarzenia w postaci konfliktu siłowego, przez granicę z Polską przecieknie jakieś pół miliona uchodźców ukraińskich. Ja mówię o przypadku skrajnym, na obecną chwilę mało prawdopodobnym, ale realnym przy wystąpieniu pewnych przesłanek, które jednak należy brać pod uwagę. I wtedy jeżeli doszłoby do takiego scenariusza to co zrobimy, jeśli ci uciekinierzy osiadą na tych terenach przygranicznych, co będzie za trzydzieści lat? Wniosek z tego taki, że my musimy wyprzedzać wydarzenia, rozważać różne warianty na przyszłość. Jak już w przeszłości zneutralizowano groźbę wojny domowej na pograniczu w postaci przeprowadzonej operacji Wisła, to należy dbać, aby ponownie nie powstało podobne zagrożenie.

Marek Michalik

Była tutaj mowa o zupełnej porażce polskiej polityki wschodniej, polityki wobec m.in. Ukrainy. Wskazywano na całkowity brak polskich przyczółków gospodarczych na Ukrainie, na brak wpływów, niezdolność do prowadzenia interesów na tamtym terenie. Zazwyczaj jest tak, że największe możliwości współpracy gospodarczej pojawiają się pomiędzy ludźmi zamieszkującymi dany region, w ramach współpracy transgranicznej lub w oparciu o lokalną mniejszość polską na Ukrainie, znającą uwarunkowania, stanowiącą realny pomost pomiędzy państwami. W tym przypadku dochodzi element kulturalny i religijny, zachodnia część Ukrainy zamieszkała jest przez ludność grekokatolicką, w dużej mierze posiadającą identyfikację z zachodnim kręgiem kulturowym, historycznie oscylującą wokół koncepcji wschodnich ośrodków politycznego państwa Habsburgów. Skąd zatem wynika porażka polityki polskiej i czy ten potencjał próbowano wykorzystać?

dr Andrzej Zapałowski

Problem jest taki, że błędnie przyjęto priorytety polityki polskiej na wschodzie i dokonano błędnej oceny możliwości oddziaływania i poszerzania naszych wpływów. Od początku próbowano lokować interesy polskie na zachodzie Ukrainy i rozszerzać tam polskie wpływy, co spotykało się z przeciwdziałaniem miejscowych sił, tradycyjnie antypolskich, upatrujących w Polsce podstawowe zagrożenie. Tymczasem Ukraina stała w rozkroku pomiędzy Wschodem a Zachodem, stała w rozkroku, bo takie są uwarunkowania gospodarcze i polityczne, takie jest uzależnienie Ukrainy od obu kierunków. Polska podjęła więc próbę oddziaływania na zachodnią część kraju, popłynęły tam pieniądze, inwestycje, próbowano przekonywać do europejskości tych Ukraińców, którzy i tak byli do niej przekonani. Zamiast tego Polska powinna była podjąć ekspansję na prorosyjski wschód, prorosyjski, ale nie antypolski, a na pewno

antybanderowski, gdzie można było w bardziej sprzyjających warunkach ulokować interesy gospodarcze, będące jakąś alternatywą, jakąś zachętą dla tamtych Ukraińców do wiązania się z Zachodem, do przyjmowania postaw bardziej proeuropejskich. To była duża szansa, rozpocząć interesy z sowieckimi Ukraińcami na sowieckiej Ukrainie, gdzie świadomość narodowa dopiero się kształtowała, gdzie można było uniknąć rywalizacji na tle tożsamości narodowej i identyfikacji religijnej. Można tam było budować przyczółki. To był błąd, ukraińscy oligarchowie są we wschodniej części Ukrainy, tam są pieniądze, tam są kolosalne możliwości. Natomiast myśmy wybrali przekonywanie przekonanych do Europy, zamiast zabieganie o tych nieprzekonanych, dla wzmocnienia tendencji proeuropejskich. Wspieraliśmy zwolenników *Wielkiej Ukrainy*, sięgającej po Kraków, zamiast robić interesy z gospodarczymi gangsterami, którzy jednak mają bardzo racjonalne podejście do polityki i nie tylko nie mają uprzedzeń narodowych, ale bardzo chętnie przyjęliby współpracę aby uwiarygodnić swoje dotychczasowe interesy. Cały błąd polegał na tym, że prowadziliśmy politykę wschodnią, a nie interesy wschodnie. To zresztą jest błąd, który występuje w różnych dziedzinach polskiej polityki zagranicznej. Zajmujemy się polityką opartą o podstawy ideologiczne, natomiast zupełnie nie kierujemy się realnymi interesami, nie szukamy pojawiających się na świecie możliwości, jak chociażby potencjalna współpraca gospodarcza z państwami Afryki Środkowej. Nie możemy patrzeć tylko na przeszłość, musimy promować nasze firmy, naszą gospodarkę.

dr Andrzej Anusz

Chciałbym kontynuować ten wątek ukraiński, bo uważam Ukrainę za bardzo ważne państwo naszego regionu, zarówno w dziedzinie bezpieczeństwa, jak i gospodarczej. Oczywiście również miałem okazję bywać na Ukrainie, prowadzić różne rozmowy z wieloma środowiskami politycznymi i partnerami gospodarczymi, stąd wyniosłem pewne osobiste doświadczenia, które nasuwają mi tutaj kilka refleksji i pytań.

Pierwsza sprawa, nacjonalizm ukraiński był budowany na antypolonizmie, na fundamencie konfliktu pomiędzy polskim a ukraińskim żywiołem, na niechęci wobec polskości. W tym kontekście spójrzmy na rolę USA w polityce ukraińskiej. Po 1990 roku podjęte zostały działania amerykańskie, zarówno prowadzone przez diasporę ukraińską w USA, jak i państwo amerykańskie, przykładowo pozyskiwanie lokalnych elit przez fundowanie staży, studiów, ukierunkowane na zachodnią Ukrainę i ta koncepcja realizowana przez USA w dużej mierze zdeterminowała również działania polskie. Teraz jakby się wycofali, ale prowadzili te działania przez kilkanaście lat i myśmy w pewnym sensie realizowali tam ten amerykański scenariusz. Jeśli teraz teza tutaj stawiana przez Pana dra Andrzeja Zapałowskiego jest taka, że powinniśmy zagrać interesami rosyjskimi, w każdym bądź razie w pierwszej fazie, bo jak rozumiem, potem jest jakaś druga faza, więc, jak rozumiem, zagramy z Rosją z tymi prorosyjskimi oligarchami, którzy mają klucz do tej całej rozgrywki, to mamy tutaj pewien

problem z Amerykanami. Oczywiście, ten problem jest dziś mniejszy, niż byłby kilka lat temu, bo Amerykanie w ogóle się w pewnej mierze wycofują z tej części Europy, a może nawet świata, ale tylko w pewnej mierze, nie całkowicie, oni nadal w pewnym stopniu tam są i cały czas można tu mówić o pewnej ciągłości politycznej. Zatem w takiej sytuacji my podejmujemy jakąś grę z tymi, ogólnie mówiąc, oligarchami prorosyjskimi, rozumiem, że wtedy dochodzi do tego zderzenia, do weryfikacji, czy ta świadomość nacjonalistów ukraińskich jest bardziej antypolonizmem, czy bardziej antyrosyjskością. To będzie główny wybór polityczny, bo jak przypuszczam, w dalszej fazie przedstawionej koncepcji dojdzie do odwrócenia sojuszy. Mówiąc w przenośni, gramy bilą rosyjską, chcemy wybić ich w drugą stronę, odbić od bandy i tutaj u nas przycumować. Czy dobrze rozumiem ten scenariusz?

dr Andrzej Zapalowski

Po pierwsze, USA nie podejmą w sprawie Ukrainy żadnych istotnych działań, tym bardziej przeciwko polskiej grze na tym obszarze, bo trzeba wziąć pod uwagę, że zachodnia Ukraina znajduje się w silnym zainteresowaniu polityki niemieckiej, a z drugiej strony Amerykanie mieliby wpływ na ten obszar poprzez Polskę. Proszę pamiętać, że Niemcy jako jedyni byli najbardziej wstrzeźliwi w sprawie Pomarańczowej Rewolucji spośród państw UE. Jeśli mówimy o koncepcji gry z Rosją, to dzisiaj mówimy dopiero o jakichś zrębach, zarysach, które należy dopiero zebrać, przeanalizować, rozpisać. Trzeba tu wiele rzeczy rozważyć, przemyśleć, wziąć pod uwagę. Ale ten kierunek jest właściwy.

Kwestia zachodniej Ukrainy. Dla nich, dla tego regionu istotne jest uzyskanie autonomii oraz kalkulacja jakim to odbędzie się dla nich kosztem, bo przy pozostaniu w kręgu dominacji rosyjskiej ten koszt będzie bardzo duży. Jeśli to przekalkulują, to będą musieli zobaczyć, że jedynym państwem, o które mogą oprzeć swoją autonomię, jest Polska. Po prostu na razie trzeba budować osłonę strategiczną Polski na wschodzie i dać sobie w ten sposób czas na reformę naszego systemu bezpieczeństwa.

dr Andrzej Anusz

Chciałbym doprecyzować jeszcze niektóre kwestie. Tu była mowa o tym czynniku demograficznym, który również warunkuje zainteresowanie Rosji wschodnią Ukrainą. Analogiczna sytuacja jest z Polską, nasze starzejące się społeczeństwo potrzebuje zasilenia osobami w wieku produkcyjnym, a ze względów kulturalnych, cywilizacyjnych, najlepiej sięgać jest po mieszkańców bliskiej nam Ukrainy. To jest ten nasz rezerwuár demograficzny, nasze zaplecze ludnościowe.

Wobec tego pytanie, odnoszące się do wcześniej wyrażonej oceny Pana dra Andrzeja Zapalowskiego, brzmi: czy w sytuacji rozpadu Ukrainy, spowodowanego działaniami rosyjskimi, zachodnia Ukraina wybierze kierunek polski, jak najbardziej naturalny, czyli czy zachodni Ukraińcy będą chcieli wiązać się z Polską, już to z powodu

znacznych podobieństw kulturalnych i cywilizacyjnych, już to z braku opłacalnej, rozsądnej alternatywy? Czy są tam siły polityczne, zdolne sformułować taki program, zdolne przewartościować dotychczasową, konfrontacyjną linię polityczną?

dr Andrzej Zapalowski

Proszę zwrócić uwagę na taki czynnik polityczny, jakim jest tradycja. Gdyby obejrzeć współczesną mapę Ukrainy jako państwa i prześledzić historię ziem, które je tworzą dzisiaj, zobaczylibyśmy bardzo ciekawy obraz. Otóż znaczna część obecnej Ukrainy nigdy wcześniej nie wchodziła w skład żadnego organizmu państwowego, czy wyodrębnionej części państwa o charakterze ukraińskim. Proszę też rozważyć, co się stanie, jeżeli w wyniku rozpadu Ukrainy tę najbardziej zachodnią jej część pozostawia samej sobie, z jej wszystkimi problemami, w tym z niezdolnością do samoistnego trwania. I gdzie łatwiej tym 8 milionom Ukraińców będzie zachować odrębność, autonomię, czy w państwie 40 milionowym, czy w państwie 150 milionowym? Jest jeszcze jedna przesłanka. Na zachodniej Ukrainie nastąpi głęboka refleksja, ta refleksja już nastąpiła w części środowisk ukraińskiej inteligencji i nauki, która zrozumiała, że dotychczasowe budowanie tożsamości ogólnoukraińskiej, tożsamości wspólnego narodu, ciążenia ku Kijowowi i Donbasowi, to była błędna koncepcja, kosztowna i nieopłacalna. Odpowiadając na pytanie o siły sprawcze, które ze strony ukraińskiej mogą budować propolski kierunek w polityce zachodniej Ukrainy, to przede wszystkim są to sfery inteligencji proeuropejskiej. Powiem więcej, ewentualne zaburzenia na Ukrainie zachodniej mogą być takiej reorientacji politycznej katalizatorem.

dr Andrzej Anusz

Powróćmy teraz na chwilę do kwestii polityki niemieckiej wobec Ukrainy. Jak rozumiem, jest to jakieś odrodzenie tradycyjnego zainteresowania niemieckiego Ukrainą, silnie ujawnianego w okresie II wojny światowej, ale i wcześniej. Zderzenie Niemiec i Rosji Sowieckiej, wynikało między innymi z kluczowego znaczenia terenów ukraińskich dla gospodarki żywnościowej obu tych państw. W dużym stopniu w świadomości dzisiejszych elit niemieckich panuje przekonanie, że oni przegrali II wojnę światową z Rosją Sowiecką przez niedocenienie politycznego wymiaru kwestii ukraińskiej, przez niedostateczne rozpoznanie rysujących się tam możliwości. Ta sprawa ma kapitalne znaczenie dla naszych rozważań, szczególnie w kontekście sytuacji bieżącej w Polsce, gdzie rządzący obecnie obóz polityczny uosabiany przez Tuska, wyraźnie postawił wszystko na Merkel, na grę niemiecką w UE, więc z punktu widzenia ewentualnej naszej gry o Ukrainą via Rosja, pojawia się pytanie, na ile specjalne relacje, budowane pomiędzy Niemcami a Rosją mogą określić nasze działania i nasze możliwości. I drugie pytanie – na ile jest możliwa zmiana obecnego stanowiska Niemiec w kwestii ukraińskiej, bo przecież obecnie Niemcy stanowczo sprzeciwiają się polityce przyciągania Ukrainy do Europy.

dr Andrzej Zapalowski

Uważam, że Niemcy w początkowej fazie tej koncepcji zajmą stanowisko pozytywne, ze względów pragmatycznych, bo łatwiej integrować z UE państwo o ponad połowę mniejsze, ale też z przyczyn politycznych, bo ewentualna bliższa współpraca Polski z Rosją prowadzić będzie do zmniejszenia napięć i zgrzytów. W późniejszej fazie stanowisko Niemiec zapewne ulegnie zmianie, zwłaszcza jeżeliby zachodnia Ukraina rozpoczęła proces integracji gospodarczej z Polską.

Krzysztof Laga

O Ukrainie powiem na końcu. Zaczę od Litwy. Polityka zagraniczna Litwy jest dość labilna i często niespójna, co rzeczywiście może mocno drażnić, szczególnie, że różne działania podejmowane są w sposób nieskoordynowany centralnie, ale wywołują obraz wrogości wobec Polski. Proszę zobaczyć, jaki jest stosunek Litwinów do chlubnej, wspólnej przeszłości, gdzie to Sejm litewski występuje z uchwałą afirmującą czyn Powstania Styczniowego. Można przyjąć, że mimo niewielkiego obszaru terytorialnego Litwa jest mocno politycznie zróżnicowana, a już metapolityka prowadzona jest zupełnie odrębnie na poziomie miast.

Porażka na Białorusi wynika z innych przesłanek, tam nie bardzo mamy pole manewru, ze względu na uwikłanie Łukaszenki z konfrontacją z UE. Po prostu do polityki trzeba mieć partnera, który chce podjąć grę i jest wiarygodny.

Co do Ukrainy, to moje wnioski są zupełnie inne, chociaż nasze podstawy, punkty wyjścia do rozważań są dość podobne. Do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku rysował się na Ukrainie wyraźny rozłam, natomiast utworzenia wspólnego państwa ukraińskiego zmieniło tę sytuację. Oni poczuli, że odnieśli sukces, zjednoczyli wszystkie, ich zdaniem, ukraińskie ziemie, pozbyli się mniejszości narodowych na zachodzie, budują własne państwo. W ten sposób wpływają też na młodzież, uzyskują silne poparcie, bo oni odnieśli sukces, oni, wyraziciele ukraińskiego programu nacjonalistycznego.

Co więcej, nie zgadzam się z tezą, że nie ma wymiany gospodarczej, czy oddziaływać gospodarczych Polski ze wschodnią Ukrainą, przeciwnie te oddziaływania są bardzo silne, oligarchowie lokują dziś w Polsce sporo kapitału, a że to oni u nas, a nie my u nich, to wynika po prostu z dysproporcji finansowych, to oni dysponują większymi kapitałami inwestycyjnymi. Oligarchowie zresztą nie patrzą na sprawę stosunków polsko-ukraińskich przez pryzmat polityki, to ich nie interesuje. Oni patrzą na gospodarkę i możliwe zyski.

Z kolei to, jak będzie wyglądała sytuacja na Ukrainie po wyborach w dużej mierze zależy od ich wyniku. Ja przypuszczam, że siły będą wyrównane, że tam znowu padnie remis. Problem jest inny, jeżeli Janukowycz pozwoli na jakieś ustępstwa, straci kontrolę nad swoim podwórkiem, a wtedy oligarchowie wskażą jego następcę. Może to doprowadzić do ewolucji ukraińskiego modelu politycznego w kierunku białoruskim.

Czy Rosjanie będą chcieli z nami podjąć grę na Ukrainie? Wątpię w to, nie jesteśmy dla nich dostatecznie silnym partnerem.

Podobnie sprawa polityki USA, które prowadzą bardzo aktywną politykę w Azji, próbują okrążyć Chiny kordonem państw. Czy Amerykanie będą chcieli wpuścić Rosję do Europy Środkowej? Wątpliwe, USA są hegemonem, z istotą bycia hegemonem jest brak skłonności do podziału łupów.

Sprawa możliwych masowych migracji w przypadku konfliktu zbrojnego jest oczywiście bardzo ważna, jednak proszę zwrócić uwagę, że w pierwszej fazie to zwolennicy Rosji uzyskają przewagę, więc uciekać do Polski będą raczej stronnicy opcji europejskiej. To będzie pewien moment konsolidacji.

I ostatnia sprawa, problem islamski nie jest perspektywą dla Polski ze względu na to, że Polska nie jest dla islamu atrakcyjna, ze względu na jej gorsze warunki prowadzenia działalności gospodarczej oraz niższy poziom życia, niż w państwach zachodnich.

dr Andrzej Zapalowski

Jeżeli mówię, że należy rozmawiać z Janukowyczem, mimo że w więzieniu siedzi Tymoszenko, to powiem, że gdyby rządziła Tymoszenko, to siedziałby Janukowycz. Tam walka pomiędzy oboma obozami ma charakter coraz bardziej bezwzględny, coraz bardziej na śmierć i życie. Ja natomiast zwracam uwagę, że my musimy rozmawiać zawsze z ośrodkiem kijowskim, to jest dla nas sprawa podstawowa. Co do zachodniej Ukrainy, to tutaj sytuacja jest beznadziejna, oni nie mają dostatecznego potencjału ani na własną politykę, ani na dominację polityki ogólnoukraińskiej. Nie ma już na to dziś szans. Owszem, gdyby kilkanaście lat temu rozpoczęli integrację Ukrainy od płaszczyzny państwowej, to mieliby takie szanse, oni jednak zaczęli od ideologii. Co do możliwego konfliktu na Ukrainie, to uważam, że on wybuchnie. Problemem jest czy w wypadku jego wystąpienia, Rosjanie będą z nami rozmawiać. Jeżeli będziemy mieli dobre stosunki z Janukowyczem, to tak. Musimy więc je pogłębiać. Proszę tu zauważyć, że zwracałem uwagę na problem Królewca mówiąc, że polityka wschodnia obecnego rządu jest lepsza niż poprzedniego, ale jest ciągle jeszcze niedostateczna aby realizować nasze narodowe interesy. Powinniśmy prowadzić tam swoje interesy, mieć w Królewcu jeszcze większą aktywność społeczną i gospodarczą, być bardziej obecni. Bo Niemcy też będą tam bardziej obecni. Jeżeli chodzi o Litwę, to przez dwadzieścia lat państwo polskie prowadziło wobec Litwy bardzo pozytywną politykę, nastawione było na współpracę na gwarancje jej bezpieczeństwa. Obecnie doszło do sytuacji, w której nasze państwo musiało powiedzieć dosyć, musiało postąpić dokładnie tak, jak postąpiło. Nie mogło być bowiem tak, że czterdziestomilionowe milionowe państwo musi rozmawiać z trzy milionowym państwem przez pryzmat szantażu ze strony mniejszego. Zwłaszcza jeżeli Litwa eksponuje mocno antypolskie fobie, a jednocześnie jest śmiertelnie zagrożona ze strony Rosji. Po prostu nie możemy na to pozwolić,

nasza polityka powinna być twarda. Co teraz zrobią Litwini? Nic. Nie powinniśmy być, mówiąc wprost, frajerami w stosunku do Litwinów, musimy ich sprowadzić najpierw do parteru i dopiero wtedy rozmawiać po partnersku. Musimy być twardzi, aż oni to zrozumieją. Nie ma innego wyjścia, chodzi o setki tysięcy Polaków.

Kazimierz Wilk

Dwie istotne kwestie.

Po pierwsze, Rosja nie prowadzi polityki altruistycznej, cena porozumienia z Rosją może być ogromna i dla nas i dla naszej przyszłości i dla naszej identyfikacji cywilizacyjnej.

Po drugie, ewentualne wejście do gry z Rosją może oznaczać w konsekwencji zniknięcie państwa ukraińskiego, co nie będzie w perspektywie korzystne również dla nas.

dr Andrzej Zapałowski

My jesteśmy bardzo mocno uwarunkowani stosunkami z Rosją z przeszłości, podobnie jak konflikt z przeszłości rozpala do dziś narodowców i piłsudczyków. My musimy wypracować nową koncepcję, nowy program, stworzyć coś nowego w polityce. Po prostu to, co nas interesuje i określić nasze interesy. Czego chcą Rosjanie? Oni chcą osłony strategicznej własnych interesów z tej strony, bo świat gospodarczy przechodzi dziś do Azji. Oni chcą tu zagarnąć, co mogą, czyli ich tereny, do których oni aspirują, a następnie zorganizować je jakoś pod własną kontrolą polityczną. Po prostu dzisiaj mamy wspólnotę interesów z Rosją i tak będzie pewnie gdzieś przez dwadzieścia lat. Może później będziemy mieli różnice interesów, ale kwestia jest taka, że jeżeli posłowie Partii Regionów mówią wprost, że trzeba Polsce oddać Lwów, ponieważ dopóki w granicach politycznych Ukrainy będzie Galicja, nie będzie stabilizacji politycznej na Ukrainie. Po prostu sformułowali taką tezę i to powiedział publicznie nawet wicepremier Ukrainy oraz minister kultury. To są politycy prorosyjscy, więc należy sądzić, że to Rosja sonduje, co zrobić z Galicją. Oni dobrze wiedzą, co zrobić z Ukrainą, ale nie wiedzą, co zrobić z Galicją. I jeżeli my wyciągniemy z tej strony pomocną dłoń, oczywiście z ostrożnością, mając na uwadze, że oni będą próbowali nas ograć, to osiągniemy coś dla Polski. Obecnie widać, że na razie istnieje przestrzeń wspólnych interesów z Rosją, a stabilizację polityczną Polski z Rosją Niemcy. Niemcy będą chciały uzyskać wpływ na Polskę scenariuszem greckim, lub innym, ale gospodarczym. Wyzwaniem dla państw Europy Środkowej jest problem powstającej pustki strategicznej na wschodzie, więc tylko głupi nie spróbuje, nie podejmie wyzwania, nie doga się z przeciwnikiem z przeszłości, aby podzielić się tą pustką. To jest dla mnie kwestia oczywista. Bo te działania mogą być tylko pewnym etapem, może być tak, że ta pustka strategiczna przesunie się trochę na Białoruś i może wtedy Rosji być także Polska potrzebna. Nie wiadomo czy los satrapy Łukaszenki nie zależy tylko od decyzji

Putina. Oczywiście na ta chwilę ja bym tak daleko nie szedł, ale trzeba być czujnym i być przygotowanym na następne ruchy. Naszym interesem docelowym nie powinno być włączanie całej Ukrainy do UE, bo to nie jest możliwe, przynajmniej przez najbliższe kilkadziesiąt lat, ale powinniśmy w przypadku rozpadu Ukrainy wejść tam ze swoimi interesami. Zachodni Ukraińcy zadowolą się daleko idącą quasi-państwowością, bo dla nich gorszą alternatywą będzie bezwzględna dominacja i rozkład tożsamościowy tego quasi państwa przeprowadzony przez Rosję, przez rosyjskie służby specjalne, niż wariant polski.

dr Marek Albinia

Jestem pod dużym wrażeniem interesującej analizy sytuacji geopolitycznej i jej wpływu na bezpieczeństwo narodowe Polski, dokonanej przez Pana dra Andrzeja Zapałowskiego. Muszę jednak przyznać, że o ile zasadniczo zgadzam się z wnioskami dotyczącymi wynikających stąd zagrożeń, to mam pewne wątpliwości w zakresie samej diagnozy. Może to oczywiście świadczyć o tym, że do prawdy można dojść różnymi drogami.

Najpierw powiem o rzeczach drobniejszych, bardziej dotyczących szczegółów, pojedynczych elementów diagnozy sytuacji, a następnie spróbuję odnieść się do całości przedstawionej tutaj koncepcji.

Podzielałam pogląd, że na Ukrainie może dojść w związku z zaostrzającą się sytuacją polityczną do akcji terrorystycznej, akcji, rozumianej jako zbiór różnych działań terrorystycznych i aktów terroru podejmowanych przez różne grupy zainteresowane destabilizacją lub usiłujące doprowadzić do eskalacji napięć i wybuchu walk zbrojnych. To jest oczywiście prawdopodobne, z tych samych zresztą przyczyn, dla których jest bardzo mało prawdopodobne rozpętanie terroru islamskiego w warunkach polskich. Jest to kwestia istnienia lub nie odpowiedniej bazy społecznej i logistycznej w kraju zaatakowanym. Na Ukrainie taka baza jest i nawet stanowi zaplecze istotnej części ukraińskiej sceny politycznej, natomiast w Polsce takiej bazy po prostu nie ma, w Polsce nie ma tradycji rewolucyjnego, wojującego islamu, polski islam jest bardzo śladowy, w dodatku bardzo mocno wtopiony w polską kulturę i z tą kulturą związany, natomiast napływ przedstawicieli tych niebezpiecznych odłamów islamu do Europy odbywa się wraz z falą imigracji ekonomicznej i lokuje wyłącznie w państwach o rozbudowanej polityce socjalnej, o wysokiej stopie życiowej, oferujących łatwe możliwości przetrwania i wręcz zachęty systemowe dla ludności napływowej. Nie wiemy, oczywiście, jaki będzie zakres takich ewentualnych działań terrorystycznych na Ukrainie, ani jaka będzie ich skala, ale samo ich wystąpienie jest prawdopodobne.

Odnosząc się do przedstawionej koncepcji muszę powiedzieć, że nie podzielam jej optymizmu, ponieważ jest ona optymistyczna w tym sensie, że zakłada dużą samodzielność, wyrazistą podmiotowość państwa polskiego w jego obecnej wewnętrznej konfiguracji politycznej, ponieważ przypisywanie podmiotowi politycznemu możli-

wości sprawczej zakłada założenie o podmiotowości politycznej tego podmiotu, a tutaj pojawiają się duże wątpliwości. Nie widzę dzisiaj elementów obecnego układu politycznego władzy w Polsce, które kwestię tej podmiotowości podnosiłyby w praktyce, ani takich, które dążyłyby do kreowania świadomej, aktywnej, polskiej polityki zagranicznej, opartej na przemyślanej konstrukcji polskich interesów narodowych.

Na pewno nie sposób nie zgodzić się z przedstawioną wcześniej oceną stanu polskiego systemu obronnego, czy raczej jego braku, jako rozwiązania efektywnego, opierającego się na racjonalnej koncepcji i rzeczywistych narzędziach. Tak rzeczywiście jest. Chciałbym jednak dodać jeszcze jedną uwagę do tej oceny. Posiadanie efektywnego systemu obronnego jest niezbędne również dla elementarnej wiarygodności państwa, która to wiarygodność jest podstawą prowadzenia jakiejkolwiek polityki zagranicznej, obok posiadania spójnej koncepcji oraz podmiotowości politycznej. A efektywność systemu obronnego jest funkcją zarówno jego zdolności do zapewnienia bezpieczeństwa narodowego wobec występujących zagrożeń militarnych, czyli do obrony terytorium państwa przed wtargnięciem sił przeciwnika, ale i obrony ośrodków władzy politycznej, elementów krytycznych infrastruktury i gospodarki narodowej oraz ludności przed uderzeniem współczesnymi środkami rażenia, jak też zdolności do odpowiedzi w celu eliminacji sił i środków przeciwnika wykorzystanych do wtargnięcia i napadu, ale i zdolności do przeprowadzenia uderzenia odwetowego na siły, środki, polityczne ośrodki decyzyjne oraz elementy krytyczne potencjału gospodarczego przeciwnika. Tak rozumiana efektywność systemu obronnego jest oczywiście podstawą myślenia o polityce państwa w ogóle i ewentualne posiadanie komponentów ekspedycyjnych, wysoko wyspecjalizowanych, zawodowych, kosztownie wyposażonych i uzbrojonych jest bardzo przydatne i oczywiście nie należy tego psuć, ale trzeba pamiętać, że te komponenty mogą być jedynie dodatkiem do podstawowego systemu opartego na Obronie Terytorialnej, wzmacniającym polską politykę zagraniczną i ułatwiającym w konsekwencji ekspansję interesów gospodarczych. Natomiast argument o wartości doświadczenia nabytego w warunkach realnego pola walki jest kapitalny i można tylko wyrazić ubolewanie, że jest zbyt słabo eksponowany w dyskusji o kosztach polskiego udziału w operacjach militarnych NATO, co zresztą też stanowi swoistą wizytówkę polskiej klasy politycznej, ale też publicystyki i mediów.

W tym kontekście chciałbym się też odnieść do przedstawionej oceny rejonu Królewca jako ewentualnej bazy do prowadzenia działań wojennych. Oczywiście, jest to zbyt szczupła baza, w dodatku położona w izolacji od podstawowego terytorium Rosji do prowadzenia operacji wojennych, takich, z jakimi mielibyśmy do czynienia w przypadku wybuchu pełnowymiarowego konfliktu zbrojnego. To wynika zarówno z przesłanek logistycznych, czyli z tego, że nie można by skoncentrować tam dostatecznych sił i środków, niezbędnych do dalszego rozwinięcia operacji wtargnięcia i wykorzystania czynnika zaskoczenia, ale także z przesłanek operacyjnych, ewentualna koncentracja większych sił w rejonie Królewca izoluje je, czyni podatnymi

na ewentualne przeciwdziałanie z różnych kierunków oraz mogłaby narazić je na zniszczenie współczesnymi środkami napadu powietrznego. Nie można natomiast wykluczyć wykorzystania rejonu Królewca nie tylko jako „niezatapialnego lotniskowca”, mogącego skutecznie przejąć kontrolę nad przestrzenią powietrzną w promieniu kilkuset kilometrów lub też skutecznie paraliżującego kluczowy dla Polski akwen Morza Bałtyckiego i eliminującego polską Marynarkę Wojenną w pierwszych godzinach agresji w jej wschodnich bazach, czy wreszcie przeprowadzającego metodami napadu powietrznego operację kompleksowej eliminacji polskich ośrodków decyzyjnych, polskiej infrastruktury krytycznej i gospodarczej oraz zniszczenia skupisk ludności polskiej, ale również jako bazy operacyjnej dla operacji wprowadzania lub wymuszania pokoju, jako konsekwencji wcześniejszych działań prowadzonych dla destabilizacji regionu, przy czym w pewnych uwarunkowaniach politycznych można sobie wyobrazić, że taka operacja mogłaby być przeprowadzana przy współdziałaniu niektórych zainteresowanych państw NATO, a zatem przy bierności efektywnej całego Sojuszu.

Kolejna moja uwaga będzie dotyczyć kwestii postrzegania polityki międzynarodowej, bezpieczeństwa międzynarodowego i stabilności przez państwa należące do różnych kultur politycznych, do różnych cywilizacji. Nie bardzo zgadam się z tezą, że współczesna Rosja jest normalnym państwem, takim jak wiele innych, ot, tyle, że trochę większym, trochę bardziej agresywnym, ale racjonalnym, przewidywalnym. Rosja jest inna, należy do innej cywilizacji, co już zresztą przywoływał Pan dr Andrzej Zapłowski cytując tezę Huntingtona, i to rodzi konsekwencje praktyczne. Jak prowadzona jest na ogół polityka zagraniczna, czy polityka w ogólności, współczesnych państw naszej cywilizacji? Można powiedzieć, że sprowadza się ona do przyciągania do siebie korzyści i przekładania kosztów na partnerów. To jest racjonalne i przyjęte za normalne. Natomiast ta polityka nie dąży do unicestwienia partnera, nie dąży do fizycznej jego eliminacji i eksterminacji narodu. Stabilność według tego paradygmatu polityki zachodniej, paradygmatu koegzystencji, uzyskuje się budując skomplikowane sieci zależności, architektura bezpieczeństwa opiera się na wzajemnych umowach i zobowiązaniach państw demokratycznych i na przestrzeganiu przyjętych standardów, zarówno dotyczących statusu człowieka, jako podmiotu posiadającego arsenał praw, jak i gospodarki. Za bezpieczeństwo, w tym paradygmacie, odpowiadają państwa narodowe, ich polityczne ośrodki decyzyjne, ich struktury administracyjne, ich aparaty siłowe. Oczywiście, pojawia się pytanie o trwałość cywilizacji zachodniej i obecnego jej porządku politycznego, ale to odrębna kwestia. Natomiast to, co wiadomo na pewno, to to, że Rosja taka nie jest. Nie przestrzega tych standardów, prowadzi politykę agresywną, zmierzającą do unicestwienia partnerów, sięga często po metody eksterminacyjne, buduje stabilizację cmentarną, na ruinach politycznych organizacji na podbitej przestrzeni. Taka jest Rosja dziś i taka była wcześniej. Proszę tu zauważyć, że ja nie mówię tu o Rosjanach, którzy są po prostu udręczonym, wytrzebionym

narodem imperium rosyjskiego, tylko o Rosji, o imperium. Zatem Rosja prowadzi politykę inaczej, według paradygmatu ekspansji polegającej na stałym i konsekwentnym poszerzaniu strefy wpływów, ujarzmianiu przestrzeni coraz bardziej oddalonych od siedziby cara i budowy tam kolejnych linii umocnień. Taka polityka jest realizowana przez Rosję od co najmniej trzystu lat i mimo, że zmieniały się nazwy, ideologie i ustroje, realizowana jest ze zmiennym natężeniem po dziś dzień. Wracając teraz do istoty przedstawionej przez Pana dra Andrzeja Zapałowskiego koncepcji, to muszę powiedzieć, że jest ona racjonalna, tyle że racjonalna racjonalnością zachodniej myśli politycznej. Racjonalnością, która nakazuje budować i odbudowywać stabilność w drodze pewnego konsensusu opartego na grze politycznej różnych podmiotów, szanujących wspólne standardy. To jest taka koncepcja, jaką śmiało mógłby przedstawić, powiedzmy, premier rządu Holandii w odniesieniu do sytuacji w, dajmy na to, rozpadającej się Francji. Obawiam się natomiast, że koncepcja ta nie jest zgodna z właściwością rosyjskiego myślenia o polityce i procesach w polityce międzynarodowej, nie uwzględnia odmiennej racjonalności eksponowanej w działaniach państwa rosyjskiego. Mówię *odmienna racjonalność* i nie ma w tym żadnej ironii, racjonalność to postępowanie oparte na logice, związkach przyczynowo skutkowych i przyjętym systemie wartości. A wartości przyjęte przez państwo rosyjskie są po prostu inne, niezwiązane z jednostką ludzką i jej prawami, jej obywatelską podmiotowością. Z punktu widzenia rosyjskiej racjonalności forsowanie tego rodzaju koncepcji nie ma wielkiego sensu, chyba, że ma być ona swoistym lodolamaczem, prowadzącym do zburzenia w pewnej perspektywie istniejącej architektury politycznej Europy Środkowo-Wschodniej i zagospodarowania jej przez rosyjskiego zdobywcę. Również dlatego uważam, że ta koncepcja jest optymistyczna.

Teraz odniosę się do innej kwestii. Wspominano już tu o tym, że Rosja wraca do światowej gry o potęgę po dwudziestu latach, po klęsce w tamtej walce o światową potęgę, o dominację nad światem, którą przegrała tracąc znaczną część terytorium i popadając w ciężki kryzys gospodarczy, wynikający w prowadzonej w okresie tamtej konfrontacji ekstensywnej polityki gospodarczej. Tamtą klęskę i późniejsze załamanie Rosja przeżyła bardzo ciężko, przechodząc przez okres nowej *Wielkiej Smuty*, z powszechnym zubożeniem, pozbawiona carskiej władzy centralnej i spójnej ideologii. Odbudowa imperium, która wychodziła naprzeciw oczekiwaniom nie tylko dawnego aparatu władzy komunistycznej i komunistycznych elit, ale i znacznej części postsowieckiego żywiołu ludzkiego zamieszkującego Rosję, dokonała się w trzech etapach. W okresie pierwszej kadencji prezydenckiej Putina dokonano konsolidacji władzy centralnej. W okresie jego drugiej kadencji uporządkowano system polityczno-gospodarczy państwa. W okresie kadencji Miedwiediewa, przykrywając swoje działanie ocieplonym jego wizerunkiem, Rosja odbudowała swoje narzędzia siłowe, nadając im charakter bardziej agresywny, lepiej przystosowany do ekspansji. W ramach tych działań znacznie zwiększono poziom wojskowych wynagrodzeń, przeprowadzono uzawo-

dowanie sił zbrojnych, znacznie zwiększając mobilność, rozbudowując siły specjalne, jednostki desantowe, obronę przeciwlotniczą i lotnictwo uderzeniowe, a jednocześnie bardzo odmłodzono kadry dowódcze rosyjskich służb specjalnych, dokonując ich konsolidacji. Symptomatyczne jest, że kadra, która obecnie dowodzi wojskami w dużej mierze przeszła przez wojnę w Czeczenii, gdzie dopuszczała się ludobójstwa, a na jej czele i na czele państwa stoją ludzie zjednoczeni szczególną *omertą*, związaną z udziałem w zbrodniach, zarówno tych przeciw ludzkości w Czeczenii, jak i tych masowych, popełnianych w samej Rosji. Przy czym, proszę państwa, ja nie mówię tu o tym po to, aby wywołać jakieś oburzenia, to zupełnie nie o to chodzi. Rosja taka jest, w polityce rosyjskiej, szczególnie w okresie komunistycznym, ale przecież nie tylko, masowe mordy, rabunki, zgwałcenia, kradzieże i niszczenie struktur społecznych na podbitych terenach nie są niczym niezwykłym, po prostu Rosja jest państwem powstałym po najazdach mongolskich, przejmującym całą ich polityczną logikę działania, kolebką jej myśli politycznej były stepy mongolskie, a nie tradycje grecko-rzymskie. I tu się nie ma co oburzać, to trzeba wiedzieć, trzeba znać i przygotowywać się do przeciwdziałania. Trzeba na to patrzeć tak, jak na związki przyczynowo-skutkowe, z których powinny wynikać rzeczowe wnioski. Warto sobie postawić pytanie, po co Rosja wykonała tak wielką i kosztowną pracę, pozyskując w oparciu o nadal ekstensywną politykę gospodarczą, wyniszczającą naród i pogłębiającą zapaść demograficzną, środki niezbędne do jej finansowania? Czy po to, żeby li-tylko na corocznych moskiewskich defiladach popisać się przed światem, czy żeby tych sił użyć? Czy po to dokonano wymiany i odmłodzenia kadry dowódczej, żeby młodszy, bardzo ambitni, bojowi i skłonni do ryzyka, a żądni kariery ludzie roznieśli obecny system, czy żeby ich energię i agresję skierować na kierunek zewnętrzny? Po co ogromne środki od wielu lat kierowane są na propagandę wojenną, na przygotowanie społeczeństwa do myślenia w kategoriach zagrożenia i konfliktu, na afirmację zjawiska wojny i militarnego rozstrzygnięcia? Czy po to, aby za jakiś czas tego zaprzestać i powrócić do stanu wyciszenia, pozostając z masami, których duma narodowa i ambicje zostały rozbudzone i jeśli nie zostanie to skierowane przeciw wrogom zewnętrznym, to samo skieruje się przeciw władzom? Zatem teraz stoimy u progu czwartego etapu, którego widocznym wstępem jest zwiększenie nacisku na destabilizację Europy Środkowo-Wschodniej. Obawiam się, czy ewentualne współdziałanie z Rosją w ramach tej koncepcji nie będzie, w skutkach, wzmacniało jej ekspansywnych działań.

Chciałbym się też odnieść do kwestii polityki USA, które, jak to już było powiedziane, rzeczywiście wycofują się militarnie i politycznie z Europy. Wskazuje na to wiele przesłanek, również formułowanie takich tez wprost przez amerykańskie czynniki polityczne oraz ośrodki kształtowania amerykańskiej polityki obronnej. Przemawia za tym choćby styczniowa koncepcja strategiczna opublikowana przez amerykański Departament Obrony. Tam jest też zawarta taka teza, że Europa jest już ośrodkiem, który raczej sam generuje bezpieczeństwo i stabilizację, niż przestrzenią

wymagającą zapewnienia bezpieczeństwa i stabilizacji. Tak jest rzeczywiście. Wynika to z tego, że USA przeceniły własne możliwości, przeszacowały własny potencjał i okazało się, że nie są w stanie być jedynym gwarantem światowego porządku, że nie mają dostatecznych sił na budowę Pax Americana. W czasach euforii po zwycięstwie nad Związkiem Sowieckim i rozsypaniu się bloku wschodniego, opartego na ideologii komunistycznej, niektórym politykom zachodnim wydawało się, że może uda się zbudować tzw. świat jednobiegunowy, czyli w istocie – homogeniczny. To okazało się mrzonką, ponieważ nie opierało się na równowadze sił. Istnienie jednej siły prowadziło nieuchronnie do wykształcenia się przeciwnego biegunu, grupującego siły przeciwne. Jednocześnie zaangażowanie sił amerykańskich w utrzymanie światowego porządku pokazało, że istniejąca doktryna, zakładająca równoległe prowadzenie dwóch średnich konfliktów zbrojnych zbyt mocno obciąża potencjał USA, nie jest możliwa do utrzymania w dłuższej perspektywie, szczególnie w sytuacji pojawienia się Chin, drugiego silnego gracza, dynamicznie budującego swoją potęgę, nie będącego obciążonym koniecznością prowadzenia wojen. Dostrzegając więc powagę sytuacji i wynikającą z powstania nowej światowej potęgi proces przenoszenia się geopolitycznego punktu ciężkości z Atlantyku na Pacyfik, USA uznały za konieczne przerzucenie znacznej części sił, w tym z garnizonów europejskich, na Pacyfik, w celu osłony strategicznej swoich interesów i swoich sojuszników w tym rejonie. To powoduje, że USA są w takiej oto sytuacji, która raczej przypomina bardzo skomplikowane przedstawianie figur na gigantycznej szachownicy, niż starcie gigantów w pojedynku bokserskim. Nie mając dostatecznych sił na zabezpieczenie wszystkich istotnych obszarów, dokonują pewnej selekcji, koncentrując główne siły na wybranym, najważniejszym kierunku strategicznym, na Pacyfiku. Jednocześnie muszą ustabilizować sytuację na Bliskim Wschodzie, dokonując jakichś rozstrzygnięć w sprawie Syrii i Iranu. I jednocześnie muszą rozegrać sytuację w Europie w taki sposób, aby nie oddać jej pod wpływ Rosji, aby tutaj została zachowana dotychczasowa stabilność i bezpieczeństwo. Pamiętajmy bowiem, czym dla Rosji jest Europa. Otóż jest to dla niej jedyny możliwy kierunek ekspansji, rosyjski wschód jest wyłącznie rezerwuarem surowcowym, o który trwa cicha rywalizacja z Chinami, na południu jest pas państw islamskich, które nijak nie stanowią dla Rosji przestrzeni ekspansji, ze względu na znaczne różnice kulturowe i nieprzystawalność, zwłaszcza w momencie poważnych problemów wewnętrznych z niekorzystną zmianą proporcji ludności muzułmańskiej. A ekspansja jest obecnie jedynym możliwym dla Rosji elementem integrującym. Pamiętając o tym, co mówi Leszek Moczulski, o tej Rosji, która wymiera i nie stanowi już zagrożenia dla Polski, to oczywiście zgoda, ale ta wymierająca Rosja to dziś i jeszcze przez dziesięć, czy dwadzieścia lat Rosja stu czterdzieści milionowa, która dysponuje wielkim potencjałem dekonstrukcyjnym w naszej części świata, więc to jest kwestia odpowiedniej perspektywy czasowej rozważań. Być może za te dwadzieścia lat Rosja, w której trzecia część obywateli to będą muzułmanie, nie będzie stanowiła zagrożenia, targana

wewnętrznym konfliktem, ale obecnie nadal może stanowić zagrożenie, ma wszelkie po temu instrumenty, i demograficzne, i surowcowe, i militarne, ma bardzo szerokie pole manewru. Teraz proszę zwrócić uwagę, że Rosja, aby ponownie stanąć do rywalizacji o pozycję światowego mocarstwa, potrzebuje Europy, jako swojej strefy wpływu. W tej sytuacji to, na co zwrócił uwagę Pan dr Andrzej Zapałowski, a zatem na fakt, że Polska jest rygłem do Europy, zamykając bramę pomiędzy Bałtykiem a Karpatami, rodzi oczywiste konsekwencje. Jedną z tych konsekwencji jest znaczenie dla nas państw pomiędzy naszą granicą a granicą rosyjską, które stanowią swoiste przedpole. Po prostu, dopóki Rosja nie przesili ostatecznie sytuacji na tym obszarze na swoją korzyść, nie będzie możliwe prowadzenie bezpośrednich działań przeciwko Polsce. I w tym kontekście znaczenie ma nawet mała Litwa, choćby liczyła nie trzy miliony ludności, ale sto tysięcy, bo daje odroczenie, daje czas na reorganizację. Wracając do USA, znajdują się one w takiej sytuacji, że żeby móc wykorzystać w jakiś sposób Rosję do rozgrywki z Chinami, żeby zapewnić sobie jej współdziałanie, to one muszą ją z jednej strony zainteresować, a z drugiej strony zaszachować. Nie mogą natomiast przystać na oddanie Europy Rosji jako strefy wpływów. Jak się zdaje, Amerykanie to rozumieją, chociaż obecnie mają dość trudną sytuację wewnętrzną i zbliżające się wybory prezydenckie, to w ich deklaracjach na i po szczycie przewija się taka nuta: my teraz wychodzimy z Europy, nie całkiem, ale częściowo, musicie dawać sobie radę sami, ale my tam wrócimy. Po prostu Europa nierosyjska to jest warunek powodzenia nowej Amerykańskiej koncepcji i wszyscy zdają sobie z tego sprawę.

Co z tego wynika dla Polski? Polska rzeczywiście musi wygrywać czas, ale nie za cenę zgody na likwidację strefy buforowej na wschodzie. Zadaniem Polski jest też budowa efektywnego systemu bezpieczeństwa narodowego, nie tylko obronnego, ale oczywiście elementy militarne muszą tu odgrywać bardzo istotną rolę. Polska, i to jest główny wniosek wystąpienia Pana dra Andrzeja Zapałowskiego i cel przedstawionej przez niego koncepcji, a ja się z tym wnioskiem zgadzam całkowicie, musi budować własną osłonę strategiczną na czas trudny.

Jak powinna wyglądać taka osłona docelowo? Powinna opierać się na dwóch głównych elementach. Pierwszym musi być efektywny system bezpieczeństwa narodowego i ja tego teraz nie będę rozwijał, zaś drugim – racjonalna polityka wschodnia. Racjonalność polityki wschodniej musi się opierać na jasno sprecyzowanych naszych celach i ocenie rzeczywistości nie przez pryzmat ideologii, ale prawdy poznawczej.

Jeżeli naszym sąsiadem bezpośrednim na wschodzie jest Białoruś, której przywódca Łukaszenko, jest przedstawiany jako nieco egzotyczny, nie przystający do Europy watażka, to trzeba sobie powiedzieć, że może nie przystaje do Europy, ale rządzi, może nie przystaje do Europy, ale zapewnia nam stabilność na wschodzie, tam nie ma wojny, nie ma fal uchodźców, są prześladowania opozycji, ale czy w Polsce opozycja jest traktowana dzisiaj jak równoprawny gracz polityczny? Oczywiście, byłoby bardzo miło, gdyby Łukaszenko zapewniał tę stabilność, a jednocześnie bardzo wielbił nas,

Polaków i był wzorcowym demokratą, ale myślę, że dużo ważniejsze od tego czy jest tym demokratą, jest aby był nadal dla nas buforem, żeby wziął na siebie pierwszy impet. Więc Łukaszenkę trzeba wzmacniać i, w miarę możliwości, wiązać z nami, być pomostem i filtrem do Europy.

Z kolei była tutaj mowa o Litwie i polskiej polityce wobec Litwy. Być może, w tym, jaką politykę obecnie Polska prowadzi wobec Litwy jest racjonalność, bo zapewne nie może być tak, że trzymilionowe państwo prowokuje i rozstawia po kątach czterdziestomilionowego sąsiada, od którego w dodatku jest w jakiejś mierze uzależnione. Tutaj trzeba przywrócić właściwe relacje, jednak nie można zapominać, że działania polityczne, nawet najracjonalniejsze, mogą być wykorzystywane później jako precedensy lub jako przyczynek do emocjonalnych, irracjonalnych reakcji.

Czy wobec tego porównując te dwa przypadki, tę mimowolnie korzystną dla nas Białoruś i tę sojuszniczą, ale historyczną Litwę, nie należałoby różnicować naszej polityki? Sądzę, że kwestia Białorusi powinna być traktowana zupełnie instrumentalnie, ale też z pełną racjonalnością i z partnerskim podejściem do bieżących relacji. Powinno się to objawiać większą akceptacją dla obecnego białoruskiego porządku i niewmontowywaniem mniejszości polskiej w wewnętrzne rozgrywki białoruskie. Takie wsparcie wzmocniłoby Łukaszenkę przede wszystkim w konfrontacji z Rosją, budując dla niego punkt podparcia na zachodzie.

Przechodząc teraz do kwestii Ukrainy, czyli do zasadniczego przedmiotu koncepcji, o której tu była mowa, trzeba powiedzieć, że ten najbardziej prawdopodobny scenariusz, o którym tu wspominał Pan Krzysztof Laga, niesie chyba najpoważniejsze konsekwencje. Ten scenariusz przewiduje remis, wyrównany wynik wyborczy, nie przesądzający jednoznacznie sytuacji, nie dokonujący jednoznacznego przesilenia politycznego metodami parlamentarnymi. To prowadziłoby do konfrontacji poza-parlamentarnej. Tam sytuacja zaszła już tak daleko, że przegrany nie będzie pewien swojego bezpieczeństwa fizycznego, a zatem nie podda się bez walki, nawet jeśli miałby doprowadzić do wojny domowej. Dużo łatwiej można by sobie wyobrazić, że strona przegrana uznaje swoją porażkę, jeśli doszłoby do rozstrzygnięcia typu 2–8, czy 3–7, ale nie jeśli będzie równowaga. Czy jednak oznacza to podział Ukrainy, regionalizację? Regionalizację być może tak, ale raczej w ramach jednego państwa, być może o ustroju federalnym. To jest kwestia oczywiście dyskusyjna, na ile obywatele Ukrainy mają ukraińską tożsamość narodową i na ile identyfikują się z państwem ukraińskim. Natomiast bardzo ważna jest postawa oligarchów, którzy obecnie są oligarchami dużego, rozległego, czterdziestomilionowego państwa. Czy oligarchowie zgodziliby się być oligarchami państwa kilkunastomilionowego, albo oligarchami trzeciego sortu, oligarchami w imperialnej Rosji? Jak długo byliby tam oligarchami, czy nie podzieliliby losu Chodorkowskiego i innych?

Na koniec kwestia, czy nam się opłaca wkraczać do gry z Rosją, która może nam zaofiarować własną strefę wpływów na dzisiejszej zachodniej Ukrainie w postaci jakie-

goś państewka buforowego, czy podobnej, niestabilnej struktury. To trochę tak jak z tortem, który mamy przed sobą, a który wygląda apetycznie. Zasadniczo opłaca się taki tort zjeść, tylko pytanie, co potem. Co najmniej przytyjemy, może się rozchodujemy z przejedzenia, a może ktoś nam ten tort podsunął, umieszczając tam wcześniej środek przeczyszczający, który sprawi, że utracimy więcej, niż skonsumowaliśmy? W takiej grze nie ma sentymentów ani fair play. Polska jednak może oczywiście być zmuszona do bezpośredniego zaangażowania, w sytuacji destabilizacji naszego przedpola, wojny domowej na Ukrainie, rzesz uchodźców. To nie byłby wymarzony scenariusz, ale wydaje się, że nawet w takiej sytuacji Polska musi angażować się nie jako samoistny gracz, ale jako mandatariusz szerszego układu międzynarodowego, dysponujący gwarancjami wsparcia politycznego i realnym wsparciem militarnym UE i USA. Gdyby Polska uwikłała się w działanie samodzielne, wynikające z porozumienia jedynie z Rosją i przy akceptacji Niemiec, to po pierwsze stałaby się głównym obiektem agresji ze strony walczących Ukraińców, nie rozjemcą, ale kolejną stroną wojny, a w dalszym okresie stałaby się zapewne przedmiotem podobnych ustaleń, przeprowadzonych już bezpośrednio pomiędzy Rosją a Niemcami.

dr Andrzej Zapałowski

Proszę pamiętać, że w razie podziału oligarchowie znaleźliby się na obszarze państwa trzydziestokilkumilionowego, z całym przemysłem i zasobami surowcowymi. Tak więc istotnie by nie stracili, zwłaszcza iż nawet przy podziale Ukrainy zachwaliby wpływy gospodarcze na zachodzie dzisiejszej Ukrainy. Kolejne pytanie dotyczyło problemu sytuacji jaka powstanie na Ukrainie, w przypadku gdy będzie remis. Wydaje się iż w takim wypadku rozpocznie się gra o wszystko. Jest niemal pewne, że jeńców nie będzie, to będzie wojna o bezwzględne zniszczenie rywala. Przez wiele lat strona przegrana nie wróci do władzy. Wszyscy zaangażowani politycy na Ukrainie mają tego świadomość. W odniesieniu do Łukaszenki chcę podkreślić, iż jest on naszym naturalnym sojusznikiem, bo działa w swoim własnym, dobrze pojętym osobistym interesie. Z kolei opozycja białoruska, ze swoimi roszczeniami do białostockizny, które wyrażała w latach dziewięćdziesiątych, nie jest zbyt poważnym, ani opłacalnym partnerem. Odnosnie polityki rosyjskiej, tu się zgadzam, Rosjanie nie mają innego wyjścia, muszą szukać wzmocnienia swojego potencjału na kierunku europejskim, muszą budować tutaj własną strefę wpływów, ale nie jest to strefa wpływów nieograniczona. Istotne jest dla nich objęcie swoimi wpływami całego obszaru postsowieckiego, to jest byłych republik. Dalej nie sięgną, bo to im się nie opłaci – musiałoby dojść do konfliktu na skalę co najmniej kontynentalną. Jednak jeżeli nie uznamy ich roszczeń, do wschodniej Ukrainy, jeśli staniemy na ich drodze, to staniemy się ich wrogiem śmiertelnym, z którym będą musieli się zderzyć całą potęgą swojego potencjału. Rosja rzeczywiście traktuje Europę, jako przestrzeń swojej ekspansji energetycznej, dążąc do poszerzania swoich wpływów. Stąd zażyłe relacje z Berlusconim, z Sar-

kozym, wcześniej ze Schroederem, teraz z Merkel. To są prywatne kontakty Putina, gdzie on gwarantował im pewne rzeczy. Odpowiadając na zagadnienie stosunku Rosji do mojej koncepcji w odniesieniu do Ukrainy. Wystarczy przesłedzić wypowiedzi najbliższych doradców Putina od polityki międzynarodowej, niejako jego mentora, profesora Dugina, który mówi wprost, iż Ukraina musi się rozpaść. Sam w szczegółach rysuje taką perspektywę. Podobnie wyraża się na ten temat profesor Karaganow, ważna postać na Kremlu, także doradca Putina. Profesor ten podkreśla znaczenie osi Berlin-Warszawa-Moskwa. W Polsce w sukurs mu idzie Instytut Geopolityki, który nazwał tą koncepcję Trójkątem Kaliningradzkim. To są dobitne wypowiedzi, podane otwartym tekstem. Dodatkowo należy wyjaśnić, że Rosja jest zainteresowana w odcięciu zachodniej Ukrainy od wpływów na pozostałe ziemie i wypchnięciu jej ze swojej strefy wpływów, ponieważ obawia się przeniesienia nastrojów nacjonalistycznych na teren środkowej Ukrainy. Kolejne zagadnienie dotyczyło stwierdzenia, że Polska nie jest obecnie traktowana podmiotowo w stosunkach międzynarodowych i nie jest samodzielnym graczem. Zgadza się, że nie mamy potencjału, aby być samodzielnymi graczami na mapie świata. Tylko proszę zauważyć, że my nie gramy o świat ale o nasze byłe szerokie pogranicze i tu musimy mieć swoją podmiotowość, tak jak ją mają obecnie Węgry i Rumunia. A jeżeli jej jeszcze na wystarczającym poziomie nie mamy to ją musimy odzyskać, także wchodząc do gry z Rosją. Na taką grę poprzez milczenie zgodzą się Włochy, Francja czy Niemcy, a USA już wyraziły zgodę wycofując się z Europy. Poprzez nią USA zachować część swoich wcześniejszych wpływów na Ukrainie. Kończąc, odniosę się do problemu terroryzmu na Ukrainie. Jest on immanentną częścią ukraińskiej ideologii faszystowskiej, wypracowaną w latach trzydziestych XX wieku. Proszę pamiętać, że w latach 1931–1932 miało miejsce na terenie Polski około 3500 aktów terroru ukraińskiego, łącznie z mordowaniem własnej inteligencji, sprzyjającej Polakom. Przyznaje to np. ukraiński politolog, Mykoła Rabczuk, mówiąc, że Ukraina będzie drugim Ulsterem.

Mirosław Jerzmanowski

W wystąpieniu Pana Dra Andrzeja Zapałowskiego padło takie stwierdzenie, że polityka wschodnia obecnego rządu jest bardzo dobra, a w każdym razie dużo lepsza, niż polityka wschodnia poprzedników, realizowana w oparciu o koncepcję jagiellońską. Chciałbym wiedzieć w czym wyraża się ta przewaga obecnej polityki, która doprowadziła do zniesienia wiz dla obywateli rejonu Królewca, czyli Rosji, do Polski, czyli strefy Schengen, a jednocześnie nie rozwiązała żadnego z polskich problemów w stosunkach z Rosją, jak np. zamknięcie Cieśniny Piławskiej dla żegluga polskiej, co blokuje port w Elblągu, uniemożliwiając mu skorzystanie z drogi morskiej, odcięcie Rafinerii w Możejkach od dostaw surowca z Rosji, pod pretekstem remontu, nadal nie rozwiązany problem eksportu mięsa produkowanego w Polsce do Rosji, gdzie jedyne ustępstwo ze strony Rosji dotyczy wwozu świeżego kurczaka, który

może być w tej postaci przechowywany nie dłużej, niż cztery doby, czyli często krócej, niż trwałby przewóz transportu przez granicę.

Ja zdają sobie sprawę, jaka jest dziś pozycja Polski, a jaka jest pozycja Rosji. Zdają sobie sprawę, że musimy się w wielu sprawach cofać i ustępować, by dbać o dobrą atmosferę, co również odgrywa bardzo dużą rolę w grze o Ukrainę, gdzie sprawą bardzo ważną jest zachowanie dobrej atmosfery, ważniejszą nawet, niż interesy.

Mówiono tutaj, że oligarchowie na Ukrainie zbudowali przed Euro stadiony, wszystkie cztery. Przecież my też mamy oligarchów, czy naszych oligarchów nie było stać na podobną inwestycję, czy tamci chcieli, a nasi nie chcieli.

Najważniejsze pytanie to takie, czy nasza polityka jest zgodna z naszą racją stanu, czy też coś jest nie tak, a także oczywiście pytanie, czy jeżeli będziemy ciągle się cofali, to gdzie są tego cofania się granice?

dr Andrzej Zapałowski

Rosjanie jak nikt rozumieją grę polityczną, grę interesów. My przyjęliśmy podejście asymetryczne, stanęliśmy po jednej ze stron i w stosunkach z Rosją ponosimy dziś tego konsekwencje. Rosjanie zaczynają obecnie z nami rozmowy od zerowego punktu wyjścia, my również musimy się cofnąć do tego punktu. Oczywiście, jeśli dojdziemy do politycznego porozumienia, to te nasze dzisiejsze problemy znikną, zostaną jedynie problemy polityczne. Rosjanie kierują się pragmatyzmem i wzajemnością. Proszę pamiętać, że wojna mięsna z Rosją po Pomarańczowej Rewolucji trwała do 2008 roku i nawet UE nie była w stanie tego zmienić, ja sam uczestniczyłem wówczas w tych negocjacjach jako europoseł, rozmawialiśmy z kolegami z innych państw UE w ramach odpowiedniej instytucji unijnej i oni otwarcie mówili, że jest to sprawa zasadniczo polityczna. Druga sprawa, to wpuszczenie Rosjan do Polski przez Królewec. Dzisiaj już Rosjanie mogą sobie jeździć po Polsce ile chcą. Proszę pamiętać, że duża część nieruchomości na Cyprze jest własnością Rosjan i wszyscy oni mają wizy schengen-skie, które uprawniają ich do poruszania się po wszystkich krajach strefy. Taką samą politykę w stosunku do Rosji prowadzi Grecja, dając Rosjanom wizy schengen-skie. Tak więc ta mała ilość Rosjan z Królewca w Polsce nie będzie miała znaczenia. Tym bardziej, że Rosjanie bardzo łatwo otrzymują również wizy włoskie, francuskie, z tym zupełnie nie mają problemu. Uważam, że współczesna polityka rządu, polityka rządu Tuska na kierunku wschodnim, jest bardziej perspektywiczna, niż była polityka PiS, bo po prostu nie doprowadza do napięć, które nam nie dają perspektyw interesów na wschodzie. Polityka PiS-u w stosunku do rejonu Królewca i Litwy nie jest dobra, natomiast obecnie dobrym rozwiązaniem jest prowadzenie wyważonej polityki wobec Ukrainy ukierunkowanej na Kijów, a nie na Lwów. Janukowycz ma tę przewagę, że ma Rosję i aparat spraw wewnętrznych po swojej stronie. Jakie będą wyniki wyborów i czy Janukowycz je wygra nie jest oczywiste, bo wielką niewiadomą jest zachowanie ludzi po EURO. Proszę jednak pamiętać, że jak Janukowycz wygra propagandowo

EURO, to Janukowycz wygra te wybory, bo EURO się kończy w lipcu, w momencie, kiedy zaczyna się kampania wyborcza przed październikowymi wyborami. Natomiast Tymoszenko będzie się leczyć, bo Janukowycz jej nie wypuści, choćby nawet miał ponieść straty polityczne z tego tytułu. Jeżeli ją wypuści za granicę, to już jej nie wpuści. Nie dopuści je do wyborów.

Mirosław Jerzmanowski

Odnosząc się do przypomnianych tu wydarzeń z lat 1931–1932, do ówczesnej fali terroru ukraińskiego na ziemiach polskich chciałbym zauważyć, że z podobną sytuacją mamy do czynienia w obecnej Rosji, gdzie skala i poziom agresji środowisk faszystowskich jest co najmniej równie duża, a niebezpieczeństwo chyba nawet większe, biorąc pod uwagę siłę państwa rosyjskiego i jego potencjał. Czy ta sytuacja nie stanowi zagrożenia, zwłaszcza w kontekście przedstawionej koncepcji?

Przypomnę, że z analogiczną sytuacją mieliśmy do czynienia w Niemczech, w latach poprzedzających bezpośrednio dojście do władzy NSDAP z Adolfem Hitlerem. Czy tutaj konsekwencje nie mogą być podobne, nie mówię o dokładnym przebiegu tamtego scenariusza, ale o podobieństwie skutków co do zagrożeń dla Polski. W szczególności chodzi mi o możliwe scenariusze rosyjskiej ekspansji oraz o możliwą erupcję inspirowanych przez Rosję nacjonalizmów, separatyzmów i lokalnych konfliktów zbrojnych w przestrzeni pomiędzy Polską a Rosją?

dr Andrzej Zapalowski

Sytuacja obecna jest zupełnie inna, w każdym razie nie ma tutaj zagrożenia bezpośredniego separatyzmem ukraińskim dla Polski przy aktualnej bazie społecznej mniejszości ukraińskiej. Rosja ma tu ograniczone ruchy, gdzie maksymalny poziom symulowania agresji jest na poziomie awanturnictwa politycznego. Jeżeli by w Rosji doszło do faszystacji polityki to problem dotyczyłby polityki światowej a nie polskiej. Rosja ma taki potencjał nuklearny, że użycie go w jakikolwiek sposób spowodowało by rozstrzygnięcia pozaeuropejskie. Jeżeli zaś chodzi o zwalczanie zagrożeń terrorystycznych w Polsce na tle narodowościowym, to proszę zwrócić uwagę na to, że zasadniczo są dwa sposoby rozwiązywania konfliktów narodowościowych. Jeden zastosowano w Belfaście, gdzie karano konkretne osoby za konkretne czyny, nieustannie podejmując i zrywając negocjacje z lokalną społecznością, a drugi, oparty na odpowiedzialności zbiorowej, zastosowali komuniści na ziemiach polskich, dokonując przesiedleń ludności. To ostatnie rozwiązanie jest rozwiązaniem całościowym, nie pozostawiając w zasadzie otwartego pola konfliktu.

Mirosław Jerzmanowski

Mówiąc o polityce rosyjskiej musimy pamiętać, że Rosja w polityce liczyła się tylko z tym, kto reprezentował jakąś siłę, miał jakąś pozycję polityczną i tylko wtedy Rosja

traktowała taki podmiot jako partnera. Po tych przykładach, o których tu była mowa wcześniej, można powiedzieć, że dzisiaj toczy się wojny, czy toczy się spory głównie w przestrzeni gospodarczej, posługując gospodarczą agresją, gospodarczą ekspansją, tam się głównie przejawia rywalizacja współczesna państw. Przedstawiona tu koncepcja zakłada zdobycie czasu, perspektywy dziesięcioletniej na odbudowę wewnętrzną, na uporządkowanie wewnętrznych spraw, co jednak będzie wymagało ogromnych kapitałów, których nie ma skąd wziąć.

dr Andrzej Zapalowski

Dla Rosji będziemy partnerem do gry, jeśli będziemy starali się brać aktywny w niej udział, jeśli będziemy zgłaszać własne aspiracje do zagospodarowania pasa geopolitycznego pomiędzy Polską a Rosją. Oczywiście nie jesteśmy państwem silnym i Rosja nigdy nas tak traktować nie będzie. Jeśli natomiast nie będziemy się angażować w grę z Rosją na wschodzie, to sprawy wschodnie rozstrzygać będzie z Rosją Europa, czyli główne potęgi europejskie, to one będą partnerem dla Rosji. Gdybyśmy jednak zdecydowali się na podjęcie takiej gry, gdybyśmy zdecydowali się przejawiać naszą determinację w sprawach wschodnich, to oczywiście, wejdziemy wówczas do gry politycznej z Rosją. Takie jest moje zdanie. A co do gospodarki i jej roli w dzisiejszym świecie, to musimy przede wszystkim pamiętać, że pieniądź ma narodowość i nie zdobędziemy go będąc na poziomie przedmiotu gry geopolitycznej.

Michał Janiszewski

Zacznę od tego, że polityka rzadko jest wyborem moralnym, a prawie zawsze pragmatycznym, szczególnie na wschodzie. Politykę wschodnią trzeba traktować w kontekście naszych interesów oraz w kontekście przyjętej perspektywy, bo proszę pamiętać, że rzeczywistość polityczna się zmienia i z stosunkach między państwami nie ma sytuacji statycznych. Należy rozpatrywać zatem różne możliwości, choćby wydawały się na dzisiaj bardzo egzotyczne.

Druga kwestia, to nacjonalizm rosyjski. Ja pozwolę sobie przypomnieć, że na czele rosyjskiego państwa stoją dzisiaj rosyjscy nacjonaści, nacjonalizm, choć z pewnością nie faszyzm, jest dzisiaj ideologią państwową Rosji i ten nacjonalizm został przyjęty za podstawę odbudowy imperium rosyjskiego. Jednak ten nacjonalizm, nawet jeżeli traktuje Ukrainę jako rezerwuar demograficzny, nawet jeśli uważa znaczną część Ukraińców jako krypto-Rosjan, to w sposób automatyczny zderza się z nacjonalizmem ukraińskim, który odrzuca w sposób fundamentalny panslawistyczny sen rosyjskich nacjonalistów, upatrując w nim śmiertelne zagrożenie. Jednocześnie, mimo że obecnie Niemcy starają się prowadzić ożywione stosunki gospodarcze z Rosją, to jednak nie jest tak, że można mówić o pełnej współpracy politycznej, czy integracji koncepcji tych państw na kształtowanie przestrzeni Europy Środkowo-Wschodniej. Co więcej, niemiecka polityka wschodnia tradycyjnie podejmowała kwestię Ukrainy,

upatrując w niej przyczółek dla interesów niemieckich. Czy obecnie Niemcy zdecydują się odpuścić Ukrainę i nie podejmą próby zastąpienia Amerykanów w pozycji rozgrywającego ze strony Zachodu? Tym bardziej, że obecne władze polskie, orientujące się wyraźnie na Berlin i wykazujące strategiczną spolegliwość wobec interesów niemieckich, byłyby najpewniej elementem wzmacniającym taką opcję niemiecką.

dr Andrzej Zapalowski

W moim przekonaniu Rosja nie będzie mogła dopuścić do jakiegokolwiek próby budowy alternatywnej osi politycznej w tej przestrzeni, szczególnie osi Berlin-Warszawa-Kijów, czy Berlin-Warszawa-Kijów-Ankara, bo grozi to odcięciem Rosji od jej naturalnego rezerwuaru i zagrożeniem w pewnej perspektywie czasowej powrotem Turcji do rozgrywki na Kaukazie. Rosja, bez względu na konsekwencje polityczne, musi zabezpieczyć swoje interesy rozszerzając wpływy w obszarze Europy Środkowo-Wschodniej, musi też objąć tę część Ukrainy, która jest zamieszkała przez etnicznych Rosjan oraz musi utrzymać wpływy na Kaukazie. To jest dla Rosji kwestia fundamentalna, kwestia być albo nie być.

Marek Michalik

Myślę, że w miarę rozważania przedstawionej tutaj koncepcji pojawiają się coraz większe wątpliwości. Jeżeli sięgnąć do historii, dokonując przeglądu stosunków polsko-rosyjskich, to ta koncepcja, niewątpliwie bardzo odważna, nie ma precedensu historycznego. Nie było w historii takiej sytuacji, kiedy suwerenne państwo polskie przyjmowałoby orientację rosyjską, dzieląc z Rosją strefę pomiędzy naszymi państwami i dokonując próby demarkacji zasięgu wpływów, sprowadzających się do rozbioru tej przestrzeni. Owszem, była w polskiej myśli politycznej orientacja rosyjska w ramach obozu narodowodemokratycznego, była polityczna koncepcja Romana Dmowskiego zakładająca wykorzystanie najpierw rosyjskiej liberalizacji, jak się okazało – przejściowej, a potem rosyjskiej polityki ekspansji w Europie Środkowej i na Bałkanach, dla odzyskania niepodległości Polski przez scalenie ziem polskich pod jednym berłem w I etapie, uzyskanie autonomii politycznej i wewnętrznej podmiotowości w II etapie i stworzenie tym samym korzystnej sytuacji wyjściowej, którą można by było skonsumować w przypadku zaistnienia koniunktury do zupełnego uniezależnienia się od Rosji. Jednak to również nie była koncepcja współdziałania z Rosją w ramach polityki wschodniej, ale jedna z koncepcji niepodległościowych, uwzględniająca ówczesne realia i określony sposób postrzegania procesów społeczno-politycznych przez tę akurat część polskich środowisk politycznych nurtu niepodległościowego.

Ta natomiast koncepcja niesie ze sobą rozwiązanie, które jest bardzo ryzykowne dla Polski. Nawet zakładając, że Rosja byłaby państwem normalnym, nie imperialnym, a więc państwem należącym do naszej cywilizacji, dochowującym przyjętych

standardów, to jest to państwo czterdziestomilionowe, o ogromnym obszarze i bardzo dużym potencjale. Takie państwo miałoby rozmawiać i realizować wspólną koncepcję z państwem czterdziestomilionowym, o ograniczonym potencjale i raczej średnim terytorium. W tej sytuacji dochodzi do ogromnej dysproporcji sił i potencjałów, zatem gdyby chcieć wspólnie rozegrać taką koncepcję w istocie rozbiorową, w której Rosja włączyłaby do swojego stanu posiadania obszar wschodniej Ukrainy, równy terytorium Polski o nieco tylko mniejszej liczbie ludności, a Polska stanęła by w obliczu konieczności zagospodarowania swojej strefy wpływów, zamieszkaanej przez osiem milionów być może wrogo do niej nastawionych mieszkańców, przynajmniej w jakiejś części wrogo, to być może Rosja by na tym zyskała to, o co jej chodzi w warstwie przestrzennej, gospodarczej i demograficznej, jednak Polska straciłaby wiarygodność polityczną na wschodzie, zyskałaby natomiast Belfast na swoim terytorium i bezpośrednią granicę z imperium rosyjskim, a nie jego izolowaną, choć także groźną, enklawą. Byłby to też zupełny zwrot w polityce zagranicznej, który nawet, jeśli miałby być w jakiejś krótkiej perspektywie czasowej pragmatyczny, to z jednej strony oznaczałby on zerwanie z samoidentyfikacją Polski w obszarze politycznym zachodnim, a z drugiej strony otwierałby drogę do włączenia Polski w rosyjską strefę wpływów. To byłoby jak gwałtowne wciśnięcie hamulca w rozpędzonym samochodzie, Polska musiałaby się wyrzucić. Tym bardziej, że byłoby to niezrozumiałe politycznie i niezgodne mentalnościowo z polskim kanonem politycznym. Byłoby nie tylko przeciwstawne koncepcji politycznej Piłsudskiego, koncepcji Międzymorza, ale też przeciwstawne politycznej myśli Dmowskiego, który w taktycznym współdziałaniu z Rosją widział drogę do strategii uniezależnienia, ale przecież nie przez taktyczne uzależnienie budował strategię ułożenia polityki wschodniej we współpracy z Rosją.

Poza tym, przy całej znajomości naszych dotychczasowych relacji polsko-rosyjskich, wreszcie przy znajomości polityki rosyjskiej i tej historycznej i tej z ostatnich lat, gdzie wymowa doświadczeń jest coraz bardziej niepokojąca i skłaniająca do daleko idącej nieufności, ta krytyczna ocena założeń tej koncepcji, zarówno w zakresie jej realności, jak i oceny ewentualnych korzyści, musi być coraz głębsza. Ta koncepcja budzi coraz więcej wątpliwości, szczególnie w kontekście dłuższej perspektywy czasowej, gdzie budzi obawę o to, że doprowadzi do sytuacji, w której to Polska będzie musiała Ukrainę przeproszać.

dr Andrzej Zapalowski

Powiem tak, między Polską a Rosją przez kilka wieków był konflikt egzystencjonalny, czyli konflikt o to, kto przeżyje na danym terytorium. Zgadzam się z Panem Markiem Michalikiem, że polityka wschodnia, ta obecna, jak i ewentualna jej zmiana na przyszłość to dla Polski bardzo duże wyzwanie. Natomiast ważne jest też, aby pamiętać, że dotychczas to Europa była sercem świata i w Europie rozgrywała się polityka światowa. Teraz ekonomiczne serce świata bije gdzie indziej i Rosja nie ma

potrzeby parcia w stronę Europy, bo nie ma po co i nie ma czym, brakuje jej potencjału demograficznego. Obecnie Rosja chce zabezpieczyć się od strony zachodniej, zabezpieczyć swój obszar wpływów, mający dla niej znaczenie egzystencjonalne, obszar, który pozwoli jej zaistnieć na innych kierunkach, czyli w Azji. Z Polską Rosja nie wiąże nadziei geopolitycznych, Polska jest jej niepotrzebna, jest dla niej obca cywilizacyjnie i niemożliwa do wykorzystania jako rezerwuar demograficzny. Byłaby dla niej balastem. Zmieniły się też realia, w dzisiejszym świecie nie można trwale okupować kraju i mordować ludzi, zwłaszcza w Europie. A jeżeli nawet można, to nie w tej części Europy i nie takiego, czterdziestomilionowego kraju, mało tego, jedyne w Europie kraju etnicznie jednorodnego. Kraju o tak bogatej tradycji walki konspiracyjnej, w sytuacji, kiedy współcześnie walki partyzanckie prowadzone są w terenie zurbanizowanym, a takich terenów jest bardzo dużo na obszarze Polski. Rosji to po prostu się nie opłaci. Utrzymanie terenu okupowanego w sposób trwały wymaga, w zależności od ukształtowania terenu od 25 do 50 żołnierzy na jednego partyzanta. Dlatego też my dzisiaj nie ryzykujemy niczego w tej grze, co najwyżej utratą twarzy, że prowadzimy swoją politykę cudzym kosztem, kosztem czyjegoś interesu egzystencjonalnego. Tak przecież czynią wszystkie mocarstwa świata.

Mirosław Jerzmanowski

Wydaje mi się, że w ocenie polityki Rosji i możliwości prowadzenia z Rosją gry politycznej problemem głównym nie jest nawet ta kwestia moralna, czyli ta utrata twarzy. Tutaj problemem jest rosyjski ekspansjonizm, imperializm, bezwzględna odbudowa zagrażającego nam imperium i nasze interesy gospodarcze stanowiące ważny wyznacznik z punktu widzenia idei niepodległościowej, a których namacalnym zagrożeniem, swego rodzaju symbolem, jest dzisiejsza cena gazu rosyjskiego dla Polski.

Marek Michalik

Jeżeli jednym z założeń omawianej koncepcji jest jedyny możliwy kierunek rosyjskiej ekspansji – kierunek zachodni, gdzie istnieje jedyny rezerwuar demograficzny Rosji, to tutaj zachodzi zasadnicza sprzeczność pomiędzy tym założeniem a założeniem odnośnie ewentualnych korzyści dla Polski. Otóż nie ma żadnej pewności, że jeżeli, abstrahując od innych aspektów, ta koncepcja umożliwi Rosjanom wejście na Ukrainę i zajęcie jej części w tej, czy innej formie, to nie zostaną tam oni na trwałe i nie pójdą dalej posiadając już powiększony potencjał.

dr Andrzej Zapalowski

W moim przekonaniu problem polega głównie na tym, że Rosja go zrealizuje z nami lub bez nas, to jest dla nich kwestia życia lub śmierci, kwestia rozszerzenia bazy demograficznej i przemysłowo-surowcowej, żeby z jednej strony zrównoważyć wzrost ludności muzułmańskiej, a z drugiej strony żeby podjąć grę na Dalekim Wschodzie,

od której nie odstąpią. Oni po prostu muszą to zrobić. Pytanie więc, czy rozmawiać z Rosją będziemy o Ukrainie my, czy Europa, i pytanie następne, czy zadbamy o własne interesy, biorąc w tym udział, czy też będziemy w stagnacji przyglądać się jak Rosja kreuje i przebudowuje obszar stanowiący dla Polski jej osłonę strategiczną.

Mariusz Olszewski

Unia Europejska obecnie nie posiada ani niezbędnej spójności, ani niezbędnej siły, do prowadzenia własnej polityki zagranicznej, szczególnie do stanowienia rozstrzygnięć w obszarach, gdzie toczą się realne konflikty, gdzie w osiągnięciu rozstrzygnięć uczestniczą poważni gracze światowi. Widać to było w Libii, widać to jest obecnie w Syrii, można powiedzieć, że widać jest to już od II wojny światowej, gdzie rozstrzygającymi były działania sowieckie i amerykańskie.

Przestrzeń na wschodzie jest zagospodarowana w sposób niestabilny, ale też niezgodnie ze standardami europejskimi i co do tego zgoda. Tamtejsze standardy nam mogą nie odpowiadać, mogą nam nie odpowiadać bliskie im standardy rosyjskie, ale zarówno te standardy, jak i układ sił, jaki tam się wytworzył, są faktami. A z faktami trudno dyskutować, po prostu trzeba je uwzględniać w refleksji nad tworzeniem koncepcji politycznych.

Polska polityka wschodnia musi uwzględniać lokalne realia, zatem albo decydujemy się, jako państwo, na wejście do regionu, na realizację własnych interesów bez zbytniego moralizowania, albo będziemy się przyglądać, jak realizowane są cudze interesy i zagospodarowywana jest tamta przestrzeń przez innych. Po prostu w tej międzynarodowej grze politycznej musimy coś dla siebie wygrać.

Andrzej Chyłek

Ja bym polemizował z tą tezą o tym, że Polska jest dziś bezpieczna w grze z Rosją, że ze strony Rosji nic nam dzisiaj nie zagraża. Jest to sprzeczne nie tylko z doświadczeniem historycznym, ale i z elementarnymi zasadami politycznymi. Nie ma bowiem żadnej realnej podstawy, że państwo prowadzące politykę imperialną, dążące do ekspansji i na tej ekspansji budujące swoje koncepcje polityczne i swoje istnienie, że takie państwo zatrzyma się w pół drogi, tylko dlatego, że dalsza ekspansja byłaby nieco trudniejsza, napotykałaby na większy opór, czy oznaczałaby pogwałcenie jakichś zobowiązań, czy obcych standardów politycznych.

dr Andrzej Zapalowski

Jesteśmy w sytuacji, w której dotychczasowe nasze kalkulacje związane z dążeniem do budowy architektury bezpieczeństwa europejskiego, czy ponadeuropejskiego, uległy lub właśnie ulegają załamaniu. Na naszych oczach wali się UE jako silny gracz gospodarczy o znaczących ambicjach politycznych, zaś NATO ulega procesowi niemocy, rozkładu wynikającego z braku poczucia wspólnego zagrożenia i rozbieżnych

interesów w nowej sytuacji geopolitycznej na świecie. Słabnie też pozycja i potencjał USA, naszego sojusznika, z którym wiązaliśmy przez kilkanaście lat spore nadzieje. Potrzeba zatem poszukiwania nowej koncepcji bezpieczeństwa, a w nowej sytuacji jednym z istotnych architektów europejskiej równowagi i bezpieczeństwa będzie Rosja, co wynika chociażby z jej siły i potencjału. Już wkrótce Rosja rozpocznie naciski w stosunku do państw bałtyckich, nie angażując się na tym kierunku militarnie. Wystarczy silna presja gospodarcza poparta obecnością licznej rosyjskiej mniejszości. Te sześć milionów ludzi zamieszkujące trzy państwa bałtyckie stanie się politycznym łupem Rosji, zachowując formalną niepodległość, ale powołując rządy spinegliwe wobec Rosji. Taka będzie polityka Rosji również wobec pozostałych państw regionu i Polska musi to brać pod uwagę, musi być aktywna na wschodzie.

Andrzej Chyłek

Mówiąc o bezpieczeństwie Polski, sądzę, że po raz kolejny jesteśmy pomiędzy przyszłowiowym młotem a kowadłem i jeżeli nie wykonamy jakiegoś zabezpieczającego ruchu politycznego, nie przygotujemy się politycznie do narastającego zagrożenia ze strony Rosji, ale może również w pewnym momencie Niemiec, to musimy sobie zdawać sprawę z tego, że my jesteśmy już być może niedługo przed kolejnym rozbiorem, niekoniecznie może fizycznym, niekoniecznie polegającym na zabraniu ziem, bowiem już teraz stan naszego państwa jest raczej mocno atroficzny, bo nasze państwo, o czym była mowa wcześniej, nie istnieje już dla bardzo wielu naszych obywateli, którzy nie czują się z nim związani, bo ono nie zaspokaja ich żadnych potrzeb, stanowiąc jedynie zbędny ciężar. Więc tutaj istnieje bardzo poważne niebezpieczeństwo, że złożą się tutaj czynniki dwóch zagrożeń skutkując tym, że znaczna część obywateli po prostu chętnie przyjmie ofertę związania się z innym państwem, czy to Niemcami, czy to Rosją, jeśli one tylko zaproponują im lepsze warunki materialne, wyższy poziom konsumpcji.

dr Marek Albinia

Przyszło mi mówić chyba na koniec, więc pozwolę sobie odnieść się do kilku wątków naszej dyskusji.

Po pierwsze, chciałbym powiedzieć, że padało tu takie stwierdzenie, że czegoś w polityce po prostu nie można, że coś w polityce jest niemożliwe. Ja się z tym stwierdzeniem fundamentalnie nie zgadzam, zarówno jako z formą filozofii niemości i bierności politycznej, jak i jako z przeświadczeniem, że ktokolwiek w polityce jest czymkolwiek ostatecznie ograniczony, więc pewnego rodzaju niebezpieczeństwa można uznać za wyeliminowane raz na zawsze, zwłaszcza gdy jest to przeświadczenie opierane na kryteriach moralnych. Człowiek i ludzie są istotami o nieposkromionej kreatywności, zdolnymi do niespotykanej szlachetności i niewyobrażalnych, na pozór, zbrodni, więc już to samo każe oczekiwać wszystkiego i nie odrzucać niczego

apriorycznie w kwestii możliwych zagrożeń. Jeśli mowa tutaj o przypuszczeniu, że czasy eksterminacji minęły w Europie bezpowrotnie, że nie jest możliwe mordowanie na wielką skalę, to ja oczywiście chciałbym wierzyć, że tak jest, ale zapytam, dlaczego to nie jest możliwe. Oto w tej Europie, jeden z jej głównych narodów, Niemcy, wymordował zdecydowaną większość innego narodu, narodu żydowskiego. W tej Europie jeszcze niedawno, bo kilkanaście lat temu, szlachtowano się bez opamiętania na Bałkanach, czemu nie tyle kres ostateczny, co zamrożenie, przyniosła wtedy bardzo skomplikowana i kosztowna interwencja państw UE i NATO, organizacji, które były wówczas u szczytu swojej potęgi. W tej Europie, w której w ciągu ostatnich kilkunastu lat ta oto Rosja, której polityka ma być tak wyważona i pragmatyczna, że zasługująca na współdziałanie partnerskie, bez istotnych obaw, wymordowała bezkarnie blisko dwieście tysięcy Czeczenów, półtoramilionowego narodu kaukaskiego, przegrywając zresztą w sensie politycznym tę wojnę i zamrażając konflikt na warunkach strony pokonanej, choć brzmi to może dość dziwacznie, bo za powstrzymanie się od formalnego eksponowania niezależności i przerwanie działań zbrojnych zgodziła się wypłacać ogromną coroczną kontrybucję w postaci subwencji dla rządu republikańskiego. Więc, niestety, również w Europie morduje się narody, a jeżeli nie byliśmy tym problemem ostatnio dotykani, to tylko ostatnio, bo wcześniej, przed siedemdziesięciu laty mordowali nas dość zgodnie i w skali masowej zarówno Niemcy, jak i Sowieci, których Rosjanie są dziś sukcesorem politycznym.

Sprawa druga, to kwestia możliwości wykorzystania Polski jako rezerwuaru demograficznego dla Rosji, której nierealność ma być gwarancją naszego bezpieczeństwa. Uważam, że to nie jest rzecz oczywista, bowiem nie jest tak, że Polacy, podobnie jak inne narody, są zupełnie odporni na konwersję narodową, w tym przypadku – na rusefikację. Pokazała to długotrwała opresja komunistyczna, w której Polska znajdowała się przez pół wieku, a której skutki społeczne i wyjałowienie wspólnotowe sporej części Polaków i związane z tym problemy społeczne stanowią istotną barierę rozwojową. Ci sami ludzie, którzy mają problemy z identyfikacją z tożsamością polską, stanowią dostateczną bazę dla działań rusefikacyjnych, wystarczy tylko, że udział w rusefikacji oznaczał będzie nawet nie jakieś szczególne korzyści osobiste, czy poprawę stopy życiowej, ale zwyczajnie choćby nieco wyższą pozycję konsumpcyjną wobec reszty wspólnoty narodowej, wobec której nie odczuwają przecież żadnych zobowiązań.

Sprawa trzecia, to niebezpieczeństwo związane z rozbieżnością pomiędzy teoretycznym zamiarem, planem, a jego rzeczywistą realizacją. To nie jest tak, że można wszystkie elementy układanki przewidzieć i opracować i przyjęta koncepcja polityczna realizowana jest jak po sznurku, w miarę odhaczania kolejnych punktów na wykazie. Dotyczy to każdej sytuacji, ale szczególnie istotne jest w przypadku koncepcji ekspansywnej, gdzie dochodzi do zderzenia interesów wielkiej potęgi z egzystencjonalnymi interesami strony słabszej. Każda taka ekspansja, każde wejście potęgi

w daną przestrzeń, czy to polityczne, czy to gospodarcze, czy realizowane środkami militarnymi, napotyka przeciwdziałanie, którego skali i charakteru tak naprawdę nie można do końca przewidzieć. Oczywiście, każdy agresor wkraczający, dajmy na to, zbrojnie w daną przestrzeń polityczną, wprowadzający swoje siły, kalkuluje koszty i zyski i stara się też uwzględnić siłę, trwałość i dynamikę oporu. Ta kalkulacja jest oczywiście zazwyczaj bardzo racjonalna, racjonalnością właściwą dla agresora, ale co innego koncepcja, a co innego jej wdrażanie w warunkach rzeczywistych. Agresor rozpoczynając działanie zgodne z przyjętym planem uruchamia zarazem pewien złożony proces, który dalej już będzie w sposób częściowo niezależny. Agresor bowiem najczęściej napotyka na różnego rodzaju przeciwdziałania, często podejmowane również w oparciu o chłodną, racjonalną kalkulację, racjonalną z kolei racjonalnością napadniętego, na różnego rodzaju czynniki, których nie przewidział, a poza tym, przez swoje działanie agresor nadaje wydarzeniom dynamikę, nad którą nie ma już wyłącznej kontroli. Uruchomienie nawet bardzo ograniczonych działań wojskowych, mających na celu, przynajmniej oficjalnie, stabilizację, bardzo często może powodować niewyobrażalny konflikt, zarówno przez wywołanie silnego przeciwdziałania, jak też przez ujawnienie się interesów trzeciej strony, zmieniające układ sił.

Czwarta kwestia, to nasze, czyli większości współcześnie żyjących, przeświadczenie o niemożności wojny w Europie. To przeświadczenie jest oczywiście fałszywe w sensie pewności, wspominałem o tym wcześniej, mówiąc o błędzie założenia niemożności, ale warto zatrzymać się przy tym, dlaczego takie przeświadczenie pokutuje. Otóż w naszej świadomości nie jest możliwe coś, co znamy z historii, a z czym nie mieliśmy do czynienia osobiście, w naszych czasach, bowiem to się przeżyło. To taka powszechna ludzka przypadłość psychologiczna, czuć niezwykłość, odmienność i niepowtarzalność „naszych czasów”. I to jest jedyny argument przemawiający za „niemożnością” wojny w Europie. Tymczasem dlaczego nie było wojny w Europie od czasu II wojny światowej, a właściwie – dlaczego nie było takiej wojny europejskiej w tym czasie, która przetoczyłaby się przez terytorium Polski, bo przecież wojny w Europie bywały, choćby wojny na Bałkanach? Otóż w tym okresie Europa była potencjalnym głównym teatrem wojennym dwóch wielkich bloków polityczno-militarnych, które kompletnie skłinczowały się, bowiem ich zrównoważone arsenały jądrowe zapewniały im wzajemne, gwarantowane zniszczenie, a względnie wyrównane skądinąd potencjały militarne nie dawały pewności zwycięstwa, nawet gdyby nie użyto środków jądrowych, co było przecież przez cały czas realną groźbą w konsekwencji wojny konwencjonalnej na głównym teatrze wojennym. To ta równowaga sił naprężonych do granic możliwości ekonomicznych bloków polityczno-wojskowych zapewniła pokój w Europie. Więc było oczywiste, że przestrzeń, w której leżała Polska, a która stanowiła punkt ciężkości równowagi politycznej nie mogła być przedmiotem rozstrzygnięć militarnych. Każdy, kto chciałby dokonać zmiany, wchodząc w tę przestrzeń w części zajętej przez drugą stronę naruszałby automatycznie równowagę geo-

polityczną i zmuszał przeciwnika do reakcji pełną siłą posiadanego arsenału. Dlatego wszelkie działania odbywały się na peryferiach, w strefach odległych od głównego teatru wojennego, od punktu ciężkości równowagi geopolitycznej, wojny toczyły się w Afryce, Ameryce Południowej i Azji Południowej, obie strony usiłowały osłabić przeciwnika na peryferiach, zazwyczaj unikając bezpośredniej konfrontacji dążąc do zmiany lokalnego układu sił. To była okrutna i bezwzględna wojna na wyczerpanie przeciwnika, na pomniejszenie i osłabienie jego potencjału, na okrażenie, osaczenie, pozbawienie sojuszników. Jednak ta wojna toczyła się wszędzie, tylko poza Europą. Co więcej, dzisiaj myśląc o możliwości lub niemożliwości wojny, mamy na myśli wojnę, jaką znamy z literatury o II wojnie światowej. To kolejna pomyłka poznawcza, właściwa ludzkiej psychice. Wojny tego rodzaju zawsze były raczej rzadkością, niż regułą. Przeważały w historii wojny lokalne, toczone przez krótki czas pomiędzy pojedynczymi, bądź kilkoma państwami. A czasy kilkudziesięcioletniego pokoju też nie są czymś niezwykłym. To raczej obie wojny światowe były ewenementem, porównywalnym z wojnami napoleońskimi, czy wojną trzydziestoletnią. Także – brak wojny w naszej części Europy wynikał wyłącznie ze stanu równowagi, który już nie istnieje, a cała równowaga sił uległa zmianie.

Proszę teraz zwrócić uwagę na tę kwestię, bo jest ona bardzo istotna dla zrozumienia naszego obecnego położenia. Doszło do zupełnej zmiany sytuacji równowagi sił. Te zagrożenia, które przez długi czas wydawały się zupełnie niemożliwe, wracają. Nawiążę tutaj do kapitalnej obserwacji Pana dra Andrzeja Zapałowskiego, który wskazał na różnice mentalnościowe pomiędzy ludźmi żyjącymi w stanie pokoju, a ludźmi żyjącymi w stanie zagrożenia. My, którzy żyjemy współcześnie myślimy o wojnie, jako o czymś bardzo odległym, jako o pewnej abstrakcji, jaką znamy co najwyżej z przekazów medialnych – jakieś zniszczenia, krew, trupy. Natomiast dzisiaj, w naszym świecie, w Europie, nie ma już żadnej bariery, która nas przed wojną realnie chroni.

Tutaj dochodzimy do kwestii, do tego zasadniczego, jak sądzę, postulatu Pana dra Andrzeja Zapałowskiego, czyli do budowy owej osłony strategicznej, która wydaje się być nam coraz bardziej potrzebna.

Chciałbym się teraz zastanowić, na ile ta koncepcja, budowy tej osłony strategicznej przez podjęcie gry politycznej z Rosją, a może gry politycznej z Rosją i Niemcami zgodnie z ideą zagospodarowania tej przestrzeni geopolitycznej według osi Berlin-Warszawa-Moskwa, z centrum równowagi w Warszawie i ramionami sięgającymi w kierunku Berlina i Moskwy, jest realna. Ja mam taką obawę, że nierealnym elementem tej koncepcji, pomijając inne wątpliwości, jest ten punkt centralny. Taką grę mogłoby bezpiecznie poprowadzić z pozycji środkowej tylko bardzo silne, stabilne i zdecydowane podmiotowe państwo. Polska współczesna tych cech po prostu nie posiada, więc może w takiej konfiguracji być jedynie przedmiotem gry obu ramion, Berlina i Moskwy, a zatem przedmiotem pewnych ustaleń i działań, zgodnych z obcymi, a nie polskimi, interesami. Uważam, że koncepcja polskiej polityki

wschodniej powinna uwzględniać to niebezpieczeństwo, powinna być funkcją tego niebezpieczeństwa. Polityka taka z pewnością nie powinna sprowadzać się do ułatwień wizowych dla mieszkańców rejonu Królewca, ani tym bardziej do dążenia do wspólnego dzielenia Ukrainy, ale powinna zakładać strategię powstrzymania Rosji, wyhamowywania jej impetu, szczególnie w chwili, gdy Rosja jest pogromcą aspiracji niepodległościowych w Europie Środkowo-Wschodniej, gdy jest agresorem, gdy koniunktura i w Europie i na świecie jest dla nas fatalna i jeszcze na razie się pogarsza. Właściwie tylko takie działanie może Polsce przywrócić podmiotowość i utrzymać ją przy zmianie międzynarodowej koniunktury, jaka się zapewne za jakiś czas pojawi. Nie można natomiast za żadną cenę stanąć po stronie agresora, ani dać się po tej stronie ustawić. Jeżeli bowiem Polska na to przystanie, jeżeli przyczyni się do zwiększenia obecności rosyjskiej i rosyjskich wpływów w przestrzeni pomiędzy Polską a Rosją, to Rosja oczywiście wzmocni swój potencjał, poszerzy bazę demograficzną, przemysłowo-surowcową i militarną. Jeżeli Polska się z Rosją porozumie i uzgodni jakieś wspólne działanie, jakąś demarkację stref wpływu, to Rosja oczywiście zrealizuje swoje zobowiązanie, ale dla Rosji będzie to tylko etap. I teraz powstaje pytanie, czy ta koncepcja da nam wystarczająco dużo czasu, aby się umocnić, aby się przygotować, bo taki jest, jak rozumiem sens rozważanej koncepcji. Czyli powstaje kwestia pragmatycznej kalkulacji pomiędzy kosztem a korzyścią. Korzyścią ma być zyskanie czasu. Jednak jeżeli jest tak, jak mówi Pan dr Andrzej Zapałowski, że działanie Rosji jest od nas i tak niezależne, że Rosja i tak swój zamiar zrealizuje, i tak tam wejdzie, to i tak otrzymamy ten czas, niezbędny na przygotowanie, a w każdym razie tyle samo czasu, ile będziemy mogli otrzymać w drugim wariantcie. Natomiast uwiarygodnienie Rosji w tym, że jest ona czynnikiem stabilizującym, a nie czynnikiem agresji, jest w moim przekonaniu bardzo niekorzystne i bardzo kosztowne. Posługując się przenieśnią, to jest postawa de volaille'a, przyglądającego się zjadanej właśnie pomidorowej i wspominającego z wyższością skonsumowanego już korniszona, w nieświadomości, że za chwilę przyjdzie czas na drugie danie. W dodatku nasza ewentualna gra z Rosją, dająca jej wiarygodność polityczną, odbierze tę wiarygodność nam. Nie tylko zatem utracimy strefę buforową, ale damy na to przyzwolenie, stając się agresorem.

Chciałbym tutaj na moment oderwać się od omawianej koncepcji i zwrócić uwagę na coś, co znakomicie dostrzegł Pan dr Andrzej Zapałowski. Otóż państwa Bałtyckie czują się zagrożone, ale nie tylko one. Te państwa, czując przymus chwili, mimo członkostwa w NATO, które jest coraz bardziej zresztą apatyczne, podjęły próbę budowy osłony strategicznej wchodząc w porozumienie z państwami skandynawskimi, Szwecją i Norwegią. Jest to ewenement, bo chyba po raz pierwszy państwo członkowskie NATO podpisało porozumienie obronne z państwem nie należącym do NATO, ale jest to też doskonały przykład elastycznego myślenia strategicznego a zarazem potwierdzenie powagi sytuacji, w której znajduje się nasz region. Po prostu działania Rosji, jej agresywne zamiary sprawiają, że państwa naszego

regionu odczuwają naturalne obawy i poszukują efektywnych rozwiązań, bo to nie tylko my jesteśmy w tej sytuacji. Bo musimy sobie jasno uświadomić, że jeśli Rosja mówi, że to jest jej strefa wpływów, a my widzimy, że ta strefa wpływów ma tendencje do rozszerzania się na zachód, to jakie są tego konsekwencje, czy takie, że będziemy musieli wprowadzić na nasz obszar gospodarczy parę wagonów *matrioszek* po dumpingowej cenie i bez cła? No nie, tutaj konsekwencje będą bardzo poważne i egzystencjonalne. Tutaj konsekwencje będą raczej tego typu, że, przykładowo, NATO zrezygnuje z obrony przestrzeni powietrznej Europy Środkowej, że decydować w kwestiach obrony tej przestrzeni powietrznej będzie nie ośrodek w Niemczech, ale w Rosji. I teraz to pociąga za sobą automatycznie kolejne konsekwencje. No bo teraz natowscy generałowie sił powietrznych będą się musieli meldować w Moskwie, taka jest pierwsza prosta konsekwencja. I dalej – co z wojskami obrony powietrznej, potem lądowymi, tego nie da się rozdzielić, bo to jest jeden system. No i dochodzimy do sedna. Trzeba wyznaczyć granicę, trzeba wskazać punkt, w którym powiemy non possumus. Bo jeżeli przystaniemy na grę z Rosją, jeżeli podejmiemy tę jedną kluczową decyzję polityczną, to cała reszta jest tylko tej decyzji konsekwencją, w dużej mierze automatyczną.

Oczywiście, można powiedzieć, że Amerykanie nas zostawili samym sobie, na pastwę Rosji, bezradnych. Ale trzeba zadać sobie pytanie, czy mamy się obrażać, czy myśleć o własnych interesach. I trzeba bardzo poważnie się zastanowić, co możemy z tym zrobić, co zależy od nas, a na co możemy liczyć z zewnątrz. Bo nie jest tak, że sytuacja jest niezmienna i tylko zła, a koniunktura zawsze będzie fatalna. Na pewno jednak rozwiązaniem nie jest wzmacnianie agresora, choćby przez dawanie mu alibi.

Ja sobie oczywiście zdaje sprawę, że przeciwstawienie się obecnie polityce Rosji, przeciwstawienie się jej ekspansji będzie nas sporo kosztowało i nie mówię tutaj tylko o kwestiach gospodarczych, ale proszę pamiętać, że brak naszego przeciwdziałania będzie nas kosztował bardzo wiele w przyszłości, może nawet dużo więcej, więc zastanawiam się, co będzie bardziej opłacalne, czy nie warto będzie dzisiaj zapłacić tej ceny oporu? Bo jeżeli nie zdecydujemy się dzisiaj na płacenie tej ceny, to niebawem możemy nie tylko utracić wszystko, ale i nie mieć za naszego pokolenia drugiej szansy wyboru.

Jeżeli Rosja dzisiaj weszła już w ten etap ekspansji, etap już zupełnie jawny, eksponujący cele i kierunki działania wprost, to weszła weń całkiem niedawno, to był Smoleńsk, wcześniej Gruzja. Więc proszę zauważyć, że jest pewna bezwładność procesów politycznych. Nie ma oddziaływań natychmiastowych, ale nie tylko nie są one natychmiastowe, ale procesy społeczne, polityczne zachodzą z pewną dynamiką i są rozciągnięte w czasie. Ośrodki decyzyjne muszą sprawę rozważyć, przemyśleć, jest zawsze jakiś spór, jakaś gra interesów, kalkulacja korzyści i kosztów. Tak jest we wszystkich państwach. I to, że Rosja wchodzi do Europy, to już ostatecznie widać, wcześniej to było jakoś tam sygnalizowane w niektórych kręgach, analizowano aktywność Rosji

i wskazywano na jej wzrost, ale to były sprawy znane raczej wąskiemu kręgowi zainteresowanych, analityków, ekspertów. Było to jeszcze odległą perspektywą. Teraz jest to już dostrzeganym faktem.

Mamy dzisiaj maj 2012 roku i trzeba tę perspektywę przyjąć jako wyjściową, zarówno dla naszych działań, jak i dla reakcji innych państw zainteresowanych. Trzeba rzeczywiście zastanowić się nad naszą koncepcją działania. Oczywiście, Polacy są dziś bardzo ospali, wielu nie darzy uczuciem tego dzisiejszego polskiego państwa, zajętych jest wyłącznie swoim własnym życiem, swoim interesem, nie poczuwa się do żadnych obowiązków wobec wspólnoty, czyli mamy stan wyjściowy mniej więcej taki, jaki rysuje się z naszych wcześniejszych dyskusji. Ale czy to oznacza, że lepiej przyjąć istniejącą sytuację za stałą, uwierzyć we własną niemoc, przyjąć koncepcję pasywną i przystać na status drugiego dania? Czy należy umacniać własną przedmiotowość polityczną? Ja myślę, że nie, że ciągle jeszcze jakieś szanse mamy, nawet całkiem spore, że nic nie zostało jeszcze przesądzone ostatecznie. Ja uważam, że gra z Rosją byłaby możliwa, gdyby Rosja miała jakieś podstawy, tradycje republikańskie, gdyby była partnerem cywilizowanym według naszego rozumienia cywilizacji, choćby tak, jak jest to w przypadku Niemiec. Jeżeli już mamy, mówiąc żartem, szukać sobie jakiegoś okupanta, jeżeli Polska jest już tak słaba, że nie jest zdolna, aby znaleźć wolę do odbudowy, to może lepiej poddać się pod protekcję Niemiec, w ostateczności podobnie chyba myślał Piłsudski, mówiąc, że Niemcy przynajmniej *nie odbiorą nam duszy*. Tyle, że takie podejście jest, moim zdaniem zupełnie nieuzasadnione sytuacją, kapitulankie i po prostu niepragmatyczne, nieracjonalne.

Andrzej Chytek

Dodam do tego od siebie uwagę odnośnie sytuacji gospodarczej Polski i występujących w tym obszarze zagrożeń. Już w chwili obecnej Polska uzależniona od eksportu do Niemiec, jest to jedna trzecia polskiego eksportu i od importu surowców energetycznych z Rosji, prawie cały wolumen importu surowców energetycznych. Warto też w tym kontekście spojrzeć na kwestię omawianej koncepcji. Jeżeli poddamy się tej fali, temu prądowi, jeżeli przyjmujemy ten dryf, to uzależnimy się zupełnie od tych państw, czego oczywistą konsekwencją będzie relacja podległości i w konsekwencji zapewne podziału na strefy wpływu. Po prostu w dowolnym momencie Rosja i Niemcy będą w stanie wymusić na nas każdą decyzję, wszystko czego sobie tylko zażyczą, zwykłym szantażem gospodarczym lub tylko sugestią jego uruchomienia. I nie będzie potrzeba sięgania po metody militarne.

dr Andrzej Zapalowski

Proszę pamiętać, że Rosja swoje cele już realizuje i nic jej nie powstrzyma. Jeśli wystąpimy przeciwko niej, zderzymy się sami z całą jej potęgą, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Pozostawanie biernym, nic nam nie daje, gdyż sytuacja na Ukrainie

i w innych państwach Europy Wschodniej będzie dynamiczna. Chcę podkreślić, iż to nie Polska jest inicjatorem i prowokatorem sytuacji wewnętrznej na Ukrainie. To nie Polska dąży do dekompozycji obecnego układu, to nie Polska czyha na ziemię obecnego państwa ukraińskiego. Oczywiście nie możemy w jakiegokolwiek sposób osłabiać sił demokratycznych na Ukrainie, ani też nie możemy się wtrącać w politykę wewnętrzną Ukrainy. Nie możemy być w jakiegokolwiek sposób uznani za prowokatora. To sami obywatele Ukrainy dokonają wyboru, a jeżeli ten wybór będzie wpływał na wzrost zagrożenia dla Polski, musimy się włączyć w jego stabilizację, oczywiście w porozumieniu z Rosją. W odniesieniu do Trójkąta Kaliningradzkiego, to proszę zważyć, że Polska jest dzisiaj mimo wszystko średnim graczem w UE. Rosja nie ma szans na obejście Polski i grę ponad Polską z Unią Europejską, musi Polskę włączyć do współpracy, a najlepszym rozwiązaniem jest dla Rosji budowa tej osi Moskwa-Warszawa-Berlin, o której mówił prof. Karaganow, a którą promuje w Polsce Leszek Sykułski, prezes Instytutu Geopolityki, jako uzupełnienie osi Moskwa-Berlin-Paryż. Chodzi o to, żeby nie budować wielopodmiotowego, odrębnego bloku środkowo-europejskiego, ale żeby budować stabilność regionalną w oparciu o trójstronne porozumienie. I to trzeba postrzegać nie w kategoriach zagrożenia, ale w kategoriach szansy. Ta koncepcja pozwoli Polsce uzyskać podmiotowość, wejść do gry zarówno w sprawach europejskich, jak i w sprawach wschodnich. I jeszcze jedno – Polska na dzisiaj nie jest do ogrania, nie jest do obejścia, ponieważ jesteśmy ważnym podmiotem stosunków międzynarodowych w Europie. Odpowiadając na pytanie o obawę dotyczącą problemu wzmocnienia potencjału Rosji jako ewentualnego agresora, to należy zauważyć, iż dotyczy to każdego partnera w polityce międzynarodowej. Grając z Niemcami wzmacniamy ich potencjał, ale także wzmacniamy swój. Podobnie jest w przypadku Rosji. Wybór jest taki, czy osłabimy swoje bezpieczeństwo na kierunku wschodnim, na ziemiach byłej Galicji, czy obszar ten będzie w przyszłości wykorzystywany przeciwko nam, czy też wzmocnimy swoje szanse, swój potencjał poprzez jego kontrolę. Nie ma tu znaczenia że te działania nie mają precedensu w historii, że odrywamy się od tradycyjnych koncepcji sprzed lat. A może to był właśnie błąd Polski, że przez ostatnie trzysta lat nie było takiej koncepcji? Że nie próbowaliśmy z Rosją rozmawiać na ten temat. Oczywiście inne były wówczas uwarunkowania geopolityczne i ideowe, inne czasy i zapewne wówczas nie było możliwości ich realizować. Rosjanie szli albo wprowadzać komunizm, albo zajmować Europę, albo nas podbijali, albo rywalizowali z Prusami, albo z Napoleonem. Centrum świata było tu w Europie, ta Europa kolonizowała cały świat, więc Rosja walczyła o to serce, które kolonizowało cały świat, a które teraz jest już gdzie indziej. Co tutaj jest obecnie ciekawego w Europie, o co trzeba się bić, co trzeba zajmować? Europa dzisiaj to coraz mniejsze wpływy militarne w świecie. Może jeszcze kilka dekad i może się okazać, że Turcja, że Egipt, że inne państwa będą miały dużo większy potencjał militarny, niż kraje europejskie. Tutaj zaszła kompletna zmiana, ta zmiana cały czas zachodzi. Pro-

szę spojrzeć na inne państwa świata, na Brazylię, skąd wiadomo, że za pięć lat Brazylia nie będzie budowała lotniskowców? A Indie? Chiny? Ja uważam, że my powinniśmy, na tyle na ile nas stać, przestać być biernymi.

dr Andrzej Anusz

Chciałbym przyłączyć się do tych obaw i wątpliwości podnoszonych wobec przedstawionej tutaj koncepcji. Wydaje mi się, że rozważanie takiego scenariusza wydarzeń, w którym Polska staje wobec Rosji lub Rosji i Niemiec musi zakładać pewien element asekuracji, który pozwoli Polsce zachować podmiotowość w takim układzie i zrównoważyć różnicę potencjałów. Wydaje mi się, że taką asekuracją może być w obecnej chwili jedynie silne partnerstwo strategiczne z USA, poparte nie tylko deklaracją polityczną, ale jakimś rzeczywistym elementem architektury bezpieczeństwa, być może stałą obecnością wojskową sił zbrojnych USA. Bez takiej asekuracji taka koncepcja jest dla Polski nie do przyjęcia ze względów bezpieczeństwa.

Teraz kwestia ceny. Już jest faktem zmiana amerykańskiej doktryny obronnej, a zatem tego, co było podstawą, punktem odniesienia polskiej orientacji politycznej w latach dziewięćdziesiątych. Obecnie USA głównego swojego przeciwnika upatrują w Chinach, zatem muszą dokonać strategicznego przegrupowania sił i działań. W związku z dotychczasowymi działaniami i interesami w Azji USA muszą oczywiście porozumiewać się z Rosją i właśnie to czynią, Ceną za współdziałanie Rosji będzie zapewne Ukraina, cały pech Ukrainy polega na tym, że oni nie dokończyli na czas przebudowy swoich relacji międzynarodowych i nie weszli do europejskiej strefy politycznej, do UE i NATO, że zmarnowali ostatnią dekadę. Oczywiście, tam były różne przyczyny, dużą rolę destrukcyjną odgrywała tam Rosja. Przy czym należy przypuszczać, że nie jest to rozwiązanie ostateczne, można zauważyć presję niektórych amerykańskich środowisk kształtowania myśli politycznej na Białym Dom w celu kontynuowanie gry o Ukrainę.

Pytanie teraz, co Polska może przy tej kwestii osiągnąć. Ja przypuszczam, że raczej sprawa Ukrainy jest przesądzona w sensie polityki USA, chociaż to się może zmienić po wyborach prezydenckich. Na pewno jednak Polska może w związku z tym rozstrzygnięciem na Ukrainie domagać się od USA pakietu dodatkowych gwarancji i te gwarancje najpewniej otrzyma, niezależnie od wyniku wyborów. Natomiast USA nie może w sensie symbolicznym porzucić Ukrainy, zostawić jej kompletnie samej sobie. To byłoby zbyt kosztowne i w sensie zewnętrznym, bo bardzo obniżyłoby wiarygodność USA, i w sensie wewnętrznym, bowiem w USA są różne siły opowiadające się za zaangażowaniem w sprawy Ukrainy. W tej sytuacji może być tutaj próba wykonania pewnego gestu rękami polskimi, bo tutaj realnie tylko my możemy to zrealizować, tylko my jesteśmy tutaj realnie liczącym się graczem, mogącym wystąpić w imieniu Amerykanów. Może to się odbyć w ramach pewnych gwarancji, które zostaną udzielone Polsce wraz wymiernym wsparciem politycznym, co może rzeczywiście umożli-

wić Polsce uzyskanie wpływów na zachodniej części Ukrainy, zamieszkałej przez osiem milionów ludzi.

Konkludując, udział Polski w realizacji omawianej koncepcji nie jest możliwy bez dodatkowej asekuracji, jaką mogą zapewnić Polsce USA. Nie jest możliwy ze względu na nasze bezpieczeństwo. Jest natomiast szansa jej przeprowadzenia wraz z Amerykanami, w oparciu o udzielone przez nich gwarancje i taki wariant wydaje się dość prawdopodobny, ze względu na dążenie USA do wyjścia „z twarzą” i ich wewnętrzne uwarunkowania polityczne.

Tym bardziej jest to prawdopodobne, że dopuszczenie do powrotu Ukrainy do rosyjskiej strefy wpływów jest przyznaniem się do porażki polityki amerykańskiej. Przecież Ukraina miała być zwieńczeniem tej polityki, budowy strefy bezpieczeństwa w Europie, ograniczającej możliwość rosyjskiej ekspansji i jej powrotu na drogę imperialną. Obecnie, wobec niekorzystnego rozwoju sytuacji na Ukrainie i konieczności zaangażowania w Azji, USA muszą przystać na utratę Ukrainy, ale będą chciały to zrobić tak, aby zachować pozory. Tutaj jest szansa dla Polski.

dr Andrzej Zapałowski

Oczywiście, udział USA jako gwaranta powinien być ważnym warunkiem polskiego udziału w tej koncepcji. USA rzeczywiście prowadzi taką politykę, jest to widoczne w dłuższej skali. To polityka oparta na podstawach myśli geopolitycznej Mackindera, który zalecał otaczanie serca kontynentu, budowę kordonu państw wokół Moskwy. Wystarczy spojrzeć na mapę i miejsca zaangażowania USA.

Chciałbym spróbować podsumować naszą dyskusję. Ja moją koncepcję przedstawiłem dość niedawno, przedstawiłem ją publicznie zarówno w Polsce, jak i przekazałem na Ukrainę, a drukiem ukazała się nawet w Rosji. Czy jestem do niej ostatecznie przekonany we wszystkich jej szczegółach? Nie jestem, oczywiście widzę również różne zagrożenia i podziałam wiele z tych wątpliwości, które tutaj były podnoszone. Bardzo się cieszę z przebiegu tej dyskusji, z tej wymiany ciekawych argumentów, z tego ważnego i interesującego sporu, który mogliśmy dzisiaj toczyć. Dlaczego zdecydowałem się przedstawić koncepcję, która jest kontrowersyjna, a wielu z nas może się wydać niezgodna z interesami polskimi? Dlatego, że uważam, że spór, ścieranie się argumentów, poszukiwanie rozwiązań konceptualnych i prawd naukowych stanowi nie tylko o jakości nauki, ale powinno być również przywilejem polityki. Tym bardziej mnie cieszy ta dyskusja, że nie byłaby ona prawdopodobnie możliwa w żadnym współczesnym polskim ośrodku naukowym, gdzie o jakości pracy świadczy jej niekontrowersyjność, a metodą poszukiwania prawdy naukowej nie jest ścieranie się argumentów, ale ilościowe ważenie stanowisk tak, jakby istnienie prawdy można było ustalić w głosowaniu lub w ramach kompromisu. Jest to zresztą dzisiaj wielki problem współczesnej nauki polskiej, ów stan, w którym wiodące ośrodki naukowe zamiast prowokować, skłaniać do refleksji, do pracy intelektualnej, do rzeczowego

sporu, zamykają się w skostniałych formułkach, pilnie bacząc, żeby nie przestąpić granicy politycznie nakreślonej poprawności. Jaka jest wartość takiej nauki? Taka, jak jej efekty – nijaka, pozbawiona znaczenia, nieproduktywna. Po prostu, trzeba myśleć, trzeba pracować nad koncepcją. Niech ona zostanie skrytykowana, niech będzie uznana za herezję, trudno. Ale niech się pojawi, niech da asumpt do rozważań, do zakwestionowania. Nie może być tak, że polska myśl polityczna jest wyłącznie odtwórcza, że powiela jedynie cudze wzory, musimy myśleć sami, bo nikt inny nie będzie myślał w naszym interesie.

PODSUMOWANIE



Na początek pozwolę sobie na osobistą refleksję. Dawno nie uczestniczyłem w tak ciekawym, ale też tak ważnym wydarzeniu. Ważnym z perspektywy naszego środowiska ideowego, ale też z punktu widzenia toczącego się polskiego dyskursu politycznego. Wydarzeniu będącym wyrazem niestałnającej aktywności intelektualnej i organizacyjnej naszego środowiska, środowiska tak potrzebnego naszej Ojczyźnie, szczególnie w czasach niepewnych, czasach politycznych zawirowań i przełomów.

Konferencja Świętokrzyska, którą mam zaszczyt podsumowywać, udowodniła, że nurt niepodległościowy ma bardzo duży potencjał intelektualny, potencjał, który, gdy zostanie właściwie zorganizowany i użyty, przekształcić się może w siłę sprawczą, stanowiącą lub współstanowiącą o naszych polskich sprawach, o rzeczach wspólnych. Szczególnie cieszy, że są wśród nas przedstawiciele różnych pokoleń nurtu, ale też dawni działacze różnych organizacji niepodległościowych – to pozwala na kumulowanie doświadczeń, na poszerzanie wiedzy i umiejętności politycznych.

Nasza Konferencja miała trzy zasadnicze cele.

Po pierwsze – wymiana i weryfikacja poglądów, sprawdzenie i upewnienie się kim jesteśmy i czy w ogóle jesteśmy. Ten cel został zrealizowany w stu procentach, nasze bardzo dobitne głosy, konkretne uwagi i wnioski oraz żarliwe spory jakie toczyły się zarówno w części oficjalnej, jak i poza panelami, w atmosferze koleżeńskiej i poufalej potwierdzają dowodnie, że nie tylko jesteśmy, nie tylko istniejemy realnie jako nurt ideowy, ale mamy do powiedzenia i zrobienia wiele ważnych rzeczy.

Po drugie – sformułowanie naszych ocen, diagnoz, wniosków z analiz dotyczących sytuacji naszej Ojczyzny w otoczeniu międzynarodowym oraz jej złożonej sy-

tuacji wewnętrznej. I oczywiście dyskusja, urabianie w ożywczym sporze spoiwa ideowego wynikającego ze wskazania tego, co nas łączy, co widzimy podobnie, ale też tego, co nas różni, co ma pewne znaczenie dla naszych kalkulacji politycznych, ale nie jest jej sednem. Myślę, że dla każdego z nas było ważnym przeżyciem przekonanie się, że jest nas wielu, że myślimy w podobny sposób o istotnych sprawach publicznych, że upatrujemy w tych samych kwestiach zagrożeń dla państwa i dla Polaków, ale też podobnie definiujemy nasze szanse, nasz potencjał, nasze silne strony jako państwa i jako wspólnoty narodowej. Ten cel również zrealizowaliśmy całkowicie.

Po trzecie – podjęcie próby wypracowania koncepcji aktywności, koncepcji, która w określonych okolicznościach, określonych uwarunkowaniach, stać się może zaczątkiem Czynu. Myślę, że w tym przypadku nigdy nie można powiedzieć o ostatecznym osiągnięciu celu, gdyż polityka jest dziedziną wymagającą elastyczności, dostosowywania się na bieżąco do zachodzących zmian. Jednak z pewnością i tu cel został zrealizowany w takim sensie, że podjęte zostały pewne wiążące ustalenia, że uzyskano oczekiwaną dynamikę ideową i organizacyjną.

Pozwolę sobie przytoczyć, na poparcie tych stwierdzeń, kilka przykładów obrazujących, jakimi drogami podążały nasze myśli.

Pierwszego dnia, obok bardzo ważnego wystąpienia Pana Michała Janiszewskiego, które wyznaczyło formalne ramy naszych prac i przedstawiło propozycję kierunków naszych rozważań, odbyły się dwa bardzo istotne panele, stanowiące z punktu widzenia idei niepodległościowej z jednej strony rozliczenie z naszą historią najnowszą, a z drugiej strony próbę dokonania pewnego bilansu otwarcia, przeglądu stanu spraw najważniejszych.

Panel pierwszy, poświęcony współczesnej denotacji pojęcia niepodległość oraz koncepcji pracy niepodległościowej, poprzedzony został bardzo obszernym wykładem Pana dra Andrzeja Anusza, który szeroko zarysował zagadnienie, koncentrując się i rozwijając sformułowaną tezę o znaczeniu doboru i przygotowania kadr niepodległościowych oraz wnikliwie analizując możliwe metody i scenariusze odbudowy znaczenia nurtu niepodległościowego i prowadzenia efektywnej pracy niepodległościowej.

W dyskusji znaczna część rozważań dotyczyła przyczyn spadku znaczenia nurtu niepodległościowego i zaniku jego instytucjonalnych form działania oraz ograniczenia wpływu na kształt obecnego dyskursu politycznego. Sformułowane zostały hipotezy odnoszące się do przyczyn kadrowych, a w szczególności braku doświadczenia politycznego i wyrobienia parlamentarnego, do zmiany społecznych uwarunkowań i charakteru wyzwań politycznych oraz do pewnego rodzaju mechanizmów wewnątrzsystemowych po 1989 roku, które dawały uprzywilejowane warunki działania i rozwoju środowiskom, które zawarły w 1989 roku porozumienie z władzami PRL o transformacji ustrojowej. Wskazano też na wewnętrzną sprzeczność obecnego systemu politycznego i wpisany weni fundamentalny konflikt, który czyni obecny system niestabilnym i nietrwałym, ze względu na zasadniczą odmienną, przeciw-

stawność interesów wspólnoty narodowej i interesów znacznej części obozu władzy, co stanowić będzie istotną przesłankę do zmiany, jaka wydaje się możliwa w bliskim czasie. Przypomniano też rolę, jaką zawsze spełniał i nadal powinien spełniać nurt niepodległościowy, rolę politycznego Strażnika Niepodległości, wskazano też obszar odpowiedzialności, która spoczywa na naszym środowisku również współcześnie.

Drugi panel stanowił próbę diagnozy stanu państwa i analizy najważniejszych wyzwań systemowych, jakie wynikają stąd dla nurtu niepodległościowego. Wprowadzenie do dyskusji stanowiło wystąpienie Pana Marka Michalika, który rzeczowo i konkretnie przedstawił przegląd najważniejszych zagadnień problemowych negatywnie rzutujących na stan państwa i ograniczających jego szanse rozwojowe, odnosząc się zarówno do aspektów ustrojowych, instytucjonalnych, jak i społecznych. Zdiagnozowane zostały rozdroża cywilizacyjne, na których obecnie się Polska znajduje, a z którymi związane nieuniknione wybory przesądzą o przyszłości wspólnoty narodowej na co najmniej jedno pokolenie.

W dyskusji, jaka się wywiązała, oprócz pogłębienia przedstawionej analizy w różnych jej wątkach, podniesiono kwestię czynników demograficznych jako stanowiących w dłuższej perspektywie jeden z głównych obszarów wyzwań i punkt odniesienia do jakichkolwiek rozważań politycznych. Wskazano też na przyczyny złego stanu wynikające z karkołomnej koncepcji kontynuacji i ewolucyjnych zmian życia publicznego odziedziczonego po PRL oraz brak bilansu otwarcia III RP i bilansu zamknięcia PRL, które uformowałyby porządek moralny nowego państwa.

Drugi dzień to również były dwa panele. Mimo że faktycznie doszło do pewnych zmian pierwotnie przyjętego harmonogramu prac, to w moim przekonaniu, ze względów merytorycznych, drugi dzień Konferencji to panele poświęcone zagadnieniom wyzwań społecznych i ekonomicznych, które sprawiają, że rozważania nad problematyką instytucjonalną i ustrojową państwa nie są wystarczające, bowiem nasze państwo, nawet gdyby myśleć o nowym początku, zaczynać będzie nie z umownego punktu zero, ale z pozycji znacznie ujemnej. Te zagadnienia stanowią wielkie wyzwanie dla idei niepodległościowej, bowiem ich konsekwencją jest nowe, dużo skromniejsze widzenie roli państwa jako opiekuna, natomiast towarzyszy mu wzrost oczekiwań w dziedzinie uczciwości i sprawiedliwości w zakresie wywiązywania się ze zobowiązań państwa wobec wspólnoty, tych już przyjętych do realizacji, okrojonych. Można powiedzieć, że wyzwania społeczne i ekonomiczne stanowią pewną symetrię, wymagając nowego zdefiniowania na gruncie idei niepodległościowej, czego wyrazem były zarówno ważne i ciekawe wystąpienia Panów Kazimierza Wilka w dziedzinie społecznej oraz dra Wojciecha Błasiaka w dziedzinie gospodarki, jak i ożywione dyskusje, które trwały właściwie cały dzień, prowadząc często do nieoczekiwanych pytań i wniosków.

Trzeci dzień Konferencji wypełnił panel poświęcony problematyce bezpieczeństwa oraz polityce zagranicznej państwa polskiego. Po brawurowym wystąpieniu Pana

dra Andrzeja Zapałowskiego, który nie pozwolił, aby poziom kontrowersji opadł po dwóch dniach intensywnych sporów, wywiązała się bardzo ciekawa dyskusja, której przedmiotem były zarówno obecne istniejące uwarunkowania regionalne bezpieczeństwa Polski, jak i możliwe scenariusze rozwoju wydarzeń oraz koncepcje prowadzenia polskiej polityki zagranicznej, poszukiwania rozwiązań korzystnych dla interesu narodowego w zmieniającym się świecie.

Trzeba powiedzieć, że toczona dyskusja, z których niestety tylko część oficjalna, odbywająca się na sali konferencyjnej, została zarejestrowana, ale przecież które wykraczały nie tylko poza ramy tej sali i poza wszelkie przewidziane ramy czasowe, wniosły bardzo wiele świeżości i oryginalności do myśli politycznej nurtu niepodległościowego, zapisując w naszej historii Konferencję Świętokrzyską jako bardzo ważne wydarzenie o dużym znaczeniu dla naszego środowiska.

Teraz przyszedł czas na podziękowania, a te należą się wielu osobom, bez których ta Konferencja, nawet, gdyby doszła do skutku, nie miałaby takiej rangi i znaczenia.

Na wstępie, oddając cesarzowi, co cesarskie, dziękuję Panu Prezesowi Markowi Michalikowi za udzielane wsparcie i motywowanie do pracy nad Ideą. Widząc zaangażowanie Pana Prezesa w nasze prace można powiedzieć, że Łódź jest centrum Polski nie tylko geograficznie.

Pozostając w obszarze zainteresowania nie aparatu władzy, ale aparatem władzy, naszej władzy, chcę serdecznie podziękować również Panu Prezesowi Andrzejowi Chyłkowi, szefowi Oddziału Warszawskiego, który poświęcił wiele czasu i energii na przygotowanie dzisiejszej Konferencji.

Chciałbym też bardzo serdecznie podziękować Panu Posłowi Mariuszowi Olszewskiemu za gościnne przyjęcie w pięknych i kanonicznie polskich Górach Świętokrzyskich, kuźni kilku pokoleń kadr nurtu niepodległościowego.

Dziękuję Panu Posłowi, Doktorowi Andrzejowi Anuszowi za inspirację do rozważań o naszej Ojczyźnie, o naszej historii, o naszej przyszłości, wyrażającą się w stałej gotowości do dyskusji, do wnikliwej analizy, do sumiennego ważenia racji i wyciągania wniosków.

Dziękuję wszystkim prelegentom za ciekawe i pobudzające do myślenia wystąpienia, za ciekawe wnioski i konkluzje, za ożywcze spory, które przeciągały się nieraz poza przewidziane ramy czasowe.

Dziękuję na koniec wszystkim uczestnikom Konferencji, którym chciało się myśleć, chciało się przyjechać, chciało się podjąć tak potrzebną Polsce pracę intelektualną.



Andrzej Anusz

- doktor nauk humanistycznych,
- poseł na Sejm RP I i III kadencji,
- należał do: NZS, PC, RS AWS.



Marek Michalik

- podsekretarz stanu w Ministerstwie Środowiska w rządzie Jerzego Buzka,
- wiceprezydent m. Łodzi w latach 2003-2008,
- poseł na Sejm RP I kadencji,
- radny Rady Miejskiej w Łodzi w latach 1998-2002 i od 2010,
- należał do: KPN, RS AWS, obecnie w PiS.



Kazimierz Wilk

- poseł na Sejm RP I i II kadencji,
- należał do: KPN i PZZ, obecnie Związek Zawodowy „Kontra”.

**Wojciech Błasiak**

- doktor nauk humanistycznych,
- poseł na Sejm RP II kadencji,
- należał do: PZZ.

**Andrzej Zapałowski**

- doktor nauk wojskowych,
- poseł na Sejm RP III kadencji,
- poseł do Parlamentu Europejskiego 2005-2009,
- należał do: KPN i LPR.

**Marek Albinia**

- doktor nauk wojskowych,
- należał do: KPN i ZS „Strzelec”, obecnie w NSZZ „Solidarność”.

**Jan Chojnacki**

- ekspert Społecznej Rady Narodowego Programu Redukcji Emisji przy Ministrze Gospodarki, Wiceprezesa Rady Ministrów,
- należał do: NSZZ „Solidarność” i KPN.

**Andrzej Chylek**

- b. doradca Wojewody Warszawskiego,
- należał do: GP Niezawisłość i KPN, obecnie w NSZZ Solidarność.

**Czesław Jakubowicz**

- wójt gminy Juchnowiec Kościelny w latach 2006-2010,
- należał do: KPN.

**Michał Janiszewski**

- b. doradca Ministra Spraw Wewnętrznych w latach 1992-1996,
- poseł na Sejm RP I i III kadencji,
- radny Rady m.st. Warszawy w latach 1994-1998,
- należał do: KPN.

**Mirosław Jerzmanowski**

- radny Rady Miejskiej w Łodzi w latach 1990-1994,
- Przewodniczący Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Łodzi I kadencji,
- należał do: KPN.

**Krzysztof Laga**

- poseł na Sejm RP II kadencji,
- podsekretarz stanu w MSWiA w rządzie Jerzego Buzka,
- należał do: KPN, obecnie w PO.

**Mariusz Olszewski**

- poseł na Sejm RP III kadencji,
- radny Świętokrzyskiego Sejmiku Wojewódzkiego w latach 1998-2002,
- członek zarządu województwa świętokrzyskiego w latach 2001-2002,
- należał do: ZChN.

SPIS TREŚCI

PORZĄDEK KONFERENCJI	3
ZAMIAST WSTĘPU	5
POWITANIE – WPROWADZENIE	7
NIEPODLEGŁOŚĆ DZISIAJ, CZYLI O POTRZEBIE PRACY NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ – DR ANDRZEJ ANUSZ	15
DYSKUSJA	48
POLSKA NA ROZDROŻU, CZYLI RAPORT O STANIE PAŃSTWA – MAREK MICHALIK	76
DYSKUSJA	86
POLITYKA DLA WSPÓLNOTY NARODOWEJ, CZYLI O WYZWANIACH SPOŁECZNYCH – KAZIMIERZ WILK	110
DYSKUSJA	120
SUWERENNOŚĆ WALUTOWA PAŃSTWA, CZYLI O WYZWANIACH GOSPODARCZYCH – DR WOJCIECH BŁASIAK	140
DYSKUSJA	147
CZY POKÓJ JEST NAM DANY RAZ NA ZAWSZE, CZYLI O WYZWANIACH BEZPIECZEŃSTWA – DR ANDRZEJ ZAPAŁOWSKI	163
DYSKUSJA	174
PODSUMOWANIE	213
NOTY BIOGRAFICZNE	217

